

PRZEDPŁATA wynosi miesięcznie rb. 1.
 kwartał: w Petersburgu rb. 3 k. 50;
 w prowincji w Cesarstwie i Królestwie
 rb. 3; zagranicą rb. 4. Ogłoszenia,
 za jeinosp. wiersz drobny
 pisma (nonpareil) lub jego miejsce:
 na 1 str. okładki 40 k., na 2, 3 i 4 str.
 okł. 30 k., na stron. białych przed lub
 po tekście 18 k. W działach: Zdziu-
 lony i Zaczynny, Doniesienia i Nekro-
 logi 50 k. Nadawane (w tekście) 75 k.
 Aneksy 50 rb., niezależnie od opłaty
 pocztą i kosztów przesyłki.

Petersburg, dnia 29 września (12 października) 1900 r.

BIURO REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
 Petersburg, kanał Jekateryński 36 52,
 otwarte jest codziennie, z wyjątkiem
 niedziel i świąt, od g. 11 r. do 5 pop.
ADRES dla telegramów: «Petersburg
 Kraj». Kantor **WARSZAWSKI** dla pre-
 numeraty i ogłoszeń: Marszałkowska
 26 161 (adres telegraficzny: «War-
 szawa Kraj») i w KIJOWIE, Kresca-
 tik 50. **REKOPISÓW** drobnych Redak-
 cja nie zwraca; większe po upły-
 wie roku bywają niszczone.
 Pojed. N-ry (bez Kart alb.) 25 krp.

J. BECKER

Dostawca Dworu Jego Cesarskiej
 Mości Cesarza Wszechrosyjskiego
 w Petersburgu.

FORTEPIANY i PIANINA.

Cenniki bezpłatnie. (7841)

W Berlinie Polskie Chambres-Gar-
 nies, Zimmerstr. № 97 II
 przy Friedrichstr. Pokoje na dnie i mie-
 ścące, blisko dworców. Łazienka. Dawo-
 nek dla przyjeżdżających z ulicą przy wej-
 ściu na lewo. Skrzetuska. (2667)

NOWO-OTWORZONA KSIĘGARNIA

W. MAKOWSKIEGO (2691)

w Mińsku gub., ul. Zacharszewska,
 d. Getzowa (oddział wileńskiej księgarni).
 Posiada wielki wybór książek we
 wszystkich językach. Nuty na fortepian
 i do śpiewu. Wypożyczalnia książek.
 Przyjmuje prenumeratę na wszyst-
 kie pisma krajowe i zagraniczne.

◆ SZKOŁA KROJU ◆

HELENY MAKAROWEJ

Wilno, ul. Botaniczna, d. Czarneckiej.
 i nadal istnieć będzie na warunkach po-
 przednich. Zapis uczennic od 25 wrze-
 śnia. Lekcje rozpoczynają się d. 1 paź-
 dziernika. (2724)

Właścicielka szkoły

Jadwiga Ostoj-Stankiewicz.

FABRYKA PAPIERÓW FOTOGRAFICZNYCH P. LEBIEDZINSKIEGO

Warszawa, Krak.-Przedm. 65. — Telefon 1517.

Poleca nowe gatunki papierów:

Papier **MATOWY „PHOTOCRAYON“** (ton czarny, platynowy) i **ŻELATYNOWY**
ARYSTOTYPOWY (błyszczący). (2843)

Najbogatsze i najpewniejsze w świecie
 Towarzystwo ubezpieczeń życia

EQUITABLE

Petersburg, Newski 21. (2396)

Warszawa, Graniczna 8,
 Stanisław Ludw. Kronenberg.

Jeneralny pełnomocnik

[P. I. POPOW.]

„HÉLOUAN LES BAINS“ (Héluan w Egipcie).

Stacja klimatyczna dla chorych nerkowych, piersiowych i reumatycznych.
 30 minut jazdy koleją od Kairu. Otwarcie sezonu od 1 października n. st. Znac-
 nie ulepszony w stosunku do roku zeszłego pierwszorzędny pensjonat dla chorych
 Hôtel-pension „villa Wanda“—J. i W. Bilinski. Własna kuchnia dietetyczna.
 W miejscu lekarze specjaliści. Utrzymanie całodzienne od 8 do 12 franków.
 Przy pomieszczeniu 2 osób w jednym pokoju—ustępstwo. (432)
 Adres: Egipte-Hélouan, villa „Wanda“, J. et W. Bilinsky.

Pierwszorzędne Biuro nauczycielskie FELICJI GINEJKO

przy zakładzie Fieblowskim Jadwigi Chruszczewskiej,
 w Warszawie, Nowy-Swiat № 21. (87)

WILNO. ZAKŁAD GINEKOLOGICZNY
 d-rów Bujalskiego, Kahna, Pie-
 traszkiewicza i A. Rymasz,
 przyjmuje osoby, dotknięte cho-
 robami kobiecymi, oraz spodziewające się
 słabości, na opłatę 1 1/2 do 3 rb. dziennie
 za całkowite utrzymanie i opiekę lekar-
 ską. Wilno, ul. Czajka (b. Bogusławska),
 dom własny. (3120)

Stefan Celichowski.

OGRODNIK-PLANISTA,
 posiadający dyplom Inst. Pomol. w Pro-
 skau na Salaszkę, b. naucz. szkoły pom.,
 wykonywa plany oraz urządza parki,
 ogrody spacerowe angielskie, ogródki
 francuskie, sady handlowe, szparagarnie
 etc. Warunki możliwie przystępne.
 Szkółki własne pod Skierniewicami. War-
 szawa, Noża 36. (338)

Drzewka owoc. i ozdob. specjalnej
 hodowli i całkowite urza-
 dzanie ogrodów poleca J. Maciejewski,
 skrzyn. poczt. 113. Warszawa, Dro-
 ga Górcewska 2. Cenniki bezpłatnie.
 (2696)

NAJNOWSZE KSIĄŻKI

wydane nakładem księgarni

Teodora Paprockiego i S-ki

w Warszawie, Nowy-Swiat 41.

CHINY i BOKSERZY. Historia, kultura i
 obyczaje chińczyków. Prawda o t. a.
 bokserach, oraz przyszłość Chin, k. 20.
NĘDZARZE, Wiktora Hugo, 10 tomów du-
 zych za rb. 1.80.

NIE TĘD DROGA, SZANOWNE PANIE. Stu-
 djum o emancypacji kobiet. Wydanie
 drugie dopelnione, rb. 1.

PRZEWODNIK ILUSTROWANY PO PARYŻU
 i Wystawie w 1900 roku, w oprawie
 rb. 1.25.

KATALOGI WYDAWNICTW własnych i ob-
 cych księgarni wysyła bezpłatnie.
 Wszelkie zamówienia załatwia odwrot-
 ną pocztą. (443)

POŁUDNIOWO-RUSKA

FABRYKA MASZYN

W KIJOWIE

Adres telegraficzny: M. V. S. D. C. P. O. H.

Pełne instalacje cukrowni, ranneryj, gorzelni, i t. p. Kotły
 parowe, maszyny, wagony, wagonetki, cysterny.

Ustępnie laboratorium do wyłączenia użytku up. Amatorów
ERYWANSKA 3
GOLCZ-SZALAY
 POLECAJA
 Aparaty Fotograficzne
 najnowszych konstrukcji oraz wszelkie
 klisze i papiery fotograficzne najczystszej jakości



Telefonu № 1682.
 Katalogi bezpłatnie.
 NAJWIĘKSZE W PAŃSTWIE
 SKŁADY
FORTEPIANÓW, PIANIN
 i FISHARMONIUM
 najpierwszych fabryk.

SPRZEDAŻ NA RATT.

Wynajem na nowy h, korzystnych warunkach.

HERMAN & GROSSMAN

PETERSBURG, Wielka Morska № 33
 Moskwa, Warszawa, Lublin.

Dyrektor Filji Petersburskiej
 R. STATKOWSKI.

WARSZAWA, BELWEDERSKA 3.

Fos

FABRYKA INSTRUMENTÓW OPTYCZNYCH

p. f. Aleksander Ginsberg i S^{ka}

poleca

PLANISTYGMAT „Fos”

Najlepszy Obiektyw Fotograficzny

Katalogi i objaśnienia na żądanie.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
A. PIASECKIEJ i L. ROŚZKOWSKIEJ

poleca nauczycielki, nauczycieli i bony.

◆ Warszawa, Krakowskie Przedmieście № 35. ◆ (240)

FABRYKA PASÓW SKÓRZANYCH
 BRACIA LILPOP

WARSZAWIE

WYBÓR PASÓW SKÓRZANYCH
 CENNIKI NA ŻĄDANIE

K I J Ó W.

WŁ. DOLIŃSKI

Kijów, ul. Funduklejewska, dom Bergonje.

WYŁĄCZNA REPREZENTACJA FABRYK:

Ruston, Proctor & Co, młocarnie parowe i lokomobile.
 Bud. Sack, Plagwitz, siewniki rządowe, plugi jedno- i wieloski-
 bowe najnowszej konstrukcji.
 Mac-Cormick, Chicago, kosiarki, żniwiarki i wiazałki.
 Clayton & Shuttleworth, Wiedeń, młocarnie konne, kieraty
 wialnie.
 Hoffer & Schrantz, Wiedeń, młocarnie konne i kieraty.
 Gaar-Scott & Co, najnowsze młocarnie do koniczyzny „Indjana”,
 dające czyste ziarno.
 M. Wolski w Lublinie, młocarnie i kieraty. (702)

TO NIE AKADEMIK — Pani A. Czy lokator pani to akademik?
 Pani B. Zda się, że nie.
 Pani A. ?...
 Pani B. Co wieczór każe sobie przynosić sakiankę wody (Śmigus).

BIELIZNA

MĘZKA, DAMSKA I DZIECIENNA.

Wyprawy od 100 do 15,000 rubli.

Bluzki oraz koszule męskie i damskie kolorowe.
 Piótno ruskie po cenach fabrycznych, bielizna stołowa.

Bracia A. i J. ALSCHWANG

w Kijowie, Kreszczatik, dom Grand-Hôtelu.

Zarząd w Moskwie. — Oddziały: w Warszawie, Bielańska; w Odesie, Derybasow-
 ska; w Jekaterynosławiu, Prospekt; w Wilnie, Wielka; w Mińsku, Gubernatorska;
 w Charkowie, Plac Mikołajewski i Moskiewska; w Tyflisie, Sewastopoju i Kazy-
 niowie. (710)
 Cenniki wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Dostawcy K. Od. Cesarskiego Ros. Tow. Muzycznego i Warsz. Konserwatorium

J. KERNTOPF I SYN

KIJÓW, Kreszczatik № 33.

FORTEPIANY I PIANINA własnej fabryki w Warszawie, a także Schrödera,
 Juliusza Blüthnera, Roenisch'a, Höcha, Thürmera, Beckera, Spinnagela, Goetze'go
 i Zeltter & Winkelmann'a. (716)

Wynajem, reparacja i strojenie.

Męskie klasyczne Programy z prawami Rządowych oraz Realna
 Szkoła z Pensjonatem

G. WALKIERA

w Kijowie, Timofiejewska № 12.

W bieżącym szkolnym roku, z zezwolenia JE. Ministra Oświaty, odkryły V i
 VI klasy. Przy programach trzy przygotowawcze klasy; do pierwszej przyjmuje
 się bez początkowego przygotowania. Uczniowie rym.-katol. wyznania mają swe-
 go katechetę. Nowy obszerny lokal, urządzone według wymagań szkolnej higieny.
 Zapisy nowoprzybywających w każdej chwili. (748)

TOWARZYSTWO

„RABOTNIK”

Największy wybór najlepszych ma-
 szyn i narzędzi rolniczych. (747)

KIJÓW: PETERSBURG: MOSKWA:
 Mikołajewska. Solanaj-Gorodok. Sadowaja

SKŁAD APTECZNY
 I KOSMETYKÓW

K. NIWINSKIEGO

w Kijowie, Kreszczatik № 23.

Poleca wielki wybór perfum, kosme-
 tyków, przyb. toaletow. Szklane wyroby
 Baccara, szczerotki, grzebienie, szylkrety.
 Apt. towary, chem. przetw., artykuły
 gospodarsze. (709)

USŁUŻNY. — Należy służyć: Pan baron
 klucza gdzieś zapodział? Nic nie szkodzi;
 ja wszystkie zamki umiem otwierać.
 (Meg. Hum. Bl.).

BIURO TECHNICZNE

A. BUKOWIŃSKI i J. ŚLASKI

w Kijowie, Kreszczatik № 35.

Przedstawicielstwo Sangerhausenskiej fabryki maszyn. Budowa cukrowni i ra-
 fineryj. Dostawy do fabryk cukru. Armatura, pompy. Pasy fabryki Temler &
 Szwe. Przyrządy laboratoryjne. Urządzanie stacji selekcyjnych i metrologicz-
 nych. Nasiona buraczane selekcyjne. (725)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty rekla-
 mowane w „Kraju”, lub w ogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
 ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
 woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

A. WILCZKOWSKI, Krawiec Męski.

Kijów, Wielka Wasilowska № 5.

SYNDYKAT ROLNICZY

Kijów, Bulwara № 9. Telefon № 307.

POLECA NA SEZON JESIENNY:

Maszyny i narzędzia rolnicze, a mianowicie: Plugi, brony, kopacze do buraków,
 młocarnie, wialnie, sortyrówki, sieczkarnie, srotowniki, młyny i inne.
 Worki, brezenty, dachówka Marselska, toł do krycia dachów.

CENNIKI NA ŻĄDANIE BEZPŁATNIE.

(703-a)

DOM PRZEMYSŁOWO-HANDLOWY

Michał Bukowiński i W. Żelichowski w Kijowie,

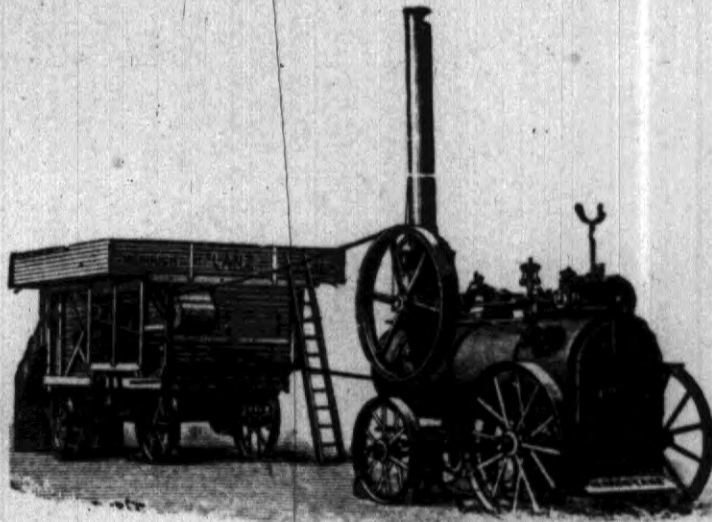
ul. Proszna № 10.

REPREZENTACJE:

Sosnowickie Tow. Kopalń i Zakładów hutniczych.
 Ake. Tow. Zakładów Żelaznych i stalowych „Skariysko”.
 Spółka przemysłowo-handlowa „Porowice” — materiał izolacyjny budowlany
 Tow. Tulekich Walcowni miedzi.
 Drogomysłowska Fabryka blachy dachowej ocynkowanej.
 Olów, cyna, blacha dachowa żelazna, gwoździe, nity, śruby, piombi, śrut,
 belki i żelazne, aluminium, grafit i t. p. (700)

HENRYK LANZ w Manheim

Specjalność: PAROWE MŁOCARNIE I LOKOMOBILE.



Skład główny i Kantor dla Kraju połud.-zach. w Winnicy p. f. HENRYK
 LANZ, Winnica.

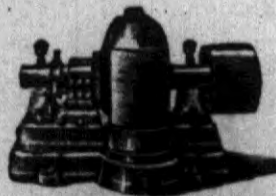
Sprzedano:	1897 r.	1898 r.	1899 r.
Młocarnie.....	443	611	807 sztuk.
Lokomobilom.....	845	1,263	1,449

Młocarnie ręczne i konne, sieczkarnie, młyny dla ziarna, manesze, separatory.
 Oprócz tego Oddział składu i kantoru na st. Węloczyńska, poł.-zach. dr. żel.
 Główny skład amerykańskich młocarni dla koniczyzny „Victor”.
 Katalogi bezpłatnie. (718)

WYŁOŻACZYŃKA. — Mamusi! Co to są antypody?

— To są tacy ludzie, moje dziecko, którzy się kładą spać wtenczas, kiedy my
 wstajemy, i wstają, kiedy my się kładziemy na spoczynek.

— A to, mamusi, mamusia jest pół-antypodem, bo mamusia pół dnia zarywa
 do spania. (Kurj. Świat.).



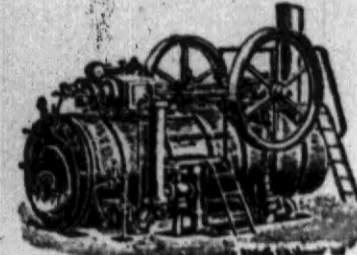
Instalacje elektr. oświetl.
 przenoszenie energii, krany
 mostowe, koleжки, perfora-
 tory i t. d. Dotychczas wy-
 konano 640 instalacji.



Parowe maszyny, kotły i
 pompy wszelkich syste-
 mów i wielkości

Olszewicz i Kern

Kijów, Odesa, Warszawa,
 Jekaterynosław, Charków,
 Łódź i Łódź.



Lokomobile Henryka Lanza do
 300 koni parowych, wysocze eko-
 nomizujące, zużyte pary 8 kilogra-
 mów na konia rzeczywistego.



Dostawa reisów, wagon-
 eto. do przenoszenia
 dróg żel. (73)



Autom. wagi do zbicia
 raków, cukru, węgla i t.

W SZWAJCARJI. — Cóż za hałas nie-
 znośny!

— To dzwonki szwajcarskiego bydeł-
 ka.

— Ohi! jakież to poetyczne!

(Flieg. Bl.).

Schronienie akuszer. Jankowski

Kijów, Besarabska № 3, przyjmuje kobie-
 ty brzemiennie w każdym czasie. (706)

— Oświadczasz się pan o rękę moją
 córki... Jakież są pańskie widoki na
 przyszłość?...
 — Jak dotychczas, przedewszystkiem
 zostać pańskim zięciem. (Kolce).

Poleca się z obfitym wyborem materiałów
 angielskich, francuskich i krajowych. Wzo-
 rowa wielka pracownia wykonywa wszelkie
 zlecenia z gruntowną znajomością fachową

Pług Parowy FOWLER

Wielka Nagroda, Paryż 1900

zdołał uznanie we wszystkich krajach. Z tego powodu zalecić jedynie możemy gorąco rosyjskim rolnikom zaprowadzenie orki parą, tem bardziej, iż Rząd Cesarski obniżył znacznie cło od pługów parowych.

**Dom JOHN FOWLER et Cie
w Magdeburgu (Niemcy)**

wysyła bezpłatnie katalogi i broszury, omawiające orkę parową w językach: rosyjskim, polskim, francuskim, niemieckim i innych. (2679)

Zawiadamiamy, iż Pan Cz. Kamiński upoważniony jest do przyjmowania w Petersburgu ogłoszeń do „Kraju”.

Administracja „Kraju”.

MIŁOSIERDZIE. — Piękna dama na wytwornym balu:
— Ale, panowie, musimy przecież odczuć ruch towarzyski: czyż nigdzie nie wydarzy się jakieś porządne nieśczęście, byśmy mogli urządzić bazar dobroczynny? (Flieg. Bl.).

BEZPRZYKŁADNA

NOWOŚĆ

w myślnictwie.



W najbliższym czasie przybędzie z zagranicy i będzie w sprzedaży najnowsza broń śrutowa, centralnego ognia, z lufami damasceńskimi i stalowymi

♦ **Le Francotte** ♦

z kurkami i bez kurków,

tak dla zwyczajnego jak i bezdymnego prochu, wyłącznie wyrabiana dla mego sklepu przez znaną w całym świecie fabrykę „Francotte”. Broń „Le Francotte” zwraca na siebie uwagę i wzbudza podziw, jako rzecz dotąd literalnie niesłychana, i sprzedaje się pp. myśliwym tylko po 138 rb. kurkowa i 155 rb. bezkurkowa, chociaż broń „Le Francotte”, tak z przyczyny bogatego wykończenia, jak również i pod względem fenomenalnego boju, niezem nie ustępuje broni innej, których cena dochodzi do 250 i 300 rubli. Broń „Le Francotte” można oglądać w składzie. Szczegółowy opis jest w druku i będzie wysyłany na żądanie. (2715)

Центральное Депо Оружия
С.-Петербургъ, Б. Конюшенная 27
Е.А. ВЕНИГЪ.

AM HONOR zawiadomienie Sz. Pani, iż Pracownię Sukien przeniosłam: Angielski prospekt. № 22, ul. 19. Polecam się Sz. Paniom Zofja Seimianka.

ROZTROPNA RADA. — Idąc ulicą, moje dziecko, miej zawsze oczy spuszczone: jest to skromnie, a znaleźć też można czasem portmonetkę. (Figaro).

PETERSBURG.



Szczególnie polecamy:
Modne perfumy — Viola Odorata Auricha
Eau-de-Cologne — Viola Odorata Auricha
Tłusty puder — Viola Odorata Auricha
WILHELM AURICH

Ligowskaja 44.

PETERSBURG. (2649)

Henryk Mazurkiewicz

♦ KRAWIEC Z WARSZAWY, ♦

były krawiec Kijowskiego i Moskiewskiego ekonomicznych wojskowych Towarzystw oficerskich.

Przyjmuje obstalunki na ubiory męskie: cywilne, uniformowe i dla pp. wojskowych. Ceny możliwie przystępne, jak również wszelkie przeróbki i reparacje. Petersburg, Demidów per. № 16, m. 23 i Kołokolna № 5, m. 36. (2497)

CIEŻKIE CZASY. A. Nie! wynosimy się z giełdy, to mi zbyt humor psuje! Nie pamiętam tak ciężkich czasów.
B. A to prawda. Chodźmy na dobry obiad: przy szampanie zawsze jakoś łatwiej ciężkie czasy przeczekać. (Meg. Hum. Bl.).

DOM HANDLOWY

Nowski 16. **M. i I. MANDL** Nowski 16.

♦ W PETERSBURGU. ♦

Wielki wybór gotowych ubiorów męskich i dla dzieci.

Również wybór najnowszych materiałów i przyjęcie obstalunków, wykonywanych pod dozorem pierwszorzędnych krawców.

Pokrycia i przeróbki męskich futer z dodaniem skórek.

Wielki wybór damskich okryć według ostatnich paryżkich i berlińskich modeli.

Również wybór najnowszych materiałów i przyjęcie obstalunków, wykonywanych pod dozorem pierwszorzędnych krawców.

Najnowsze boje i suknie spacerowe. Pokrycia i przeróbki futer damskich z dodaniem skórek.

Ceny stałe.

Od 1 września magazyn w dni świąteczne otwarty od g. 12—4.

♦ **TELEFONU № 2296.** ♦ (3712)

NA PROWINCJI. — Wyborna trupa! Pierwszy kochanek jest wręcz zachwycający!
— Idź pani do teatru w niedzielę, kiedy jest świeżo ogolony, a dopiero pani zobaczysz! (Flieg. Bl.).

NOWOŚCI!

Na nadchodzący sezon jesienny otrzymano w wielkim wyborze

♦ **Nowości na suknie damskie** ♦

W MAGAZYNIE

P. NOWOŻYŁOWA

Petersburg, Gościnny Dwór, Wielka Surowska linja № 104.

♦ **Mówią po polsku.** ♦ (2729)

Upraszamy szan. czytelników, aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powoływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie powoływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.

LA FRANCOTTE.

Najnowsza małokalibrowana broń gwintowana. Wyrób powszechnie znanej francuskiej fabryki broni Frankotta; patrony z bezdymnym prochem. Do gwintówki są także patrony bez huków dla strzelania do celu. Waga gwintówki 5 funt., kaliber 6 mm. strzał fenomenalny: na 100 kroków kule nie wychodzą z koła o średnicy 2-ch wersh. Strzał celny na 400 kroków. Specjalna, ponad wszelką konkurencję broń do polowania na duże ptactwo i drobne zwierza, włącznie do wilka. Cena gwintówki tylko 80 rb., 100 szt. patronów z bezdymnym prochem 4 rb., 250 szt. pokojowych 2 rb. 50 k., lepsze 3 rb. Obstalunki z prowincji załatwiamy za zalicz. pocztowem. Ostatniemi czasami okazało się w sprzedaży dużo naśladowań gwintówek „La

Francotte”, wobec czego upraszamy uważać za prawdziwe tylko te gwintówki, które posiadają patentowany zamek i na nim, jak również na kolbie, stempel mojej firmy.

Centralny Skład broni, Petersburg, W. Koniuszennaja 29. Ed. Wenig. (2714)

POŻEGNANIE. — Mał, powieściopisarka, żegnając się z żoną powieściopisarką, z którą uzyskał rozwód: Nasze poście stanowi wyborny temat do powieści, ale może już ty masz pomysł, by coś z tego zrobić? (Flieg. Bl.).

FRANCUZKI

i nawet

ANGIELSKI

z dobrą wymową, praktycznie bez książek wyuczasz w ciągu zimy; także łaciński język, chronologię powszechną historii i polskiej. Petersburg, Newski pr. № 66, m. 2. (2732)

WYDAWNICTWO Gebethnera i Wolffa

w Warszawie.

...Z ziemi pagórków leśnych,
Z ziemi łąk zielonych...

◆ KSIĄŻKA ZBIOROWA ◆

POŚWIĘCONA PAMIĘCI

ADAMA MICKIEWICZA

w stułeczną rocznicę
jego urodzin: 1798—1898.

Z ilustracjami i portretami Mickiewicza. Duży tom na pięknym papierze
rb. 2.10, w oprawie rb. 3. (450)

W KOSZARACH. — Ochotnik. Poelsk
wieg, według prawideł flaki...
Kaptal (przerwywając). Głupstwo flaki
nie ma tu nic do gadania: tu obowiązują
jedynie prawidła wojkowe!
(Flieg. Bl.).

ALEKSANDER KRAUSHAR. KSIĄŻĘ REPNIN I POLSKA

w pierwszym czteroleciu
panowania Stanisława-Augusta
1764—1768.

Wydanie nowe, przejrane i poprawione.
Dwa duże tomy na welinie z licznymi
ilustracjami rodzin, osobistości,
miejsc i widoków, rb. 5.

◆ Skład główny w księgarni ◆
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie. (449)

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Wydawnictwo
GEBETHNERA i WOLFFA
w Warszawie.

ŚWIĘCI PAŃSCY

CZYLI DZIEJE KOŚCIOŁA KATOLIC-
KIEGO W ŻYWOTACH ŚWIĘTYCH,
wydał

Ks. Marjan Fulman, M. S. T.

Tom I. JOLY HENRYK. Psychologia
Świętych, kop. 80.

Tom II. BROU O. T. J. Św. Augu-
styn z Canterbury i je-
go towarzysze, kop. 80.

Tom III. HATZFELD AD. Św. Augu-
styn, ojciec i doktor ko-
ścioła, kop. 80.

Tom IV. JOLY HENRYK. Św. Ignacy
Loyola, rb. 1. (453)

Ed. ZAPOLSKIEGO Pracownia i Magazyn Obuwia

GNACH TOWARZYSTWA „ROSSJA“

w Warszawie, przy ul. Stennej № 2/A, róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, po cenach możliwie niskich. (427)

Ze spadku po zmarłej d. 12 września 1876 r. ś. p. Józefie Sie-
rakowskiej, przeznaczoną została przez jej spadkobierców, aktem
urzędowym w d. 19 lutego (2 marca) 1888 r. zeznanym, na własność
Kasy pomocy naukowej im. Józefa Mianowskiego suma 6,600 rubli,
jako fundusz żelazny, od którego procenty obracane być mają na
zapomogi, stosownie do celów Kasy, dla synów podupadłych lub
zubożałych właścicieli ziemskich, wyznania rzymsko-katolickiego
z gub. płockiej, a w ich braku, dla innych osób, wedle uznania Za-
rządu Kasy.

W myśl powyższego przeznaczenia funduszu, zatwierdzonego
przez Rząd, Komitet zarządzający Kasą wzywa osoby, pracujące na
polu naukowym, a chcące ubiegać się o zapomogę, aby w ciągu
trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia, złożyli w biurze
Komitetu (Niecała N-r 7) lub do rąk jednego z członków Komitetu
stosowne podanie, z wyszczególnieniem podjętych prac naukowych
i miejsca stałego zamieszkania. Kandydaci, roszcujący prawo do
pierwszeństwa w otrzymaniu zapomogi, winni dołączyć do podania
akt urodzenia i wiarogodne zaświadczenie, że pochodzą od podupa-
dłych lububożałych właścicieli majątków ziemskich w gub. płockiej.
W końcu nadmieniam się, że stosownie do § 2 ustawy Kasy,
zapomogi mogą otrzymywać tylko poddani rosyjscy, o ile nie prze-
bývają zagranicą bez pozwolenia rządu i że wedle zastrzeżenia,
przez władzę postanowionego, zapomoga przyznana kandydatowi,
kształcącemu się w jakimś zakładzie naukowym okręgu nauko-
wego Warszawskiego, będzie wypłacona dopiero po zatwierdzeniu
wyboru przez kuratora tegoż okręgu. (2697)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju“, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj“, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju“.

SKŁAD KRAWATÓW FABRYKI

G. TAUBELES

Petersburg, Wielka Morska № 28.

WYPRZEDAŻ

Ceny bardzo umiarkowane.

Krawaty własnej pracowni.

Kapelusze filcowe angielskie i włoskie. Cylindry, huski na szyję, rękawiczki, chu-
steczki do nosa, skarpetki, szelki, laski i trzciny, pędy i pokrycia powozowe.
Perfumy francuskie i angielskie i t. p. i t. p. (2730)

◆ Mówią po polsku. ◆

◆ DOM HANDLOWY ◆

W. A. KRZYŻAŃOWSKI

Petersburg, Czernyszew per. № 12.

Skład przyrządów

◆ DLA KANALIZACJI, WODOCIĄGÓW I PARY. ◆

Kłozety, umywalki, słowy, wanny, piece kąpielowe, krany, wentyle, rury i t. p.

◆ Instalacja powyższych przedmiotów. ◆

Wybór posadzki terrakotowej. (2738)

PRENUMERATE

NA ENCYKLOPEDJĘ WYCHOWAWCZĄ

PRZYJMUJE KSIĘGARNIA

GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.

Prenumerata jednego tomu 40 arkusowego wynosi rb. 3.20, z przesyłką rb. 4,
cena pojedynczego zeszytu 5 arkusowego kop. 40, z przesyłką kop. 50

◆ Zeszyt trzeci tomu V-go wyjdzie d. 15 października 1900 r. ◆ (448)

Biuro Młyno-Budownictwa

Inżynier ST. MAŁYSZCZYCKI i S-ka

◆ Warszawa, od 8 lipca, r. 1900, Smolna 7. ◆ (100)

CENTRYFUGI

do wydzielania śmietanki z mleka, pasy i oleje do maszyn, wagi dziesiętne,
motory wiatrowe etc. dla gospodarzy rolnych, jako też: aparaty do oczyszczania
suszonych olejów, maszyny do pisania i rachowania, emaljowane szafy,
siłowniki do gaszenia ognia proszkami, poleca

JAN BRUDKOWSKI w Warszawie, Aleje Jerozolimskie № 66.

◆ Prospekty i cenniki wysyłają się gratis i franco. ◆

Reprezentacja plantacji nasion buraczanych Fr. Strube. (446)

DYWANY

wszelkie Pokrycia Meblowe, Portjery, Koł-
dry, Serwety i t. p. Największy wybór!
najlepiej u (2858)

GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA (Syna), Marszałkowska № 137.

Skład Polski w Berlinie.

BAZAR UPOMINKÓW

w wytwornych paryżskich
biżuterjach.

- ◆ Statuetki brylanty i perły. ◆
- ◆ Paryżskie i wiedeńskie brzozy. ◆
- ◆ Berlińskie albumy. ◆
- ◆ Wyroby skórsane z Wiednia i Of-
fenbachu. ◆

!!! Codziennie nowości !!!

ALEX. SCHULZ, Berlin.

U. d. Linden 22/23 (narożn. Pasadu). (2732)

WYMOGI POEZJI. — Czemuż nasz mło-
dy poeta zerwał z panną Gryzeldą, a
zaręczył się z panną Klarą?
— Bo tamta okazała się zbyt trudną
do... rymowania. (Flieg. Bl.).

Nauczycielka

polka dyplomowana, z francuskim, mu-
zyką, poszukuje posady. Biuro nauczy-
cielskie Hennel, Świętokrzyska 5, War-
szawa. (452)

◆ WARSZAWA ◆

Salon do wynajęcia przy rodzinie. Na
żądanie łazienka. (451)

◆ Sadowa 5, m. 1. ◆

Kaucjonowane, pierwszorządne
BIURO NAUCZYCIELSKIE

Bronisławy Gólczewskiej

Warszawa, Świętokrzyska 44. (191)

KSIEGARNIA

J. LISOWSKIEJ

dawniej A. Rządewskiej

Warszawa, Marszałkowska 101.

Skład nut, prenumerata pism. (39)

Cieżko słabym

zaleca swą pomoc osoba inteligentna,
spełniając ściśle rady lekarzy co do
djety i higieny, w celu prędkiego
wyzdrowienia. Petersburg, Newski
prosp. № 66, m. 3. (2731)

DYPLOMACJA ROSYJSKA

W KWESTJI POLSKIEJ 1853-1863

przez S. Tatiszczewa.

◆ Cena kop. 90, z przesyłką pocztą rb. 1. ◆

Praca źródłowa, oparta na Memorjałach i Notach gabinetowych, zawiera
wiele szczegółów nieznanych a ciekawych.

Nakład Księgarni KONSTANTEGO TREPTĘGO

w Warszawie, ul. Marszałkowska № 149. (431)

Magazyn przeniesiony z Placu Teatralnego.

		KOMPLETNE WYPRAWY KUCHENNE		
NACZYNIA KUCHENNE i GOSPODARCZE				
J. ZABOKRZECKI i S-ka				
Marszałkowska № 124 (dom Rossja)				
		CENY NIZKIE		

Artykuły i korespondencje, przeznaczane dla „Kraju”, powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przysłać pod opaską rekomendowaną. Drobnym rękopisów redakcja nie zwraca; większe po upływie roku bywają niszczone. Rach. honorariów regulowane są kwartalnie.

KRAJ

BIURO Redakcji i Administracji: Petersburg, kanał Jekateryński Nr. 82, otwarte jest codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, od g. 11 p. do 5 pop. ADRES dla telegramów: „Petersbg. — Kraj”. KANTOR WARSZAWSKI (Marszałkowska 141) przyjmuje prenumeratę miesięczną w Warszawie, oraz ogłoszenia w Warszawie i w Królestwie.

Nr. 39

ROK XIX

Do dzisiejszego N-ru „Kraju” dołączona jest dla prenumeratorów stałych, krajowych i zagranicznych, Karta albumowa, wyobrażająca obraz Wł. Nałęcz: „Przed wiosną”.

TREŚĆ N-ru 39 „KRAJU”

z dnia 29 września (12 października) 1900 r.:

Artykuł wstępny: Spór o instytucję, przez Stefana Krupowickiego.

Artykuły bieżące: W pogoni za pracą, p. H. L. Wystawa w Pflugianach, p. Gosław. W Poznaniu. Nowy teatr, p. Fokę. Sprawy Finlandji. Wojna południowo-afrykańska, p. Kap. K.

Listy korespondentów „Kraju”: Echa zachodnie: z Paryża, z Bazylei, z Wiednia, ze Lwowa-Krakowa, z nad Warty, z Berlina, z Tyfły i t. d. Z prowincji: z Wilna, z Kowna, z Kijowa i t. d. Z Królestwa Polskiego.

Informacje „Kraju”. Przegląd prasy. Wiadomości bieżące. Tydzień polityczny.

Wiadomości kościelne. Prawo i sądy. Oświata i szkoły. Rolnictwo. Sport. Odpowiedzi wydziału informacyjnego. Doniesienia. Nekrologja.

Ekonomista. Tydzień ekonomiczny. Kronika giełdowa. Z rynków towarowych. Ogłoszenia.

Dział ilustrowany: Wystawa paryska w r. 1900 (z 25 ilustracjami): Poprzedniczki wystawy paryskiej. Z lotu ptaka. Zakres wystawy. Ulica Narodów. Ulica Paryska. Na Esplanadzie Inwalidów. W wielkim pałacu sztuki. Gmachy. Vieux Paris. Osobliwość wystawy. Brylanty na wystawie. Bilety wejścia, przez K. Waliszewskiego, St. Krs. i Co.

Karta albumowa: „Przed wiosną”, obraz Wł. Nałęcza.

SPÓR O INSTYTUCJĘ.

Od dwóch lat kwestja szkoły na Batignolles w Paryżu stała się przedmiotem żywych sporów i dyskusyj. Wśród ogółu czytelników polskich, zwłaszcza z Królestwa i prowincyj zachodnich, mały znalazła oddźwięk. Odkąd polska kolonja w Paryżu straciła dawny charakter emigracji politycznej, zainteresowanie się w kraju jej sprawami zmniejszyło się bardzo znacznie.

Zobojętnienie to nie jest słusznem. Z dawniejszych czasów pozostały w Paryżu instytucje, rozporządzające znacznymi środkami, a stanowiące własność całej społeczności naszej. W pierwszym rzędzie należy do nich szkoła polska na Batignolles, której majątek, według ostatniego, niedawno ogłoszonego drukiem sprawozdania, wynosi fr. 813,534.08. W społeczeństwie tak mało zamożnem, jak nasze, nie-

nie publiczne blisko milionowej wartości zasługuje na baczniejszą uwagę.

„Kwestję” szkoły Batignolskiej obudziły, o ile pamiętam, artykuły „Gazety Geograficzno-Handlowej”. Lwowskie czasopismo, wykazując małą użyteczność tej instytucji w Paryżu, proponowało przeniesienie jej do kolonij polskich w Brazylii. Głos ten znalazł echo w kilku innych pismach galicyjskich.

Wśląd potem ukazała się w druku broszura, poddająca działalność kierowników szkoły nader surowej krytyce. Na poczynający płonąć ogień dorzucił oliwy paryzki dwutygodnik „Głos Wolny”, zarządzając ankietę w sprawie użyteczności szkoły Batignolskiej w jej dzisiejszych warunkach. Opinia ogólna poszła dwiema drogami. Jedni żądają zamknięcia szkoły i przeznaczenia jej majątku na inne, właściwsze cele, inni pragną utrzymać *status quo*. Powiedzmy odrazu, że ci ostatni są w znacznej mniejszości, i że rekrutują się przeważnie z pośród osób, związanych moralnie lub materialnie z istnieniem szkoły.

Ze sprawa nie jest mało ważną, o tem poucza rzut oka na wykaz majątku szkoły. Przedstawia się on jak następuje:

Własność ziemska i budowle . . .	115,105.03
Biblioteki w Kórniku i w Szkole . . .	56,500.—
Umeblowanie szkolne	8,890.—
Odzież, obuwie i inne remanenta . . .	3,523.—
Walory procentowe	609,733.60
Gotówka w kasie Ekonomatu	822.25
Gotówka w Société Générale	16,606.27
Gotówka w Comptoir National d'Escompte . . .	2,307.53
Zaległość na uczniach	46.40
Razem fr.	813,534.08

Passywa:

Kapitał bezpośredni szkolny . . .	596,049.39
Fundusz donacyjny	217,484.69
Razem fr.	813,534.08

Dodać można, iż szacunek ten jest nader oględny. Wartość nieruchomości biblioteki oceniona jest prawdopodobnie zbyt nisko. Nikt tego nie weźmie za złe zarządowi, iż woli niedocenić, niż przecenić.

Przeciwnicy szkoły twierdzą, iż wielki ten na nasze stosunki kapitał nie przynosi odpowiednich korzyści. Zeszłoroczne sprawozdanie dostarcza argumentów, których niepodobna pominąć. Liczba chłopców, kształcących się w szkole, wynosiła: internów — 26, eksternów — 12; dla tej niewielkiej drużyny szkoła utrzymywała lub opłacała personel nauczycielski i służbowy z *dwudziestu jednej osoby*. Nieproporcjonalność tego stosunku uderza w oczy. Wytłómaczyć go łatwo. Obecny lokal szkoły nie pozwala pomieścić większej ilości internów. Liczba eksternów natomiast zmniejsza się z każdym rokiem. Uboższe rodziny polskie, zamieszkałe we Francji, dość chętnie przysyłają do szkoły Batignolskiej swych synów, skoro ta szkoła może im zapewnić całkowite utrzymanie. Gdy ma dać tylko naukę, pożywienie i ubranie, wolą zatrzymać ich w domu.

Zdaje mi się, że w tym właśnie fakcie tkwi najbardziej przekonywająca krytyka obecnej działalności szkoły. Brakuje jej uczniów. Znajduje ich tylko wtedy, gdy im może zapewnić bardzo wyraźne korzyści materialne. I czyż podobna się bardzo dziwić temu stanowi rzeczy? Kolonja polska we Francji zmniejszyła się bardzo. Ci, którzy pozostali na ziemi francuskiej, nie wracają do dzielnic polskich z przyczyn natury ekonomicznej, nie zaś politycznej. Są to wychodźcy dawniejszej epoki, lub ich potomkowie, którzy na obcej ziemi założyli ogniska rodzinne, znaleźli sposób zarabkowania taki, jakiegoby może narazie w kraju nie posiadli. Miłując ojczyznę przodków, związani są z Francją tysiącami potężnych węzłów. Pragną, by dzieci pozostały przy nich, i, niecąc w nich w najlepszym razie uczucie przywiązania do ziemi ojców, kształcą ich na obywateli francuskich.

Szkoła polska na Batignolles nie może zatem liczyć, aby terazniejszy brak uczniów był przejściowym.

Przeciwnie, będzie się zwiększał z każdym rokiem. W ostatnim, tegorocznym sprawozdaniu ilość uczniów w roku szkolnym 1899—1900 nie jest wcale podana. Prawdopodobnie była ona niższa.

Drugi, równie poważny, mem zdaniem, zarzut polega na tem, że społeczność polska żadnej korzyści nie ciągnie z tej młodzieży, na której wychowanie w ostatnim roku szkolnym wyłożyła 62,398,35 franków. Wychowawcy ci pozostają we Francji. Przychodząc do szkoły, najczęściej nie znają wcale, lub bardzo mało języka polskiego. W domu rozmawiają po francuzku; w tej samej mowie pobierają nauki w liceach i uniwersytetach. Kilkoletni pobyt w szkole Batignolskiej, pod troskliwą opieką nauczycieli, zaszczerpia w nich zamiłowanie do tradycji ojczyzny przodków i jaką taką znajomość ich mowy. Lecz gdy opuszczają mury szkoły, walka o byt i życie wśród społeczeństwa francuzkiego rzadko pozwalają im prowadzić dalej studia nad mową polską. Po paru latach zapominają, czego się nauczyli. Nie zapominają jednej rzeczy: czują zawsze głębokie przywiązanie do kraju swych ojców. Inne mi słowy, szkoła Batignolska kształci francuzów, *niezmiernie* sympatycznie usposobionych dla wszystkiego, co polskie. Jest to fakt niezbity. Znajdują się wyjątki od tej reguły; wiadomo, że wyjątki potwierdzają tylko правило.

Otóż wyradza się pytanie: jesteścież dosyć bogaci, ażeby kosztem blisko milionowego kapitału szerzyć polskie sympatje wśród niewielkiej stosunkowo liczby obywateli francuzkich? Francja jest dość zamożną, by łożyć na utrzymanie szkół francuzkich zagranicą. Nasza społeczność ma pilniejsze potrzeby w domu. Choćby tylko wspomnieć o polskich szkołach na Szląsku; wszak tam chodzi o ratowanie dzieci polskich, na ziemi polskiej, od zniemczenia...

Jakąż odpowiedź na te zarzuty dają obrońcy *status quo*? Przede wszystkim mówią, iż szkoła Batignolska, będąc uznaną przez rząd francuzki za instytucję użyteczności publicznej, nie może zmienić swej ustawy. Ustawa została potwierdzoną przez rząd; gdyby od niej odstąpiono, dary, ofiary i zapisy, które złożyły się na majątek szkoły, utraciłyby swą moc prawną. Jako argument użyteczności szkoły, przewodniczący na tegorocznym akcie szkolnym podniósł uczu-

cia, jakie ozywają dawnych uczniów, ujawnione na zebraniach koleżeńskich, stałych lub okolicznościowych. Nie będę rozstrząsał tego drugiego argumentu, wszyscy bowiem dokładnie wiemy, jaką korzyść dla życia społecznego przynoszą ozdobne mowy, wypowiedziane przy pełnych kielichach, podczas bankietów koleżeńskich, «stałych, czy okolicznościowych». Natomiast pierwszy argument, o ile byłby uzasadnionym, musiałby stać się niezwyciężonym szkopułem do wszelkiej reformy.

Argument ten wszakże nie opiera się na pewnych danych. Szkoła polska na Batignoles otrzymywała za czasów drugiego cesarstwa dość pokaźny zasiłek od rządu Napoleona III. Subwencja ta obecnie jest nader małą. Majątek szkoły powstał niemal wyłącznie ze składek, darów i zapisów polskich. Trudno na chwilę przypuścić, aby rząd Rzeczypospolitej chciał przywłaszczyć sobie to, co do niego nie należy. Istnieją jeszcze sprawiedliwi sędziowie we Francji. Zmiana ustawy przytem nie byłaby sprzeniewierzeniem się pamięci szlachetnych ofiarodawców. Składali oni wdowi grosz na cel publicznego dobra i gdyby mogli zabrać głos z za grobu, pierwszy zapewne upomnieliby się, aby ich ofiary nie szły na marne. Przede wszystkim zaś trudno sądzić o bezowocności starań, skoro nikt nie próbował ich wszczynać.

Wogóle należy powiedzieć, iż kwestja szkoły Batignolskiej od początku została źle postawioną. Opozycja przeciw dzisiejszym porządkom wystąpiła zbyt gwałtownie. Ludzie, którzy kierują losami tej instytucji, zasługują na zupełne zaufanie. Uczciwości i zacności ich zamiarów nie ma prawa nikt podejrzewać. Tymczasem przeciwnicy szkoły posunęli się do napaści, mających więcej na celu osoby, niż krytykę działalności szkoły. Jeden z nich nie wahał się w «Głosie Wolnym» namawiać młodzież polską, by szturmem zdobyła szkołę. Inni, acz mniej wojowniczy, dla wyrażenia swych opinij również przykrej używali formy. Wystąpienia te musiały w Radzie szkoły wywołać reakcje. Na skutek tego, każdy głos, zabrany w sprawie szkoły, wywołuje w jej kierownikach rozdrażnienie i gniew. A co za tem idzie, kwestja, obchodząca żywo ogół polski, wciąż daleką jest od rozwiązania.

Trzeba mieć nadzieję, iż zobowiązane zaciętrzewienie w końcu minie. Projektów, jak zużytkować majątek szkoły, było dotychczas wiele. Sądzę, że część tej niechęci, jaką budziły one w obrońcach szkoły, pochodziła ztąd, że wszystkie zmierzwały do zupełnego zniesienia instytucji, mającej za sobą piękną historyczną przeszłość i niemałe zasługi. Czyż można nie dziwić ludziom, którzy poświęcili dla szkoły spory szmat życia, którzy żyli z jej istnieniem i tradycją, że trudno im pogodzić się z myślą, aby to ognisko życia polskiego na obczyźnie miało bezpowrotnie zniknąć.

Szkoła Batignolska była zresztą ufundowaną w Paryżu. Czyż rzeczywiście nie może już obecnie, pozostając w stolicy Francji, przynosić pożytku społeczności polskiej?

Zdaje mi się, że tak źle nie jest. Szkoła Batignolska mogłaby stać się użyteczną, gdyby działalność swą w innym skupiła kierunku. Bardzo nam miło, skoro w sfrancuziałych potomkach naszych wychodźców odnajdujemy szczere i serdeczne sympatje dla kraju ich ojców. Lecz łożenie na ten cel znacznych sum byłoby marnotrawstwem. Nam potrzeba przede wszystkim uzdolnionych i fachowo wykształconych pracowników w domu.

Młodzieży polskiej, szukającej nauki w Paryżu, jest sporo. Zazwyczaj rozporządza ona środkami małymi. Mógłbym przytoczyć kilka wypadków wprost heroicznej walki z nędzą. To bohaterstwo prowadzi atoli do wyczerpania sił przedtem, zanim te stały się produktywnymi. Stypendja, udzielane naszej młodzieży na wyjazd zagranicę, są prawie zawsze śmiesznie małe, zwłaszcza w stosunku do drożyzny, panującej w Paryżu. Czy szkoła Batignolska nie powinna przyjąć z pomocą tej dzielnej młodzieży, która szuka nad Sekwaną wiedzy,—która potem wraca pracować na ojczystej glebie? Pewna liczba młodych studentów czy artystów mogłaby znaleźć pomieszczenie w internacie; inni przychodziliby tylko na obiad i śniadanie. Ulica Lamandé jest zbyt oddaloną od tych dzielnic Paryża, w których istnieją wyższe zakłady naukowe,—postawi ktoś zarzut. Niepotrzebne obawy. Znam w Paryżu młodych polskich Apellesów, którzy codziennie na śniadanie i obiad godzinne odprawiają wędrówki, by dostać się do małej restauracyjki, w której trują ich *na kredyt*...

W ten sposób szkoła Batignolska stałaby się dobrodziejką nie przyszłych obywateli francuzkich, ale przyszłych pracowników na niwie ojczystej. Dobroczynna działalność nie ograniczałaby się zresztą tylko do pomocy materialnej. Grupując na jednym miejscu młodzież, rzucając na obcy bruk miasta-olbrzyma—szkoła Batignolska, a raczej jej kierownicy, mogliby dać tej młodzieży opiekę moralną, opiekę, któraby z pewnością wiele dojrzewających umysłów powstrzymała od zbyt burzliwych fermentów. W dzielnicach polskich, jeśli brzmi obecnie pobudka wojenna, to wzywa ona tylko do pracy, mającej na celu podniesienie dobrobytu materialnego, bo w ślad za nim idzie światło intelektualne. Dostarczając do tej walki tegich, zahartowanych żołnierzy, szkoła Batignolska dobrze zasłużyłaby się krajowi.

Jest to zresztą projekt luźny, wymagający rozważnego opracowania¹⁾. Mogą się znaleźć inne, lepsze. Faktem jest tylko, że program działalności szkoły Batignolskiej nie odpowiada dzisiejszym potrzebom i wymaga reform. Przedsiębioręc jej kierownicy szkoły zaskarbiają sobie wdzięczność całego ogółu polskiego. Z żywymi trzeba naprzód iść! Między tymi, co zasiadają w radzie szkoły, nie brak ludzi, znanych z obywatelskiej działalności, z chęci do pracy publicznej—«cnych obmyślaczy dobra pospolitego», jak mówił kiedyś Skarga. Zdają oni sobie dobrze sprawę, że szkoła Batignolska, z jej milionowym majątkiem, nie jest własnością pewnej małej koterii wychodźczej, ale stanowi mienie całej społeczności polskiej. Oni są mandatarjuszami tej społeczności. Jeden z nich sam przyznał niedawno w liście, drukowanym w «Głosie Wolnym», iż opinia publiczna ma nie tylko prawo, ale i obowiązek kontrolowania instytucji publicznych. Zdanie bardzo słuszne: inaczej mandatarjuszom przypadłaby w udziale nazbyt ciężka odpowiedzialność. Więc należy mieć nadzieję, że gdy rozgoryczenie, wywołane nietaktownymi polemikami, przeminie, rada szkoły sama wystąpi z inicjatywą radykalnych reform. A im rychlej to uczyni, tem większą położy zasługę. Dwa razy daje, kto daje prędko.

Stefan Krzywośzewski.

W POGONI ZA PRACĄ.

(Głos zdaleka).

Rubrycele wykazują, iż Polaków w Cesarstwie jest blisko 500 tysięcy i Litwinów 200 tysięcy, których tu wogóle Polakami lub katolikami nazywają. Polacy rozproszeni są na całym obszarze państwa, lecz nigdzie nie spotyka się kolonji lub wsi, zamieszkałej wyłącznie przez nich, jak się spotykają kolonie niemieckie, wsie tatarskie, greckie lub wołoskie. Nasuwa to myśl, iż większość przybyszów pobyt swój w Cesarstwie uważa za tymczasowy; a jednak wielu jest takich, co się tu urodzili, tu wyrosli i wychowali, tu pracują i tu żywota dokończą, którzy zresztą czuliby się obcymi w Królestwie i na Litwie, gdyby kiedykolwiek musieli tam zamieszkać. Tracą cechy narodowe prędko,—już w drugim pokoleniu często tylko z brzmienia nazwiska są Polakami.

W swych wędrówkach po świecie spotykałem ludzi poważnych i rozsądnych, którzy dorobili się nawet majątku i którzy ciągle wybierali się z powrotem do kraju, przynajmniej o tem mówili zawsze, póki ich śmierć nie zaskoczyła i nie położyła końca wszelkim projektom. Najczęściej przywiązanie do kobiecy tubylczej i do dzieci były tym hamulcem, co zatrzymywał ich na miejscu. W dużych miastach, gdzie się skupia razem więcej inteligencji, rodacy nasi przechowują dłużej tradycję i cechy plemienne. Jeżeli są urzędnikami, odznaczają się sprawnością i sprężystością, i należycie są cenieni przez zwierzchników. Lud rosyjski uważa Polaków za popędliwych i surowych przy pełnieniu obowiązków służbowych. Gdy jeden z gubernatorów w latach 90-ch ukarał różgami włóścian pewnej gminy za opór władzy, ci opowiadali później, że gubernator musi być Polakiem, bo taki «sierdity». Pomiedzy robotnikami fabrycznymi objawia się czasami także niechęć do Polaków, zwłaszcza gdy ci zarabiają więcej od mniej biegłych w jakimś fachu tubylców.

Fala życiowa co rok w ten lub inny sposób wyrzuca setki i tysiące naszych rodaków z gniazd rodzinnych. Znaczna liczba podąża do Cesarstwa, gdzie wstępuje w szeregi pracowników, obsługujących przeważnie przemysł, lub pełniących służbę kolejową. Byłoby rzeczą ciekawą zbadać i należycie rozważyć: co ci ludzie zyskują, a co tracą, porzucając kraj rodzinny. W Ameryce południowej Polacy mają wydzielony dla siebie obszar, równający się podobno Włochom, i tam, jeżeli pragną żyć i rozwijać się w warunkach

swojskich, mogą swe życie urządzić mniej więcej tak, jak żyli we własnej parafji.

Zupełnie inaczej rzecz się ma w Cesarstwie: tu Polacy, jakby wkropleni w żywioł miejscowy, nie posiadają obszarów ziemi, nie mają własnych wiosek, ani miasteczek, wszyscy zupełnie przypadkowo pracują dziś tu, jutro tam. Z miejscem pobytu i pracy chwilowej nie ich nie wiąże, oprócz zarobku, jaki dostają. Jeżeli w drugim miejscu trafi się zarobek zyskowniejszy, rzucają zarobkodawcę swego i przechodzą do innego, potem znowu do innego i t. d. Słowem, każdy jest tymczasowym mieszkańcem osady czyli miejscowości, gdzie pracuje, nie tworzy zatem ani gminy, ani parafji. W tych warunkach nabycie własności nieruchomości nawet krępuje posiadacza. Większość z tych, co się udają do Cesarstwa po zarobek, wychodzą z myślą uzbierania mniej-szej lub większej sumki, aby potem na własnych śmieciach żywota dokończyć. Mam tu na myśli szarą gromadę zwykłych pracowników, których fala życiowa istotnie wyrzuca z kraju, gdzie walka o byt staje się coraz trudniejszą, gdzie poprostu głód ludziom doskwiera.

Oto mniej więcej, co pisze do mnie w tej kwestji jeden z przyjaciół, który przeszło lat dziesięć pracuje w Cesarstwie, jako ślusarz:

Gdyby przynajmniej nie zapominali i pamiętali o swych postanowieniach, które tak uroczyście składali krewnym i bliskim, żegnając się z nimi.

Gdyby myśl o uzbieraniu pewnej sumki pieniędzy przyświecała tym wychodźcom stale, przez cały czas ich pobytu, byłiby mogli dotrzymać słowa. Lecz rzeczywistość zaprzecza temu stanowczo. Długie obcowanie z naszymi pracownikami daje przeświadczenie, że nasi poszukiwacze pracy prędko zapominają o swych postanowieniach, zapominają o biedzie i nędzy, jakich zażyli, nie pomyślając o swoich i wydają na życie prawie wszystko, co zarabiają. Za to jedzą obficie i smacznie, piją gorzałkę, wino i piwo w ogromnej ilości. Kobiety ich stroją się w suknie kosztowne, brosze złote i kapelusze, a wszystko gwoli temu, że inne się tak ubierają. Smutne to, lecz przyznać trzeba, że dostatek psuje nasze kobiety. Mając zapewniony dobrobyt, one myślą tylko nad tem, jakby użyć i wydać pieniądze, otrzymane od mężów. Zdarzają się kobiety niegospodarne do takiego stopnia, że nie umieją nawet podzielić równomiernie pieniędzy i w pierwszych dniach po wypłacie wydają dużo, a potem ledwie na skromny posiłek starczy, lub cała rodzina głodem przymiera.

Bywa i tak, że za odwiedzinami i lataniem, nie mają czasu na ugotowanie obiadu. Zaledwie niejedna podpalić zdąży pod blachą, aż tu gwizdanka fabryczna woła na obiad. Więc zamiast zdrowego i posiłnego pokarmu, przyrządzonego w domu, biegnie taka gospoia czempredziej do sklepu po kiełbasę lub rybkę, i to stawia mężowi spracowanemu, zamiast obiadu. Nic dziwnego, że takie jedzenie potrzebuje obfitego zakrapiania trunkami. Dzieci, zaniedbane i pozbawione opieki należytej, do brych przykładów, częstokroć i szkoły, nie mówiąc już o braku dobroczynnego wpływu kościoła, prędko dziczeją i marnieją.

¹⁾ Uważamy go za poważnie uzasadniony i praktyczny. (Przyp. red.).

Tymczasem oszczędności się robi niewiele; niema miesiąca, aby nie było jakichś wydatków nadzwyczajnych. Przy obowiązkowych kasach oszczędnościowych, wydatki te możnaby zmniejszyć, lecz kas takich niema. Czas zaś leci, nie zatrzymując się ani na chwilę; lat przybywa, sił do pracy ubywa; chciałoby się już wrócić do kraju i odpocząć po trudach; lecz jak tu wracać, jak odpoczywać, nie mając bytu zapewnionego? Więc trzeba nadal pozostawać na miejscu i dalej pchać taczkę życiową; tylko, że każdy robotnik, w miarę, jak się starzeje, zarabia coraz mniej. Dzieci dorastają, córki wychodzą za mąż, synowie się żenią, starzy umierają... Nowe pokolenie już wcale nie myśli o powrocie, bo i kraju swego nie zna, staje się kosmopolitycznym, stara się tylko o lepszy zarobek, aby smaczniej jeść, więcej wódki pić i kobiety swe stroić, kaleczy, a potem zupełnie zapomina mowy i obyczajów ojców, staje się obojętnym na jedno i drugie. W ten sposób kropla po kropli plemienia naszego znika zupełnie w morzu otaczających go żywiołów.

List mojego korespondenta kończy się gorącą apostrofą o potrzebie oszczędności i wytrwania w zamiarach. Szkoda, że ci, o których myśli, nie usłyszą jego głosu.

H. L.

WYSTAWA W PŁUNGIANACH.

Wystawa rolniczo-przemysłowa w Plungianach na Żmudzi zakończyła się dnia 19 września rozdaniem nagród; pośpieszam więc z krótkim sprawozdaniem.

Zaznaczyć winniśmy fakt ważny i pocieszający dla naszego społeczeństwa: zainteresowanie się i liczny współudział ziemianstwa z rozmaitych okolic Żmudzi. Towarzystwa wileńskie, rosieńskie oraz Towarzystwo hodowców koni przysłały swych delegatów, z innych powiatów przybyło dużo wystawców i przedstawicieli, tak iż wystawa, chociaż powiatowa i pozbawiona ułatwionej komunikacji kolejowej, miała pozór okazały, za co należy się uznanie inicjatorowi, ks. Michałowi Ogińskiemu, który nie żałował ani kosztów, ani swego niezmordowanego trudu, wszędzie agitował, spraszał i ściagał ludzi do swych ślicznych Plungian, które stworzył, ozdobił i chce ożywić, nadając im cechę miasteczka cywilizacyjnego i społecznego, jak niegdyś w przeszłości naszej słynęły Puławy i Nieśwież.

Jednocześnie z wystawą rolniczą odbywały się uroczystości imienin księcia, więc w pałacu plungiańskim bawiło około stu osób, podejmowanych z igrasce polską gościnnością, która się tak podobala obecnym na uroczystości wysokim gościom: ambasadorowi austriackiemu przy dworze petersburskim i gubernialnemu marszałkowi szlachty kowieńskiej, szambelanowi Stołypinowi.

Najpiękniejszy na wystawie był dział koni, ponieważ jednocześnie odbywała się wystawa Głównego Zarządu stadnin państwowych; ekspertyzę prowadzono pod przewodnictwem korespondenta Zarządu Stadnin, ks. Bohdana Ogińskiego, który przy zamknięciu wystawy przemówił do publiczności i włościan po rosyjsku i po żmudzku, zachęcając do hodowli koni, podobnych do okazów, premjowanych na wystawie.

Nagrody przyznano i ogłoszono bardzo dyplomatycznie. Trzy uznania honorowe przyznano hodowcom trzech odmiennych kierunków: ks. Bohdanowi Ogińskiemu za okazy koni rasy żmudzkiej, p. Konstantemu Parczewskiemu za rasę perszeronką i p. Bolesławowi Sakielowi za rasę arabo-anglo-żmudzką (określenie zresztą bardzo niewyraźne dla rolników).

Budził podziw publiczności śliczny kary ogier z pod Aleppo, kupiony na wystawie w Paryżu przez ks. Bohdana Ogińskiego — lecz, jako nabyty, nie podlegał konkursowi. Pierwszą nagrodę za żmudzkie konie — *złoty medal* ministerstwa — otrzymał p. Juchniewicz za kasztana ślicznych kształtów; włościanin Kazragis otrzymał 100 rb., wyznaczone przez rosieńskie Tow. hodowli koni — i p. Langmin również 100 rb. za kasztana z nagrody, wyznaczonej przez ks. Bohdana; z teje nagrody otrzymał p. Norkiewicz 60 rb. i p. Dorbasewicz 40 rubli; *srebrne medale* otrzymali pp. Bitowt, Langmin, Stefanowicz i Norkiewicz; *brązowe medale*: hr. Tyszkiewicz, ks. Durski, Kunajko i p. Górski. Włościanie otrzymali od Zarządu stadnin i ministerstwa rolnictwa 300 rb. nagród, oraz młynek, wialnię i kilka plugów.

Dział bydła był bardzo nielicznie reprezentowany. Dyplomy na złote medale otrzymali: p. Konstanty Parczewski i p. Kaszowski z Pliuksz za grupę holendrów. *Srebrne medale* otrzymali: Aleksander hr. Tyszkiewicz z Kretyngi, Władysław hr. Plater z Szatejk i ks. Stanisław Durski z Kul; włościanom rozdano plugi, łopaty i widły; za nierogaciznę księżnej Ogińskiej z Retowa i p. Konstantego Parczewskiego z Jakóbową przyznano *srebrne medale*; za owce pp. Parczewski i Sakiel otrzymali *srebrne medale*; za karpie dostała *srebrny medal* p. Łozińska z Szyły, w pow. telszewskim.

W dziale produkcji przyznano dyplom na złoty medal p. Stanisławowi Montwiłłowi za suche drożdże oraz za starą wódkę znakomitego smaku i wartości, nazwaną przez ekspertów i publiczność „Montwiłłówką”.

Dyplom na złoty medal przyznano także spółce „Concordia” z Wysokiego Dworu p. Leona Kontryma, w pow. rosieńskim, za suchą włoszczyznę, pierniki, wina z jagód i ogrodowiznę. *Srebrny medal* otrzymała firma „Wilja” z Pawondenia p. Wiktora Sakiela za suchą włoszczyznę i p. Jadwiga Gadonowa z Rupiek za pierniki, ser owocowy i nalewki. Włościanom za owoce, oraz rośliny ogrodowe i okopowe rozdano 100 rb.

W dziale przemysłu fabrycznego i ręcznego dyplom na honorowe uznanie otrzymała fabryka koszykarska wyplatanych mebli ze Szłosberga (gub. kurlandzkiej) hr. Platera-Zyberka; *srebrne medale* przyznano: szwalskiej fabryce maszyn i odlewów; brązowe medale otrzymali ślusarze: Drozdowski, Kreps z Kretyngi, Bielawski, fotograf Słonimski z Poniewieża i panna Moncewiczówna z Wiekszn za rysunki. Piętnastu włościanom rozdano 60 rb. nagrody.

Wyroby ręczne, słynne i gustowne tkaniny pracowitych żmudzin, imitujące wzory angielskie, zdobiły ściany głównej rotundy i pawilonu narzędzi i maszyn. Nie mały dowód wytrwałości i pracy dały łaskawe i nadobne ekspertki, pracując przy pomocy swego niezmordowanego sekretarza p. Winc. Parczewskiego. Dyplomy na złote medale przysądzono p. Józefowi Montwiłłowi z Szat za płótna i tkaniny z jego fabryki i p. Karolinie Budrykowej — za tkaniny, chustki i dywaniki. *Srebrne medale* otrzymały panie: Mackiewiczowa, Moncewiczowa, Lewgowdowa i Górski; brązowe — Lewgowdowa, Pawłowiczowa i Opolska, — zaś 140 włościanom rozdano 16 listów pochwalnych i 300 rubli.

W dziale wyrobów mlecznych oraz za zboże i owoce przyznano ks. Bohdanowi

Ogińskiemu za owies i jęczmień — *srebrny medal*. Hrabinie Choiseul z Plotel za winogrona *srebrny medal*. Dyplomy na złote medale otrzymali książęta Bohdan i Michał Ogińscy za owoce, kwiaty, drzewa owocowe i t. d. w dwóch osobnych, ozdobnych pawilonach, a hr. Aleksander Tyszkiewicz z Kretyngi za owoce, ślicznie i malowniczo ułożone i w wielkiej masie zaprezentowane. *Srebrny medal* dostał p. Henryk Minich za doskonałe masło, brązowy medal za masło z Korciań p. Kaszowska i list pochwalny za masło panna Kamila Sakielówna. Trzy włościanki otrzymały widły i łopaty.

Podczas wystawy, jak w roku przeszłym, przygrywała nadworna orkiestra retowska pod batutą p. Maszki. Sprzedano z górą 3 tys. biletów wejścia.

Hojny inicjator, ks. Michał Ogiński, pomimo utrudzenia, starał się urządzać konferencje w kwestjach ekonomicznych i sprawach bieżących ziemiańskich, zapraszając na d. 8 października do Kowna, na otwarcie Towarzystwa rolniczego gubernialnego.

Gordawa.

W POZNAŃSKIM.

W ostatnim miesiącu dzielnica polska pod panowaniem pruskim żyła wyteżonym życiem społecznym. W obronie zagrożonego języka narodowego odbył się wiec poznański; po nim przyszedł: wiec gnieźnieński i toruński, i jednocześnie przybrała ostry obrót sprawa języka niemieckiego w kościołach katolickich. Zestawiamy poniżej najgłośniejsze objawy walki kulturalnej w ciągu dwóch ubiegłych tygodni.

Wiec w Gnieźnie.

W Gnieźnie odbył się liczny wiec polski, który wysłał do Papieża następującą depezę: „Polacy, o wychowanie dzieci swych, w wierze katolickiej troskliwi, zebrani w Gnieźnie z powodu najnowszych rozporządzeń władz cywilnych, celem obrony praw Kościoła i rodziców w sprawie nauczania dzieci religii chrześcijańskiej, wyrażają Stolicy Apostolskiej uczucia synowskiej miłości, prosząc usilnie o błogosławieństwo Ojca świętego”. Na wiecu — według słów „Kurj. Pozn.” — powzięto następujące rezolucje: „1) Oświadczamy, że pomijanie naszej władzy duchownej w sprawach nauki religii ze strony wyższych władz szkolnych i udzielania jej rad w sposób przeciwny jej woli i życzeniu, jest krzywdą wobec Kościoła naszego i wiary, i sprzeciwia się prawom, jakie Kościołowi katolickiemu na mocy konstytucji się należą. Dlatego niniejszem zanosimy do królewskiego ministerstwa na ręce prezydium tegoż protest uroczysty, żądając zarazem przywrócenia wszystkich praw duchowieństwu katolickiemu i władzy duchownej, na mocy konstytucji teje przysługujących. 2) Ponieważ język ojczysty w wykładzie religii jest koniecznym i nieodzownym środkiem, ponieważ obecne traktowanie języka ojczystego dzieci polskich ze strony władz szkolnych sprzeciwia się prawom, przysługującym obywatelom królestwa pruskiego na mocy konstytucji oraz prawom poszczególnym, zapewnionym nam przez kongres wiedeński i przyrzeczenia królów pruskich, dlatego protestujemy przeciw ukracaniu tych praw i żądamy od królewskiego ministerstwa pruskiego cofnięcia wszystkich tym prawom naszym przeciwnych przepisów, i oświadczamy, że jeżeli królewski

ząd pruski naszych żądań uprawnionych nie uwzględnił, tedy nie będziemy mogli oszczędzić mu zarzutu, że względem nas, jako poddanych swoich, jest niesprawiedliwym. 3) Ponieważ w położeniu naszym głównie na rodzicach ciąży obowiązek obrony wiary św. i języka ojczystego, dlatego uchwalamy: a) utworzyć w mieście Gnieźnie „Kółko rodzicielskie“, celem wzajemnego popierania i pobudzania rodziców do gorliwego wypełniania obowiązków; b) polecić temuż Kółku rodzicielskiemu zaproszenie delegatów już istniejących albo mających powstać podobnych stowarzyszeń w Księstwie Poznańskim, celem utworzenia rady centralnej Kółek rodzicielskich, do tem usilniejszego wzajemnego wspierania się w przedsięwziętych zamiarach oraz tworzenia Kółek rodzicielskich tam, gdzie ich nie utworzono, i wybrać w tym celu komitaję, z prawem użycia wszelkich środków, do przeprowadzenia tej uchwały potrzebnych“.

Wiec w Toruniu.

Niemcy-katolicy w Toruniu powzięli zamiar podać do djecezjalnej władzy duchownej prośbę o zmniejszenie liczby kazań polskich i pomnożenie niemieckich. Wskutek tego polacy zwołali wiec, na którym miano protestować przeciwko tej prośbie. Protestu zamierzonego nie uchwalono, ponieważ ks. proboszcz Szmaja oznajmił komitetowi o słożeniu w tych dniach wobec księdza-dziekana d. ra Klundra oświadczeniu Niemców-katolików, iż swej petycji do Pelplina nie odeszła. Niemcy-katolicy uzyskali przeciw Niemcom ustępstwo: oto główne nabożeństwo w kościele N. P. M. z polskiem kazaniem ma się zaczynać o g. 9 z rana, a niemieckie o godz. 11. Wywołało to u parafjan N. P. Marji, wielkie rozgoryczenie. Kiedy przewodniczący zakomunikował wiecownikom życzenie księży, aby protestu zaniechać, powstała na sali formalna burza. Kilku mówców wystąpiło z protestem przeciw zmianie porządku dziennego. Przewodniczący, p. Brejski, udzielił rady, aby interesowani parafjanie zwrócili się do ks. dziekana Klundra, jako swego proboszcza, z odpowiednią petycją, na co się wiecownicy zgodzili. Według doniesienia „Gaz. Tor.“, o wychowaniu mówił bardzo pięknie ks. Bolt, wyłożywszy obecnym matkom ich obowiązki, jakie mają wobec dzieci, jako katolicki i jako polki. Grzmiące oklaski i okrzyki: niech żyje z łona zgromadzonych były dowodem, że mówca został zrozumiany i że wypowiedziane przez niego zdania nie padły na opokę. Drugim mówcą był poseł Leon Czarliński, który mówił o równouprawnieniu. W toku mowy jego powstał reprezentant policji i zażądał, aby panie i dzieci szkolne opuściły salę, gdyż uznał usłyszane wywody za politykę. Aby wiec mógł bez przeszkody odbyć się do końca, opuściły panie salę. Następnie p. Czarliński przytoczył liczne jaskrawe dowody, że polacy w rzeczywistości nie są równouprawnieni z Niemcami. Zaznaczywszy, że skargi na różne nadużycia otrzymuje zwykle po czasie, wezwał zgromadzonych, aby się do niego zwracali wcześniej, kiedy łatwiej złe usunąć. I p. Czarlińskiemu podziękowało zgromadzenie okrzykami i burzą oklasków. Ze zgromadzenia wzniesiono potem okrzyk na cześć polek, który obecni powtórzyli z zapalem. Na zakończenie przemówił przewodniczący, nawiązując do wywodów mówców poprzednich i wznosił okrzyk na cześć księży proboszczów, aby im podziękować za obronę praw ludu polskiego w kościele, poczem zamknął zgromadzenie pozdrowieniem Pana Boga. Jeden z wiecowników zaintonował pieśń: „Kto się w opiekę“, którą wiecownicy odśpiewali z wielkiem przejęciem.

Nauka religji.

Wprowadzenie w życie ostatniego reskryptu ministerjalnego, zmuszającego polską młodzież w średnich i wyższych klasach szkół poznańskich do uczenia się

religji w niemieckim języku, nastąpiło w największym spokoju. Zostawiono narażenie wykład katolickiej religji w rękach—o ile to dało się przeprowadzić—nauczycieli polaków i zalecono im jaknajwzględniejsze postępowanie wobec uczniów polaków. W niektórych przypadkach pozwolono nawet na branie do pomocy ojczystej mowy uczniów. Lecz procedura ta trwała tylko krótki czas. Inspektor szkolny na miasto Poznań, Friedrich (protestant), rozpoczął już w towarzystwie rektorów poszczególnych szkół wizytację oddziałów katolickiej nauki religji, przyczem kazał egzaminować uczniów z tego, czego się w nauce religji po niemiecku uczyli. Takie stosunki, gdzie dzieci katolickie i polskie powtarzają w nauce religji zdania, których po największej części nie rozumieją, i gdzie dozorcami nauki są protestanci, zaufania w ludności budzić nie mogą—to zrozumie każdy. Władza szkolna daje sama namacalny dowód, jak należy rozumieć reskrypt Studta pod względem jego tendencji. Czyż podobna wierzyć, że tu chodzi o prawdziwie religijne wychowanie młodzieży w czysto katolickiej wierze.

Kościoty niemieckie.

Organ hakatystów „Die Ostmark“, a za nią „Berl. Neueste Nachr.“ twierdziły niedawno, że w całej archidiecezji poznańsko-gnieźnieńskiej niema ani jednego samodzielnego niemiecko-katolickiego kościoła parafialnego, tylko kościoły filjalne, dalej, że w kościołach filjalnych wprawdzie głosi się kazania i słucha spowiedzi po niemiecku, ale bez wyraźnego pozwolenia proboszcza nie wolno dawać ślubów, ani chrztów po niemiecku, a w razach, w których proszono o pozwolenie, trzeba płacić podwójną takse. Otóż kancelarja ordynariatu arcybiskupiego w Poznaniu nadesłała do „Posener Tagebl.“ sprostowanie, w którym stwierdza: 1) że w Poznaniu jest przeszło 50 samodzielných niemiecko-katolickich kościołów, oprócz tego 12 w powiecie waleckim, położonym w Prusach zachodnich, ale należącym do archidiecezji gnieźnieńsko-poznańskiej; 2) że przy 5 filjalnych kościołach w parafjach polskich są czynni duchowni niemieccy, którzy głoszą kazania i słuchają spowiedzi po niemiecku. Śluby i chrzty w granicach liturgji zakreślonych, po niemiecku udziela i ma prawo udzielać każdy duchowny bez pozwolenia proboszcza; 3) taks osobnych na śluby niemieckie niema. „Germania“ berlińska, powtarzając to sprostowanie, oburza się na ohydne kłamstwa, jakimi prasa hakatystyczna wojuje i to przedewszystkiem—przeciwko arcybiskupowi gnieźnieńsko-poznańskiemu.

Jubileusz Kennemanna.

Filar hakatyzmu p. Kennemann obchodził w tych dniach 60-letni jubileusz posiadania Klenki i był z tego powodu przedmiotem różnych owacyj ze strony najwyższych władz, a nawet najwyższej instancji. Naczelny prezes wręczył jubilatowi order Czerwonego Orła II klasy z liściem dębowym, nadmieniając, że cesarz polecił mu w dniu jubileuszu osobiste jego wyrazić powinszowanie. Podczas uczty wznosił p. Kennemann okrzyk na cześć cesarza, wywodząc, że z opieki, jaką cesarz teraz otacza Poznańskie, można się spodziewać najlepszych skutków dla niemieczyny. Prezes rejencji stawiał jubilata jako wzór rolnika i wogóle wzór Niemca na wschodnich kresach.

Zgon Hansemanna.

Hakatyzm okrył się żałobą, bo d. 3 października zmarł jego wódz naczelny, dr. Hansemann z Pepowa, na chorobę nerek, w wieku zaledwie 38 lat. Był on inicjatorem całej nowej, w r. 1894 poczętej kampanji antypolskiej. On, w porozumieniu z Bismarkiem, pisywał zięjące nienawiścią ku nam artykuły na politykę polską hr. Capriviego w „Hamburger Nachr.“, on głównie zaaranżował ową pielgrzymkę Niemców poznań-

skich do Warcina, która była prowokacją ówczesnego rządu, i po której założono owe Towarzystwo z obłudnym tytułem „ku obronie niemieczyny na wschodnich kresach“, z jego głowy wyszedł obrażający polaków do głębi pomysł wystawienia Bismarkowi pomnika w stolicy Wielkopolski; cała heca Towarzystwa HKT. przeciw polakom jego głównie była dziełem. „Dziennik Poznański“ z tej okazji pisze: Zginął przedwcześnie od żółci, którą ciągle był przeciw nam przepełniony, a która doprowadziła go do tego, że o robotnika polskiego rozszedł się nawet ze swymi konserwatywnymi współzawodowcami agrarnymi. Sądził się tak mocnym i długowiecznym, że doczeka zupełnego pogromu polaków; nie doczekał się tego, tak, jak się nie doczekają naszej zagłady wszyscy nasi prześladowcy“.

Język na kolei.

Piszą do „Orędownika“: „Przykre zajęcie spotkało mnie na poznańskim dworcu. W niedzielę o godz. pół do szóstej rano chciałem wyjechać. Przed okienkiem na dworcu rzekłem: proszę o bilet. Urzędnik odpowiada: „Verstehe nicht polnisch“. Proszę go jeszcze raz, a on zamyka okienko. Po pięciu minutach idę znowu i proszę o bilet. Na to urzędnik, że już byłem po bilet i mam odejść od okienka. Pytam go więc, ciągle po polsku, czy biletu nie dostanę? A on otwiera okno i grozi mi tak, że musiałem się cofnąć. Tak traktuje się polaków w zaborze pruskim na poznańskim dworcu, gdzie przecie wielu ludzi z daleka przejeżdża, a nie każdy umie po niemiecku.“

Z tych objawów widzimy, do jakiego natężenia doszła walka narodowościowa w Poznaniu. Przypomina ona początki kulturkampfu bismarkowskiego, z tą tylko różnicą, że uświadomienie narodowe polaków znacznie od tego czasu się wzmogło, a odporność wzrosła.

NOWY TEATR.

Ostatnie uderzenie młotka uciło i teatr we Lwowie został oddany do powszechnego użytku. Otwarcie odbyło się uroczystie z udziałem najwybitniejszych i najlepszych sfer społeczeństwa. Dla miasta i kraju był to rzadki, raz na pół wieku zdarzający się wypadek, więc przedstawiciele jednego i drugiego wystąpili „w mundurze“, oficjalnie, nadając całemu aktowi więcej powagi w oczach tłumu, lecz pozbawiając go równocześnie wdzięku artystycznego świata. Sztukę wprowadzili do gmachu urzędnicy.

Akt otwarcia teatru odbył się przed południem w klatce schodowej wewnątrz gmachu. Wstęp tylko za zaproszeniami, które wystosowała Rada miejska, mimo to tłok olbrzymi. Nieuprzywilejowani otoczyli teatr pierścieniem na dworze. Powozami ciągną dygnitarze i główni bohaterowie chwili: namiestnik i marszałek kraju, biskupi, jenerałowie, posłowie, goście z Warszawy, z Krakowa, z Poznania i z Pragi czeskiej.

Kontusze, fraki, mundury, fiolety.

Z uderzeniem godziny dwunastej zaczyna się uroczystość. Przemawia sędziwy arcybiskup ormiański, ks. Issakowicz i dokonywa aktu poświęcenia; po nim twórca teatru, Zygmunt Gorgolew-

ski, prezydent Lwowa dr. Malachowski, namiestnik hr. Piniński, marszałek kraju hr. Baden, dyrektor nowej sceny Tadeusz Pawlikowski, poeta dramatyczny Aureli Urbański, aktor Władysław Woleński, burmistrz Pragi Srb... Prawdziwe potoki wymowy. Urbański przemawiał wierszem nierymowanym. Najpiękniej, najprościej, najmniej urzędowo, najbardziej jak artysta mówił Pawlikowski: „Nie mówię nic o moim programie. Moim programem jest dobry teatr. Jednak postępową sztuką, prócz innych zadań, ma także do spełnienia zadanie społeczne. Z tego zadania wylania się demokratyzacja, ale demokratyzacja może być dwojaka: obniżenie tego, co jest wysokie, albo podnoszenie tego, co niskie. Ta druga demokratyzacja leży w tradycji polskiej...”

Burmistrz Pragi złożył imieniem narodu czeskiego teatrówi nowemu wieniec srebrny i adres długi, gorący, pełen powoływania się na wspólne interesy, na szczepowe pokrewieństwo i wynurzeń sympatii. Przemówienie jego uwieńczyły oklaski i hymn narodowy czeski, zagrany przez orkiestrę. Czesi byli jedynymi cudzoziemcami na otwarciu.

Momentem prawdziwie wzruszającym była obecność sędziwej Aszpergerowej, która drugi raz w życiu spogląda na otwarcie teatru we Lwowie. Pierwszy raz przed laty pięćdziesięciu ośmiu. Teraz zajmuje miejsce przy małym stoliku, na którym płoną kandelabry. Zwraca poważną uwagę; artyści ukłonami witają swoją sędziwą koleżankę, najstarszą aktorkę w Polsce. Dokoła niej dygnitarze, profesorowie, literaci, dziennikarze. Blisko tysiąc osób.

Przemówienia przebrzmiały — teatr został otwarty. Tłumy rozplynęły się po małym i gmach opustoszał aż do wieczora. Uroczystość przeniosła się do salonów prezydenta miasta w ratuszu, gdzie odbyło się wielkie galowe przyjęcie.

Artyści przemówili wieczorem.

Cały teatr we frakach, w kontuszach, w toaletach balowych. Widownia miejskiego teatru obchodzi swój pierwszy występ. Biały, w fioletowy ton wpadający blask światła elektrycznego oślepia. Kurtyna unosi się w górę — jeszcze prowizoryczna, nie ta, którą Lwowowi daje Siemiradzki — i zaczyna się pierwsze przedstawienie... Grają „Baśń nocy letniej“, prolog Jana Kasprowicza. Talent poety i czasy nowożytnej techniki scenicznej stwarzają dziwne, tajemnicze nastroje, rzucają efekty niespodziewane. Na scenie błękity, mgły, pejzaże dalekie i ludzie powiewni, brylantowe deszcze słów, delikatny, pajęczy szmer muzyki — cała atmosfera baśni. Potem Fredro: „Odlutki i poeta“. Potem nowe dzieło Żeleńskiego „Janek“ — z Myszugą w tytułowej partji. Dyryguje nowy kapelmistrz Czelański... i koniec. Brawa, podniecenie, twarze rozognione, gorączka chwili.

Przedstawienie skończyło się o północy. Wałami hetmańskimi, oświetlonymi

al giorno, odpływają tłumy. Powozy skierowują się do pałacu sejmowego, gdzie rozpoczyna się przyjęcie u marszałka kraju. Na szczycie teatru, w czarnem, głębokiem tle nocy lśni duża gwiazda elektryczna i koronuje nową świątynię sztuki ¹⁾.

Pełka.

Lwów.

SPRAWY FINLANDJI.

Jego Cesarska Mość Najjaśniejszy Pan raczył Najwyżej rozkazać, aby opracowanie wstępnych wniosków o zmianach w instytucji Senatu finlandzkiego, oraz instrukcji dla generał-gubernatora i gubernatorów powierzyć komisji, ustanowionej przy kancelarii państwowej dla ułożenia systematycznego ustaw finlandzkich. Dalsze rozpatrzenie tych wniosków będzie powierzone osobnej komisji przy finlandzkim Sekretarjacie stanu, pod przewodnictwem ministra sekretarza stanu, złożonej: z generał-gubernatora, prezesa komisji, zajmującej się usystematyzowaniem ustaw finlandzkich, dwóch senatorów z Senatu finlandzkiego wybranych przez generał-gubernatora, z przedstawicieli ministerstw: spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, wreszcie z zarządzającego sprawami finlandzkiej Jego Cesarskiej Mości Kancelarii, któremu polecono prowadzić protokół komisji.

W „Finl. Gaz.“ wydrukowano: „Dnia 16 września 1900 r. czasowo pełniący obowiązki generał-gubernatora rozkazał: 1) Ze względu na stały szkodliwy kierunek dziennika „Aftonposten“, ponownie wyrażony w numerach 201, 216, 218 i 219 w artykułach p. t.: „Notatka o ospie“, „Nowe przeprosiny“, „Dymisja senatora Tudera“, w liście do redakcji p. t. „Pytanie pod adresem właściwym“ i „Deputacja z Imatry“, zgodnie z wnioskiem osobnej Rady do spraw prasowych, wydanie tego dziennika ze wszystkimi dodatkami na zasadzie punktu 8 art. 12 i art. 31 postanowień prasowych zamknąć na zawsze. 2) Na zasadzie punktu 8 art. 12 postanowień prasowych, dziennikowi „Wiipurin Sanomat“, za umieszczony w N-rze 115 artykuł „Słabe dusze“, udzielić ostrzeżenia, a cenzorowi, który pozwolił ten artykuł wydrukować, udzielić nagany. 3) Na zasadzie p. 8 art. 12 i art. 31 postanowień prasowych, wydawnictwo gazety „Wiborgsbladet“, za umieszczony w N-rach 204 i 206 artykuł „Bezstronny sędzia“, zawiesić na miesiąc. 4) Wydawnictwo dziennika „Koitar“ za zamieszczone w N-rze 83 artykuły: „Co stało się w rezultacie“ i „Długouch w ruchu“ na zasadzie p. 8 art. 12 i art. 31 postanowień prasowych, zawiesić na dwa miesiące. Główny zarząd do spraw prasowych określi kary na cenzorów, którzy wyżej wymienione artykuły pozwolili wydrukować.

¹⁾ Dokończenie listu naszego korespondenta wraz z widokami gmachu teatralnego zamieścimy w „Dziśle ilustrowanym“ przyszłego N-ru „Kraju“.

WOJNA POŁUDNIOWO-AFRYKAŃSKA.

Zarys wypadków wojennych w Oranji i Transwaalu w ostatnich trzech miesiącach.

Wojownicy boerscy przechodzą tłumnie wschodnią granicę Transwaalu, składając niezniszczoną w odwrocie lub niezdobytą przez anglików broń w ręce władz portugalskich. Armja transwaalska istnieć przestała, zaś w obwodach kraju, niezajętych jeszcze przez wojska angielskie, panuje rozprzężenie zupełne. Prezydent Krüger i liczni jego współtowarzysze rządowi uszli na ziemię portugalską i zajmują się ładowaniem na statki niemieckie beczek złota rodzinnego i innego dobytku.

Takie są skutki operacji wojennych, kierowanych przez feldm. Roberta. Jakkolwiek słuszne są poniekąd uwagi co do nieudolności generałów angielskich, co do wad organizacji wojskowej, oraz co do braku wykształcenia wojskowego oficerów i wyćwiczenia żołnierzy — nie da się zaprzeczyć, zważywszy to wszystko i mając na względzie wyjątkowe warunki miejscowe i boerski sposób walki, że feldmarszałek prowadził operacje wojenne nader umiejętnie i z możliwie najmniejszymi stratami.

W ciągu ostatnich paru miesięcy operacje te miały charakter dwojaki. Główne siły angielskie, pod osobistym kierownictwem feldm. Roberta, miały na celu znieść armję transwaalską, zdobyć naturalną warownię boerską — obwód Lydenburski i objąć w posiadanie linję kolejową od Pretorji do Komatiportu, leżącego na granicy posiadłości portugalskich. Siły angielskie składały się tu z oddziałów jen. Frencha, Hamiltona i Pole-Carew, i z korpusu jen. Bullera. Reszty wojsk feldm. Roberts użył na osłanianie sił głównych od północy i zachodu, na obronę komunikacji i na walkę ze znacznymi siłami boerskimi, zgromadzonemi we wschodnich obwodach Oranje. Jen. Baden-Powell i Paget wyruszyli na północ wzdłuż drogi z Pretorji do Pietersburga, jen. Hart operował na zachód od Johannesburga i Pretorji, jen. Clery osłaniał linję kolejową z Pretorji do Natalu, generałowie Hunter, Mac-Donald, Bruce, Hamilton i Rundle walczyli w Oranje wschodniem, lord Methuen wyruszył na zachód, by podać rękę jen. Carringtonowi i pulk. Plumerowi, działającym w okolicach Mafekinga i Zeerust.

Operacje wojenne wypadło prowadzić w miejscowościach, które należą do najdzikszych na ziemi. Oranje wschodnie — to sieć zagmatwana skalistych łańcuchów górskich, poprzecinanych przez nieprzebyte wąwozy, porośnię gęstwiną lasów, wśród których wije się kilka zaledwo dróg, dostępnych dla ruchu armji. Ku zachodowi miejscowość zniżą się tarasami, poprzecinanemi przez doliny rzek i potoków górskich. Tuż obok Pretorji i Johannesburga zaczynają się i ciągną wzdłuż i wszerz bez końca t. zw. Buschveldty, czyli dzikie pola, porośnię niedostępną do przebycia gęstwiną niskorosłego lasu. Drzewa, rzadko dochodzące 10—12 metrów wysokości, rozgałęzione tuż przy ziemi, osłaniają grunt wilgotny, porośnię twardą, na metr wysoką trawą. Nad bagniskami leśnymi unoszą się trujące wyziewy, w powietrzu pełno mo-

aktywów, a wśród traw mnóstwo węży i owadów jadowitych. O żadnych drogach alea tu co mówić, a wśród ścieżyn naturalnych orjentować się umieją tylko nieliczni farmerzy boerscy, spędzający tu w zimie z gór bydło i polujący na antylopy i inną zwierzynę. Ku zachodowi i północo-zachodowi miejscowość wznosi się coraz wyżej, przedstawiając najdziksze krajobrazy. Wzdłuż linii kolejowej od Pretorji do Middelburga, Belfastu i dalej aż do granicy portugalskiej okolica z początku ma charakter stepowy. Roli uprawnej niema tu prawie wcale, wiadomo bowiem, że boerowie prowadzą życie pasterskie i uprawiają przez najemników murzyńskich tyle tylko gruntu, ile wystarcza na domowe potrzeby. Począwszy od Belfastu okolica staje się górzystą i wznosi się tarasami, poprzecinanymi przez urwiste wąwozy i rozpadliny skalne. Doliny rzek odznaczają się powietrzem niezdrowym, przesyconem zarazkami febry. Ku północy miejscowość staje się, w miarę wznoszenia się ku górze, coraz dzikszą, droga z Machadodorp do Lyddenburga wije się po stokach niedostępnych urwisk i kończy się przed olbrzymim wałem skalnym, zwanym Pilgrim-rest. Na południe od kolei w okolicach Ermelo, Breytenbachu, Barbertonu teren przedstawia także szereg niedostępnych twierdz naturalnych, owych „krantzów” i „kopje”, z których boerowie tak celnie umieją ostrzeliwać zbliżającego się nieprzyjaciela.

Takie były warunki przyrodzone terenu wojennego. Co do potęgi wojennej boerów, była ona od początku wojny bardzo poważną i niezbyt osłabła ku końcowi operacji, pomimo poddania się jen. Cronje i rozproszenia kilku większych oddziałów. Liczebność armji boerskiej w Oranje i Transwaalu wynosiła do ostatnich czasów około 50 tysięcy głów, doskonale uzbrojonych i posiadających liczną artylerję, złożoną z czterech dział typu „Long Toma” o doniosłości 12 kilometrów, czterech baterji dwunastofuntowych dział Vickersa, czterdziestu ośmiu czternastofuntowych dział Caneta, pięciu baterji szybkostrzelnych dział Maxima, rzucających 300 bomb w ciągu minuty, 24 armat Creuzota i wielu innych, razem około 250 dział, nie licząc kilkunastu, zdobytych na anglikach w pierwszym okresie wojny.

Tak więc, nawet po zajęciu Pretorji, walka z armją boerską, uwijającą się w drobnych oddziałach podjazdowych w gęstwinie Buschveltu, lub operującą w liczniejszych korpusach w górzystym Oranje wschodniem i w niedostępnych warunkach naturalnych nad linją drogi żel. Pretorja-Delagoa—nie była bynajmniej łatwą. Największym sprzymierzeńcem wodza angielskiego było pewne zniechęcenie, jakie ogarnęło zwolna boerów i zwątpienie co do pomyslnych skutków wojny. Przeciwnie, w szeregi angielskie wstępował duch coraz mocniejszy, który dziś, jak zawsze (cokolwiekby mówili niektórzy autorowie współcześni), jest najpotężniejszym na wojnie czynnikiem.

W pierwszych dniach lipca jen. boerski Botha wycofał się szczęśliwie ze swych pozycji pod Silverstone i zajął szereg punktów obronnych nad drogą żel. do Delagoa, osłaniając przed jen.

Bullerem linję kolejową, a przed oddziałami jen. Frencha, Pole-Carew i Hamiltona swoją główną kwaterę i siedzibę rządu transwaalskiego w Machadodorp.

W tym czasie ożywiły się operacje we wschodnich obwodach Oranje i wojna podjazdowa w okolicach Pretorji. W kilku miejscowościach niespodzianie zaatakowane forpocztę i drobne oddziały angielskie musiały cofnąć się ze swych pozycji, ponosząc znaczne straty. Nadzwyczajnych istotnie czynów dokazał ze swym lotnym oddziałem jen. De-Wet, przecinając komunikację angielskie pod samą Pretorją, ukazując się to na prawym, to na lewym brzegu rz. Vaal, biorąc do niewoli drobne oddziały i transporty angielskie. Jenerałowie Prinslow i Ollivier zagospodarowali się na dobre w okolicach Betlehemu, Harrysmithu, Ficksburga i Ladybrandu, otoczywszy lub zmusiwszy do ustąpienia załogi angielskie. Feldm. Roberts wysłał więc do tych okolic znaczniejsze siły i zawiesił na pewien czas operacje nad linją drogi żel. do Delagoa-bay. Jen. Hunter wyruszył ze swą dywizją przeciwko oddziałowi boerskiemu jen. Prinslowa, który stawiał anglikom opór rozpaczliwy. W końcu wywiesił białą chorągiew i prosił o czterodniowe zawieszenie broni; a gdy mu tego odmówiono, chciał kapitulować pod warunkiem wolnego przejścia dla jego boerów z zachowaniem broni. Bitwę wznowiono i Prinslow poddał się bezwarunkowo z 5 tys. boerów. Jen. Hunter zajął Fouriesburg. W tydzień potem jen. Mac-Donald zajął Harrysmith i przywrócił komunikację kolejową tego miasta z Natalem. Kilka tysięcy boerów w obwodach Betlehem i Harrysmith poddało się jen. Rundle. Szef sztabu feldm. Roberta, lord Kitchener, wyruszył z Pretorji w celu kierowania pościgiem za waszechobecnym i niepochwytym oddziałem De-Weta. Ten w początkach sierpnia przeniósł się na północny brzeg Vaalu i stoczył potyczkę z jen. Methuenem pod Venterstroom, poczem posunął się ku północy, w celu połączenia się z oddziałem Delareya. W d. 9 sierpnia partyzanci boerscy ukazali się w odległości kilkunastu kilometrów od Pretorji, gdzie jednocześnie wykryto spisek, mający na celu wymordowanie oficerów angielskich w tem mieście i uwięzienie feldm. Roberta. Uczestników spisku ujęto i jeden z nich, porucznik Cordua, poniósł śmierć przez rozstrzelanie. Tymczasem De-Wet posunął się naprzód, uniknawszy pościgu i w d. 17 sierpnia stanął pod Commanto, na północ od Pretorji, gdzie znajdował się jen. Baden-Powell, którego wódz boerski zaważwał odważnie do poddania się. Zauważywszy wszakże, iż załoga angielska jest zbyt liczna, De-Wet pomknął szybko w kierunku północnym, znikając w Buschveldzie. Połączył się on z Delareyem, z którym wyruszyli początkowo na północ, później zaś około 20 sierpnia powrócili w okolice Johannesburga. Delarey uderzył nagle na oddział angielski na stacji Bank drogi żel. Johannesburg-Potchefstroom, a tymczasem De-Wet przekroczył tę drogę i wrócił do Oranje, gdzie w okolicach Senekalu i Betlehemu znowu ukazały się większe oddziały boerskie. D. 26 sierpnia jenerałowie Bruce i Hamilton stoczyli pod Vinburgiem ważną bitwę z oddziałem boerskiego wodza

Ollivier, który dostał się do niewoli z trzema synami. W parę dni potem De-Wet ukazał się w pobliżu Heilbronu, niepojętym sposobem przekroczywszy strzeżoną przez anglików linję kolei z Bloemfontein do Pretorji. Połączył się on tu z komendą Thorona, wkrótce wszakże wodzowie boerscy rozdzielili się. Thoron poszedł na południe i połączył się z oddziałami, oblegającymi Ladybrand, zaś De-Wet wyruszył na północ i ukazał się 3 września pod Johannesburgiem, gdzie boerowie usiłowali zniszczyć wodociągi. Jen. Hart zmusił ich do ustąpienia. Boerom udało się wszakże zająć Potchefstroom, który odebrano od nich dopiero 13 września. We dwa tygodnie potem oddział De-Weta zbliżył się do Pretorji, z kąd wysłano w pościgu za nim kolumnę pułk. Lidleya. Ostatnie wiadomości ze wschodnich obwodów Oranje stwierdzają, że oddziały boerskie składają tam broń jedne po drugich.

Na zachodzie operowali jen. Carrington z australczykami i pułk. Plumer. W końcu lipca, zgromadzone w okolicach Zeerustu komendy boerskie rozpoczęły akcję zaczepną, wywoławszy popłoch na linii kolejowej Mafeking-Vryburg. W dniu 7 września jen. Carrington, po bitwie pod Elandsriver, cofnął się z Zeerust do Malmanie, i dopiero w dziesięć dni potem stoczył pod tem miasteczkiem zwycięską z boerami bitwę. Tymczasem lord Kitchener uwolnił otoczony w Elandsriver oddział pułk. Hoare, a lord Methuen, rozpędziwszy po drodze oddziały boerskie, połączył się d. 25 sierpnia w Zeerust z Carringtonem. Oddziały jazdy kolonjalnej angielskiej krążyły pomiędzy Zeerustem, Rustenburgiem a Johannesburgiem, ściągając rozproszone komendy boerskie. Pułk. Plumer rozbił w pierwszych dniach września boerów pod Rovicor, zdobywszy wielkie zapasy ładunków i amunicji. Dnia 13 września lord Methuen rozproszył nad rz. Malopo oddział boerski, wzięwszy kilkudziesięciu jeńców. W chwili obecnej w Transwaalu zachodnim zdają się pozostawać drobne tylko, luźne oddziały boerskie.

Z innych wypadków wojny podjazdowej zaznaczyć można niefortunną próbę przecięcia przez boerów d. 18 sierpnia linii komunikacji angielskich na drodze żel. z Johannesburga do Stander-ton i dalej do Natalu, kilkakrotne uszkodzenia toru kolejowego w Natalu północnym, wreszcie utarczkę poważną, jaką w d. 22 sierpnia musiano stoczyć pod stacją kolejową Pienaarsriver na północ od Pretorji z partyzanckim oddziałem De-Weta, któremu chodziło, jak się zdaje, o odprowadzenie orańskiego eksprezdynta Steina przez kraj, zajęty przez anglików, do Machadodorpu.

Operacje przeciwko głównej armji boerskiej rozpoczęły się nanowo z dniem 9 sierpnia, w którym jen. Buller posunął się do Amersfort, zdobywszy przedtem pozycję na Kopgekraal, zajęta przez przednie strażę jen. Botha. Wobec tego ruchu i jednoczesnego posunięcia się naprzód oddziałów Frencha i Pole-Carew, jen. Botha przeniósł swoją główną kwaterę do Watervalonder dalej ku wschodowi. Dnia 12 sierpnia jen. Buller zajął Ermelo i w parę dni potem posunął się naprzód, zbliżając się od południa

do linii kolejowej Pretorja-Delagoa. W dniu 22 sierpnia, po zdobyciu kilku szanów boerskich i szeregu utarczek z przednimi ich strażami, jen. Buller posunął się do Vanwicksley, dokąd od zachodu zbliżył się jednocześnie jen. French. Boerowie oszańcowali się na pozycjach pod Belfastem, Machadodorpem i Nooitgedachtem. Zgromadziły się tu oddziały wodzów: Burgera, Meyera, Fourie, Sznutsa i Bothy. W dniu 25 sierpnia jazda jen. Frencha, wspomagana przez artylerię konną, zajęła po ostrej utarczce Geluk, w odległości kilkunastu kilometrów od Machadodorpu. W przeddzień Pole-Carew zajął Belfast, gdzie w dniu 25 sierpnia nastąpiło spotkanie feldm. Roberta z jen. Bulle-rem. Ustawiona na wzgórzach okolicznych artylerja boerska ostrzeliwała anglików dość skutecznie. Półbataljon z armji Bullera wpadł przez nieostróżność w środek oddziałów boerskich i zdołał wycofać się, poniosłszy znaczne straty. Artylerja angielska wyruszyła na pozycje i zmusiła działa boerskie do milczenia. Nazajutrz armja angielska ruszyła naprzód, staczając szereg potyczek na całej linii. Oddziały jen. Frencha i Pole-Carew poniosły przytem dość znaczne straty, ze strony zaś boerskiej padła połowa artylerzystów. Dnia 27 sierpnia Anglicy wykonali atak ogólny na pozycje boerów, których linja obronna została w końcu przełamana. Straty obu stron były znaczne. W dniu następnym przed południem Buller zajął Machadodorp, zaś French zdobył Elandsfontein, z kąd nie tracąc czasu ruszył dalej, aż do Waterwal-bover i Waterwal-Onder nad rz. Elands, spędzając boerów z szeregu pozycji i ścigając ich bez wytchnienia. Jednocześnie jazda korpusu Bullera dotarła do Nooitgedacht. Boerzy cofnęli się w kierunku wschodnim, obsadziwszy przesmyki w górach. Siły główne boerskie zgromadziły się w okolicach Barberton, o sto klm. od granicy portugalskiej. W dniu 3 września generał Buller, przekroczywszy linię kolejową, zaatakował pozycje boerskie na drodze do Lyddenburga. Walka działowa trwała tu parę dni. W dniach następnych zdobywano pozycje boerskie jedno po drugim. Zasługuje na wzmiankę uwieczony powodzeniem szturm szanów na nieprzystępnym Spitzkopie. Kwaterę główną boerów przeniesiono najprzód do Neelspruit, potem zaś do Komatipoortu na granicy. W d. 10 września prezydent Krüger opuścił swoją armję i kraj, i schronił się na terytorjum portugalskie. W dniu 13 września jen. French dotarł do Barbertonu, gdzie zabrał mnóstwo lokomotyw i wozów kolejowych, oraz broni i prowiantu. Cofający się boerowie oszańcowali się nad granicą, na wzgórzach pod Komatipoort.

Dnia 18 września atakowali ich jen. Pole-Carew i Hamilton, zdobywając szereg szanów. Bitwa trwała parę dni, po których znaczne oddziały boerskie przekroczyły granicę i złożyły broń przed portugalczykami. Inni, zniszczywszy broń, rozproszyli się po kraju, i tylko nieznaczna liczba poddała się anglikom. Kilka tysięcy boerów pod wodzą Bothy i Viljoena cofnęło się na północ od Lyddenburga ku dolinie rzeki Olifantu. Po za tem istnieją luźne oddziały partyzackie pod wodzą Erazmusa, Thorona, wa-

lecznego De-Weta i innych. Krążą one po bezdrożach Buschveldu, spadają na transporty wojenne, powodują wykolejanie się pociągów, mordują odjeżdżających zbyt daleko żołnierzy patrolowych, ale wszystko to na szali losów wojennych zaważyć nie może. Tymczasem jen. Buller posuwa się ku północy i zajmuje kolejno Pilgrimst, Krugerspost i wreszcie Obrigstad w dorzeczu Olifantu. Dni oddziału jen. Bothy i Viljoena są już policzone. Anglicy urządzili także pościg energiczny za oddziałami De-Weta i Delareya. Pierwszy poniósł porażkę pod Dewetsdorpem, i obaj są podobno otoczeni. Wszędzie zresztą niechęceni boerowie poddają się. W ostatnich czasach złożyło broń przeszło 16 tys. wojowników.

Kap. K.

ECHA ZACHODNIE.

Paryż, 6 października.

[Zwołanie parlamentu. Rząd obrony republikańskiej. Rzeczpospolita i armja. Reformy wojskowe.]

△ Otwarcie nowej sesji parlamentarnej nastąpi bezpośrednio po zamknięciu wystawy, czyli między 6 a 15 listopada. P. Waldeck-Rousseau pragnąłby zapewne odroczyć jeszcze ten przykry termin; obrady budżetowe nie pozwalają na dalszą zwłokę. Zaraz na początku rząd wystąpi z projektami bardzo ważnych reform o stowarzyszeniach i emeryturach robotniczych. Dziś już można przewidywać, że pierwsze posiedzenia Izby przyniosą gabinetowi łatwe zwycięstwo; właściwa kampanja opozycji rozpocznie się później, kiedy grupy stronnictw ukształtują się wyraźnie.

Ale już teraz czynią się w ukryciu starania, mające na celu pozyskanie dla gabinetu nowych sojuszników. Mianowanie p. Jonnart'a jenerałnym gubernatorem Algieru wypływa z tych pertraktacji. Młody ten i ambitny deputowany oddawna już polował na wysoki urząd. Czyniąc zadość jego pragnieniom, p. Waldeck zjednywa sobie poparcie w Izbie p. Aymard'a, teścia p. Jonnart'a, który dotychczas poważne swe znaczenie polityczne na walkę z rządem obracał. Skarbiąc sobie względy przeciwników, p. Waldeck-Rousseau nie zapomina jednak o przyjaciółach. Ostatnie nominacje w sądownictwie i administracji wewnętrznej pokazały, iż rząd umie być wdzięcznym za wyświadczone mu przysługi. Taktyka jest niewątpliwie zręczna, wytwarza bowiem wokół gabinetu zwarty wieniec, wzniesiony na podstawie wspólności interesów; inni mężowie stanu, jak np. p. Brisson, nie trzymali się tej zasady i zrażali tem do siebie własne stronnictwo.

Wogóle należy przyznać, iż działalność rządu „obrony republikańskiej“ nacechowana jest żelazną konsekwencją. Pomimo trzydziestoletniego istnienia Rzeczypospolitej, mimo, że znaczna większość narodu francuzkiego przywiązała się szczerze do nowego ustroju, organizm państwowy żyje wciąż rozpędem dawnych tradycji. W administracji krajowej panuje biurokratyczna centralizacja, niemniej ciasna, jak za czasów cesarstwa. W armji przechował się duch konserwatywno-arystokratyczny. Polity-

cy francuzcy, pochłonięci walką o portfele, nie zdawali sobie sprawy z położenia. Dopiero sprawa Dreyfusa ujawniła w całej nagości reakcyjne tendencje wyższej komendy wojskowej. Dla poparcia tego twierdzenia, przytoczę charakterystyczny przykład, kiedy jen. Gallifet, w niespodzianym przystępie złego humoru, podał się nagle do dymisji, trzeba było znaleźć bez zwłoki nowego ministra wojny; inaczej ustąpienie jen. Gallifeta mogło pociągnąć za sobą upadek całego gabinetu. Mało tego. By nie narazić się na zbyt gwałtowne napadły opozycji, pomawiającej rząd o tendencje antymilitarne, należało postawić na czele zarządu wojennego koniecznie jakiegoś jenerała.—Tak, zgodził się na radzie ministrów p. Waldeck-Rousseau, ale jenerała-republikańsina! Po krótkiej chwili namysłu, ze wszystkich ust padło jedno nazwisko: jen. André! Okazało się, że w danej chwili był to jedyny wyższy oficer francuzki, którego przekonania republikańskie nie podlegały żadnej wątpliwości. Fakt ten—wiem to z dobrego źródła—dał dużo do myślenia p. Waldeck-Rousseau i jego towarzyszom.

I p. Waldeck postanowił zrepublikanizować armję. Zadanie niełatwe i wymagające wiele czasu. Żle zresztą się wyrażam; armji nie potrzeba republikanizować, bo ogół żołnierzy, pochodzących ze sfer ludowych i robotniczych, przejęty jest duchem demokratycznym. Nie o nich to chodzi, lecz o ciało oficerskie. Ogromna większość oficerów francuzkich należy do arystokracji rodowej lub bogatej burżuazji, jawnie nienawidzącej Rzeczypospolitej, „la gueuse“, jak ją zowią. W tych warunkach pocziwa Marjanna była ciągle pod grozą wojskowego *pronunciamenta*. Co nie udało się Boulanger'owi lub Déroulède'owi, mogło się powieść innemu, bardziej przedsiębiorczemu śmiałkowi. Wszystkie nadzieje pretendentów opierały się zawsze na tem usposobieniu głównego dowództwa francuzkiego. Możnaż się dziwić, iż p. Waldeck-Rousseau, któremu Izba powierzyła rządy „dla obrony republikańskiej“, pragnie, ażeby armja, utrzymywana przez Rzeczpospolitą nakładem takich poświęceń, była dla tej Rzeczypospolitej ochroną, nie zaś niebezpieczeństwem?

Stronnictwa zachowawcze zrozumiały, jak groźną dla ich nadziei może być podobna akcja. Drobne reformy, przedsięwzięte przez jen. André w ustawie szkoły wojskowej w Saint-Cyr, wywołały burzę.—Koniec armji francuzkiej!—wołają „Gaulois“, „Soleil“ i inne pisma konserwatywne. Trudno nie przyznać, aby w ich złowróżnych przepowiedniach nie było pewnej słuszności. Krzewienie republikańskiego liberalizmu w armji nie wpłynie dodatnio na jej karność i dyscyplinę. Program czysto republikański kójarzy się dość słabo z zasadami militarizmu. Potęga militarna łatwiejszą jest do ziszczenia w monarchji absolutnej, niż w demokratycznej Rzeczypospolitej. To wszystko prawda. Lecz w takim razie trzeba się raz zdecydować na wybór ustroju republikańskiego lub monarchicznego. Skoro wybieracie Rzeczpospolitą demokratyczną, wyrzeknijcie się ambicji zaborczych, z których zawsze wylania się w końcu

jakiś bohater-cesarz! Będziecie mieli armję gorzszą, niż ta, którą prowadził Napoleon po stolicach całej Europy; zacna Marianna nie przysporzy wam wojennych wawrzynów. Natomiast mniej mątek będzie oplakiwać bohaterską śmierć synów; w mieszkaniu robotnika, czy w chacie wieśniaka częściej kura znajdzie się w rosole.

P. Waldeck-Rousseau, któremu powierzono straż nad losami Rzeczypospolitej, trzyma się w swej działalności programu republikańskiego. Gdyby na tronie francuskim zasiadł król Filip Orleański lub cesarz Wiktor-Napoleon, trzymaliby się prawdopodobnie całkiem odmiennych zasad. Postępowanie ich byłoby równie logicznem, jak jest niem obecnie postępowanie p. Waldecka.

St. Krs.

Bazylea, w październiku.

[Wielkie manewry. Parę słów o armji szwajcarskiej. Polacy na tutejszych uniwersytetach].

△ Ci, którzy w tym, nieco spóźnionym może sezonie, odwiedzali Szwajcarję, zdziwieni zostali niewątpliwie widokiem nieoczekiwanym: na wszystkich stacjach pełne pociągi wojska, po wszystkich miastach przemarsze piechoty, kawalerji, artylerji—a na wszystkich górach armaty. Ojcowie tego cichego i spokojnego kraju postanowili w tym roku we wschodniej części wielkie manewry. Ci, co Szwajcarję znają trochę bliżej, a przywykli na szczytach jej gór spotykać jedynie gościnnie i szeroko otwarte hotele, spotkawszy się niespodziewanie z baterją dział, niewątpliwie będą mieli ochotę przekonać się zblizka, czy te armaty nie są wypożyczone z jakiej rekwizytorni teatralnej...

Wojsko szwajcarskie wygląda zewnętrznie, jak francuskie (wyjawszy czerwone ineksprymable): małego wzrostu, w marszu niebardzo idzie „w nogę“, wojskowego specjalnego szyku żadnego, — a tem się głównie od francuskiego i od każdego innego wojska różni, że „salutowanie“ jest prawie nieznanym tu zwyczajem. Prawda, że jest to wyłącznie milicja narodowa; Szwajcarja nie posiada bowiem wojska regularnego, na wzór innych krajów zorganizowanego.

Milicji tej jednak sfery wojskowe bynajmniej nie lekceważą. Strzelcy szwajcarcy posiadają opinię pierwszych w świecie. Artylerja górska jest liczna, doskonale zorganizowana i wyćwiczona. Przytem najważniejszy element każdej armji: „duch wojska“ przewyborny. Siły wojenne kraju są doskonale zastosowane do roli obronnej.

Prawda i to, że taki kraj, który jest jedną wielką, przez Pana Boga zbudowaną fortecą, obronić nie tak trudno.

Po skończonych manewrach Szwajcarja wejdzie w nowy sezon swej egzystencji: zamkną się hotele, tak malowniczo rozrzucone na stokach gór i u stóp jezior, otworzą natomiast uniwersytety. Hotele szwajcarskie prawie wyłącznie żyją i prosperują z cudzoziemskiej klienteli. Cudzoziemcy też przyczyniają się niem mało do rozkwitu wyższych zakładów naukowych, których Szwajcarja posiada niemal po nad potrzebę. Osadźcie sami: na trzy miliony ludności sześć uniwersytetów, nie licząc innych, specjalnych wyższych zakładów

naukowych. Odpowiedź mi może na to, że „światła nigdy zawiele“.

Tym żywiołem cudzoziemskim, który na tutejszych uniwersytetach gra pierwszą liczebnie rolę—są, a przynajmniej byli do ostatnich czasów bułgarowie. Więcej niż połowa „inteligencji“ bułgarskiej, którą rząd bułgarski stwarza z niezmierną energją i olbrzymim nakładem, pochodzi ze szwajcarskich wyższych szkół.

Po nich drugie liczebnie miejsce zajmują, przynajmniej na niektórych uniwersytetach—polacy. Wpadł mi w ręce urzędowy katalog tych wszystkich, którzy w roku 1898/1899 otrzymali na tutejszych uniwersytetach stopnie naukowe, i wypisuję tu z niego polskie nazwiska: Bern. Medycyna: Zofja Krzyżanowska, Eugenja Januszewska, Antonina Zielińska. Przyroda: Tadeusz Emilewicz, Hipolit Liciński. Fryburg. Przyroda: Leon Eliżanowski, Teodor Górski, Józef Jacuński, Ludwik Laczkowski, Leon Nowakowski, Chaim Weizmann. Genewa. Przyroda: Matylda Goldfluss. Medycyna: Stefan Bogusławski, Eugenja Czyżowska, Helena Sieczkowska, Helena Sikorska, Stefanja Suszczyńska, Balbina Weissberg. Lozanna. Przyroda: Ludwik Gembicki, Kazimierz Strzyżowski. Zurych. Medycyna: Jan Plincz, Marja Skiba-Zaborowska. Przyroda: Jan Lagutt, Bernard Löwenstein i Bogdan Szolajski. Razem dwadzieścia pięć osób—liczba wcale poważna.

Wielu polaków kształci się na politechnice zurychskiej, choć ich liczba musi się wkrótce bardzo zmniejszyć z powodu otwarcia politechniki w Warszawie z jednej strony, a z drugiej — z powodu trudności, jakie władze zurychskie szkolne stawiają od pewnego czasu obcokrajowcom (o czem zresztą „Kraj“ przed kilkoma tygodniami doniósł).

Charakterystycznem jest to, że polacy, jak dotychczas, omijają dwa uniwersytety tutejsze: bazylejski (jeden z najstarszych i najpoważniejszych jednak) i nefchatelski.

W. K.

Wiedeń, 7 października.

[Weksel niemiecki—niepłatny. Programy stronnictw niemieckich].

△ Przedmiotowy i bezstronny artykuł „W wirze austriackim“, zamieszczony w N-rze 37 „Kraju“, ułatwia wiedeńskiemu naszemu korespondentowi zadanie: z artykułem tem przed oczyma, czytelnik tem lepiej zrozumie korespondencje wiedeńskie „Kraju“ i tem łatwiej śledzić będzie mógł dalszy przebieg przesilenia, przez które monarchja obecnie przechodzi. Zupełna zgoda z autorem, że rozchodzi się o wypłatę weksłu, wystawionego na rzecz ludów nieniemieckich w r. 1867 w artykule XIX konstytucji grudniowej. Dodamy tylko odrazu, że Niemcy, wystawiając ten weksel, pragnęli się popisać liberalizmem swoim, ale w gruncie rzeczy liczyli na to, że do wypłaty właściwie nigdy nie przyjdzie. Otóż cała walka toczy się o fakt, że ludy nieniemieckie stawiają się pełnoletniemi, i co prawda, pod wpływem dobroczynnym czasów konstytucyjnych nabrawszy pewnej tusz, domagają się silnie, energicznie, a może nieco hałaśliwie wypłaty weksłu. Wszelka władza spoczywała w rękach Niemców niesłusznie i nie-

prawnie, a więc wszystko, czem i gdziekolwiek muszą się podzielać z innemi ludami, uważają za własny uszczerbek i za rozkład państwa.

Popatrzmy się tylko na uchwały, zapadłe w Trutnowie (Trautenau). Tam równocześnie w zeszłą niedzielę odbyły się dwa zjazdy: zjazd postępowców i zjazd radykałów niemieckich. Lubo przywódcom obu zjazdów chodzi o jeden i tenże sam cel, t. j. o obronę niby zagrożonej narodowości niemieckiej, oba zjazdy nie odbyły się pod znakiem jedności i wspólności, lecz owszem, raczyły się nawzajem największymi obelgami. Sprawiedliwość nakazuje przyznać, że praktyka taka nie jest obcą innym obozom narodowym. Ale czytając rezolucje, uchwalone na obu zjazdach, musimy wyrazić naszą opinię, że mąż stanu w Austrii jeszcze prędzej może dojść do końca z programem p. Wolfa, naczelnika radykałów, jak z systemem tak zwanych umiarkowanych żywiołów. Czegoż domaga się p. Wolf? Przedewszystkiem języka niemieckiego, jako państwowego. Otóż, wszak nikt nas nie posadzi o brak najlepszych chęci i życzeń dla ludów nieniemieckich, lecz podług naszego najgłębszego przekonania, państwo *à la longue*, nie obejdzie się bez pewnego określenia prawnego istotnych wymogów wspólnego języka centralnego. Konstytucyjnie, czyli parlamentarnie język państwowy nie da się żadną miarą przeprowadzić, ale będzie musiał kiedyś wraz z innemi zmianami być—oktrojowanym, równocześnie z należytem zaspokojeniem praw ludów niemieckich. Dalszych dwóch żądań, t. j. wcielenia związku Austrii z Niemcami do konstytucji, oraz związku celno-handlowego z Niemcami, chyba sam p. Wolf nie bierze serjo. Wcielenie traktatu zaczepno-odpornego Austrii z Niemcami do konstytucji musiałoby obustronnie nastąpić, a niemasz państwa wielko-europejskiego, któreby tego rodzaju zbyteczną i nieco śmieszną asekurację bytu swego nie uważało za będącą niżej swej godności. Co się zaś tyczy związku celno-handlowego, t. j. unji gospodarskiej, to niechaj p. Wolf się zapyta najbardziej narodowo-postępowych, nawet radykalnych przemysłowców niemieckich w całej Austrii, czy choćby jeden z nich się zgodzi na taką propozycję, czyby nie oświadczyli jak jeden mąż na nie, że wykonanie tej myśli równałoby się zupełnej zgubie handlu i przemysłu austriackiego, któryby musiał zniknąć wobec konkurencji niemieckiej, nie mówiąc już o tem, iż monopol tytoniowy, jedno z najlepszych źródeł dochodów skarbowych u nas, przestałby istnieć. A więc faktycznie alfa i omega polityki radykałów niemieckich jest: niemiecki język państwowy. Ale wzamian za to, jak nam wiadomo z rozmów z posłami tego od-cienia, gotów obóz radykałów do rozmaitych ustępstw, do zupełnego kompromisu z innemi narodowościami. Posłuchajmy, czego ze swej strony żądają umiarkowani Niemcy, tak zwani postępowcy: „Trwale uzdrowienie naszych państwowych stosunków“—tak opiewa ich rezolucja w Trutnowie, jednoznacznie przyjęta—„będzie wtedy możebnem, jeśli usiłowaniu od dziesiątków lat przeciw jednoci państwowej, przeciw konstytucji i przeciw niemczyźnie zwraca-

118
jącym się, odbierzemy wszelką nadzieję urzeczywistnienia. Uważamy zatem, jako główny warunek zwrotu stosunków normalnych w Austrii, przedewszystkiem prawne ustanowienie niemieckiego języka państwowego lub pośredniczącego, jak niemniej przeprowadzenie narodowego rozgraniczenia i narodowego podziału administracji w Czechach“.

„W chwili obecnej mamy to za obowiązek najważniejszy każdego rządu austriackiego, prawa i interesy państwa wobec bezmiernych narodowych i politycznych, z jednością państwową niezgodnych roszczeń, zwłaszcza wobec usiłowań około urzeczywistnienia czeskiego prawa państwowego, otwarcie i jasno określać i dla ich uzyskania używać całej siły władzy rządowej“. Czyli innemi słowy i ci panowie żądają języka państwowego, ale idą właściwie dalej, aniżeli radykalni ich sprzymierzeńcy. Hasło wspomnianej rezolucji, to czysty odgłos czasów z przed lat trzydziestu, kiedy Niemcy uważali się za panów sytuacji w całej Austrii. Z takim programem o pożyciu z innymi narodami we wspólnym parlamencie mowy niema. A trzeba wam wiedzieć, że i członkowie tak zwanej większej posiadłości niemieckiej nie znają już innej nuty i nie mają odwagi opierać się prądowi zaborczo-niemieckiemu. Przeciw owym przemysłowcom niemieckim, którzy w interesie rozwoju handlowego i finansowego monarchji, blagają ludność, aby wybierała tylko takich posłów, co nie będą robili obstrukcji, zwraca się niemiecka opinia publiczna, jako przeciw ludziom, chcącym zdradzić narodowość niemiecką. Bo co do obstrukcji, rzeczy tak stoją... Jeżeli ją czesi robią, to jest ona zbrodniczą i dziecinną, zaś w ręku Niemców jest ona bronią odporną i niezbędną tak dalece, że nawet nie wolno domagać się od Niemców, aby się raz na zawsze zrzekli obstrukcji. Myślicie może, że wasz korespondent przesadza lub w żarty się bawi? Przytoczymy „Nową Pressę“, jako świadka. Píše ona wczoraj: „Obstrukcja nie może być instytucją trwałą, bo parlamentarizm jest potrzebą; jeśli jej się teraz nie pokona, to później, po doświadczeniach, które cierpkością swą wszystko dotychczasowe przekrocza, ustąpi przekonaniu, że interesom, jakie ona służy, inne się przeciwstawiają, które jeszcze są ważniejszymi i przez obstrukcję nieuleczalnej doznają szkody“. Trudno o lepszą ocenę niszczących następstw obstrukcji parlamentarnej. Ale czy mniemacie, że to sąd o obstrukcji wogóle? Bynajmniej. To tylko sąd o obstrukcji czeskiej. Niemiecka, to rzecz inna, to uprzywilejowana. Bo kiedy sędziwy przywódca węgierski Koloman Tisza, w wielkiej swej mowie oświadczył, że on obstrukcję pojmuję tylko jako dobry środek, by przeszkodzić uchwaleniu pojedynczej jakiegś, niedobrej lub nienawistnej ustawy, lecz nigdy, jako środek, zmuszający całą maszynę parlamentarną do zastoju, „Nowa Pressa“ napisała w artykule wstępnym, że charakterystyka p. Tiszy jest typową dla odróżnienia obstrukcji niemieckiej od czeskiej, ponieważ niemiecka znaczyła walkę przeciwko jednemu czy nowi rządowemu, zaś czeska przeciwko całej konstytucji. Trudno o większe skrzywienie prawdy. Każdy historyk su-

mienny orzeknie, że i jedna i druga obstrukcja zatamowała całą maszynę konstytucyjną, z tą wszelako różnicą, że Niemcy byli *pierwszymi* nietylko w Austrii, ale na całym świecie, co dali przykład zatrzymania ruchu parlamentarnego, poprostu zamordowania Izby; czesi zaś poszli w te ślady. Do jakiego stopnia szowinizm niemiecki górę bierze, dowodzi i okoliczność, że nawet mandat byłego ministra handlu, barona Dipaulego, naczelnika stfönnictwa niemiecko-katolickiego, w Tyrolu, wśród samych klerykałów niemieckich jest zachwianym z powodu, że należąc do dawnej większości, popierał niby Czechów. Odtąd więc widoki zaspokojenia żądań czeskich w drodze parlamentarnej są nijakie.

Świadomy.

Lwów-Kraków, 6 października.

[Ostatnie widzenie się. Dwa zjazdy. Nowiny ze świata sztuki].

△ Po raz ostatni zebrali się demokraci galicyjscy starego i nowego autamentu, aby się pożegnać, zanim się ich drogi rozejdą stanowczo. Sędziwy prezes lewicy sejmowej i lewego skrzydła w Kole polskiem, poseł Weigel, zaprosił całą, rozpiezchającą się na wszystkie strony gromadkę demokratyczną na naradę, której celem było pogodzić się, albo rozstać na zawsze. Sama stylizacja zaproszenia tchnęła zwątpieniem i drgała tonem pogrzebowym; wystosowano je do członków byłej lewicy sejmowej. Trudno o świadectwo zgonu, wystawione przez kompetentniejszą władzę. Sam wódz uważa swoją armję za nieistniejącą. Demokraci skoncentrowani zaprotestowali przeciw pesymizmowi Weigla. Ich zdaniem lewica nietylko nie umarła, ale teraz właśnie dopiero rozpocznie bujny i płodny żywot, pozbywszy się wszystkich żywiołów niewyraźnych.

To fakt, że w dawnych swoich kształtach nie zmartwychwstanie już nigdy. Obrady były bardzo burzliwe. Wzięła w nich udział i secesja z roku 1898, i ta najnowsza po zjeździe demokratycznym, i zwolennicy Romanowicza. Nagadano sobie, ile tylko wlaźło, naoskarżano się wzajemnie, i o godzinie wpół do drugiej po północy, po siedm godzin trwającej próbie „skoncentrowania się“, rozeszli się dawni przyjaciele, nie porozumiawszy się z sobą. Tym razem lewica sejmowa jest już naprawdę „byłą“. Ideę odmłodzonej demokracji reprezentowali: Rutowski, Romanowicz, Lewicki i Soleski, którzy odpierali stanowczo zarzuty, jakoby łączyli się z żywiołami nienarodowemi. Jako cel swej roboty, przedstawili nie zburzenie solidarnej reprezentacji polskiej w Wiedniu, lecz przeciwnie—wzmocnienie jej, wprowadzenie do niej zastępu posłów ludowych, którzy nie mogą wstąpić do Koła z powodu statutu „haniebnie niewolniczego“, jak go nazwał kiedyś Smolka. Kto interesem narodowym lepiej służy, pokaże dopiero „zielone drzewo życia“.

We Lwowie odbył się zjazd ruskiej partji radykalnej, która po kilkoletnim okresie świetności przygasła w ostatnich czasach, głównie skutkiem nieporozumień między przywódcami i odłączenia się pewnej grupy radykałów, która rozwinęła sztandar socjalistyczny. Mają więc nietylko demokraci polscy

swoje „secesje“. W Krakowie odbył się dziś zjazd dawnych członków „Czytelnicy polskiej akademików górniczych w Leoben“. Koło pięćdziesięciu polskich inżynierów górniczych z Królestwa Polskiego i Galicji wzięło w nim udział; z licznych referatów notuję: Mieczysława Świecińskiego o hutach żelaznych w Królestwie, Franciszka hr. Zamoyskiego o kopalniach w Meksyku i Jana Wilkowskiego o przemyśle górniczym w południowo-zachodniej części Królestwa.

Kilka nowin ze świata sztuki. Henryk Jarecki napisał muzykę do Kochanowskiego „Odprawy posłów greckich“. Kompozycja ta składa się z introdukcji, wzorowanej na hymnie pytyjskim Pindara, z czterech ustępów chóralnych i muzyki, ilustrującej prorocstwo Kassandra. Teatr lwowski, bawiący we Lwowie, wystawił w przekładzie komedję Władysława Orkana „Skapany świat“. Trzej artyści malarze: Augustynowicz, Popiel i Rozwadowski zamierzają założyć szkołę malarską we Lwowie. Młody poeta Stanisław Brzozowski, jeden z filarów młodego ruchu literackiego, przenosi się do Warszawy, gdzie wstępuje w skład redakcji czasopisma „Chimera“, które ma zacząć wychodzić od stycznia pod kierunkiem p. Zenona Przesmyckiego.

Obserwator.

Z nad Warty, w październiku.

[Kolonizatorstwo. Zawady hakatystyczne. Hansemann. Przyszłe fundusze antypolskie. Cła. Zamknięcie granicy].

△ Sprawa kolonizatorska najżywiej tu zajmuje nasze umysły. Przybiera ona najrozmaitsze formy, budzi najróżnorodniejsze drażliwości. Dotąd sprzedawali głównie ci, co „musieli“, bo już dalej gospodarować nie mogli z braku kapitału i renty, albo ci, co sprzedając kawał majątku, ratowali tem zagrożoną resztę. Potem zaczęli sprzedawać tacy, którym się gospodarstwo sprzykrzyło, a przez sprzedaż pragnęli sobie okupić względny spokój. Nareszcie nastąpiła era kolonizatorów „spekulantów“. Powstali, zwłaszcza też między młodszą generacją—prorocy ekonomiczni, u których pieniądź jest wszystkim. Ziemia jest podłym towarem, którego pozbyć się należy, gdy ktoś, np. kolonizacja, dobrze zapłaci. Wstyd wyznać, że zasada taka znajduje u młodszej generacji coraz więcej upowszechnienia. Ci panowie lekceważą opinię i o nic nie dbają, byle złapać jaką taką gotówkę, jechać do Paryża, do Monaco lub dokądkolwiekbądź, gdzie ich gromy opinii osiągnąć nie mogą...

Od czasu bowiem, gdy się to spekulacyjne kolonizatorstwo rozwiłmożniło, przerażona opinia zaczęła podnosić coraz wyżej głos oburzenia. Pod pręgierz stawiani bywają kolonizatorzy, a już się zgromadzają rodzime zjazdy, ażeby „wyrzutek“ piętnować.

Nieraz procedura kolonizatorska przybiera formy i pozory tragi-komedji. Rozlega się wieść, że X. zamierza swój majątek sprzedać kolonizacji. W gazetach ukazują się odnośne pogłoski raz i drugi. Obrażony właściciel nachodzi lub nasyla listami redakcje i klnie się, że wszystko jest fałszem. Gazety odwołują, ciesząc się, że wieść była fałszywą; ale ledwie upłynęło kilka lub kilkanaście dni, sytuacja się zmienia. Koloni-

zacja coś dołoży lub utarguje, — a ten, co się zaklinał na wszystkie świętości, że o sprzedaży nie myśli, przyznaje się nareszcie do narodowej zbrodni, ale obiecuje, że kupi nowy kawał ziemi i będzie dalej pracował. I to zwykle bywają wybiegi. Są i tacy, co sobie za wielką mają zasługę, że nie sprzedali kolonizacji, lecz prywatnemu Niemcowi, który jednak najczęściej bywa tylko podstawioną przez kolonizację figurą. — Nic o tem nie wiedziałem! — tak się tłumaczy. Ostatnimi czasy już nawet polacy jawnie występują jako podstawione figury i grubo się obławiają przy takich interesach — judaszowskim grochem. Jeżeli tak dalej pójdzie, przerzedzą się niebawem szeregi polskich ziemian, bo ogólny nięrodzaj wielu z nich podetnie nogi.

Nie wesoło u nas na polu ekonomicznym. Nie lepiej na polu szkolnictwa i obrony języka narodowego. Cóż z tego, że sami już Niemcy przyznają się do wielkiego nadużycia, którego się dopuszczono przez nowy reskrypt ministra Studta. Wymogli go sztuką na nim hakatyści, nawet podobno bez wiedzy naczelnego prezesa. Cóż, kiedy reskryptu nie cofają, a trawa zaczyna porastać nad nadużyciem. Potem popełnią inne nadużycia i znów będą żałować, ale ich sprawa pójdzie górą, a nasza dołem, tak jak od wieków.

P. Hanseemann, jeden z firmowych hakatyzmu, umarł ze zgryzoty, że sprawy szły krzywo, ale wielu czeka na jego posadę w królestwie hakatyzmu i godnie go zastąpią. On jednak zmarł pod wrażeniem wielkiej decepcji. Wbił sobie w głowę, że koniecznie musi zostać naczelnym prezesem Księstwa, żeby pokazać, jak jednym zamachem można się pozbyć polszczyzny. A tymczasem śmierć, ten kosmopolityczny kozyńier, ścięła jednym zamachem jego głowę, a wywyższenia tylko tyle się po śmierci doczekał, że cesarz przysłał rodzinie kondolencję, na znak widoczny, że sprzyja hakatyzmowi.

Rezultaty ostatniego zjazdu ministrów w Poznaniu mają dopiero wyjść na jaw w przyszłych kadencjach parlamentu i sejmu. Uchwalone być mają nowe antypolskie fundusze na różne antypolskie cele. Już nawet liczne zastępy nowych szermierzy cieszą się z subwencji, które się płacić będą z funduszy antypolskich, żeby lepiej sprostać mogli współzawodnictwu polskiemu. Dotąd zapomogi, takie płacono tylko lekarzom niemieckim bez pacjentów, albo adwokatom bez klientów. Teraz rozpocznie się podobna demoralizacja na całym polu niemieckiej a antypolskiej zarobkowości.

Gdy tak jedni wołają o zapomogi, drudzy zebrzą u rządu o jaknajwyższe podniesienie cel zbożowych i ostatecznie o zamknięcie granicy przed przyływem polskich robotników. Jest to nonsens najwyższy, a, jak u nas powszechnie mniemają, doprowadzi do tego, że Rosja zamknie granicę na wyjazd robotników zagranicę, a wtedy cios śmiertelny spadnie na całe mianowicie pogranicze. Ale padnie przedewszystkiem całe rolnictwo polskie, podczas gdy niemieckie znów się odświeży ożywczymi sokami zapomóg i subwencji rządo-

wych — z nowych funduszy antypolskich!

Trochę się tu boją wzrostu socjalizmu i panslawizmu — ale o tem później.

Modest.

Berlin, 30 września.

[Zakaz stanowczy spółek polskich w Berlinie. Jak sobie «Oświata» radzi. Utrudnianie jej zadania przez rodaków. Przedstawienie polskie. Ksiądz polak-germanizator. Przekłady z polskiego].

△ Równocześnie ze znanym reskryptem ministerjalnym, znoszącym w Poznaniu niemal doszczętnie naukę religii w polskim języku, dotknął i liczne rzesze dziatwy polskiej w Berlinie, cios bolesny: władze zakazały zupełnie utrzymywania nadal spółek polskich, to jest uczenia dzieci w gromadkach polskiego czytania i pisania. Bywały trudności już od lat kilku; nakładano kary na przygodnych nauczycieli, zakazywano lekcyj tu i owdzie, ale ostatecznie przecież zgromadzały się dzieci czasami i pobierały naukę od ludzi dobrej woli. Obecnie zaś wszelka podobna nauka pod karą wzbroniona. Urządzono więc działać w ten sposób: z funduszy Towarzystwa zaabonować kilkaset egzemplarzy pisemka dla dzieci i rozdać rodzicom, chcącym je dawać swej dziatwie do czytania; osoby, mające czas i chęć ku temu, stwierdzą przy sposobności odwiedzin sąsiedzkich i t. p., o ile dzieci korzystają z pisemka. Gdyby było więcej funduszy, możnaby dzieci obdarzać i książeczkami. Bądź co bądź, sposóbznaczony postępowania jedynym jest chyba środkiem samopomocy, dającym się obecnie zastosować. Zapewne i w Poznaniu w ten sposób postępować zaczęła. Ponad to odbywać się teraz będą w Berlinie częściej zabawy z uwzględnieniem dziatwy i jej upodobań, ażeby i dzieciom, przeważnie w kołach rówieśników niemieckich przebywającym, dawać jaknajczęściej sposobność obcowania z rodakami. Rozrywki popołudniowe w porze zimowej zastąpią latem wspólne wycieczki za miasto, które i w bieżącym roku już dość często się odbywały. Urządzanie wycieczek tych, gdzie, jak można było zauważyć, dzieci uczą po prostu jedno drugie wśród zabawy, poprawiając fałszywe zwroty i wyrazy, słusznie za zasługę Towarzystwu „Oświata“ poczytać należy. Od wielu tutejszych obywateli słyszałem takie zdanie. Tem dziwniejsza, że w dzienniku naszym tutejszym potępiono owe wycieczki, i to nawet już wówczas, gdy władze zakazały lekcyj! Radzono pieniądze obrać na inne cele! Podobno już wytłumaczono, komu należy, że zachowanie bodajby kilkudziesięciu dzieci od znienaczienia, jest bardzo praktycznym narodowym celem. Szkodaby było, gdyby panowie o „skrajnych“ poglądach narodowych nie mieli tego zrozumieć, i pracowali nadal w prawdziwym słowa znaczeniu: „pour le roi de Prusse!“

W zeszłą niedzielę odbyło się tu przedstawienie „Chaty za wsią“, urządzone staraniem Towarzystwa przemysłowego. Sala była przepełniona, a publiczność, licząca 800—900 głów, z wielkiem uznaniem przyjęła sztukę, dobrze przez amatorów wykonaną.

Charlottenburg doczekał się wreszcie księdza, mówiącego po polsku — niestety okazuje on jakoś zbytnią gorliwość... germanizatorską.

„Berl. Tageblatt“ w swych tygodniowych przeglądach literackich dużo w ostatnim czasie uwzględniał rzeczy polskich. Nowemu Ettlingerowskiemu przekładowi „Quo vadis“ Sienkiewicza i „Rodziny Połanieckich“ na język niemiecki poświęcono długi artykuł, pełen uwielbienia dla polskiego pisarza. W ostatnim zaś numerze poleca „Berl. Tagebl.“ gorąco niemieckiej publiczności przekład „Pamiętników pana Sewer. Soplicy“, dokonany przez F. Löbensteina, a wydany w zbiorze Reclama w Lipsku. Wyjątek dłuższy z dzieła K. Waliszewskiego „L'héritage de Pierre le Grand“, a mianowicie charakterystykę cesarowej Katarzyny, zamieściła w przekładzie „Berl. Zeitung“. Nowy przekład noweli Sienkiewicza „Janko muzykant“ (poprzednio już dwukrotnie przełożonej) zamieściła niedawno „Berl. Illustrierte Zeitung“. Sześć szkiców Kazimierza Tetmajera („Z nowej książki“), w przekładzie niemieckim p. Janko, zamieściła w tych dniach w feljetonie swym „Berl. Morgenpost“, zapoznając w ten sposób podobno po raz pierwszy publiczność niemiecką z naszym autorem.

Janko.

Tylża, we wrześniu.

[Na pruskiej Litwie. Litewskie czasopisma i towarzystwa. Język litewski w szkołach. Litwini w sejmie Rzeszy].

△ Przy traktowaniu o narodowości litewskiej, zazwyczaj rozumiano, jako taką, ową przeważną część jej, która zamieszkuje pod berłem rosyjskiem: kowieńską, wileńską i suwalską gubernie; część zaś, pozostająca oddawna w granicach państwa pruskiego, pozostaje obcą dla prasy i opinii publicznej polskiej, pomimo, że ta składowa częśćka litewskiego narodu zasługuje na bliższą uwagę.

Litwinów, używających jako domowego litewskiego języka, statystyka urzędowa liczy w pruskiej Litwie przeszło 200 tysięcy; z małym wyjątkiem katolików, są oni wyznania ewangelickiego. Pomimo potęgi niemieckiej kultury, pomimo braku inteligentnych przywódców, pomimo kolonizacji kraju przez Niemców (na zastąpienie wytopionej przez zarazę ludności litewskiej, król pruski Fryderyk-Wilhelm I zasiedlił w roku 1732 wiele miejscowości powiatów: Gumbinnen, Stołupiany, Pillkallen, Ragnit i innych przez wygnańców z Salzburga, których liczba wynosiła z górą 30 tys. osób), pomimo nareszcie wspólności wyznania, — pruscy litwini oparli się wy-narodowieniu; dzisiaj zaś litwini stają już z Niemcem do walki umysłowej, politycznej i narodowej. Ostatnie dziesięć lat dają dużo jaskrawych tego dowodów. Ożywienie ducha narodowego powołało do życia pięć litewskich gazet, drukowanych gotyckimi literami i przeznaczonych wyłącznie dla ludności tutejszej. Chociaż większa ich część służy raczej za narzędzie w rękę niemieckich zachowawców, i tylko jedno, za to najpoczytniejsze, stoi na wysokości swego zadania, lecz samo powstanie ich świadczy o powadze toczącej się walki. Pomijam cztery czasopisma, wychodzące w Prusiech nie dla miejscowych czytelników.

Lecz nie tyle prasa, ile postęp w tworzeniu się stowarzyszeń daje dowody ożywienia litewskiej samowiedzy. Pomi-

jając istniejące od r. 1885 patriotyczne Koło „Byruta“, które niczem w swojej działalności się nie odznaczyło, wymienimy związki, założone w ostatnim dziesięcioleciu. Stosownie do zadań, które sobie wytknęły, te towarzystwa mogą być podzielone na cztery kategorie, mianowicie: 1) trzy literacko-muzyczne; 2) cztery polityczne; 3) jedno trzeźwości i 4) jedno samopomocy i oświaty litwinów.

Z liczby kółek pierwszej kategorii bardzo świetnie się rozwija pod wszelkimi względami „Litewski związek śpiewaków“. Częste publiczne wystąpienia w tyłzickim miejskim ogrodzie „Jacobruhe“, są licznie odwiedzane nie tylko przez litewską, lecz i przez niemiecką publiczność. W czasie ostatnich odwiedzin Tyłży przez cesarza Wilhelma (22 września), z powodu otwarcia pomnika królowej Luizy, pomienione Towarzystwo brało udział w procesji, i o tyle świetnie się prezentowało, że komitet organizacyjny wysunął je jako pierwsze ze śpiewackich kół, co wywołało mocne niezadowolenie ze strony niemieckich stowarzyszeń, które demonstracyjnie usunęły się z procesji.

Polityczne stowarzyszenia mają na celu przede wszystkim wybór swoich kandydatów na posłów do Sejmu Rzeszy niemieckiej. Pierwsze z tych kół zostało założone w r. 1890, ostatnie zaś założył w r. 1899. W czasie ostatnich wyborów, odbytych w r. 1898, litwini już uzyskali jedno poselskie krzesło, które zajął obywatel Smalakis z Tyłży. Następne wybory niezawodnie będą miały w rezultacie obranie przynajmniej czterech posłów i w ten sposób utworzy się w parlamencie maleńkie kółko litewskich deputowanych, a o tyleż kandydatów zmniejszy się niemiecka zachowawcza partja. Litwini pozostaną, przy grupowaniu partji, na stopie „dzikich“.

Włoszanie litwini, oprócz tego, wiążą się w liczne towarzystwa rolnicze.

Jednym z najgłówniejszych zadań ruchu narodowego jest stworzenie litewskiej ludowej szkoły. Bezustanne petycje, zaopatrzone w kilkadziesiąt tysięcy podpisów, powołują rząd do wprowadzenia w niższych szkołach litewskiej mowy, jako wykładowej, zwłaszcza w nauce religji. Szczególne znaczenie miała taka petycja, podana w imieniu kilkunastu tysięcy litewskich matek (w ślady jej poszły i poznańskie polki, korzystając nawet z tekstu litewskiego podania). Rząd robi krok po kroku pewne ustępstwa, a w seminarjum nauczycielskiem, otwartem przed kilku laty w Ragnicie, została wprowadzona lekcja języka litewskiego, co zapewne nastąpi i w takimże seminarjum, będącem w projekcie, w Kłajpedzie, które ma otrzymać i nazwę litewskiego.

Ruch coraz potężniej w ludowej masie, i w przyszłości może okazać znaczny wpływ na ogół litwinów.

j. m.

△ Galicja. Jakiś zagorzały polityk wszechniemiecki występuje w „Nr. Pester Journal“ z bardzo oryginalnym projektem—zgermanizowania Galicji. Oddawszy pochwałę Węgrom, że zmadziaryzowali wszystkie ludy, wchodzące w skład monarchji, i utworzyli wielkie węgierskie państwo narodowe, polityk ten pisze, że do tego samego celu powinni dążyć także i

Niemcy w Austrii. Nie stało się to dotychczas tylko dlatego, że lewica niemiecka ze względów politycznych łączyła się z polakami, kapitulowała przed nimi i pozwoliła im zająć w Austrii stanowisko wyjątkowe. To ustępstwo wobec polaków dodało także innym ludom odwagi i zachęciło je do żądań, aby Niemcy przyznali im również osobne prawa i stanowisko. „Dziś—kończy polityk wszechniemiecki—Austria jest więcej niż kiedykolwiek oddalona od idealnego stanu, w którym wszystkie narodowości austriackie tworzyłyby jeden naród i jedno ciało państwowe. Mimo to, Niemcy muszą starać się, aby ideał ten spełnił się kiedyś. W tym celu trzeba usunąć z Galicji hegemonję polską i znieść wyjątkowe stanowisko autonomji galicyjskiej. Niemcy powinni walczyć o pozyskanie praw dla rządu centralnego w Galicji z tą samą energją, z jaką walczą o kilka drobnych posad urzędniczych w Lipie czeskiej i innych miastach. Zwycięstwo w tej walce przyniesie korzyść nie tylko Niemcom, ale także całej monarchji“. Ci panowie ze „związku wszechniemieckiego“—dodaje „Kurj. Pozn.“—mają wcale niezły apetyt i większe zaufanie do swego żołądka, niż wobec takich fantazji można go mieć do ich—rozsądku“.

△ Lwów. Zegota Grzybiński, b. naczelny inżynier wysp książęcych w Turcji, zmarł we Lwowie d. 2 paźdz. w 59 roku życia. Ukończywszy po r. 1863 studia politechniczne w Paryżu, pozostawał na emigracji w Bułgarji, Serbji, Azji Mniejszej. W Konstantynopolu był profesorem szkoły kozaków Czajkowskiego (Sadyka-baszy), poczem przebywał na wyspach książęcych jako naczelny inżynier. W r. 1878 powrócił do Lwowa i ostatnie lata przepędził w zupełnem odosobnieniu. „Dziś“ zamieściło list jednego z emigrantów ruskich, przesiąknięty łzami nędzy. Jest to niejaki Ferdijewicz z Ethelbert w Kanadzie. „Ziemia tu piaszkowata—pisze Ferdijewicz—wiele też kamieni i moczarów. Jak mokro, to niema nic, a jak sucho, to jeszcze gorzej, bo nie się nie urodzi; dosyć, że u nas w Galicji lepiej można żyć z pięciu morgów, niż żeby tu mieć ze sto... Żebyśmy ja mógł opisać wszystko dokładnie, potrzebowałby list pisać, ale książkę, bo w liście mało mam miejsca; a więc można ludziom powiedzieć: niech mienia nie marnują, a nie słuchają agentów i „djaków“ (moich zwabił były djak w Horodence, Baczyński) i aby nie jechali na złamanie karku, tak jak ja pojechałem... I prędzej będziemy w grobie spoczywać i dzieci się zmarzną i wszystko, na com pracował cały wiek młody, to zabrali agenci i anglicy, bo to jeszcze gorsze od żydów, ale wszystko przepadło. Nie ma takiego adwokata, coby nas ztąd wyratował. Jak to mówią: *terpy tiło szczoś chotiło*“. Gdyby częściej takie listy drukowano—pisze „Nowa Reforma“—możeby to doprowadziło do otrzeźwienia ruskich agitatorów emigracyjnych, księży i ich djaków, że może lepiej było, zamiast „na złość“ polakom, posyłać swój własny lud na zatracenie, razem z polakami pomyśleć nad zorganizowaniem koniecznej emigracji, nad daniem jej opieki i nad skierowaniem jej w najodpowiedniejsze strony?.

△ Poznań. Majątek Gałązki, w powiecie pleszewskim, sprzedał p. Henryk Skarżyński, wbrew zapewnieniom, Niemcowi. Naczelna redakcja „Kurjera Poznańskiego“ obejmuje z d. 1 października p. Franciszek Morawski, syn s. p. Tadeusza, b. wice-marszałka sejmiku poznańskiego, a wnuk jenerała-poety Franciszka Morawskiego. „Kurjer Poznański“ jest organem ściśle katolickim i konserwatywnym. — Dyrekcja policyjna miasta Poznania przesłała czeladnikowi Stefanowi Borkowskiemu, pochodzącemu z Galicji, zamieszkałemu u malarza Zdrojewskiego przy ul. Piłkowskiej 22, a niespełna od czterech tygodni u mistrza stolarskiego Szczepanowskiego zatrudnionemu,

następujące banicyjne rozporządzenie: „Wedle istniejących przepisów, niewolno w rękodzielnictwie zatrudniać w prowincji poznańskiej obcokrajowców po polsku mówiących i polskiego pochodzenia. Ponieważ pan, według zasiągniętych informacji, jesteś polakiem, nakazałem pańskiemu pracodawcy, mistrzowi stolarskiemu Szczepanowskiemu, aby pana na 1 października r. b. z pracy zwolnił. Równocześnie wzywam pana niniejszem na 1 października r. b. pracę u wyżej wymienionego majstra porzucić i Poznań opuścić; w przeciwnym razie nastąpi przymusowe wydalenie pana do Austrii“. Podp. v. Hellmann. Do tego dodaje „Dzienn. Pozn.“, z którego wiadomość tę czerpiemy: „Możeby nam p. Hellmann bliżej wymienić owe prawne przepisy, zabraniające zatrudniać w rzemiośle obcokrajowców polskiej narodowości. Powyższy reskrypt banicyjny charakteryzuje także serdeczność stosunku między rządami dwóch „sprzymierzonych“ państw. Co na to hr. Gołuchowski?“.

△ Gniezno. W r. 1860 było tu 12 radnych miasta, a pomiędzy nimi tylko jeden polak, zmarły niedawno s. p. Chrościński, jak czytamy w „Lechu“. Polacy wybierali Niemców, albo wcale na wybory nie chodzili. „Było to w tych czasach—pisze „Kurj. Pozn.“—kiedy język nasz był w szkole i urzędzie szanowany, i kiedy sądy jeszcze polskie podania i skargi przyjmowały i sędziowie polskie wyroki pisali. Co więc zbudziło nas ze snu? Antypolska bismarkowska polityka!“.

△ Praga. Minęło właśnie 20 lat od chwili założenia przez patriotów czeskich, czeskiej Macierzy szkolnej. Macierz ta założyła 60 szkół czeskich, 2 gimnazja i 2 szkoły realne. Ogółem utrzymuje i subwencjonuje obecnie przeszło 100 szkół, a to zupełnie z własnej kasy gimnazjum w Hohenstadt (liczące obecnie 5 klas), dalej 45 szkół ludowych z 6,602 uczniami i 44 szkół Macierzy z 3,705 uczniami. Założone przez Matkę gimnazja w Opawie i węg. Hradyszczu objęte zostały przez państwo, (a my—pisze „Kurjer Lwowski“—czekamy nadaremnie z gimnazjum polskiem w Cieszynie na upaństwowienie!), a szkoły realne w Göding i Lipniku objął kraj. Preliminarz na rok 1900 dla własnych szkół Matki wynosi 192,200 zlr., dla szkół subwencjonowanych 67,750 zlr., na budowę szkół 17 tys. zlr., na płace nauczycielskie 15 tys. zlr. Matka subwencjonuje czeskie gimnazja prywatne w Mistku, mor. Ostrawie i wyższą szkołę handlową w Bernie mor., podczas, gdy czesi w Wiszowie utrzymują sami prywatne gimnazjum czeskie, wystawili dla niego gmach wspaniały, a uprosili tylko Matkę o kierownictwo pedagogiczne. Większe kwoty wydaje Matka na utrzymanie prywatnych szkół czeskich stowarzyszeń Komeńskiego w Wiedniu i na subwencjonowanie krajowych szkół realnych w Göding i Lipniku. Fundusze krociowe zbiera Matka przeważnie centowemmi składkami. — Temi dniami odbył się w cerkwi prawosławnej w Gaspra na Krymie sławny poseł młodoczeskiego i byłego wice-prezydenta Rady państwa, d-ra Kramarza, z rosjanką, Nadeżdą Abrykosow.

△ Z Wiednia donoszą do „Czasu“: Na pamiątkę odsieczy Wiednia, dokonanej przez polskie hufce Jana Sobieskiego d. 12 września 1683, urządziło polskie stowarzyszenie „Strzecha“, przy współudziale licznie zebranych rodaków, nabożeństwo w kościółku na Kahlenbergu, gdzie, jak wiadomo, król Sobieski w przeddzień bitwy służył do mszy św., prosząc Boga o zwycięstwo dla oręża polskiego. Polskie kazanie wygłosił przełożony polskiego kościoła w Wiedniu o. Wł. Jeżewicz, poczem odprawiono mszę św. w czasie której licznie zebrana publiczność odśpiewała polskie pieśni. — Sąd wiedeński zakazał rozpowszechniania książki, napisanej przez Elżbietę Vedel pod tytułem: „Moje stosunki z cesarzem Wilhelmem II“.

△ **Westfalja.** Wiece polski w Eiklu, zwołany przez „Związek polaków“, odbył się — jak pisze „Wiarius“ — pod przewodnictwem p. Szymysłika z Eikla. Pierwszy mówca, p. Bieliński z Bochum, mówił o miłości polaków do kraju ojczystego. Drugi, p. Wilkowski z Gelsenkirchen, wykazywał, że Bismarck bardzo się mylił, gdy powiedział, iż lud polski z rządu pruskiego zadowolony, i że lud ten czuje się prusakami po polsku mówiącymi. „Tak nie było, nie jest i nie będzie, bo polakami pozostaliśmy, pomimo, iż pod obcym znajdujemy się panowaniem“. — Na wiecu polakim w Bochum pod przewodnictwem p. Funtowicza z Essen, p. Brejski z Bochum przedstawił pokrótce obowiązki religijne i narodowe, jakie polacy na obczyźnie mają. P. Bieliński z Bochum wskazał na przyrzeczenia królów pruskich i porównał to z tem, jak obecnie w Prusach z polakami się obchodzą. P. Jan Wilkowski z Schonnebeck wykazał, jak mało dziś się postępuje według hasła: „Narody, strzeżcie waszych najdroższych skarbów“. Potem przyjęto rezolucję: „1) Rozporządzenie ministra oświaty Studta, znoszące naukę religii w języku polskim w mieście Poznaniu, uważamy za wielką krzywdę, wyrządzoną polakom pod względem religijnym, gdyż nauka religii tylko wtedy odniesie pożądane skutki, gdy jest wykładana w języku ojczystym. 2) Rozporządzenie to sprzeciwia się najprzód prawu przyrodoznemu, jakie każdy człowiek posiada do języka ojczystego, sprzeciwia się prawu Bożemu, bo według niego ma nauka wiary być głoszoną każdemu narodowi w jego ojczystym języku, a więc polakom w języku polskim; po trzecie — sprzeciwia się rozporządzeniu p. Studta uroczyste zaprzysiężonym przez królów pruskich przyrzeczeniom, gwarantującym polakom wolność wiary i języka, a nie można nazwać wolnością, jeżeli dzieci polskie bywają zmuszane, aby nawet religii uczyli się po niemiecku. To wszystko zważywszy, przeciw rozporządzeniu ministra Studta stanowczo protestujemy“.

△ **Z Hali** około Lipska donoszą, że ze środkowego rewiru węglowego wydano znowu 108 robotników, wyłącznie prawie Czechów i Polaków z Austrii.

△ **Rotterdam.** Ks. Julian Wolszlegier, powodowany serdeczną życzliwością dla ludu, opuszczającego strony rodzinne, by za oceanem szukać zarobku i lepszej doli, niż ją ma u siebie, osiadł w Rotterdamie aby oddać się sprawom polskich wychodźców. Jeżeli — pisze „Dz. Pozn.“ — szlachetny czyn tego kapłana ogólną wywoła wdzięczność, to niemniej zasługuje także na uznanie gorliwość prezesa Tow. św. Rafała, posła centrum, p. Cahensly, za którego staraniem i zabiegami osiadł nasz ziomek w Rotterdamie, by się oddać na usługi polskim wychodźcom.

△ **Paryż.** Odświeżenie pomnika Chopina w ogrodzie Luksemburskim, którego podobiznę „Kraj“ podał w Nrze 38, nastąpi w d. 17 października r. b., t. j. w rocznicę śmierci znakomitego pieśniarza, o godzinie 8 po południu. Różne stowarzyszenia muzyczne z dzielnic polskich zapowiadają nadstanie wieńców z odpowiednimi napisami.

△ **Francja.** Dnia 2 października otwarto w Paryżu powszechny kongres pokoju. Według doniesienia dzienników, w obradach biorą udział pp.: Jan Bloch, prof. Nowikow, znany dziennikarz angielski Stead, baronowa Suttner, uczony Fryderyk Passy, pani Severine, Enrico Ferri, Lombroso i in. Między publicznością zauważono znanego młodoturka Achmeda Beja. W pierwszym dniu obrad p. Jan Bloch wygłosił referat o niemożności prowadzenia wojny w czasach przyszłych. Kongres w końcu wyraził żal, że żadne z państw nie podjęło się pośrednictwa w zatargu Anglii z Transwaalem, i zwrócił uwagę, na niebezpieczeństwo sprawy chińskiej dla pokoju powszechnego.

△ **Budapeszt.** Niedawno zastrzelili się kontroler węgierskich kolei państwowych, Czikwar, który przedtem zabił swą kochankę i jej dziecko. Owoż pokazało się, że popełnił on defraudację na 140 tys. koron. W sprawie tej skompromitowanych jest 25 urzędników, nawet wyższych. Dwóch z nich już aresztowano.

△ **Z Tyłły** piszą do nas: Dążenie pruskiej władzy do coraz większego krepowania przybyszów z Rosji, znalazło nowy dowód w rozporządzeniu, akceptowanym przez sejm prowincjonalny wschodnich Prus i ogłoszonym przez ober-prezydenta prowincji pod datą d. 16 sierpnia 1900 r. W skróceniu rozporządzenie brzmi: 1) każdy mieszkaniec, u którego lub w którego domu zainstaluje się obcokrajowiec, obowiązany jest w ciągu dwudziestu czterech godzin od chwili przybycia, zameldować o tem miejscowej władzy, która ze swej strony podaje wiadomość landratowi; 2) winny przekroczenia tego przepisu przypłaci karą do 60 marek, lub odpowiednim aresztem; 3) będzie zwolniony od kary jedynie w razie udowodnienia, że właściciel domu nie mógł wiedzieć, że dana osobistość jest obcym poddanym. j. m.

Z PROWINCJI.

Wilno, 25 września.

[Pożary leśne. Statystyka pożarów i koniokrądownictwo. Zakład położniczy spółki lekarskiej. Kasa emerytalna oficjalistów wiejskich. Muzeum przy magistracie].

□ **Plaga stosunków agrarnych** — pożary leśne w serwitutowych obszarach nie dochodziłyby do takich rozmiarów, gdyby istniał przymus niesienia pomocy przez ludność najbliższych okolic. Przy zwoływaniu okolicznych ludzi na pomoc, wielką też rolę gra wynagrodzenie za czas stracony. Oszczędność przy wynagradzaniu robotnika, oderwanego od własnych pilnych robot, sprawia w następstwie to, że tenże robotnik, w drugim podobnym wypadku, ucieka od pracy przy gaszeniu pożarów leśnych. Urząd gubernialny do spraw włościańskich ogłosił takse płacy (na trzechlecie 1900—1903 r.) robotnikom, zwoływanym dalej, niż o 15 wiorst do gaszenia leśnych pożarów. Pieszemu człowiekowi wyznaczono 50 kop. dziennie, z koniem zaś lub z parą wołów 1 rb. Zważając, że pień sosny średniej grubości w pobliżu spławów lub kolei żelaznej, ceni się od 4 do 6 rubli, i że w ciągu lata dzień po dniu dochodzą z różnych okolic kraju wieści o homerycznych pożarach leśnych, obejmujących całe tysiące dziesięcin, jakie przerażające cyfry strat wykazałaby statystyka pożarów leśnych, gdyby każdy pień spalony przetłómaczyć na ruble! Pożary wiosek mają swoją normę ustaloną dla naszej gubernii: mniej więcej pali się miesięcznie za sto tys. rubli, latem więcej, zimą mniej, ale zawsze nie mniej, jak za milion rubli rocznie. W ciągu pierwszej połowy sierpnia spłonęło w gub. wileńskiej nieruchomości wiejskich za 95 tys. z górą. Największe straty — 21,593 rb. — poniosła wieś Wołochy, w pow. dziśnieńskim. W kronice oficjalnej koniokrądownictwa zanotowano w ciągu tychże dwóch tygodni 22 koni skradzionych. Stara powiastka opiewa: „Oszmiana i Lida kraść idą, Troki — w też kroki“. Po dziś dzień sława Oszmiany i Lidy nie podupada: z liczby owych skradzionych koni na Oszmiańskie przypada 4, na Lidzkie

10, za to Troki (2 konie) dały się wyprzedzić Dziśnie (6 koni). Są to oficjalne cyfry, zaś w rzeczywistości do każdej można dodać zero.

Podczas, gdy dr. Staniewicz, prezes komisji sanitarnej i Rady sanitarnej niezachwianie dąży do sformowania kapitału szpitalnego dla powiększenia liczby szpitali wileńskich i bezpłatnego w nich leczenia proletariatu, oraz do założenia lecznicy dziecięcej dla chorób zakaźnych, można z zadowoleniem zanotować, że inna lecznicza instytucja — niedawno założony zakład ginekologiczny d-rów: Bujalskiego, Pietraszkiewicza, Kana i Rymczy, rozwija się coraz pomysłniej. Z najętego lokalu na ul. Mostowej, lecznica przeniosła się obecnie do własnego domu spółki, na ul. Bogusławskiej, urządzonego specjalnie według wszelkich wymóg higieny. W mieście ubogi człowiek, dzięki inicjatywie dra Staniewicza, choć w przyszłości może znaleźć w chorobie pomoc lekarską w szpitalu bezpłatnym; na wsi położenie chorych w chacie dusznej i przełudnionej — okropne, lecz chłop brzydzi się szpitalem, woli chorować i umierać, choć w brudzie i ciasnocie, ale we własnym kacie. Jest wszakże kategoria wiejskiej ludności, dla której i szpital niedostępny i kasa własnego niema — mianowicie czeladź dworska. Gdy siły straci parobek i choroba go obali — gdzie się podzieje? Albo też oficjalności drobni dworscy, żyjący z dnia na dzień pracą wyczerpującą, a nie dającą jednak żadnej możliwości zebrać zapasik na dnie starości i niemocy.

Młode Towarzystwo rolnicze wileńskie zasługuje na wdzięczną pamięć społeczeństwa za jedno choćby zwrócenie uwagi na klasę oficjalistów wiejskich; rozpoczynając pierwsze swe prace, Towarzystwo utworzyło z łona swego specjalną komisję, która już ułożyła statut kasy emerytalnej dla służby dworskiej i rozesłała go wkrótce członkom stowarzyszonemu.

Świeżo rozpoczęła prace wyznaczona przez Radę miejską komisja muzealna. Uznano za rzecz wielkiej wagi założenie przy zarządzie miejskim muzeum, któreby odtworzyło wierny obraz przeszłości i teraźniejszości Wilna w jego różnorodnych przejawach życiowych, jak również wszystko, co się tyczy klimatycznych i geologicznych właściwości terenu. Nie wiemy np. dotąd, jakie mamy pod sobą pokłady ziemne, jakie zasoby wodne, w jakich punktach stąpamy po kościach i gruzowiskach pokoleń zamierzchłych wieków, jakie warunki pomogły w swym czasie za Zygmunta Augusta, zakwitnąć Wilnu i dojść do 200 tys. ludności, co następnie doprowadziło je do nędzy i zredukowało (na początku bieżącego stulecia) do 30 tys. ludności? Uchwala Rady miejskiej co do Muzeum wywołała gromy na łamach „Świeta“ i „Mosk. Wiedom.“, rzekomo za to, że Rada miejska nie zadawała się Muzeum, założonemu za czasów hr. Murawjewa.

A. R. Z.

Kowno, 24 września.

[Pierwsze ogólne zebranie Towarzystwa rolniczego. Projekt szkoły rolniczej. Pierwsze wiejskie Towarzystwo dobroczynności. Postęp w uposażeniu miasta. Nowe zakłady przemysłowe].

□ **Najżywsze zajęcia** budzi pierwsze ogólne zebranie nowo-powstałego kowień-

skiego Towarzystwa rolniczego, mające się odbyć d. 8 i 9 października, a że gubernia nasza posiada liczny zastęp starannych i zamiłowanych rolników, możemy się spodziewać pomyślnego rozwoju nowej instytucji.

Jednocześnie prawie z powstaniem Towarzystwa rolniczego, dojrzewa projekt założenia 6-klasowej szkoły rolniczej, opracowany przez p. marszałka guber. Stolypina i przyjęty przez komitet gospodarczy Izby skarbowej, a ponieważ wybór miejsca szkoły i plan kosztów zgodny jest z wymaganiami ministerstwa rolnictwa, więc z pewnością otrzyma sankcję władzy prawodawczej. Podstawą funduszu szkoły jest suma 100 tys. rb., którą rozporządza deputacja szlachecka, ofiarowana przez ogół obywateli ziemskich na cele wykształcenia rolniczego. Ministerstwo rolnictwa ma wyznaczyć jednorazowo drugie tyle; ofiarowano też 400 dziesięcin gruntu na założenie wzorowego folwarku i leśny materiał na budynki. Wobec tego zręczono się przyjęcia szczerego daru hr. Zubowów, którzy ofiarowywali swój pałac w Szawlach na szkołę rolniczą, i wybrano inne miejsce, o pół godziny jazdy koleją od Kowna położone. Koszta utrzymania szkoły mają wynosić 40 tys. rocznie, z których połowę asygnuje rząd, druga zaś połowa utworzy się z podatkowych sum ziemskich, przyczem podatek podniesiony będzie o 0,6 kopiejki od dziesięciny.

Miasto nasze stanie się dogodniejszym punktem wszelkich zjazdów, odkąd zyska nową gałąź kolejową, która połączy je bezpośrednio z Rygą, a zbliży pod względem komunikacyjnym powiaty: poniewieźki, nowo-aleksandrowski i wilkomierski.

Z pośród zabiegów ziemian, mamy do zaznaczenia pomyślnym skutkiem uwieńczoną inicjatywę p. W. Dullewicza, utworzenia wiejskiego Towarzystwa dobroczynności dla biednych chrześcijan w gminie betygolskiej, opartego na ustawie normalnej. Tak więc robotnicy wiejscy w tej miejscowości znajdą na starość opiekę i przytułek i nie będą zmuszeni uciekać się do żebrania. Przykład ten znajdzie zapewne naśladowców.

Niejednokrotnie zaznaczaliśmy, że miasto nasze stale się rozwija; obecnie ważnym krokiem naprzód, jest zatwierdzenie projektu budowy wodociągów, która rozpocznie się na wiosnę. Z uwagi na malownicze okolice, względną taniość mieszkań, dość obfite zadrzewienie i czystość ulic, piękność starożytnych kościołów, łatwość komunikacji rzecznej, kolejowej i tramwajowej, — miasto nasze stanie się dogodnym miejscem pobytu dla emerytów, spragnionych ciszy.

Z nowych objawów budzącego się ruchu przemysłowego, należy wspomnieć o nowo założonej fabryce dachówek, które wyrabiają się z mieszaniny azbestu z cementem, będącej nowym wynalazkiem, — o niewielkiej fabryce pianin, starannie odrabianych, a wreszcie o wyrobie prasowanego torfu na opał, który coraz bardziej wchodzi w użycie wobec drożyzny drzewa.

Wawer.

[Wystawy rolnicze w Berdyczowie i w Kijowie. Towarzystwo rolnicze w Łucku. Związek producentów nasion buraczanych. Przedsiębiorstwo winnicke. Słowo o emigracji].

Wystawa winnicza, która, jak wiadomo, udała się najzupełniej¹⁾, wywołuje w różnych okolicach kraju chęć naśladowania dobrego przykładu. Zdecydowano już urządzić wystawę w Berdyczowie, która ma się odbyć w sierpniu roku przyszłego. Poruszył się nawet Kijów. Przypomniano sobie, że Kijów posiada malowniczy plac z mnóstwem drzew, krzewów, park nieledwie, a w tym parku kilkanaście budynków większych i mniejszych, wartości przeszło 200 tys., z odnogą tramwajów elektrycznych, wodociągów i t. d. Jest to pozostałość z wystawy kijowskiej w r. 1897. Budynki, drewniane zwłaszcza, potrzebują ciągłej opieki, w przeciwnym bowiem razie prędko stałyby się rumowiskiem.

Los ten czeka budynki wystawy z roku 1897. W pewnych więc sferach gorąco popierany jest projekt wydzierżawienia od Towarzystwa rolniczego budynków wystawowych i urządzenia wystawy chociażby w r. 1901. Inicjatorami tej sprawy są przeważnie kupcy miejscowi z radnym p. Dytynkowskim na czele. Odbyło się już nawet pod przewodnictwem p. Czołkowa, jedno posiedzenie inicjatorów dla omówienia sprawy wystawy i wybrania komisji, która by rozpoczęła rokowania z Towarzystwem rolniczym. Ponieważ posiedzenie było zbyt nielicznem, więc nie przyjęto tymczasem żadnych uchwał, zaleciwszy kilku osobom propagowanie sprawy i werbowanie uczestników drogą prywatną.

W d. 23 b. m. miało się odbyć w Łucku otwarcie nowego Towarzystwa rolniczego, którego działalność obejmować będzie kilka powiatów sąsiednich. Kraj południowo-zachodni posiada więc już trzy towarzystwa rolnicze: w Kijowie, Winnicy i Łucku.

Nasze miasta gubernialne nie są środowiskami życia rolniczo-przemysłowego, i Winnica jest odpowiedniejszym miejscem na siedzibę Towarzystwa rolniczego, niż Kamieniec, a Łuck, niż Żytomierz. Kijów nawet najmniej pewno nadaje się na siedzibę Towarzystwa rolniczego, bo nie leży w punkcie środkowym guberni, lecz na jej krańcu wschodnim, a przytykają doń najmniej urodzajne powiaty: kijowski i radomyski. Nadto w najbliższych okolicach Kijowa nie ma prawie własności ziemskiej prywatnej, i ciągną się tu grunty, będące własnością miasta, władz duchownych i różnych monasterów kijowskich, poczem zaczynają się lasy rządowe. Dalej zaczynają się majątki hr. Branickich, tak iż średni właściciele ziemscy, którzy właściwie dostarczają członków towarzystwom rolniczym, mieszkają o sto pięćdziesiąt wiorst od Kijowa i dalej. To jest główna przyczyna, dla której zebrania Towarzystwa rolniczego kijowskiego nie mogą odbywać się ani w lecie, ani na jesień, ani na wiosnę. Niepodobna wymagać od ludzi średnio zaможных, aby odbywali dla omówienia kwestyj ich dotyczących, podróże kilkanaście razy do roku. To też posiedzenia

Towarzystwa kijowskiego odbywać się mogą tylko podczas kontraktów w zimie.

Towarzystwo rolnicze kijowskie rozumiało oddawna, że warunki jego istnienia są nienormalne bez zebrania i bez spójni pomiędzy Towarzystwem a członkami. Jeszcze lat temu kilka, złożyło ono władzom przerobiony projekt swojej ustawy. Organizacja Towarzystwa uległa zmianom radykalnym: w każdym znaczniejszym punkcie kraju powstać miały samodzielne towarzystwa pod nazwą sekcji Towarzystwa rolniczego kijowskiego, w Kijowie zaś miała się mieścić reprezentacja ogólna towarzystw, a posiedzenia kontraktowe miały nosić charakter wieców rolników trzech guberni południowo-zachodnich dla omawiania kwestyj najogólniejszych, dotyczących w jednakowym stopniu interesów rozmaitych okolic kraju.

Projekt Towarzystwa rolniczego nie uzyskał dotąd jeszcze sankcji władz, chociaż w zasadzie zatwierdzenia nie odmówiono. Natomiast powstały już dwa towarzystwa rolnicze prowincjonalne. Jest rzeczą prawdopodobną, że w przyszłości towarzystwa te zespola się w jedną całość, w myśl projektu kijowskiego.

Mówiąc o sprawach rolniczych, należy się wspomnieć o instytucji, która powstała kilka miesięcy temu. Mówimy o przedsiębiorstwie pp.: Rabete i Gizeke w Winnicy. Już oddawna w kraju naszym istnieje projekt utworzenia związku producentów nasion buraczanych, któryby miał na celu poddanie pewnym regułom tej ważnej produkcji, a tem samem podniesienie wydajności cukru w burakach, czyli dochodów rolnika wogóle. Myśl utworzenia podobnego związku ma oddawna wielu zwolenników, ale praktycznie nie zdziałano jeszcze w tym kierunku nic zgola, a jak się brać do rzeczy pokazali naszym producentom Niemcy. Będąc w Winnicy, miałem sposobność zwiedzić na miejscu składy, laboratorja, pola doświadczalne firmy Rabete i Gizeke. Zawarła ona umowy z kilkunastoma producentami nasion, którzy pod kierunkiem instruktorów specjalnych będą produkować nasiona buraczane. Nasiona, tu wyprodukowane przez siebie, dostawiać będą do wzmiankowanego powyżej składu w Winnicy. Jest to ogromny gmach, oświetlony elektrycznością, z masą maszyn i aparatów, służących do oczyszczenia nasion, a wprowadzanych w ruch za pomocą wielkiej maszyny parowej. Tu mieszczą się laboratorja, a obok znajduje się pole doświadczalne i stąd będą otrzymywali nasiona odbiorcy. Kapitał na urządzenie przedsiębiorstwa dali wyłącznie pp. Rabete i Gizeke — i oni, rzecz prosta, będą ciągnąć zeń zyski.

Niedawno na dworcu kolejowym w Kijowie powszechne zainteresowanie obudziła grupa włóścian w białych sukmanach, zbiedzonych i wybladłych. Były tam i kobiety, i wyrostki i dzieci, ale przeważali mężczyźni w sile wieku, którzy powracali z Syberji na Wołyn. Postanowiwszy przed dwoma laty wyemigrować, wysłali najprzód na zwiaady kilku ludzi, którzy ich zachęcili do podróży. Ruszyła tedy na Syberję prawie cała wieś z pow. zasławskiego. Ziemi dostali wiele, zasiali jęczmień i owies, ale wszystko pomarzło. Z tego zaś, co nie wymarzło, pociechy mieli mało, bo

¹⁾ Opisy jej z ilustracjami podamy w przyszłym N-rze „Kraju”.

nie było komu sprzedać. Dręczyły ich ciągle mgły, i tak się im Syberja sprzykrzyła, że znów sprzedali wszystko i wyruszyli w drogę z powrotem. Nie licznicy tylko zostali na Syberji, zaś 14 rodzin wróciło do kraju.

Publiczność otaczała na dworcu zbiedzoną gromadę; ten i ów do kieszeni sięgnął, a każdy chciał się dowiedzieć, co popędziło tych ludzi tak daleko, ale odpowiedzi na to żaden emigrant nie umiał. „Było płocho“, powiadali starsi, młodsi poszli dlatego, że szli starsi, a dlaczego wszystko to w świat powędrowało, nie zdają sobie z tego sprawy. „Brak ziemi pędzi ich na wschód“—zauważył ktoś.

Czy w Kraju południowo zachodnim odczuwać się już daje przeludnienie, czy rzeczywiście jest tu już tak źle, że ziemia nie jest w stanie wykarmić wszystkich swoich dzieci?

Moje obliczenia statystyczne wskazują, że przeciętnie Kraj południowo zachodni wywozi 35 milj. pudów zboża rocznie, co wystarcza na wyżywienie najmniej dwóch milionów ludzi. Ziemia orna stanowi tu tylko 46 procent gruntów, zaś pozostałe 54 proc. to lasy, nieużytki i t. d. Jeżeli obecnie, prócz ludności własnej, kraj wyżywia jeszcze dwa miliony ludzi, to ileżby mógł jej wyżywić, gdyby wszystka ziemia, za wyjątkiem ugorów, była eksploatowana?

Czy więc przy takich warunkach można mówić o przeludnieniu i braku miejsca? W guberni kijowskiej na rodzinę chłopską przypada średnio 6 dziesięcin gruntu, gdy we Francji przypada zaledwie 0,9 dz., a w Danji 0,5 dz., i ludzie żyją tam przecie. W kraju naszym przeludnienia nie ma, i lud nasz nie zna jeszcze prawdziwej biedy, prawdziwego niedostatku, który zmusza do osuszania błota, podlewania nieomal każdej rośliny oddzielnie, stosowania kultury intensywnej.

Zastępca.

□ Z Poniewieza piszą do nas: Trzydniowa wystawa koni i bydła rasowego odbyła się ku ogólnemu zadowoleniu publiczności. Wydatki na urządzenie wystawy zwróciły się nawet z odsetkami; część ich komitet wystawowy przeznaczył na rzecz szkółek miejskich, przyczyniając się w ten sposób do szerzenia oświaty. Wystawa otwartą została d. 8 września, w dzień świąteczny, co naturalnie zwiększyło liczbę odwiedzających. Koni przeprowadzono na wystawę 176, w tej liczbie sporo okazów rasy żmudzkiej, bydła wystawiono 83 sztuk rozmaitych ras. Po za konkursem wystawiono nasiona zbóż ozimych i jarych z majątków Bejnaryszki i Liberyszki, i tkaniny domowe z m. Szelejnie, — te ostatnie rozkupiono. Nasiona również miały powodzenie, gdyż właściciele porobili dużo zamówień. Komitet przysądził wyższe nagrody, dyplom honorowy pp. Węclawowiczowi i Karpłowi; oprócz tego wydano 5 medali srebrnych od zarządu stadnin rządowych i od Towarzystwa rolniczego dwa medale srebrne i ośm brązowych—właścicielom. Dalej 23 wystawców otrzymało pochwałę, 8—plugi żelazne; wydano także 10 prosiat rasowych i 190 rb. gotówką. W dniu trzecim wystawy odbyła się licytacja wystawionych koni i bydła, której rezultat, jak się zdaje, zadowolnił zainteresowane strony. A. M.

□ Minsk. Organ wileński „Siew. Zap. Słowo“ z pochwałą odzywa się o działalności obecnej Rady miejskiej, uznając w tem

główną zasługę prezydenta miasta, hr. Czapskiego. Jego inicjatywie i energii zawdzięcza miasto: uregulowanie Świsłoczy, założenie szpitala dla prostytutek, otwarcie stacji doświadczalnej i kamery dezynfekcyjnej, oraz drugiej miejskiej szkoły żeńskiej czteroklasowej, wreszcie powiększenie przestrzeni zabrukowanej w mieście.

□ Mohylów. W dzienniku „Now. Wr.“ czytamy: „W „Mogilew. Gub. Wied.“ wydrukowano bardzo dziwną wiadomość, jakoby miejscowa szkolna Rada djececzalna, po przekształceniu szkolki parafjalnej w Chocimsku na szkołę żeńską, zwróciła się do dyrekcji szkół ludowych z żądaniem, aby wzbronionem zostało przyjmowanie dziewcząt do szkolki ludowej w Chocimsku“.

□ Oikieniki. W r. 1849 pewna liczba żydów otrzymała grunta od rządu i zajęła się rolnictwem w trzech kolonjach: Dekszniach, Lejpunach i Panaszyszkach. Dotychczas tu istnieje przeszło trzydzieści gospodarstw żydowskich, które atoli bynajmniej nie znajdują się w kwitnym stanie. Komitet kolonizacyjny żydowski, utworzony przez bar. Hirscha — według doniesienia „Wil. Wiesta.“—prysłał tu dwóch agentów, którzy okazują kolonistom pomoc, mającą podnieść ich gospodarstwa.

□ Z pow. radomyskiego piszą do nas: W d. 14 września ks. biskup łucko-żytomierski Bolesław Kłopotowski dopełnił uroczyscie poświęcenia odnowionego kościoła w Horbulewie. W przeddzień uroczystości dostojny pasterz przybył z licznym orszakiem do Świdry, majątku pp. Kwaśniczych. Prastary dom świński, przybrany odświętnie, wyglądał pięknie i poważnie. Po krótkim odpoczynku pasterz odjechał do Horbulewa, otoczony świetnym orszakiem duchownych i świeckich osób, przybyłych z dalekich nawet okolic. W ozdobnym namiocie, zbudowanym przed kościołem, odśpiewana była jutrznia. Kościół horbulewski, murowany w początku bieżącego stulecia (kosztem głównie Podhorodnyńskich), w stylu romańskim, podniósł i ładny na zewnątrz, bardzo był skromnym dotąd, nawet ubogim wewnątrz. Za rządów obecnego proboszcza ks. Mieleniewskiego, niezmordowany pracownik ks. prof. Jordan Dąbrowski usiłnemi staraniami zebrał środki dla odnowienia kościoła i zakupienia przynależności kościelnych: powstały nowe ołtarze stylowe, ściany i sufit przyozdobiono freskami, wstawiono nowe okna, ładnie ułożone ze szkła kolorowych, przypominające witraże. Nazajutrz wysoki gość udał się wcześniej do kościoła. Msze święte od godziny 6-ej zrana, odprawione w liczbie 15-tu w namiocie, poprzedziły uroczystość konsekracji odnowionego kościoła. Przy świetnym śpiewie chóralnym w nowoposwieconej świątyni, sumę celebrował i nauczał dostojny pasterz. Dnia 15 września ks. biskup przewodniczył modłom żałobnym za dusze zmarłych parafjan, udzielał pobożnym Sakramentu bierzmowania i na cmentarzu miejscowym miał piękną i rzewną przemowę do ludu, a działkiem zebranych rozdał pamiątkowe, poświęcone obrazki. Tegoż dnia ks. biskup, pożegnawszy gościnną dom świński, odjechał do Hołowina, majątku p. Stan. Salisa. Nazajutrz dostojny pasterz, po nabożeństwie w domowej kaplicy p. Salisa, odjechał do Żytomierza, błogosławiąc wszystkim ludziom dobrej woli. L. N—ski.

□ Winnica. Na ostatnim posiedzeniu członków Towarzystwa rolniczego podolskiego p. Aleksander Sadowski podnosił korzyści, wyniknąć mające z połączenia wspólnej pracy spółki rolniczej z Towarzystwem. Rozważano na poczekaniu między obecnymi 40 akcyj. Na miejsce s. p. Cezarego Skowrońskiego i barona Mestmachera, któremu obowiązki służbowe nie pozwalały uczestniczyć w obradach, wybrano na członków zarządu pp. Czychaczewa i Mańkowskiego.

□ Włodzimierz wołyński. Bardzo uroczyscie została tu poświęcona nowobudowana świątynia t. zw. Mściśławowska. Do tejże świątyni został przeniesiony cudowny obraz Matki Boskiej Począjowskiej.

□ Pow. uszycki. Aleksander hr. Tyszkiewicz, z Howor, z powiatu uszyckiego, otrzymał na wystawie paryskiej dyplom honorowy za rolnictwo, medal złoty za wełnę i medal złoty za alkohol.

□ Z pow. uszyckiego piszą do nas: Większa własność w dalszym ciągu zmniejsza się w powiecie. Za Łojowcami, nabyte mi za 120 tys. rb. przez właściciela z pow. kamienieckiego, przechodzi obecnie do gromady wieśniaczej za 300 tys. rb. majątek p. Tarnawskiego, wieś Zielone-Kuryłowce, przed 10 laty nabyte przez ojca obecnego właściciela za 120 tys. rb. Notujemy jeden z nader niepomyślnych objawów życia wiejskiego. Oto, od lat kilku zwiększyły się znacznie pogorzele zbożowe w majątkach obywatelskich. W ciągu ostatniego miesiąca kilkanaście stert i toków puszczone z dymem. Mówią ludzie, że nie wszystko wynikało z nieszczęśliwego wypadku... A straty są znaczne. K. S.

□ Z Odesy piszą do nas: Świeżo zamknięta została wystawa obrazów p. J. Zamarajewa i spółki. Dochód z ostatniego dnia wystawy p. Zamarajew ofiarował na rzecz katolickiego Tow. dobroczynności. Zarząd Towarzystwa nosi się z zamiarem urządzenia w sezonie bieżącym wieczoru, na którego program wyłącznie mają się złożyć utwory Słowackiego. A. Oss.

□ Z Bijska. gub. tomskiej, piszą do nas: Miasto Bijsk położone jest na rzece Bii, bardzo szerokiej, lecz płytkiej, wskutek czego, podczas letniej suszy, parostatki nie dochodzą na przestrzeni 150 wiorst od Bijska. Z północnej strony miasto okrażone odległymi Altajskimi gór. Klimat bardzo dobry. Ludności miasto liczy przeszło 20 tysięcy, w tej liczbie zaledwie kilkunastu polaków, pozostających przeważnie na służbie w miejscowych urzędach. Ta garstka radaków pod względem materialnym urządza się wcale zadawalniająco, a paru przedstawicieli profesyj wyzwolonych zdobyło sobie szacunek ludności miejscowej. W początkach sierpnia r. b. w przejeździe był w Bijsku ks. Pranajtis z Petersburga, który podczas parodiowej bytności swej dopełnił obrządków religijnych, za co mu polacy bijscy niezmiernie są wdzięczni. Najprawdopodobniej bowiem w roku bież. ksiądz parafjalny z Tomska nie będzie objeżdżał tutejszej okolicy. Tutejsi kupcy, którzy prowadzili handel w sąsiedniej Mongolji, z powodu zaburzeń porzucili ten kraj, obecnie wracają uspokojeni co do bliższej przyszłości. J. Z.

□ Z Syberji donoszą do „Rus. Wied.“, że nowomianowany generał-gubernator irkucki, A. J. Pantelejew, odezwał się, iż obejmuje zarząd Kraju w ciężkiej dla Syberji chwili. Wskutek nieurodzaju w gub. irkuckiej oraz w kraju Zabajkalskim, a także mobilizacji wojsk, która powstrzymała przywóz ładunków towarowych z Rosji, wszystkie produkty stały się jeszcze droższymi niż przedtem. To pociągnęło za sobą biedę wśród mieszkańców Irkucka, i ukazanie się tu tyfusu brzuszego. Nadto trzeba budować dla wojska koszary, na które miasto nie ma pieniędzy.

□ Władywostok. W dzienniku „Daln. Wostok.“ znajduje się wiadomość, że wykryto w tem mieście nadużycia, których się dopuszczano przy pobieraniu od chińczyków opłat paszportowych. Winnego dymisjonowano i pociągnięto do odpowiedzialności pięć osób. Suma, ściągnięta nieprawnie, wynosi 46 tys. rb.

Z KRÓLESTWA POLSKIEGO.

Warszawa, w październiku.

(Babie lato. Jubileusz Sienkiewicza. Wydawnictwa ilustrowane. „Chimera”. Z teatru i muzyki. Teatr ludowy).

+ Niepodobna nie rozpocząć warszawskiego listu od tak miłej, jasnej, ciepłej i zawsze pożądanej wiadomości, która nam tu uśmiechem twarzy okrasza w ciągu ostatnich kilku tygodni t. j. od stwierdzenia stałej i dziwnie łaskawej... pogody. Zdawałoby się, że jesień z latem zmieniała miejsca, i że zamiast września mieliśmy czerwiec, a zamiast października mamy lipiec; dokuczają nam upały podczas „babiego lata”, rozkwitają kasztany po raz wtóry, chodzimy do stanu, bez okrywek i parasoli. Przysłowie: „w starym piecu diabeł pali”, daje się chyba zastosować i do tegorocznej jesieni...

Ślonko wysuszyło Wisłę do tego stopnia, iż się zamieniła w jakiś strumień chudy i wązki, a po piaszczystym dnie jej koryta biegają dzieci i bawią się łobuzy z Solca i Rybaków.

Rozumie się, iż to, co cieszy nas mieszczuchów, nieprzejednanych wrogów deszczu i śloty, zaczyna na dobre smucić ziemian; skarżą się na długotrwałą suszę i ze swojego stanowiska mają zupełną słuszość.

Dla nas tak wyjątkowa pogoda ma jednak, oprócz przyjemności, dużo dodatknych stron praktycznych, pozwala wykończyć spóźnione roboty miejskie, prowadzić porożpoczynane z wiosną budowy, poprawić interesa rozmaitych przedsiębiorstw, w których lato zawiodło i t. p.

Miedzy innymi, komitet jubileuszowy Sienkiewicza zaciera także ręce z zadowolenia, bo może, korzystając z czasu, urządzać Obłęgorek, wznosić dodatkowe jedno skrzydło w dotychczasowym domu dla jubilata, uporządkować park i poprawiać drogę. Nie upora się, pomimo pośpiechu i zajęcia kilkudziesięciu robotników dziennie przy tej pracy, do d. 29 grudnia r. b., to znaczy do daty, którą wybrano na uroczysty obchód w Warszawie, ale przyspieszy jednak samą instalację, przewidywaną dopiero z wiosną roku przyszłego.

Dzień jubileuszowy ma już w głównych zarysach program ułożony; podaliśmy jego najważniejsze trzy punkty: solenne nabożeństwo w kościele Św. Krzyża, wręczenie aktu darowizny w sali Ratuszowej a wieczorem przedstawienie w teatrze Wielkim. Na przedstawieniu wykonaną zostanie przez „Lutnię” kantata, skomponowana przez Piotra Maszyńskiego, odsłonięte będą żywe obrazy, ilustrujące najwybitniejsze dzieła jubilata; wygłoszone mają być utwory poetyckie i odegrany jeden akt z dramatu „Na jedną kartę”. Być może, że w ostatecznem wykonaniu coś się jeszcze zmieni, ale tylko w szczegółach. Dochód z widowiska pójdzie na Kasę literacką, której Sienkiewicz był pierwszym prezesem.

Najwięcej kłopotu ma komitet z częścią dramatyczną przedstawienia, a winien temu... sam jubilat, który tylko dwa utwory napisał dla sceny, jednoaktowy obrazek „Czyja wina” i pięcioaktową sztukę, której zakończenie oddawna zamierzał przerobić i dlatego niechętnie przystawał na jej wznowienie.

Pomiędzy planami przyszłych prac swoich, projektuje wprowadzić napisanie komedji,—i to bardzo wesołej,—jak powiada, lecz zanim to nastąpi, będzie już po jubileuszu.

Wogóle pod względem literackim i wydawniczym ten dożynkowy rok Sienkiewicza zaznaczy się nikłymi śladami, a to znowu z winy naszej; nie pomyślano w porę o czemś takim, co by w ogólnem uczczeniu jubilata trwała a piękną ze strony piśmiennictwa i sztuki stanowiła pamiątkę. Dopiero teraz, jak się właśnie dowiaduję, firma Gebethnera i Wolffa zabrała się do wydania „Quo vadis” z ilustracjami w edycji wytwornej i weszła w układy z Piotrem Stachiewiczem, który narzucił już szkice do zobrazowania rozslawionej dziś w całym świecie powieści Sienkiewiczowskiej; za kilka miesięcy wyjedzie na studia do Rzymu i zabierze się do wypracowania cyklu dwudziestu ilustracji, które uświetnią niewątpliwie twórczość tego niepospolitego artysty i staną się godną, tak pięknego dzieła ozdobą. Gdy to nastąpi, wypełnimy nareszcie lukę w wydawnictwie Sienkiewiczowskich utworów i zdobędziemy się na długo wyczekiwaną edycję ilustrowaną jego powieści, w czem oddawna wyprzedzili nas chorwaci, Anglicy i Amerykanie.

Mówiąc o książkach, wypada mi zaznaczyć, że sezon zimowy przyniesie nam wiązanek nowości zajmujących, oryginalnych i wytwornych pod względem ilustracyjnym. Początek zrobiła wybornie, z głębokim znawstwem napisana monografia Juliusza Kossaka, nakreślona żywo, barwnie, a z niepospolitym zmysłem krytycznym przez Stanisława Witkiewicza; po studjum o Gierymskim Ant. Sygietyńskiego, po monografii Matejki Stan. Tarnowskiego, trzeci dopiero artysta-malarz doczekał się takiego uczczenia talentu, pracy i zasług swoich w sztuce. Dzieło o Kossaku wydała firma Gebethnera i Wolffa starannie i z niemalym nakładem w dwóch edycjach, skromniejszej i wytworniejszej w dużym formacie; warto zwrócić na nie uwagę wszystkich miłośników malarstwa.

Ruchliwa, choć znacznie młodsza firma księgarska Jana Fiszera, przygotowała kilka wydawnictw dobrze obmyślanych, jak np. „Rok polski”, spory tom *in quarto*, ułożony przez Zygmunta Glogera; jest to urozmaicona, z treści swojej i formy sympatyczna wiązanka artykułów prozą i wierszem rozmaitych autorów dawniejszych i współczesnych, na temat wszystkich ważniejszych dni dorocznych: na wiosnę, lato, jesień i zimę. Liczne ilustracje, przeważnie ś. p. Andriollego ozdabiają tę książkę. Widziałem także skompletowane już zupełnie materiały do „Zakopiańskiego Albumu”, który ukaże się nakładem tej samej firmy, jak i wdzięczna „Szopka” z poezjami Or-Ota, rysunkami Stachiewicza, a melodjami Maszyńskiego.

Prasie warszawskiej przybędzie nowe pismo periodyczne, organ modernistów w literaturze i sztuce, pod redakcją i kosztem znanego poety Mirjama (Zenona Przesmyckiego); „Chimera” ma być czemś w rodzaju „Ver Sacrum” i „Jugend”. Nazwisko redaktora i wydawcy,

który, przebywając dłuższy czas w Paryżu, miał sposobność zaprawić swój smak na najnowszych wzorach, a jako utalentowany poeta, tłumacz i literat, posiada więcej krytycznego zmysłu od swoich poprzedników, daje pewną rękojmię, że nowy organ piśmiennictwa „młodych” nie będzie tylko eksperymentem, nieudalym wysiłkiem i pretensjonalnem naśladownictwem obczyzny, przeszczipanej nieudolnie na grunt swojski. Spodziewać się należy, że Mirjam potrafi przebrakować swych współpracowników i otworzy łamy swego pisma wyłącznie rzeczywistym zdolnościom i oryginalnej twórczości w nowym kierunku.

Przy odpowiednim doborze piór i ołówków, „Chimera” może być pismem zajmującym i wyróżnić się w naszej prasie pod względem literackim i artystycznym, całkiem odrębnym charakterem.

Z dziedziny teatru i muzyki zanotować należy rozpoczęcie sezonu operowego z udziałem wielu dobrych sił cudzoziemskich i nowego nabytku, którego scenie powinszować można: jest nim słynny tenorzysta Florjański, do niedawna filar opery czeskiej w Pradze.

Dyrektor Młynarski przygotowuje nową serję koncertów symfonicznych, do których pozyskał na wabika pierwszorzędnych solistów, jak np. młodego wiolonczeliste Gerardiego, skrzypka Isay'a i pianistów Moszkowskiego i d'Albert'a. Repertuar operowy niebawem powiększy kilka nowości; na początek wystawioną zostanie „Dama pikowa” Czajkowskiego, następnie takim powodzeniem uwieńczony „Janek” Żeleńskiego, który przeszedł ogniową próbę przy otwarciu teatru lwowskiego, i „Livia Quintilla” Noskowskiego.

Opera polska pod względem kasowym oddała dyrekcji niemalą przysługę w roku zeszłym; stosunkowo opłaciła się lepiej od włoskiej, o wiele kosztowniejszej, a przynoszącej często niedobory, pomimo udziału renomowanych gości zagranicznych.

Warszawski teatr Ludowy stać się ma w ośrodek dla Galicji; w Sejmie galicyjskim poruszono myśl zorganizowania podobnych scen wędrownych i poruczone tamtejszemu Wydziałowi krajowemu zbadanie tego projektu; Wydział zaś, w celu zebrania materiału, urządził aukcję i zasięgnął opinii Stanisława Koźmiana, Karola Estreichera i Marjana Gawalewicza, którzy wypracowali odpowiednie referaty ze swemi uwagami i wnioskami. Do Warszawy zaś przybył w tych dniach ze Lwowa p. Nowaczyński, aby zbadać organizację, repertuar i działalność teatru Ludowego z polecenia Wydziału krajowego. Świadczy to o coraz żywszem zainteresowaniu się tą pożyteczną instytucją, która wywalcza sobie coraz większe uznanie.

Gama.

+ Na ostatniem posiedzeniu komitetu jubileuszowego, w celu uczczenia zasług literackich Henryka Sienkiewicza, wysłuchano sprawozdania skarbnika, p. Juliana Wieniawskiego, dyrektora Towarzystwa wzajemnego kredytu. Ogółem zebrano dotąd z dobrowolnych składek 70,315 rubli; wydano na kupno Obłęgorka i kosztą przeróbek domu mieszkalnego dla jubilata 51,249 rb., pozostało w kasie gotowizny 19,166 rb., które przeznaczone są na prze-

budowanie i urządzenie w odpowiedni sposób przysięgi Sienkiewicza. Komitet otrzymuje w dalszym ciągu oferty i dary. Datę obchodu jubileuszowego oznaczono na koniec grudnia r. b. Program uroczystości zawiera tylko trzy punkty: nabieżeństwo w kościele Świętokrzyskim, wręczenie aktu darowizny w sali Ratuszowej i wieczorem widowisko w teatrze Wielkim; pierwszymi dwoma raczył się zająć J.E. ks. biskup Ruszkiewicz z ks. Zygmunt Chelmskim, ułożeniem i urządzeniem jubileuszowego przedstawienia zajmą się członkowie komitetu, pp.: Fr. Eysmont, M. Gawalewicz, Edw. Lubowski i Jul. Wieniawski (Jordan).

+ Na posiedzeniu warszawskiego komitetu trzeźwości—według doniesienia „Kurj. Warsz.” — zatwierdzono budżet na rok przyszły w ogólnej sumie 158 tys. rb. w dochodach i wydatkach. W sprawie oddania placu na Mariensztadzie pod budowę „Domu ludowego”, połączonego z teatrem ludowym, komitetowi trzeźwości, okazuje się, że miasto oddaje plac rzeczony pod budowę „Domu ludowego” bezpłatnie, pod warunkiem, iż w razie zawieszenia działalności komitetu trzeźwości, plac wraz z domem przejdzie na własność miasta. J.O. książę jenerał-gubernator postanowił porozumieć się z p. ministrem skarbu, tymczasem zaś polecił utworzyć komisję z udziałem przedstawicieli magistratu, która orzekła, czy grunt na placu na Mariensztadzie dość jest mocny do utrzymania projektowanego tak wielkiego gmachu, tudzież, czy w granicach dotąd Najwyższej wyasygnowanej sumy 250 tys. rb., komisja konkursowa zdoła wzniesić gmach „Domu ludowego”, upiększający daną dzielnicę miasta w jej warunkach topograficznych.

+ W sali posiedzeń Towarzystwa kredytowego m. Warszawy odbyło się pierwsze posiedzenie członków i zawiązanie drugiego warszawskiego Towarzystwa wzajemnego kredytu, powstałego z inicjatywy p. Bolesława Chrzanowskiego. Na posiedzenie przybyło 173 uczestników nowej instytucji. Zagałł je p. Aleksander Czajewicz, którego wybrano na przewodniczącego zebrania. Na wyborach zostali powołani do zarządu pp.: Bolesław Chrzanowski, Stefan Woyzbun i Wład. Kępiński. Do rady pp.: Maurycy hr. Zamoyski, Aleksander Czajewicz, Tadeusz Handtke, Wł. ks. Teniszew, Bolesław Elger, Władysław Rawicz, Maksymilian Poznański, Feliks Godycki-Cwirko i Henryk Welt. Nowe Tow. rozpoczęło swą działalność z dniem 13 października.

+ Niedawno otworzono w Warszawie kancelarię zarządu wzajemnych ubezpieczeń od ognia w Królestwie Polskiem, których nowe przepisy obowiązywać będą od 14 stycznia 1901 r. Nowy zarząd ubezpieczeń ogólnych, pozostający pod kierunkiem prezesa, p. Daniłowskiego—jak donosi „Kurj. Warsz.” — zajęty jest obecnie czynnościami przygotowawczymi; pierwsze zaś okręgi asekuracyjne (mające zastąpić dotychczasowe wydziały ubezpieczeń przy rządach gubernialnych i biurach powiatowych) zorganizowane będą w guberniach: warszawskiej, siedleckiej i lubelskiej. Kancelaria zarządu wzajemnych ubezpieczeń od ognia, jako niezależna instytucja od warszawskiego rządu gubernialnego, mieści się w tymczasowym lokalu przy ul. Wiejskiej Nr. 6.

+ Od początku swojej działalności w Królestwie Polskiem, Bank włościański pomógł do rozparcelowania 643 majątków, to jest około 7 proc. ogólnej ilości majątków w kraju. Jednocześnie Bank włościański wpłacił Towarzystwu kredytowemu ziemskiemu 5,600,000 rb. pożyczek, na tych majątkach zahypotekowanych, Towarzystwo przeto na taką sumę mogło wycofać z obrotu 4 i pół proc. listów zastawnych. „Warsz. Dniw.” podaje te liczby dla zachęcenia, że wobec działalności Banku

włościańskiego Tow. kred. ziemskie uszczupla się zarówno pod względem ilości stowarzyszonych, jak i rozmiarów swoich operacji. Właściciele ziemskich, stowarzyszonych w Towarzystwie kred. ziem., jest dzisiaj 9,640.

+ Korespondent „Now. Wr.” pisze o budującym się obecnie soborze prawosławnym w Warszawie, że budowa jego zbliża się ku końcowi. Koszta, jak to obliczono teraz, wyniosą 3,087 tys. rb. i pośpiech w budowie będzie zależeć od terminu wypłaty sum potrzebnych przez ministerstwo skarbu. Powstało zagadnienie, jakie mają być krzyże na wieżach: pojedyncze, czy podwójne. Opierając się na powadze o. Joana kronsztadzkiego, zdecydowano osadzić krzyże pojedyncze, ale 57 rożan, zamieszkałych w Warszawie, podało do Synodu rządzącego protest w tym przedmiocie. Korespondent, p. Aleksiejew przypuszcza, że protest ten nie zostanie uwzględniony.

+ Magistrat warszawski zawiadomił tamtejsze Towarzystwo muzyczne, że władza wyższa zezwoliła nadać nazwę „Moniuszki” ulicy, która przechodzi przez b. posesję szpitala Dzieciątka Jezus, od ulicy Marszałkowskiej do placu Wareckiego, równoległe z ulicą Sienną. Projekty zmiany nazwy ul. Koziej, najpierw na ul. Prymasowską, następnie Żyrardowską, nie utrzymały się. Z rozkazu władzy wyższej w kraju — jak donosi „Gaz. Pol.” — ulica ta otrzymać ma nazwę „Junkierskiej”.

+ Towarzystwo pszczelniczo-ogrodnicze w Warszawie—według doniesienia „Warsz. Dniw.” — postanowiło przyjmować na naukę bezpłatną synów włościan, mieszczan i drobnej szlachty. Uczniowie otrzymają nadto bezpłatne mieszkanie i mają płacić za stół po 5 rb. miesięcznie. Kandydaci w wieku od 16 do 25 lat winni umieć czytać i pisać. Kurs roczny lub dwuletni będzie się składać z wykładów teoretycznych i zajęć praktycznych.

+ W warszawskim oddziale jednego z banków zamiejscowych — według doniesienia „Warsz. Dniw.” — wykryto nadużycie. Jeden z niższych urzędników z pomocą fałszywego czeku podniósł 16 tys. rb. Nadużycie wykryto przypadkowo, mianowicie dowiedziano się, że ów urzędnik, człowiek ubogi, wziął paszport zagraniczny. Wzbudziło to podejrzenie, nadużycie wykryto, ale winowajca zdążył się ukryć.

+ Z Łodzi piszą do nas: Miasto nasze ciągle dąży za postępem. Mamy już tramwaje elektryczne od lat paru, i sied ich coraz gęściej przerywa ulice. Obecnie już połączeni jesteśmy ze wszystkimi przedmieściami; z początkiem listopada będziemy komunikować się ze Zgierzem i Pabjanicami, ponieważ nowe te dwie linie podmiejskie już są na ukończeniu. Doczekaliśmy się jeszcze, że kwestja oświetlenia elektrycznością miasta została ostatecznie postanowiona, i niedługo już ujrzymy latarnie łukowe. Eksploatację oświetlenia miasta przyjął na siebie firma „Siemens i Halske”. Po latach 40 koncesja kończy się i cały majątek, to jest urządzenie przechodzi na rzecz miasta. Dla zabezpieczenia dotrzymania warunków, przedsiębiorca wniósł 50 tys. rb. kaucji. Studja i pomiary około wytknięcia linii, mającej połączyć stację Łódź ze stacją kolei Kaliskiej, są już ukończone. Wytknięto dwie linie dla obejścia Łodzi ze strony południowej, od 217 wiorst kolei Łódzkiej. Kolej obwodowa przebiegnie Wirzów, Zarzew i Dąbrowę i będzie długości wiorst 15; linia północna wychodzi również od 21 wiorst w kierunku folwarku Stoki, przebiegnie drogą do Rogowa i Łągowic, szosą zgierską, poczem połączy się z linią kolei Warszawsko-Kaliskiej, mając długości 12 wiorst. Miejsca na stację jeszcze nie wybrano; obecnie przystąpiono do wykonania planów i porównania, która z projektowanych wyżej linii okaże się odpowiedniejszą i korzystniejszą. Robo-

ty około budowy linii rozpoczną się z wiosną r. p. Studja i pomiary prowadzą: dyrektor kolei Łódzkiej inżynier Knapski i S. Ceysinger. St. Pw.

+ Łowicz. D. 22 września r. b.—według doniesienia „Gaz. Warsz.” — przybyli do Łowicza delegaci dla obradowania nad założeniem Towarzystwa kredytowego miast i osad gub. warszawskiej. Delegaci przybyli: z Grójca, Nowo-Mińska, Mszczonowa, Góry Kalwarii, Lubrańca, Zakroczymia, Nieszawy, Żychlina, Sochaczewa, Kutna, Bolimowa, Soboty, Gostynina, Radzymina i Karczewa. Wspólnie z łowiczami delegaci postanowili utworzyć Towarzystwo kredytowe i dla opracowania ustawy wybrali pp.: Eugenjusza Zaleskiego (jako przewodniczącego), Rejneckiego, Pyczkowskiego, Skowrońskiego i F. Stypułkowskiego. Ustawa ma się wzorować na ustawach miast Warszawy i Częstochowy. Na ukończenie tej pracy naznaczono termin miesięczny, poczem nastąpi ostateczna decyzja, w celu złożenia władzy projektu do zatwierdzenia. Zebranie odbyło się przy udziale naczelnika pow. łowickiego, r. st. Budziłowicza.

+ Podlasie. Czytamy w „Prawit. Wiestn.”: Na Podlasiu w pow. bielskim wśród ludności ruskiej istniał we wsi Malewa Góra niewielki kościół drewniany, niedawno zniszczony przez pożar. Obecnie zamiast tego kościoła we wsi Berezówce wzniesiono cerkiew prawosławną ze szkołą. Według słów „Cerk. Wiestn.”, okoliczności założenia tej cerkwi są następujące: „W r. 1898 kupiec niżnienowgorodzki M. M. Rukawisznikow ofiarował 10 tys. rb. na sprawy szkolne w miejscowościach, otaczających klasztor Leśniński, w tym celu, aby zakonnice mogły wywierać swój wpływ na oświebiony pod uciskiem unji i polonizmu lud ruski i przez to odrodzić go dla kościoła prawosławnego i dla państwa. Z tej sumy na cerkiew w Berezówce wyznaczono 3 tys. rubli”. Cerkiew tę niedawno poświęcono.

+ W Lublinie zawiązano stowarzyszenie spożywcze „Przeźorność”. Udział członka oznaczono na 10 rb., którą to sumę można składać w trzech ratach. Jeden członek może posiadać najwyżej 25 udziałów. Na zgromadzenie założycieli przybyło 77 członków, „Przeźorność” liczy ich zaś już 227.

PRZEGLĄD PRASY.

.... Po niedługim wytechnieniu „Moskowskija Wiedomosti” znowu dosiadły ulubionego konika, i zaczynają pisać o sprawach polskich. Z wielkim oburzeniem dziennik odzywa się o polakach w państwie niemieckim, biorąc do tego asumpt z procesu Leitgebra, oskarżonego o zbieranie składek na rzecz «skarbu narodowego».

„To, co dzieje się w Prusach — piszą „Mosk. Wied.” — w niebezpieczniejszej jeszcze formie powtarza się wśród ludności polskiej w naszych guberniach północno-zachodnich i przywiskińskich. I tu także nigdy nie przerywa się podziemna robota polskiej propagandy buntowniczej, skierowanej ku celom, wyraźnie wrogim rosyjskiemu bezpieczeństwu państwowemu”.

Do takiego dzwonięcia na trwogę skłania dziennik okoliczność, że na ów «skarb narodowy» we wszystkich ziemiach polskich, liczących około 20 milj. ludności, w ciągu lat kilkunastu zebrano aż... 200 tys. franków. Dziennikowi jakoś nie przyszło do głowy to, że w ciągu miesiąca w samym Królestwie Pol-

skiem na pomnik Mickiewicza zebrano dwieście kilkadziesiąt tysięcy rubli, a cóż dopiero mówić o miljonie, również szybko zebranych przed trzema laty, któremu Warszawa zawdzięcza wzniesienie Politechniki. Jeżeli już «Moskow. Wiedom.» bawia się w obliczenia arytmetyczno-polityczne, powinnyby z takiego zestawienia wyciągnąć wniosek, że «buntownicza propaganda» widać nie jest tak bardzo niebezpieczną.

.... Donosząc o tem, że ministerstwo oświaty zamierza w gub. wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej otworzyć 170 nowych szkółek elementarnych, i pragnie, aby z sum gubernialnych na ten cel wyasygnowano 340 tys. rb. jednorazowo i 85 tys. rb. rocznie, «Siew. Zap. Słowo» pisze:

„Zupełnie normalnem jest żądanie, aby część rozchodów na sprawy oświaty ludowej została pokryta z sum gubernialnego podatku gruntowego; ale słusznem byłoby ludności płacącej pozwolcie na wzięcie bliższego udziału w życiu szkoły, jak to już praktykuje się w gub. ziemskich. Byłoby np. pożytecznem ustanowienie osobnych rad opiekuńczych, złożonych z obywateli tych okolic, w których nowe szkoły mają powstać“.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Ministerstwo wojny wydało rozkaz, aby wszystkich żołnierzy, nowo-wstępujących do służby wojskowej, *uczo-no w wojsku czytać i pisać*. „Warsz. Dniwn.“ pisząc o tem, wyraża przekonanie, że dzięki temu rozporządzeniu, liczba analfabetów w Rosji zmniejszy się o 150 do 200 tys. osób rocznie.

× Zarząd więzienny—według doniesienia „Now.“—wystąpił ze staraniami o wyasygnowanie 14 milj. rb. na *budowę nowych więzień*. Po zniesieniu zesłania na Syberję, liczba więźniów wzrosła o 16 tys. rocznie, dla których niema miejsca w istniejących obecnie więzieniach.

× W niektórych guberniach oddziały włościańskiego Banku ziemskiego mają w swoim składzie *urzędnika do szczególnych poleceń z ramienia zarządu do spraw przesiedleńczych*. Obecnie postanowiono, aby taki urzędnik brał udział na prawach członka w zarządzie gubernialnym, ogólnym albo do spraw włościańskich, z prawem głosu we wszystkim, co dotyczy przesiedlania się do innych miejscowości.

× W departamencie handlu i rękodziel—według doniesienia „Now. Wr.“—opracowuje się projekt założenia instytucji, *sprawdzających dobroć artykułów żywności*. Instytucjom tym podobno ma być nadane prawo kontrolowania sklepów z towarami spożywczymi.

× Główny zarząd budowy okrętów—według słów „Kronszt. Wiestn.“—zakomunikował do portu kronsztadzkiego następujący rozkaz Najwyższy: „zamówień zagranicą nie robić i według możliwości *powstrzymywać się od wydatków*, o ile te nie są wywołane przez niezbędną potrzebę“.

× Departament medyczny ogłosił nowe przepisy, dotyczące *ogłoszeń o nowych środkach lekarskich*. Dawne wymaganie, aby ogłoszenia te obowiązkowo umieszczano w „Prawit. Wiestn.“, zostało zniesione. Według zdania pism, nowe przepisy w ogólności ułatwiają cenzurowanie tych ogłoszeń.

× Departament dochodów niestających w ministerstwie skarbu — jak donoszą pisma—uchwalił wydawać *pożyczki włościanom na budowę i urządzenie sklepów monopolowych* we wszystkich miejscowościach, w których ze względu na interes mieszkańców, istnienie sklepów uznane będzie za potrzebne.

× W Nrze 111 „Zbioru praw i rozporządzeń“ ogłoszone zostały nowe przepisy dla przywozu z zagranicy bez opłaty cła *szmat dla papieru*, oraz przepisy dla wywozu zagranicę *wyrobów lnianych i konopnych*, ze zwrotem cła za maszyny i chemikalje, używane przy wytwarzaniu tych wyrobów.

× Zgodnie z art. 30 obowiązującej ustawy monetarnej, wytarte lub uszkodzone *monety srebrne* nie mogą być przyjmowane w kasach rządowych. Rozporządzenie to stawia nieraz w ciężkiem położeniu przypadkowych posiadaczy takich monet, którzy zmuszeni są bezpośrednio zwracać się do mennicy, albo też sprzedawać je różnym spekulantom. Obecnie, w celu wycofania z obiegu wytartej i uszkodzonej monety srebrnej, jako też dla dania możności posiadaczom takiej monety zrealizowania jej wartości, Bank państwa w charakterze środka tymczasowego ustanowił następujące ceny przy przyjmowaniu uszkodzonych monet srebrnych: za rubel srebrny—65 kop., za 50 kop.—32 kop., za 25 kop.—16 kop., za 20 kop.—6 kop., za 15 kop.—4¹/₂ kop., za 10 k.—3 kop. i za 5 k.—1¹/₂ kop. Przyjmowanie takich monet obowiązkowe jest we wszystkich kasach.

× Nadetatowy starszy urzędnik medycyny w departamencie medycznym, lekarz, rz. r. st. *Konstanty Gorayski*, został nagrodzony orderem św. Stanisława klasy I.

× Ogłoszono nowy etat *Izb skarbowych i kas państwowych*, mający wejść w wykonanie od d. 1 stycznia r. 1901.

× Utworzono urząd *naczelnika miasta*: w Sewastopolu i w Nikołajewie. W tem ostatniem mieście natomiast zniesiono gubernatorstwo wojenne.

W PETERSBURGU.

— Minister skarbu udał się w celach służbowych na południe Rosji. Ogólne kierownictwo ministerstwem pozostało w jego rękach, sprawami zaś bieżącymi mają za-wiadywać wice-ministrowie.

— Naczelnik miasta Petersburga jen. lejtn. Kleigels wyjechał zagranicę. Zastępuje go pomocnik naczelnika miasta, szambelan Dworu Najwyższego W. E. Frisch.

— Osobiste. Przybyli do Petersburga: naczelnik triangulacji na pograniczu zachodniem jen. lejtn. Edward Kowerski i profesor Akademii wojenno-medycznej dr. Jan Mierzejewski.

— Z uniwersytetu. Nowo-mianowany docent wydziału wschodniego p. Władysław Kotwicz dnia 22 września w jednym z audytorjów uniwersyteckich wygło-

sił wstępną lekcję o badaniach nad językiem mongolskim.

— Klub dla młodzieży. Amerykanin James Stockes założył w Petersburgu dla młodzieży rodzaj klubu, w którym młodzi członkowie tej instytucji znajdują rozmaite środki pomocnicze do osiągnięcia wyższego rozwoju umysłowo-moralnego i etycznego. Otwarcie tej instytucji nastąpiło pod przewodnictwem J. W. Ks. Aleksandra Piotrowicza Oldenburskiego. Na członków zapisało się już — według doniesienia „Now. Wr.“ — 40 młodzieńców.

— Z prasy. Prawo własności do wydawania dziennika „Syn Otleczęstwa“—według doniesienia pism — przeszło do pewnego bogatego kapitalisty petersburskiego, który organizuje nową redakcję i zamierza wznowić dziennik od d. 1 stycznia 1901 r. Nadto podobno udzielono pozwolenia innym osobom na wydawanie wielkiego dziennika z dodatkami ilustrowanemi.

— Dla alkoholików. W Petersburgu ma powstać lecznica dla alkoholików. Według doniesienia „Nowosti“, ministerstwo skarbu zamierza na budowę lecznicy wyasygnować 50 tys. rb., jeżeli i inne wyższe zarządy wezmą udział pieniężny w tej sprawie.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Zagadnienie chińskie. Telegramy cesarza Kwang-Su i ces. Wilhelma. Stany Zjednoczone i ich zgodność z Niemcami. Nota p. Delcassé i jej fiasco. Polityka smocza i niemięchwytny rząd chiński. Jego pełnomocnicy i program „koncertu“ mocarstw. Rola W. Brytanji. Wybory do parlamentu i zmiany w gabinecie].

Smok chiński wije się z bólu i wściekłości i mści się na bezbronnych misjonarzach i chrześcijanach za upokorzenia, jakich doznał od Europy i Japonji. Nie dał wszakże za wygraną w sporze z kulturą zachodnią, i z konieczności tylko targa się w prochu u stóp zwycięzców, by zyskać na czasie i nie stracić zbyt wiele. Oprócz tego chodzi mu o «twarz», czyli o pozory: przed Europejczykami udaje, że krwawe rzezie są dziełem buntowników, których sam poskromi; przed własnym ludem chce wciąż uchodzić za dyktującego europejskim diablom warunki pokoju.

Trzymany wciąż w niewoli przez fanatyczną matkę przybraną i jej doradców, cesarz Kwang-Su wystosował do ces. Wilhelma telegram, w którym wyraża ubolewanie nad zamordowaniem posła Kettelera, zapewnia, że uczci jego pamięć ofiarami po świątyniach, oraz w poselstwie chińskim w Berlinie i wyraża nadzieję, że wobec tego nie stoi na przeszkodzie rozpoczęciu rokowań pokojowych.

W telegraficznej odpowiedzi podnosi cesarz Wilhelm, że obok Kettelera przed Sądem Najwyższego stanęło wielu biskupów, misjonarzy, chrześcijan, kobiet i dzieci, którzy poginęli w strasznych męczarniach, że niedość złożenia ryżu i wina na ołtarzach, by odkupić śmierć i me-

ki tysięcy niewinnych ofiar, że przede wszystkim należy ukarać winnych i stanąć otwarcie po stronie słuszości. W końcu ces. Wilhelm zaprasza bogdychana do Pekinu, zapewniając mu tam poparcie wszystkich posłów. «Pragnę także pokoju—kończy Wilhelm II—ale pokoju, który naprawi krzywdy, sprostuje wszystkie niesprawiedliwości i zapewni wszystkim cudzoziemcom w Chinach bezpieczeństwo życia i mienia i wolność wyznania».

Telegram ces. Kwang-Su był, naturalnie, prostym manewrem politycznym: chińczykom, stojącym u steru rządów, ani śni się dotąd o zadośćuczynieniu żądaniom Europy; musieliby na to ukarać samych siebie, — oni to bowiem, a przede wszystkim cesarzowa-rejentka i ks. Tuan są sprawcami zdradnych rzezi i podżegaczami motłochu, zgromadzonego pod hasłem nienawiści do cudzoziemców. I nie dziw, że Stany Zjednoczone, które pierwotnie odrzuciły projekt niemiecki, stawiający ukaranie winnych za pierwszy warunek rozpoczęcia rokowań pokojowych, dziś żądają od pełnomocników chińskich, by ks. Tuan był ukarany śmiercią, a cesarzowa Tsu-Hsi na zawsze została od rządów usunięta. Tylko w takim razie, gdyby ces. Kwang-Su zasiadł na tronie i otoczył się, jak tego pragnął przed zamachem stanu, ludźmi, rozumiejącymi chwilę historyczną i potrzebę przeprowadzenia głębokich reform, Chiny mogłyby wejść do grona państw cywilizowanych, jak weszła Japonja.

Ale do tego daleko. Przedewszystkiem trudno dziś zakresić program zgodnego działania przyszłego mocarstw, w celu wymożenia na Chinach ustępstw w duchu postawionych przez mocarstwa postulatów. Rozbieżność interesów staje się coraz widoczniejszą, i do akcji energicznej dla przywrócenia rządów reformatorskich ces. Kwang-Su, zdają się skłaniać tylko Niemcy, W. Brytania i Japonja. Obok nich stanęliby może amerykanie, ale kłopoty na Filipinach i względy polityczne domowe (agitacja przedwyborcza przed obraniem prezydenta), zmusiły ich do odwołania sił zbrojnych z Pekinu.

P. Delcassé wystąpił z wnioskiem, ażeby za podstawę rokowań z Chinami przyjąć warunki następujące: 1) ukaranie wskazanych przez posłów winowajców zaburzeń; 2) zakaz dowożenia na przyszłość broni do Chin; 3) słuszne wynagrodzenie poszkodowanych przez zaburzenia państw, oraz instytucji i osób prywatnych; 4) zrównanie z ziemią fortów Taku; 5) okupację wojenną drogi z Taku do Pekinu

i stały pobyt wojsk europejskich w Pekinie dla bezpieczeństwa poselstw. Wnioski francuskie nie znalazły poparcia wśród innych rządów. Odrzucił je odrazu rząd amerykański, słusznie podnosząc, że zakaz dowozu broni byłby przeciwny samoistności Chin, i bezcelowy, ponieważ fabryki broni istnieją w Chinach, oraz że okupacja wojenna drogi z Taku do Pekinu i wybrzeża nie może trwać przez nieskończoność.

Istotnie za punkt wyjścia nie można brać chwili obecnej i obecnego stanu państwa Środkowego. Należy stworzyć warunki jego odrodzenia się w duchu cywilizacji europejskiej, a wówczas same przez się przyjmą się na gruncie chińskim największe zdobycze tej cywilizacji—wolność sumienia i nauki, poszanowanie godności ludzkiej i wolność obywatelska.

Ale trudność polega właśnie na tem, że niema obecnie w Chinach rządu, z którym możnaby rokować bezpiecznie. Dwór cesarski przeniósł się do miasta głównego prowincji Szań-si, Taj-ien-fu, a ztąd ma przesiedlić się jeszcze dalej na zachód, za rzekę Hong-che, do miasta Sin-ań fu, stolicy prowincji Dzeń-si. Pogłoski opiewają raz, że ces. Kwang-Su opuścił cesarżowę, że pozbawiono urzędów ks. Tuana i jego przyjaciół, i że zastąpiono ich przez zwolenników reform, drugi raz, że Tuan jest wszechwładny, i że pogłoski o jego usunięciu rząd puszcza w obieg jedynie dla zbalamucenia Europy. Telegramy głoszą, iż na urząd ks. Tuana powołano Hsi-Tanu, którego zamianowano wodzem naczelnym, a jest to najbliższy cesarżowej siostrzeniec. Wydalony gubernator prowincji Szań-si, Hu-Sien, otrzymał w parę dni potem nową nominację. Obok ukazów jawnych, okazywanych europejczykom, gubernatorowie i wice-królowie otrzymują ukazy tajne, rozkazujące gromadzić broń i wojsko. W całych Chinach mandaryni wojskowi i cywilni zarządzają wielkie przygotowania wojenne, wszędzie podbudzają lud przeciwko cudzoziemcom i chrześcijanom.

Tymczasem Li-Chun-Czang, ks. Tsin (ten może w dobrej wierze) i jeszcze paru wysokich mandarynów chcą rokować z europejczykami, czy może tylko zyskać na czasie. Japończycy i amerykanie podnieśli już zarzuty przeciwko dwuznaczności pełnomocnictw przedstawicieli rządu chińskiego. Niemcy wprost ignorują ostentacyjnie starego Li, który naradzał się w Tientsinie z posłem rosyjskim i pod eskortą rosyjską i własną wyruszył do Pekinu... Co będzie dalej? Gdzie szukać odpowiedzialnego rządu chiń-

skiego? Czy wypada ściagać uchodzący dwór? Wymagałoby to może większej siły zbrojnej, niż znajdująca się obecnie na linii Taku—Pekin i większej zgodności w poglądach mocarstw. Zresztą sprowadzenie dworu do Pekinu i postawienie go pod strażą kontyngensów europejskich, mogłoby wywołać upadek dynastji. Zawładnąć Chinami?... Ale na to trzeba milionowych armij i znowu zgodności «koncertu» międzynarodowego, którego produkcje brzmią coraz rozzdźwięczniej.

Nielada zadanie mają przed sobą mocarstwa, pragnące poskromić smoka chińskiego i ukarać jego zbrodnie.

Odetchnąwszy nieco po walce republikami boerskimi, W. Brytania zaczyna znowu grać rolę wybitniejszą nad oceanem Spokojnym. Posłem w Chinach zamianowano p. Ernesta Satowa, do Pekinu przybyły posiłki, wzmocniono załogi w Hong-Kongu i Shanghaju, statek angielski pierwszy zbliżył się do fortów Shanghaj-Kwanu i zajął je po chińczykach, a oddział angielski z krzyżowca «Aurora» wylądował w Czinwan-Dao, dokąd natychmiast sprowadzono materiały, w celu zbudowania odnogi drogi żel. i zarządzo no roboty dokoła budowy portu.

Fakt ten wywołał wielkie niezadowolenie w prasie petersburskiej. «Now. Wr.» zaznacza, że Anglja usiłuje stworzyć linję komunikacyjną, rywalizującą z drogą żel. mandżurską. «Odległość od Charbinu do Portu-Artura i do Niu-Czwangu jest mniej więcej jednakową — mówi pismo powołane — i jeżeli Anglicy urządzą w Czinwan-Dao (przystań Shanghaj-Kwanu) port lepszy niż w Dalniu (Port-Arturze) — to największa masa ładunków pójdzie przez Czinwan-Dao, nie zaś przez Dalń, czyli punktem wyjścia drogi Syberyjskiej stanie się port angielski».

Wybory do parlamentu angielskiego zakończyły się, jak zresztą wszystko zapowiadało, zwycięstwem rządu na całej linii. Będzie zatem gabinet obecny rozporządzać w przyszłym parlamencie olbrzymią większością, której poparcie da mu możność rozwinąć w całej pełni swój program polityki imperjalistycznej. Przyszłość pokaże, o ile ten program będzie korzystny dla W. Brytanji, i czy nie narazi jej na groźne konflikty i na marnowanie sił; dziś wszakże głosy, wyrażające tego rodzaju wątpliwości, wołają na puszczy. Nikt słuchać ich nie chce. Organy ministerjalne zapowiadają pewne zmiany w składzie gabinetu. Opuszcza swe stanowisko minister marynarki, p. Goshen, którego tekę objąć ma dotychczasowy lord skarbu, p. Hicks-Beech. Mgr. Sa-

lisbury zachowa tylko przewodnictwo gabinetu, zaś tekę ministra spraw zagranicznych przekaze p. Balfourowi. Ministrem skarbu zostalby w takim razie p. Chamberlain, któremu przypadłaby także w udziale reprezentacja rządu wobec Izby gmin. Ostatnie wypadki wysunęły zresztą p. Chamberlaina na stanowisko pierwszorzędne.

H. K.

WOJNA W CHINACH.

Operacje armji międzynarodowej w Chinach nie odznaczyły się w ubiegłym tygodniu żadnym czynem donioślejszego znaczenia. Ekspedycja do Pao-din-fu, ogniska ruchu pięściowców, leżącego w odległości paruset kilometrów na połudn.-zachód od Pekinu, została odłożoną, zapewne wobec konieczności uprzedniego rozpedzenia kup bokserskich, walących się dokoła stolicy. W sąsiedniej z Czi-li prowincji Szań-si organizują się oddziały pięściowców, otrzymujące z tamtąd broń, amunicję i żywność. Miejscowość górzysta na zachód od Pekinu i brak dróg, utrudniają działania oddziałów europejskich. Ekspedycja amerykańska do Szi-du powróciła z niczem, zdaleka tylko dojrzaawszy pięściowców. Nieco lepiej powiodło się niemieckiemu oddziałowi rekonesansowemu na drodze do Pao-din-fu. Znalazł się on, po przeprawie przez rzekę Jun-din-che, wobec szanów chińskich, z których zaczęto razić Niemców ogniem. Wkrótce wszakże działa niemieckie poczyniły w fortyfikacjach chińskich znaczne spustoszenia, i szturm piechoty uwieńczył dzieło. Chińczycy cofnęli się w nieładzie na zachód. Mniej szczęśliwym był oddział niemiecki nad kanałem Wielkim, w dniu bowiem 8 października spotkał się z licznym oddziałem chińskim i został zmuszony cofnąć się do Tien-tsinu. Ze strony chińskiej walczyły tu już nie kupy pięściowców, ale pułki regularne armji, zorganizowanej dawniej przez Li-Chun-czanga.

Rosjanie zajęli w dniu 1 października miasto główne Mandżurji południowej Mukden—uważane za drugą stolicę dynastji mandżurskiej. Zresztą od stu lat przeszło nie bywali w niej bogdychanowie, palace i świątynie stoja w opuszczeniu i ruinie. Wszakże miasto jest największem w Mandżurji (250 tys. mieszk.) i najbardziej handlowem.

Pomimo zwycięstw, odniesionych nad chińczykami przez wojska rosyjskie, wysłano na zdobycie Mukden przeszło 12-tysięczny korpus pod dowództwem jen. Subboticza. Lewem skrzydłem z 6 bataljonów strzelców i dwóch sotni kozaków przy 10 działach dowodził jen. Fleischer; siłami głównymi, złożonemi z 5 bataljonów przy 26 działach, pułk. Artamonow, prawem zaś skrzydłem z kilku sotni jazdy i czterema działami pułk. Mischenko. W dniu 27 września spotkano się z chińskim korpusem południowo-mandżurskim pod stacją kolejową Szo-che. Po krótkiej bitwie mandżurów pierzchli w nieładzie i w dniach następnych stawili już tylko bardzo słaby opór postępującym ku Mukdenowi

oddziałom rosyjskim. Zajęcie tego miasta i jego okolic zakończyło kampanję mandżurską. Odtąd wszystkie trzy obwody Mandżurji znalazły się pod zarządem rosyjskim. Jest to obszar 600 tys. klm. kw. z 12—15 milionami ludności.

„Russkij Inwalid“ ogłasza, że nakazano demobilizację wszystkich wojsk, które jeszcze nie wkroczyły do Chin, przyczem zapowiedziano, że w razie pomyslnego przeprowadzenia rokowań pokojowych, zwrócone zostaną do Rosji europejskiej wojska, wysłane na Wschód daleki. Natomiast na stopie wojennej pozostawiono jeszcze wojska rosyjskie w prowincji Pe-czi-li oraz 3, 4 i 5-tą brygadę strzelców, pod dowództwem wice-admirała Aleksiejewa. Z wojsk, znajdujących się w Mandżurji, nakazano pozostawić tam tylko niezbędną ilość.

Kap. K.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Rumunja. Wiedeńska „Neue Freie Presse“ ogłosiła rozmowę z byłym prezesem gabinetu rumuńskiego, ks. Kantakuzenem, w sprawie głośnego, przed paru miesiącami zatargu bułgarsko-rumuńskiego, oraz o stanie wewnętrznym Rumunji. Zdaniem b. ministra, zatarg nie posiadał większego znaczenia. Największem nieszczęściem Rumunji są długi państwowe, wymagające poważnej redukcji wydatków. Sprawa żydowska nie ma w Rumunji charakteru religijnego, tylko ekonomiczny. Zapewne położenie żydów poprawi się z czasem, lecz rząd liczyć się musi z prądem ludowym.

Persja. Szach perski, po wizycie w Konstantynopolu, wrócił przez Belgrad do Budapesztu. Władca wschodni udaje się z tamtąd z powrotem przez Rosję do swej ojczyzny. Z doniesień z Konstantynopola wynioskować można, że spotkanie dwóch władców muzułmańskich nie ziszcilo nadziei świata muzułmańskiego. O zbliżeniu i sojuszu między Turcją i Persją na teraz nie może być mowy.

Transwaal. Ostatnie doniesienia głoszą o zaostrzeniu się walki. Jenerał De-Wet, o którego zabiciu donoszono niedawno, walczył z anglikami w ciągu trzech dni. Rozporządzał on tysiącem ludzi i pięciu armatami. Podobno anglicy tym razem rozproszyli oddział słynnego wodza. Donoszą również o zajęciu przez anglików kilku nowych punktów i o posuwaniu się Bullera ku południowi.

Anglja. Z wiadomości, nadchodzących codziennie o przebiegu wyborów do parlamentu, okazuje się, że stronnictwo rządowe odniosło zwycięstwo. Obecnie z 670 mandatów do parlamentu stronnictwo ministerjalne posiada 345 mandatów, opozycja zaś tylko 190.

Stany Zjednoczone. Podobno policja wykryła dwóch włochów, którzy stali w związku z zamordowaniem króla Humberta. Rząd włoski wysłał do Stanów Zjednoczonych notę z protestem z powodu niedostatecznego czuwania policji amerykańskiej nad miejscowymi anarchistami.

Francja. Prokurator Republiki wydał cyrkularz, zaostrzający ściganie oskarżonych o obrazę prezydenta Rzeczypospolitej. Minister wojny dąży nieustannie do demokratyzowania armji: świeżo ogłoszono rozporządzenie, znoszące obowiązkowość posagów dla narzeczonych oficerów.

KORESPONDENCJA REDAKCJI.

OD REDAKCJI.

W. Br. W. we Lwowie. Tak jest, zamieszczony w „Gazecie Narodowej“ artykuł „Sada Yacco“ jest przedrukiem z „Kraju“. Czemu nietylko nie przytoczono źródła, ale pominięto i podpis naszego paryzkiego korespondenta?—nie umiemy objaśnić. Jeżeli sz. pana interesuje dalszy los tego artykułu, dodamy, że „Sada Yacco“ przedrukowało (bez podania źródła) jedno z pism warszawskich prawdopodobnie z... „Gazety Narodowej“, poprawiwszy jednak starannie według „Kraju“ parę opuszczeń lwowskiego zecera.

W. H. Z. w Warsz. W sprawie przekładów z polskiego na język francuzki, otrzymaliśmy dalsze uwagi tegoż samego autora, które zamieścimy w przyszłym numerze. Przekona się z nich sz. pan, że w wielu punktach spotykają się one z jego poglądami, których trafność uznajemy; polemika więc byłaby zbyteczną.

PRZEWODNIK.

ALBUM KOSSAKA.

Patrz ogłoszenie. (454)

DR. KAZIMIERZ KRUSZYŃSKI
w chorobach płuc i gardła ordynuje
we Lwowie, ul. Akademicka 1. 16.

DR. MED. S. BRONOWSKI po-
wrócił. 9—10 r. i 5—6 pp. War-
szawa, Żorawia 33. Choroby we-
wnętrzne i dzieciinne. (436)

KRONIKA.

Kościół i duchowieństwo.

* Z Monachjum donoszą, że w kongresie katolickich uczonych wzięło udział około tysiąca uczestników. Na otwarciu obrad byli obecni: książęta bawarscy Ludwik i Ludwik-Ferdynand z żoną, ks. Henryk Bourbon z żoną, ks. Paweł Meklemburski z żoną, nuncjusz Sambucetti, arcybiskup monachijski dr. Stein, arcybiskup augsburski dr. Hölz, minister wyznań dr. Landmann, rektor monachijskiego uniwersytetu dr. Bach i burmistrz Borscht. Prof. Gradert z Monachjum otworzył zgromadzenie przemową w języku francuzkim i niemieckim, w której przedstawił rozwój katolickich kongresów. „Jako wierni synowie Kościoła—mówił—schylamy czoła przed jego wskazaniami, pozostawiamy jednak nietkniętą sierrę dogmatów. Ograniczamy się do dziedziny ludzkiego poznania; tam, gdzie duch ludzki odnosił takie tryumfy, chcemy i my nasze siły zadokumentować, do czego nie mniej jesteśmy zdolni, jak badacze innych wyznań. Czcimy mężów, jak Dante i Tomasz z Aquinu, ale szanujemy również takie znakomitości innych wyznań, jak Liebig, Niebuhr i Helmholtz. Podstawą badań jest prawda. Kościół, państwo i społeczeństwo powinny być doprowadzone do harmonijnego pojednania“. Z odczytanego sprawozdania okazuje się, że z Niemiec zgłosiło się 1,750 uczestników, z Francji 244, z Belgji 170, z Włoch 125, z Austro-Węgier 150, z Hiszpanji 200. Przy wyborze przewodniczących sekcji, wybrano w sekcji filozoficznej prezesem prof. Wilmana z Pragi; jego zastępcami—O. Pawlickiego z Krakowa, Commera z Wiednia i Kissa z Budapesztu.

Obecność (polaków nader sympatycznie tu podniesiono. Profesor Smolka, ks. prof. Pawlicki, prof. Morawski obrani zostali wiceprezydentami trzech sekcji: historycznej, filologicznej i filologicznej. Ks. Pawlicki wygłosił świetny odczyt o Platonie; prof. Smolka kilkakrotnie głos zabierał; prof. Morawski w sekcjach podobnie przemawiał kilka razy. Z polaków przybyli jeszcze: pp. Stanisław Koźmian, hr. August Cieszkowski, Konstanty Przewłocki, dr. Franc. Chłapowski, hr. Leon Żółkowski i wielu innych.

W połowie lipca nadeszło do Krakowa doniesienie o zamordowaniu w Chinach dwóch siostr miłosierdzia polskiej narodowości: Pauliny Moniakówny i Karoliny Mirskiej. Obecnie okazuje się, że wiadomość ta była błędna. List siostry Pauliny, pisany z Shanghai i ogłoszony w „Czasie“, donosi: „Jestem w Shanghai zupełnie bezpieczna. Dom nasz szczelnie zamkniętyśmy, co więcej wartościowego zabraliśmy do Shanghai. Ponieważ jest na terytorjum europejskiem, może rozbójnicy nie będą śmieli go spalić i zniszczyć. Drugi dom siostr naszych w mieście, jest bardziej wystawiony na niebezpieczeństwo. One to same swoje 400 dzieci porzucone umieściły, jak mogły i przyjechały do Shanghai. Misjonarze zostali aż do ostatniej chwili; w razie niebezpieczeństwa mogą się schronić na okręt wojenny, który zawsze jest u portu. Wyjechałiśmy na rozkaz konsula, który nie może już teraz odpowiadać za nasze bezpieczeństwo. W sąsiedztwie naszym w Jan-czu, mandaryn naglił siostry nasze do ucieczki. W ślad ich wpadli rozbójnicy, któremi się posługuje cesarzowa, dla wyniszczenia wszystkiego, co europejskie, zniszczyli i spalili wszystko, co bardziej około 40 dzieci, które nie miały czasu się zabezpieczyć, zostały w części spalone, w części pomordowane. Trędowaci wszyscy zdołali uciec. Dwaj misjonarze w ubraniu żołnierzy chińskich zdołali uciec. Jeden z nich w lektyce mandaryna został ciężko raniony w głowę. Tak to nie ci zbroje nie uszanują. Biskupa z Hu-nan, który się schronił do łodzi, żywcem w łodzi ukrzyżowali“.

Wbrew powszechnym narzekaniom na brak kandydatów do stanu duchownego, z początkiem roku szkolnego, który rozpoczął się dnia 10 września r. b., wstąpiło do metropolitalnego seminarjum warszawskiego 32 alumnów. Na ostatnim kursie jest kończących nauki tylko 14 kleryków, ogółem zaś seminarjum warszawskie liczy 104 wychowanców.

„Finl. Gaz.“ podaje wiadomość, że d. 4 (17) września upłynęło czterdziestolecie istnienia kościoła katolickiego w Helsingforsie. Kościół—według słów dziennika—został zbudowany na życzenie małżonki dawnego generał-gubernatora finlandzkiego, hr. Berga.

Ministerstwo spraw wewnętrznych zatwierdziło projekt budowy kościoła św. Stanisława Kostki w Łodzi oraz pozwoliło na zbieranie składek. Kosztorys wynosi 168 tys. rb.

W diecezji wileńskiej ks. Kazimierz Biront, proboszcz w Użugaściu, zmarł d. 15 września, w wieku lat 72.

Prawo i sądy.

Izba sądowa warszawska w komplecie członków, pp. Lenca (jako przewodniczącego), Wołkowa i Jegorowa, sekretarza Suchodolskiego, w obecności przedstawiciela urzędu publicznego, podprokuratora Kilsheda, udała się do Piotrkowa, celem osądzenia tam głośnej sprawy o przywłaszczenie znacznych sum skarbowych. Oskarżonych było dziewięciu, a mianowicie: Dymitr Dmitrjew, b. zarządzający kasą powiatową w Łasku, gub. piotrkowskiej, oskarżony o przywłaszczenie sobie 166 tys. rb. i ucieczkę zagranicę, tudzież oskarżeni o ułatwienie dokonania tego przestępstwa:

radca stanu Paweł Dmitrjew (ojciec), b. naczelnik wydziału Izby skarbowej w Piotrkowie; Marja Bajkowska, szlachcianka; Szmul Rywan; Herszon Szyfter; Chanyna Engel; Icek Moszkowicz; Adolf Garszyński, pastor ewangelicko-anglikański; Olesiński, b. buchalter kasy powiatowej w Łasku. Izba sądowa skazała: Dymitra Dmitrjewa na pozbawienie wszystkich praw i osiedlenie na Syberji; Garszyńskiego—na pozbawienie niektórych praw i osiedlenie dwuletnie w gub. permskiej; Olesińskiego—na uwolnienie ze służby; Bajkowskiej udzieliła nagany; Moszkowicza skazano na miesiąc więzienia. Innych podsądnych uniewinniono.

Sąd okręgowy lubelski—jak donosi „Kurj. Warsz.“—skazał agentów i oficjalistów kolei Nadwiślańskiej na stacji Rejowiec: Mikołaja Nikolina i Matwieja Karpacza, za kradzież towarów ze skrzyń w magazynie w Rejowcu, na 6 miesięcy więzienia, zaś Jeremija Tretiaka na cztery miesiące więzienia. Podsądni Andrzej Matwiejuk, Franciszek Głównia i Dymitr Pikulski zostali uniewinnieni.

Według doniesienia „Birż. Wied.“, Senat rządzący w pewnej sprawie wyjaśnił, że lasy prywatne w majątkach w Kraju północno-zachodnim, stanowiące osobne leśnictwo lub gospodarstwo, nie wchodzą do składu gospodarstwa („ugodija“) folwarcznego.

W krakowskim sądzie karnym krajowym toczyła się rozprawa, która posiada donioślejsze znaczenie ogólnie-społeczne. Dnia 18 lutego r. b. przyszło w kasynie do sprzeczki między Józefem Szybowski i Wincentym Dyrzem, zakończonej tem, że pierwszy uderzył drugiego w twarz. Dyrz, oficer rezerwy, zwrócił się w tej sprawie do komendy pułku i oddał sprawę do rozstrzygnięcia sądownemu honorowemu oficerskiemu, który orzekł, że Dyrz winien wyzwać Szybowskiego na pojedynek. Dyrz postąpił odpowiednio do tego polecenia i pojedynek odbył się w kilka dni później, 19 lutego r. b., w koszarach arc. Rudolfa w Krakowie, w asystencji czterech oficerów, jako sekundantów i lekarza pułkowego. Obaj przeciwnicy odnieśli w pojedynku po kilka ran. Na ławie oskarżonych zasiadł tylko Wincenty Dyrz, gdyż Józef Szybowski zmarł przed naznaczonym terminem rozprawy. W ciągu rozprawy przesłuchano wielu świadków, między nimi członków oficerskiego sądu honorowego. Z zeznań ich, równie, jak z odczytanego pisma tegoż sądu wynika, że gdyby Dyrz nie uczynił zadość orzeczeniu sądu honorowego, i Szybowskiego na pojedynek nie wyzwał, utraciłby stopień oficerski. Obrońca obwinionego, adwokat dr. Karol Lepkowski podniósł więc z naciskiem tę okoliczność, że p. Dyrz działał pod przymusem. Trybunał przychylił się do wywodów obrońcy i zgodnie z jego wnioskiem wydał wyrok, uwalniający podsądnego, przy zastosowaniu § 2, lit. 7 ust. kar. (przymus osobisty). Prokurator wniósł zażalenie nieważności.

Dnia 29 września Izba karna w Elku skazała redaktora „Gazety Ludowej“, Hugona Bahrkego, na dwa miesiące więzienia i 130 marek kary, odnośnie na dalsze 26 dni więzienia za rzekome podburzanie do gwałtów, za obrazę landratów w powiatach mazurskich, oraz za obrazę wójta, p. Hamiltona.

Szkoły i młodzież.

Ministerstwo oświaty ogłosiło specjalną pracę „W przedmiocie średniej szkoły ogólnie-kształcącej, w zastosowaniu do dążeń i potrzeb życia współczesnego w niektórych miejscowościach Rosji“. Jest to sprawozdanie naczelnika wydziału szkół przemysłowych, r. t. Anopowa, wydelegowanego przez ministerstwo do gub. wołyńskiej, podolskiej, Besarabskiej i chersońskiej. Według tego sprawozdania, najodpowiedniejszym dla tych guberni byłby

typ 8-klasowej szkoły ogólnie-kształcącej, z programem nieco szerszym od tego, który istnieje w obecnych szkołach realnych. Główne grupy nauk winny być w szkole nowego typu następujące: 1) niektóre działy nauk przyrodniczych, wykładane w zastosowaniu do potrzeb miejscowych; 2) matematyka stosowana, mechanika i zasady sztuki budowniczey; 3) sztuki graficzne, t. j. rysunek ręczny i techniczny oraz kaligrafia; 4) praca ręczna w bardzo szerokim zakresie.

Ministerstwo oświaty wyjaśniło, że osoby, które ukończyły 7 klas w gimnazjum żeńskim, posiadają prawo zajmowania posad nauczycielek szkół początkowych, bez uprzedniej w ciągu pół roku służby na stanowisku pomocnicy nauczycielki szkoły początkowej, albowiem ten ostatni warunek odnosi się jedynie do osób, które ukończyły progimnazjum lub tylko trzy klasy gimnazjum.

Jego Cesarska Wysokość Wielki Książę Konstanty Konstantynowicz, zwiędziwszy wojskowe zakłady naukowe—według doniesienia „Razwiedcz.“—doszedł do przekonania, że wykonywany w tych zakładach nadzór nad kadetami jest zbyt formalny i nie przystosowany do ich wieku. „J. C. W.“—pisze „Razw.“—uznaje znaczenie nadzoru rozsądnego i zastosowanego do wieku i rozwoju umysłowego wychowanców, ale jest przekonania, że nadzór nieustanny, obrany jako główna zasada regulaminu wychowawczego i jednakowo ciężący zarówno nad dziećmi, jak i nad ludźmi prawie dorosłymi, daje w sprawie wychowania więcej szkody, niż korzyści. Słowa te w zupełności można zastosować do regulaminu wychowawczego, panującego we wszystkich szkołach średnich.

Korespondent dziennika „Rus. Wiedom.“—zajmuje się sprawą szkół finlandzkich, w których pobierają naukę chłopcy i dziewczęta razem. Takich szkół liczą 23, a nadto do uniwersytetu uczęszcza 300 studentek. Podobno wyrobiło się już przekonanie, że wspólna nauka wywiera dobry wpływ na młodzież: chłopcy pod wpływem dziewcząt szlachetnieją, dziewczęta stają się energiczniejszymi, tracą skłonność do płaczu, kokieteryj, próżności. Obecnie szkoły te korzystają ze wsparć skarbowych, choć wsparcia te dotychczas udzielają się tylko 5 niższym ich klasom. Szkoły tego typu istnieją tylko w Finlandji i Ameryce.

Według doniesienia „Nowosti“, ministerstwo oświaty zamierza unormować rok szkolny w sposób następujący: lekcje trwały od d. 1 września do d. 1 czerwca, w którym to dniu uczniowie, otrzymujący przejście bez egzaminu do klasy wyższej, otrzymywaliby urlopy na wakacje, mające tym sposobem trwać całe trzy miesiące. Czas od d. 1 do d. 20 czerwca poświęcony byłby na egzamina przejściowe, a druga połowa sierpnia—na egzamina wstępne. Do tej wiadomości trzeba dodać, że projekt ministerstwa został rozesłany do opinii rad pedagogicznych w średnich zakładach naukowych i zostanie rozstrzygnięty dopiero po zebraniu zdań w tym przedmiocie, przez rady pedagogiczne uchwalonych.

Minister oświaty—według doniesienia „Birż. Wied.“—postanowił, aby stopniowo w ciągu lat dwóch wprowadzono wykłady język rosyjski do ormiańskich szkółek parafialnych. Tylko nauka religii i języka ormiańskiego może być prowadzona po ormiańsku.

Do uniwersytetu petersburskiego w r. b. przyjęto 800 studentów na kurs pierwszy, a w tej liczbie 14 żydów. W innych latach liczba wstępujących do tego uniwersytetu dochodziła do tysiąca osób.

Na posiedzeniu zarządu krakowskiego oddziału uniwersytetu ludowego, uchwalono rozpocząć wykłady z dniem 15 października.

W Lipsku, w Akademji handlowej zdali egzamin następujący słuchacze polacy: Witold Mieszkowski, Tad. Bohdanowicz, Stan. Odakowski, Stef. Głazewski i Zygm. Swiertun.

Według doniesienia „Ruchu Katol.“, rada szkolna w Sanoku przeznaczyła dla szkoły ludowej w małym górskim miasteczku Bukowsku na nauczycielkę żydówkę, p. Esterę Perle Nebenzahl. Wywołało to oburzenie całej ludności katolickiej miasteczka, która w braku innej obrony, wniosła przez konsystorz biskupi w Przemyślu prośbę do lwowskiej rady szkolnej krajowej, o usunięcie niepożądanego nauczycielki, wraz z kategorycznym oświadczeniem, że w przeciwnym wypadku nie będzie posyłała dzieci do szkoły i raczej użyje wszelkich środków, niż dopuści, aby szkołę ludową pozbawiono cechy katolickiej. Oświadczenia dalej mieszkańcy, że „wola już rzec się dla swych dzieci tej odrobiny czytania i pisanja, niż zatracić skarb najdroższy: wiara“.

Naukę języka ruskiego na uniwersytecie lwowskim dla tych, którzy zupełnie nie, albo mało tylko umieją po rusku, rozpoczyna dr. E. Kokorudz d. 19 października. Naukę tę — jak donoszą pisma miejscowe — zorganizował rząd nie tylko dla słuchaczy uniwersytetu zwyczajnych, ale także dla urzędników, chcących przyswoić sobie znajomość tego języka.

Według doniesienia pism, we wszystkich uniwersytetach zamierzono utworzyć katedry: geografji fizycznej i meteorologii. Dotychczas katedry takie istnieją w uniwersytetach: moskiewskim i jurjewskim.

Ruch kobiecy.

Międzynarodowy kongres kobiecy w Paryżu — jak czytamy w „Słowie“ — zajmował się przeważnie stosunkami francuzkami. Obrady zjazdu były prześiadkie duchem bezwyznaniowym. Obowiązki przewodniczącej pełniły kolejno, panie: Pagnon i Maigorzata Durand oraz panna Bounevial. W mowie powitalnej pani Marja Pagnon wyłuszczała, że kobieta, pracując dla dobra ogółu, może być jednocześnie dobrą matką, żoną i gospodynią domu, i że zbytecznem mówić o obowiązkach kobiety, albowiem znane są od wieków. Panna Bounevial przedstawiła w swoim sprawozdaniu bogaty materiał co do położenia robotnic. Pani Renaud, dawna robotnica, a dziś nauczycielka, domaga się energicznie poprawienia losu kobiet, pracujących w fabrykach. Robotnice, delegatki z Lionu, odrzuciły wsparcie, przeznaczone dla wyrobnic w budżecie ministerstwa wyznań, gdyż „nie chcą nic zawdzięczać religji“. Charakterystycznym było zajęcie na bankiecie pożegnalnym kongresistek. Jedną z nich, pani Vincent, wnosząc toast na cześć rady municypalnej Paryża, wyraziła żal, że nikt z jej łona nie bierze udziału w bankiecie. Ten żal wywołał takie oburzenie, takie wrzaski, że pani Vincent musiała uciec z sali, w obawie, by jej nie poturbowano za jej sympatje.

Stosunki pracy.

Główny zarząd do spraw fabrycznych i przemysłu górniczego prawo o długości i podziale dnia roboczego w zakładach przemysłowych uzupełnił następującą uwagę: „Dla robotników wyznania katolickiego w przeddzień świąt: Bożego Ciała, Wszystkich Świętych, Niepokalanego Poczęcia Najśw. M. P., oraz św. apostołów Piotra i Pawła, jeżeli święta te włączone są do wykazu dni, w których robota jest zawieszona, liczba godzin roboczych nie powinna przenosić 10, tak samo, jak i w przeddzień innych świąt, które obchodzone są przez kościół katolicki“. Włączenie uroczystości dworskich do wykazu świąt, w które robota zostaje zawieszona, nie jest obowiązujące w fabrykach i zakładach przemysłowych,

zarówno dla robotników dorosłych, jako też małoletnich. Również nie jest obowiązującym włączanie do przepisów o regulaminie wewnętrznym w pomienionych zakładach warunku wstrzymania robót na czas nabożeństwa w dni uroczystości dworskich.

Dawny prezydent ministrów włoski, Sonnin, ogłosił w „Nuova Antologia“ artykuł, w którym zaleca przypuszczenie robotników do udziału w zyskach z przedsiębiorstw przemysłowych, podnosi potrzebę ustawowej ochrony płac robotników; zniesienia podatku od chleba, uznania praw robotników co do organizacji i strejków i t. p.

John Rae, ekonomista angielski, wydał książkę, mającą za temat ośm godzin pracy. Według raportu Wiljama Mathera, członka Izby gmin i dyrektora wielkiej fabryki metalurgicznej — ośm godzin pracy wytwarza więcej produkcji, niż dłuższa praca tej samej ilości robotników.

Wykończono już w Warszawie trzeci dom czteropiętrowy z dwoma frontami po 25 okien przy ulicy Górczewskiej, należący do instytucji tanich mieszkań imienia Wawelbergów. Mieści on 130 oddzielnych stancji (w cenie od 3 rb. 50 kop. miesięcznie. Ogółem w trzech domach mieści się 360 mieszkań, wzorowo pod względem higienicznym urządzone. W dwóch podłużnych oficynach znajdują pomieszczenia: ambulatorjum i obszerny lokal na ochronę dla 200 dzieci, sala zebrań lub zabaw z dwiema czytelniami (dla kobiet i mężczyzn), herbaciarnia, pralnia, suszarnia i magiel parowy, kąpiele (wanny, natryski i parówka), tudzież kilka pokoiów izolacyjnych dla chorych zakaźnie dzieci z matkami. Wreszcie w ogrodzie stoi budynek z dwiema salami przedpogrzebowymi. Doład zamieszkują dwa pierwsze domy rzemieślnicy lub robotnicy fabryczni i warsztatowi, z pewną częścią oficjalistów prywatnych, robotnic i szwaczek — i wszyscy (z wyjątkiem czterech rodzin żydowskich) w liczbie 800 osób chrześcijanie.

Wzrost organizacji robotniczej najdalej postąpił obecnie we Francji. O rozwoju tamtejszego ruchu robotniczego świadczą następujące cyfry:

	Liczba strejków		Liczba strejkujących	
	1900	1899	1900	1899
Styczeń	65	31	20,578	3,447
Luty	87	29	16,918	3,514
Marzec	80	46	11,723	4,160
Kwiecień	84	35	21,271	6,025
Maj	94	57	12,614	16,693
Czerwiec	70	68	8,934	20,767
Razem	480	266	92,038	54,606

Na rozwój tego ruchu wpływa poparcie, którego mu udzielają, poniekąd sfery, rządzące dziś we Francji.

Teatr i sztuka.

Jeden z laureatów wystawy paryskiej, Józef Mehofffer, otrzymał na niej świeżo drugie odznaczenie. Mianowicie w oddziale witraży udzielono złoty medal witrażowi, skomponowanemu przezeń dla katedry fryburskiej, a wykonanemu w szkłe przez firmę Kirsch et Fleckner. Pismo fryburskie (katolickie) „La Liberté“ zaznacza przy tej sposobności, że nagroda przypadła witrażowi p. Mehofffera, pomimo, że jest na wystawie o wiele niekorzystniej umieszczony, aniżeli witraże francuzkie i niemieckie. „La Liberté“ kończy swoją wiadomość o tem odznaczeniu polskiego malarza serdecznymi życzeniami: „un génial artiste M. Mehofffer, qui triomphe si glorieusement à Paris“ i podaje przy tej sposobności obszerniejszy jego życiorys i charakterystykę.

Czytamy w „Słowie Polskim“: „Marjan Gawalewicz, który z takim zaparciem się siebie i z całym zamilowaniem pracuje obecnie nad kierowaniem sceny ludowej w Warszawie, przywiózł do Lwowa memorjał o urządzeniu teatru ludowego,

który wygotował na żądanie Wydziału krajowego. Miejmy nadzieję, że wreszcie kraj zajmie się sprawą ludowej sceny i zrobi to choćby, co zrobiono w Warszawie, gdzie teatr ludowy wydał tak wspaniałe rezultaty“.

Zasłużony artysta-malarz prof. Gerson protestuje przeciw wyrokowi paryskiej jury, które w sekcji międzynarodowego malarstwa przyznało Gersonowi... medal brązowy. Jest to rzeczywiście dziwne, skoro się dowiemy, że Gerson od r. 1889 jest hors concours.

Według doniesienia „Słowa Pol.“, Jacek Malczewski zrezygnował z profesury w Akademji sztuk pięknych w Krakowie, nie mogąc się pogodzić z jej nowym statutem.

We Lwowie teatr ruski pod dykcją p. Hryniewieckiego, grywający w sali „Gwiazdy“, zdobywa sobie — według słów „Przegl.“ — coraz większą sympatję i uznanie publiczności polskiej. Bogaty i niezmiernie sympatyczny repertuar sztuk ludowych zapełnia salę „Gwiazdy“ publicznością do ostatnich granic możliwości, przyczem po kilkaset osób odchodzi do domu bez biletów. Reżyserja teatru jest doskonała, bo prowadzi przedstawienie tak gładko, iż pięć aktów ze śpiewami i tańcami nie trwa więcej, jak 2 1/2 godziny, więc przedstawienia kończą się najdalej o godz. 10. Teatr ten wystawił premjerę Wł. Orkana „Skapany świat“. Autor był obecnym na ostatnich próbach. Z powodu wielkiego zainteresowania się publiczności tą sztuką, wynajęła dyrekcja teatru na premjerę salę „Sokoła“, aby dać możność poznania tej sztuki jaknajszerszemu ogółowi.

P. Henryk Jarecki napisał muzykę do „Odpraw postów greckich“ Kochanowskiego. Całość składa się z introdukcji, czterech ustępów choralnych, oraz muzyki, ilustrującej prorocstwo Kassandry. W introdukcji — jak donosi „Słowo Polsk.“ — użyta melodia hymnu pytyjskiego Pindara; chóry trzymane unisono, w charakterze recitativa. Całość uderza prostotą stylu i podniosłością nastroju.

Różne.

Głośny profesor Schenk, ogłosił obecnie broszurę p. t. „Z mojego życia uniwersyteckiego“, która jest niejako obroną embriologa, usuniętego ze stanowiska profesora. Schenk pisze, że gdy rękopis pracy jego był już gotów, odczytał go dwóm synom swoim, również doktorom medycyny; zdarzyło się, że w pokoju sąsiednim modelował pewien rzeźbiarz, przyjaciel tych synów, który często bardzo bywał w domu Schenków. Gdy profesor skończył odczytanie rękopisu, rzeźbiarz ów wszedł, powitał go i wyników długoletniej pracy, poczem, bez wiedzy Schenka — co stwierdzone zostało notarialnie — udał się do pewnego wiedeńskiego biura korespondencyjnego i zawiadomił o tem, co usłyszał. W kilka dni później dopiero, gdy już cały świat mówił o jego pracy, dowiedział się Schenk o tej niedźwiedziej przysłudze rzeźbiarza, który, nie znając istoty rzeczy, nie mając odpowiedniego wykształcenia przyrodniczego, przedstawił całą sprawę niedokładnie. Schenk postarał się, aby w niektórych pismach sprostowano mylne wieści o jego odkryciu i zaznaczono, że nie chwali się, jakoby uczynił odkrycie, lecz rozwija tylko w dalszym ciągu nauki innych. W końcu występuje Schenk bardzo ostro przeciw sądziom swoim, którzy nigdy na polu tem nie pracowali, a wydają wyroki na niego, gdy on 80 lat mozolnej pracy poświęcił temu przedmiotowi.

Cały świat uznał waleczność boerów; jedni przypisywali ją cnótom patriarchalnym, życiu pasterskiemu, inni wczuwały się w Biblię, poczuciu obowiązku, miłości do ojczyzny i tym podobnym przyczynom wznioślejszej natury. Ale Lombro-

so nie wierzy takim pobudkom i szuka ich gdzie indziej: na polu fizjologii. W ostatnim zeszycie „Nuova Antologia“ dowodzi, że jeśli boerowie w tej walce nierównej okazują żelazny hart woli, bohaterką odwagę i wytrwałość, niezwalczoną porażkami, to nie dlatego, aby wierzyli w słusność swej sprawy i w pomoc Bożą, ale po prostu—dzięki chemicznemu składowi swej krwi. Wedle obliczeń profesora, w boerach pływie 78 proc. krwi holenderskiej, 12 proc. francuskiej, 12 proc. szkockiej, oraz 8 proc. niemieckiej. „Cóż dziwnego—pisze Lombroso—że zlanie się czterech narodowości, najdzielniejszych w Europie, a w dodatku wpływ klimatu, kojącego nerwy, dalej zahartowanie mięśni w pracy na świeżem powietrzu, wszystko to wspólnie wytworzyło rasę silniejszą od europejskich“.

↓ Pismo wiedeńskie „Montags Revue“ w artykule pod tyt.: „Szkice z podróży“ opisuje bardzo obiektywnie Muzeum poskie w Szwajcarii i z nieukrywaną ironią wyszydza sądy niemieckie, które bez podstawy szukały tam skarbu narodowego. Autor tego artykułu powiada, że szukał czegoś, coby mu wskazało na istnienie tego skarbu, ale nie znalazł.

↓ „Kto pierwszy zmusił zwyciężonego przeciwnika do zapłacenia kosztów wojennych? Według zdania „Świeta“—był nim Stefan Batory, który w r. 1581 zażądał od Iwana Groźnego zwrotu kosztów wojennych w sumie 400 tys. złotych węgierskich. Iwan Groźny opierał się energicznie temu żądaniu. „Koniec końców jednak—pisze „Świat“—król Stefan postawił na swoim, i odtąd za jego przykładem obyczaj ten utrwalił się we wszystkich państwach zachodniej Europy“.

↓ Dzienniki niemieckie donoszą, że p. Jan Bloch, europejski propagator idei wiecznego pokoju, autor dzieła o wojnie, ma zamiar założyć w Lucernie muzeum wojenne. Znajdą w niem pomieszczenie wszystkie przedmioty, związane ze sztuką wojenną. Celem tego muzeum ma być wywołanie w zwiedzających odręzy do wojny.

↓ Bardzo ciekawy przyczynek do historii narodowości polskiej podaje „Ziarno“: Oto Tsung-Bo-Bra, najwyższy mandaryn dworu chińskiego, nazywał się pierwotnie Jan Boberski i był rodem z Galicji. Przebywając czas dłuższy na emigracji w Paryżu, Boberski zabrał znajomość z francuskim orientalistą de Bourbonnion, późniejszym ambasadorem Francji w Chinach, i z nim około 1847 roku udał się do Chin, gdzie go misjonarz Augustyn Chaptelaine polecił młodemu przywódcy stronnictwa niebia i ziemi, które dążyło do obalenia dynastji tatarskiej. Odtąd dla Boberskiego zaczęła się epoka sławy: stopniowo ze stopnia adjutanta posunął się do godności mandaryna I klasy. Śmierć jego była zarówno niespodziewaną, jak i jego przedkie dojsie do tak wysokiego stanowiska. W kwietniu 1863 r. w Nankinie wybuchł spisek i męży Tsung-Bo-Bra legł w walce z garścią wiernych mu stronników.

↓ Nieznani sprawcy, którzy jednak znaczną lokalność Watykanu, rozbili kasę żelazną, stojącą na drugim piętrze Watykanu i skradli z niej 357 tys. lirów w rentach i 3 tys. lirów gotówką.

Wypadki.

× W okolicy czeskiej Lipy szalał d. 1 października wielki orkan, który unosił dachy, niszczył domy i stodoły. Wiele osób jest rannych. Wicher rzucał niemi na odległość 30 m.

× Z Krakowa donoszą do „Gaz. Lw.“, że d. 2 października w nocy spotkały się na dworcu dwa pociągi towarowe. Powodem wypadku było, że zbyt wcześnie wypuszczono ze stacji pociąg kolei państwowej, tak iż nadjeżdżający właśnie pociąg z Wiednia na skrzyżowaniu najechał nań. Trzy osoby lekko ranne. Dnia 8 paź-

dziernika nastąpiło też spotkanie dwóch pociągów w Heidelbergu: około pięciu osób zostało zabitych a przeszło 70 odniosło rany.

Sport.

> W pow. włocławskim, w gub. warszawskiej, d. 1 października wylądował aeronauta hr. de la Vaulx, który na własnym balonie wyruszył poprzedniego dnia w podróż z Paryża.

> Szybko dotychczas wzrastająca fabrykacja rowerów, zaczyna teraz upadać wskutek przesadnej, i popyt rzeczywisty znacznie przekraczającej ilości wyrobu. W Berlinie $\frac{3}{4}$ wszystkich, na wielkich kapitałach opartych fabryk, ogłosiło niewypłacalność, a reszta musiała się ratować znacznym ograniczeniem produkcji. Zmalała także liczba handlarzy bitykami w Berlinie do połowy prawie. Tylko te handlowe utrzymują się jeszcze, które obok rowerów i kolarskich utensyliów, mają na składzie także inne artykuły, np. maszyny do szycia. Podobnie, jak w Niemczech, upada też podobno fabrykacja rowerów w Austrii, Francji i Anglii.

BIURO INFORMACYJNE

PRZY REDAKCJI „KRAJU“.

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

(Nauczycielowi). Ustawa kasy emerytalnej dla nauczycieli i nauczycielek ludowych ogłoszoną została w numerze 102 „Sobranja Uzakonienij“. Powiedziano tam, że do kasy obowiązani są należeć nauczyciele i nauczycielki wszelkich szkółek elementarnych, utrzymywanych przez skarby państwa, oraz przez ziemstwa, miasta i gminy wiejskie. Nadto mogą być członkami kasy nauczyciele i nauczycielki szkółek elementarnych, utrzymywanych przez osoby prywatne i podległych ministerstwu oświaty. Nieobowiązującym jest nałożenie do kasy także tych nauczycieli, którzy zajmują miejsca, nadające im prawo do wysłużenia emerytury z sum państwowych lub z kapitałów specjalnych. Według zasięgniętej przez nas informacji, nauczyciele i nauczycielki szkółek elementarnych w Królestwie Polskiem mogą należeć do kasy, ale nie są do tego obowiązani.

(W. P. K. w Jek.). Według brzmienia art. 107 i 129 tomu IX ustawy o stanach, szlachcic zapisany do ksiąg rodowych danej guberni i pragnący przenieść się do innej, winien zawiadomić o tem uprzednio gubernialnych marszałków szlachty obydwóch guberni, to jest tej, którą opuszcza, i tej, do której się przesiedla. Zawiadomienia te poczynione być winny przed wyborami szlacheckimi, o ile petent posiada w drugiej guberni ziemię i pragnie brać udział w wyborach. W zasadzie zaś każdy szlachcic winien być zapisany do ksiąg tej guberni, w której posiada nieruchomość lub przemieszkują stale.

(W. St. Marc. w B.). Zarząd nowoutworzonej instytucji rządowej wzajemnego ubezpieczenia budynków od ognia w Królestwie Polskiem („Uprawienie wzaimnego strachowania strojenij ot ognia w guberniach Carstwa Polskiego“) mieści się w Warszawie przy ulicy Wiejskiej Nr. 6. Cenzus naukowy, wymagany przy objęciu posady w pomienionej instytucji, zależy od posady, o jaką petent się ubiega. Posady te mogą być zajmowane przez osoby, nie mające rang i nawet praw służby państwowej, przyczem do nich nie są przywiązane specjalne przywileje służbowe, przyznane dla rosjan, urzędujących w Królestwie. Referen-

ci, inspektorzy i taksatorzy mianowani są przez ministra spraw wewnętrznych po porozumieniu się z jen.-gubernatorem; niższe posady obsadza prezes zarządu.

Oprócz powyższych informacji na szpaltach „Kraju“, Biuro informacyjne podejmuje się dostarczania informacji czysto prywatnych w drodze korespondencji listownej, za opłatą na rzecz rz.-kat. Towarzystwa dobr. w Petersburgu, a mianowicie:

- 1) Za informację o stanie jakiejś sprawy w urzędach lub sądach petersburskich 10 rb.
- 2) Za informację, dostarczoną na podstawie przejrzenia odpowiednich praw, przepisów, podręczników, wydawnictw i t. p. 3 rb.
- 3) Za pośrednictwo w wyszukaniu i przesłaniu numeru wydawnictwa lub gazety. 1 rb.

*Dla otrzymania informacji I kategorii potrzebne jest upoważnienie w języku rosyjskim treści następującej: „Upoważniam oddawcę niniejszego do otrzymania informacji (sprawki) w sprawie mojej Imię, nazwisko, adres“.

Uwaga. Na listy bezimienne Biuro nie odpowiada.

ZAŚLUBINY I ZARĘCZINY.

W dniu 6 października, o godz. 5-ej po południu, ks. przeor Władysław Jeżewicz pobłogosławił w polskim kościele w Wiedniu związek małżeński panny Marty Lewentalówny, córki znanego wydawcy p. Salomona Lewentala i Hortensji z Bersonów, z p. Feliksem Mrozowskim, właścicielem Bolmina w gub. kieleckiej. W uroczystości zaślubin wzięła udział tylko najbliższa rodzina państwa młodych, którzy tego samego dnia udali się do swego majątku w Królestwie Polskiem.

Dnia 7 października, odbędzie się w Dynaburgu (Dźwińsku), w kościele parafialnym, ślub panny Marji Schroedersowny, córki ś. p. Piotra i p. Aliny z Łabuńskich małż. Schroedersów z Grodziszek, z p. Wacławem Aleksandrowiczem z Wileńskiego, urzędnikiem w ministerstwie do państwa na Kaukazie.

W d. 10 b. m. w Krakowie, w kościele Panny Marji pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy panną Marją Stepnioką, córką nieżyjącego Edwarda i Julji z Banaszkiewiczów 1-o voto Stepniokiej 2-o voto Sztenger, a p. Witoldem Kotkowskim, obywatelem ziem. z Królestwa Polskiego.

W kaplicy domowej w Jakuszyńcach na Podolu odbył się obrzęd ślubny panny Jadwigi Russanowskiej, córki Przemysława i ś. p. Ewy z Łabuńskich, z p. Kazimierzem Aleksandrowiczem, synem ś. p. Antoniego i ś. p. Stefanji z Sobańskich.

DONIESIENIA.

„Wielka Encyklopedia Ilustrowana“.

Wydawnictwo „Wielkiej Encyklopedji Ilustrowanej“ przeszło z dniem 1 stycznia 1900 r. na własność członków Redakcji i od owego czasu wychodzi najregularniej w tygodniowych odstępach czasu.

Cena za zeszyt pojedynczy wynosi w Warszawie kop. 25, z przesyłką kop. 30. Prenumeratorzy, opłacający od razu należność za 48 zeszytów rb. 12, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Pragnąc ułatwić nowoprzybywającym prenumeratorom nabycie dawniejszych tomów do 20 włącznie, właściciele obniżyli cenę tychże do połowy, należność zaś za nie może być wnoszoną w ratach miesięcznych po rb. 2, a wnoszący rb. 2, otrzymuje jeden tom. Adres Administracji: Warszawa, Nowy-Swiat 37. (430)

KOCHA

w Warszawie, Miodowa 2, można się dobrze i tanio ubrać. (2784)

KRONIKA POŚMIERTNA.

+ Brykner Kazimierz-Mieczysław, obywat. m. Warszawy, lat 29—tamże. Brzostowicz Józef, emeryt, lat 73—w Warszawie. Filipkowski Stanisław, inżynier—w Wiesbaden. Gliński Ignacy, ksiądz, lat 61, 2 października—w Warszawie. Kobylski Gracjan, obywatel ziemski, właściciel Czystkowa, l. 75, 7 października—w Warszawie. Krasicka Katarzyna hrabina, z hr. Ronikerów, lat 28, 2 października—w Otwocku. Lukas Jan-Adam, 7 b. m.—w Moskwie. Mokronowski Antoni, 24 września—w Tunbridge, w Anglii. Radwan-Stecki Alfred, poseł na sejm krajowy—w Srodopolu, w Galicji. Szancer Władysław, doktor, lat 64—w Warszawie.

EKONOMISTA.

KOMISJA ZBOŻOWA.

Narady komisji, przeglądającej taryfy zbożowe, zostały ukończone. Obrady obecne ujawniły niewątpliwie większe wyrobienie ogólno-ekonomiczne w uczestnikach komisji, która zwoływana była w ciągu ostatnich 10 lat już trzy razy (1893, 1896 i 1900). Pomimo to jednak porozumienia się na gruncie wzajemnych ustępstw i tym razem nie osiągnięto i pożądana nietylko rozmaitych grup, w obradach udział biorących, jako to: ziemian, młynarzów, kupców zbożowych i kolejowców, wykluczały się nawzajem, ale i życzenia samych ziemian okazały się z sobą w sprzeczności. Tłómaczyć się to, naturalnie, ogromną różnorodnością warunków gospodarczych. w jakich się znajdują okręgi rolnicze tak olbrzymiego, jak Rosja, państwa, oraz ich pozycją geograficzną, które sprawiają, iż to, co jest korzystne dla jednych, szkodzi innym. Najpożądanejszym wyjściem byłoby współczesne istnienie oddzielnych taryf dla każdego z takich okręgów, ale jest to niemożliwe ze względu na gospodarkę kolejową i konieczność zachowania systemu możliwej prostoty i jednostajności taryf. Z tego też względu znaczenie obrad tego rodzaju sprowadza się właściwie do sposobności wypowiedzenia i wysłuchania pożądan wszystkich stron, zainteresowanych w danej sprawie, a pogodzenie możliwe sprzecznych interesów biorą na

siebie odnośnie władze rządowe, w danym wypadku instytucje taryfowe ministerstwa skarbu.

Niezgoda zdań zaznaczyła się więc zaraz przy omawianiu możliwości zmiany taryfy na wywóz zboża zagranicę. Gdy jedni, zwłaszcza rolnicy nadwołżańscy, oraz p. Murmcew, jedyny reprezentant Kraju północno-zachodniego¹⁾, żądali dalszego jej obniżenia, inni uznawali taką zniżkę nietylko za bezcelową, ale nawet za szkodliwą, powołując się z jednej strony na rezultaty badań, które wykazały, iż Rosja, wywożąc zboże zagranicę, sama posiada obszernie okręgi, w których ludność odczuwa systematycznie brak pożywienia, a z drugiej—na ewentualność, iż koleje żelazne, którym znowu odjęta będzie część dochodów, z konieczności pogorszą warunki przewozowe, będące w handlu zbożowym częstokroć większej wagi, niż opłaty przewozowe. Reprezentanci Królestwa Polskiego, uznając dziś obowiązującą taryfę na odległościach średnich (wyżej 500 i do 1,200 w.) i dalekich za zupełnie zadawalną, zwrócili uwagę na potrzebę obniżenia jej raczej na odległościach krótkich, gdzie taryfa wywozowa jest dziś wyższą, niż taryfa komunikacji wewnętrznej.

Jeszcze większa sprzeczność poglądów ujawniła się przy omawianiu szematu taryfy wewnętrznej. Prezes komisji poddał przedewszystkiem rozstrzygnięciu zapytanie, czy taryfa wewnętrzna powinna być inną, niż taryfa wywozowa, czy też obie mogą być zastąpione przez jeden wspólny szemat? Zarządzone w tej mierze głosowanie dało następujący rezultat: 17 ziemian wypowiedziało się za ustanowieniem dwu różnych taryf, a 9—za wprowadzeniem jednego wspólnego szematu. Na następne zapytanie p. Zieglera, jaką mianowicie ma być konstrukcja taryfy dla komunikacji wewnętrznej, ziemianie Rosji środkowej wypowiedzieli się za szematem, projektowanym przez departament (patrz Nr. 38 «Kraju»), a p. E. Dobiecki, w imieniu rolników Królestwa Polskiego, wygłosił następujące przemówienie:

„Jako uczestnik w zjeździe taryfowym 1896 r., czuję się w obowiązku wyznać, że wygotowany przez departament ministerstwa i rozesłany nam projekt reform taryfowych z pewną przyjemnością odczytałem. Wzbudził on bowiem we mnie nadzieję, że może teraz, po czterech latach urzeczywistni się jedna z głównych myśli, wtedy przez zjazd wyrażonych, a mianowicie poważne odróżnienie taryf wywozowych i wewnętrznych. Przyznaję nawet, że forma, w której departament projektuje myśl tę przeprowadzić, a mianowicie nie przez zniżenie taryf wywozowych, ale przez podwyższenie taryf

wewnętrznych na większych odległościach, wydaje mi się ze wszelkich względów właściwą. Wyjaśnionem już bowiem w dyskusjach zostało, że obniżenie taryf ryczałtowe, z jednej strony mogłoby spodziewanego polepszenia cen zboża wcale nie wywołać, a z drugiej, z powodu strat w dochodach kolei żelaznych, byłoby obecnie zbyt trudne. Naturalnie zastrzedz tu wypada, że takie odróżnienie w taryfach o tyle jest możliwe, o ile będą jednocześnie przedsięwzięte środki, aby zboże, po niższej taryfie zewnętrznej wywiezione, nie powracało do nadgranicznych prowincyj. Nie mogę też nie odnieść się z zupełnem uznaniem do głównych zasad, w motywach do projektu wyrażonych. Z szczerem żalem tylko dopatrzeć się nie mogłem, aby między zasadami w motywach i wynikami w konkluzjach wyrażonemi, wszędzie panowały harmonja i zgodność.

Zasada brzmi: taryfy wewnętrzne powinny być ustanowione takie, aby jedna prowincja drugiej nie szkodziła i przewyżką swej zbożowej produkcji napróżno jej nie zalewała. Któż z mężów stanu, któż z ekonomistów, któż nawet z nas rolników, cokolwiek szerszej na rzecz patrzących, niż ze swego zaśnankowego punktu widzenia, może coś przeciw tej zasadzie powiedzieć? A jednak...

Rolnictwo w kraju, który mam zaszczyt przedstawiać, to jest w guberniach Królestwa Polskiego, znajduje się w szczególnie opłakanem położeniu: po większej części mało urodzajna gleba (co stwierdza ministerjalny „Zbiór statystyczny urodzajów w państwie“), wymagająca wielkiej pracy i nakładów, ogromne ciężary podatkowe, dochodzące wraz ze składkami gminnymi w niektórych miejscowościach do 3 1/2 rb. z dziesięciny, wreszcie brak robotnika, uchodzącego coraz więcej do centrów przemysłu i, dzięki ulgom paszportowym—do Niemiec, jednym słowem ogromne koszty produkcji, a za to zamknięcie granicy na bydło i zalew zbożem i mąką z dalekich stron państwa. Zdawałoby się, że rolnictwo takie, organicznie z życiem ekonomicznem państwa związane i wśród wszystkich okręgów w dochodach państwowych najpierwsze zajmujące miejsce, spodziewać się powinno raczej poparcia niż pogneębienia. Wspominam o tem nawiasem i powtarzam znowu, jako wyjaśnienie i odpowiedź na zwroty, przeciwko nam tutaj wygłoszone. Rozumiem bowiem dobrze, że, mając zaszczyt być tutaj, pamiętać powinienem nietylko o sprawach mego okręgu, ale o tem, że wynikiem tego zebrania winno być doprowadzenie do możliwej harmonji potrzeb rolnictwa wszystkich części państwa, w zgodzie z państwowymi względami. Jako rolnicy, rozumiemy także, że kryzys rolniczy obecny nie w jednych taryfach ma źródło, ale niewątpliwie panujący system taryfowy kryzys ten zaostrzył. Czy taki mógł być ich cel? Z pewnością — nie. Z tego też względu prawodawca w mądrości swej ustanowił rewizję ich co lat kilka, dla możliwości usunięcia omyłek i wprowadzenia ulepszeń. Główne zło to jest zbyt silna różniczkowość i jednakowa opłata od zboża i mąki, o której zresztą teraz nie mówimy. Projekt departamentu różniczkowość tę cokolwiek łagodzi przez nieznaczne podwyższenie stawek w końcu linii na większych odległościach. Konsekwencja wymaga opuszczenia też linii początkowej, aby jednocześnie taryfy na blizkich odległościach obniżone zostały. Twierdzenie, że projekt nie polepsza położenia guberni centralnych, jest mylne.

Do nas zawsze pewna ilość zboża przyjeżdż musi, a że co jest potrzebne, przyszłoby raczej z tych guberni bliższych, niż z nad Wolgi, to byłoby tylko więcej naturalnem i dla ruchu kolejowego dogodnem. Z tych powodów jestem za taryfami na zboże według projektu departamentu, ale z koniecznem obniżeniem tychże na blizkich odległościach“.

¹⁾ Z Towarzystwa rolniczego wileńskiego, pomimo otrzymanego zaproszenia, nie przybył ani prezes, ani żaden z członków.

Przeciwko szematowi, opracowanemu przez departament, gorąco protestowali przedstawiciele wschodnich guberni, oraz p. Muromcew, zadając i dla taryfy wewnętrznej możliwego obniżenia opłat. Reprezentanci zaś wszystkich innych grup—młynarzy, komitetów giełdowych i kolei — oświadczyli się za pozostawieniem bez zmiany dziś obowiązujących taryf.

Z kolei przystąpiono do przeglądu taryf na przewóz maki. Wedle dziś obowiązujących przepisów, do maki, przewożonej w komunikacji wewnętrznej, stosowaną jest taryfa, ustanowiona dla ziarna, zaś dla maki, eksportowanej zagranicę, z taryfy wywozowej czynione są potrącenia 20 proc. Otóż co do taryfy wywozowej, to młynarze, wskazując, iż przy dzisiejszych taryfach wywóz maki wcale się nie rozwinął, prosili o dalsze zmniejszenie opłat przewozowych, zwiększając potrącenia do wysokości 40 proc. Przeciwko temu powstały zarówno koleje, jak i rolnicy, utrzymując, że eksport maki hamują przyczyny, nie z taryfami nie mające wspólnego, takie zaś obniżenie opłat przewozowych jest niewątpliwie stratne dla kolei. Przy tej sposobności p. St. Kierbedź zwrócił uwagę, że dla eksporterów maki stoi otworem obszerny rynek wschodniej Syberji, oraz t. zw. dalekiego Wschodu, dokąd mąka sprowadzana jest obecnie z Ameryki.

Dziś przestrzegana zasada, iż do maki w komunikacji wewnętrznej stosowana jest taryfa, ustanowiona na przewóz ziarna, wywołała i tym razem, jak i na zjazdach poprzednich, ożywioną dyskusję. Przeciwko jednostajnym taryfom na produkt—mąkę, i na materiał surowy—ziarno, oświadczyli się rolnicy z okręgów o wyższej kulturze rolnej, a więc z Królestwa Polskiego, z Kraju nadbałtyckiego i z guberni środkowych państwa, i reprezentant Królestwa, p. J. Jeziorański, tak motywował swój protest:

„Strata, jaką ponosi rolnictwo guberni Królestwa z przewozu maki, podług jednokowych stawek taryfowych ze zbożem, da się do pewnego stopnia wykazać na cyfrach. Porównując ceny jednoczesne owsa w Saratowie i Warszawie, dopatrzmy się, że pud owsa bywa zwykle w Warszawie o 28 kop. droższy, to jest o tyle, ile wynoszą koszty przewozu koleją. Ale skoro zwrócimy się do pszenicy i żyta, dostrzeżemy, że cena w Warszawie bywa zwykle o kilka lub kilkanaście kopiejek niższą, niżby wypadło z ceny saratowskiej, powiększonej o 28 kop. kosztów przewozu. Szukając przyczyn, znajdziemy, że z puda pszenicy, w cenie dajmy na to rubla, otrzyma się na młyńskie w saratowskim 20 funtów maki celniejszej, z wartością 80 kop. Zatem w pudzie maki powiększymy wartość 160 kop. za tą samą opłatą, jaką ponosi 100 funtów ziarna. Odpowiednio przeto do wartości, mąka opłaca za przewóz 100—160, czyli $\frac{2}{3}$ względnie do ziarna. Czyni to 62 $\frac{1}{3}$ proc. od stawki zbożowej, oszczędność, a raczej premja dla maki wynosi zatem 37 $\frac{1}{3}$ proc. Ponie-

waż ziarno saratowskie opłaca do Warszawy po 28 kop. od puda, przeto przewożąc je w kształcie maki, otrzymuje się przeszło 10 kop. ($\frac{2}{3}$ od 28 kop.) oszczędności na pudzie. Tyle też wynosi przeciętna różnica pomiędzy ceną ziarna w Warszawie, jaką być powinna z kalkulacji, a tą, jaką jest rzeczywiście. Na życie okazuje się toż samo zjawisko. W ten sposób otrzymuje się dobitne potwierdzenie praw ekonomicznych, tworzenia się ceny na rynku przywózowym wewnętrznym, na jakie powoływałem się poprzednio.

Słyszałem w tem zgromadzeniu wymowne dowodzenia, że taryfy obowiązujące, dając niezmienną zachętę młynom środkowej i dolnej Wołgi, dopomogły do ich rozrostu i przyczyniły się przez to do poprawienia warunków handlu zbożowego, prowadzonego przedtem nieorganicznie. Nikt nie przeczy temu, iż kierunek wysoce kapitalistyczny, jaki przybrało młynarstwo nad Wołgą, leży do pewnego stopnia w warunkach ewolucji tegoczesnej przemysłu i handlu. Ale tu chodzi o zupełnie co innego, tu chodzi o to, że polityka taryfowa prowadzi się tak, jak gdyby pożądanem było, aby w południowo-wschodnim krańcu czarnoziemów Rosji stanął jeden wielki młyn i ten zasiliał mąką całe Imperjum. Ale zastanowienie nad tem, do czego doprowadza umiejscowienie przemysłu nacięganego, bynajmniej nie zachęca do powtórzenia tych samych zasad w innych dziedzinach przemysłu. Jeżeli zaś żałować wypada, że natura umiejscowiła naftę w jednym, jedynym punkcie olbrzymich obszarów państwa, to czyż w zakresie maki należy do tego zdążać sztucznie? Przeciwnie, jeżeli nawet młyn kapitalistyczny ma mieć górę nad rolniczym, to i wtedy jeszcze dla należytego rozwoju handlu, dla zasilenia rolnictwa w tanie odpadki przemiatu, pragnąć trzeba, aby młyny te powstawały we wszystkich okręgach, nie zaś, aby zbiegły się w jednym. Tu, jak i wszędzie, równouprawnienie daje najздrowszą podstawę prawu. W guberniach Królestwa płacąc tej młyny po 65 kop. za pud otrąb, woleliśmy karmić inwentarz żytem. Tak być nie powinno, a tego nie byłoby wcale, gdyby zakwitło u nas młynarstwo. Zresztą wcale dowiedzionem nie jest, aby z chwilą powstania młynów kapitalistycznych, miały być zbyt zbytecznymi rolnicze. Te ostatnie, dając dla ludu mąkę poślednią, nierównie bogatszą w części pożywną, zasługują na poparcie, a będą je miały, skoro usunięta będzie premja za przewóz maki, zabójcza dla młynarstwa w całym państwie”.

Zarządzone następnie głosowanie wykazało, iż za podniesieniem taryfy na mąkę, a przynajmniej na prostsze jej gatunki, oświadczyło się 16 rolników przeciwko 9, oraz 2 młynarzy (w tej liczbie i p. Chamic z Królestwa Polskiego) przeciwko 6.

Z innych, poruszonych w komisji kwestyj, uchylono znaczną większością głosów projekt wznowienia taryf przemiatowych, podniesiony przez młynarzy moskiewskich, a polegający na tem, iż młyny, sprowadzające zboże z daleka, mogą je zatrzymać dla zmielenia z prawem dalszej wysyłki maki za obniżonym frachtem, jak gdyby przerwy w transporcie nie było. Natomiast postanowiono utrzymać w dalszym ciągu taryfy zawozowe, dające prawo zatrzymywania transportów maki w drodze dla umieszczenia ich w składach, w razie niedojścia sprzedaży do skutku, wysyłania ich dalej we-

dle taryfy, obliczanej za całą przestrzeń od pierwotnej stacji wysłania.

Co do otrąb, to żądano obniżenia taryfy przewozowej w ruchu wewnętrznym, celem ułatwienia przewozu ich z młynów do majątków, prowadzących hodowlę bydła, i odwrotnie, podniesienia jej na wywóz zagranicę, aby zapobiedz wywożeniu otrąb z kraju.

W końcu, niezależnie od spraw taryfowych, rolnicy, którzy brali udział w komisji, złożyli na ręce prezesa petycję, aby równolegle z taryfami uporządkowano na kolejach i warunki przewozowe, gdyż zalegania ładunków sparalizować mogą wszystkie inne zarządzenia, uregulowanie handlu zbożowego mające na celu.

G.

TYDZIEŃ EKONOMICZNY.

Ogólne.

— W r. 1899 kijowski Bank ziemski wydał 2,006,200 rb. na zastaw 59,681 dzies. ziemi, oraz 6,604,600 rb. na zastaw nieruchomości miejskich. Najwięcej pożyczek na dobra wydano w pow. kijowskim (27), najmniej w czehryńskim (2). Największa suma pożyczek przypada na powiat skwirski (461,300 rb.); najmniejsza na czehryński (13,800 rb.) W pow. radomskim udzielono na 35,429 dzies. 339,700 rb., w berdyczowskim na 5,329 dzies. 384,600 rb., w kijowskim na 4,887 dzies. 272,400 rb. Na zastaw nieruchomości miejskich w samym tylko Kijowie wydano 5,806,600 rb.

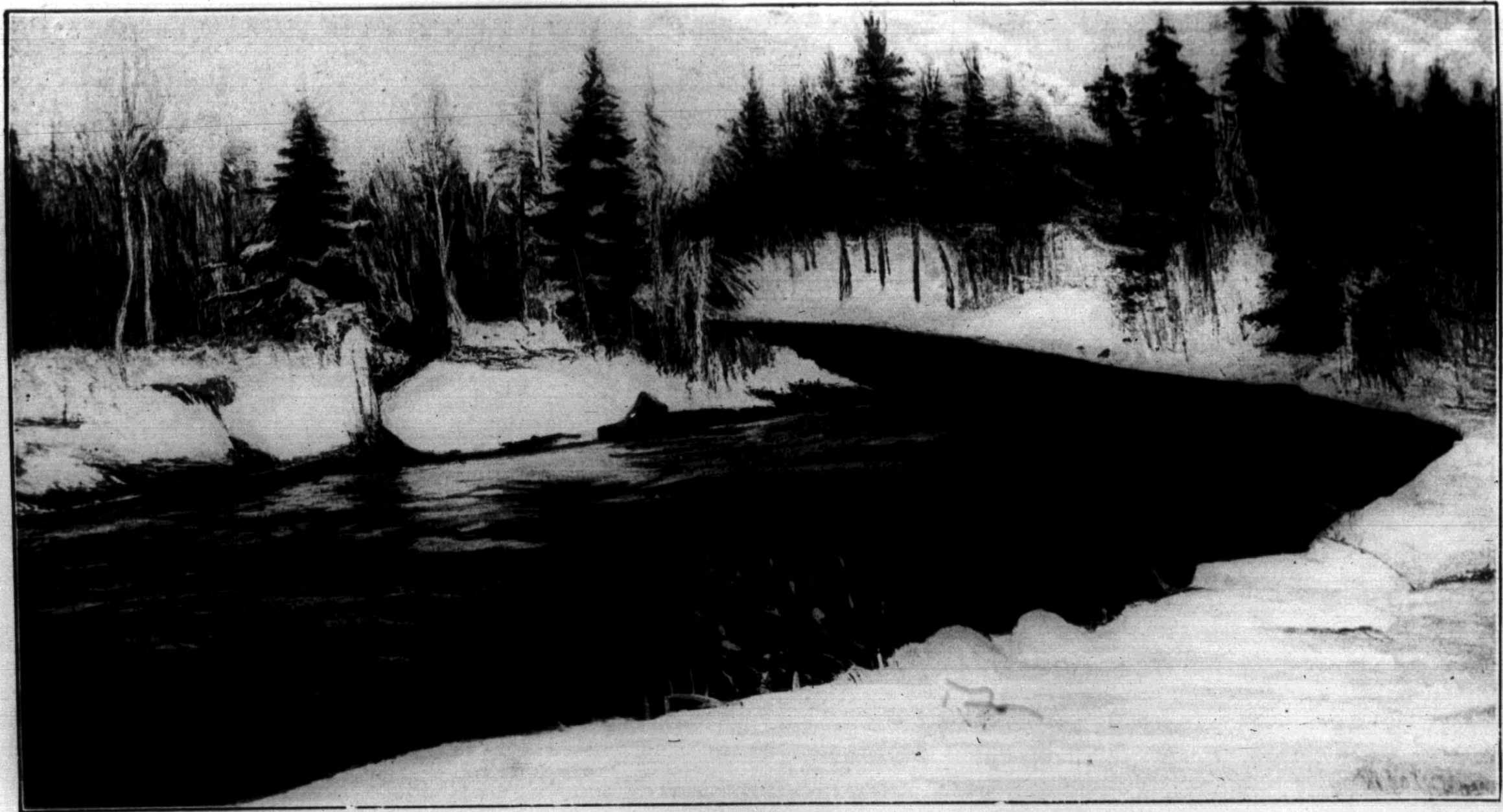
— W Nrze 112 „Sobr. Uzak.“ ogłoszono zatwierdzoną ustawę słonimskiego Tow. wzajemnego kredytu.

— Według wiadomości „Daily Telegraph“ z wiarogodnego źródła, rząd rosyjski zagwarantował pożyczkę dla Persji w wysokości 10 milionów rubli, na zakupno materiału wojennego i ufortyfikowanie portów w południowej Persji.

Rolnictwo.

— W d. 23 września odbyło się ogólne zgromadzenie łomżyńskiego Tow. rolniczego. Na pierwszy ogień—pisze „St.“—poszła delegacja służbowa, która podjęła zadanie wcale niełatwe. Od lat wielu rolnicy żalą się na częste zmiany służby folwarcznej, ułatwione przez to, że dotąd nie wprowadzono ksiąg służbowych, z których nowy pracodawca mógłby dowiedzieć się o sprawowaniu przyjmowanego robotnika na służbie poprzedniej. Wobec tego delegacja opracowała wzór książeczki, zaczerpnięty z książeczek służbowych warszawskich, i podjęła się pośrednictwa w dostarczaniu służby. Z usług delegacji mogą korzystać tak ci, co służby potrzebują, jak ci, co szukają chleba. Prócz tego delegacja zajmie się pośrednictwem pomiędzy robotnikami a kasami oszczędności Banku państwa, celem ułatwienia robotnikom składania oszczędności. Tak samo delegacja ułatwiać będzie pracodawcom składanie funduszy na gratyfikacje dla służby, do uznania delegacji. P. Rzętkowski zdał sprawę z działalności delegacji rolnej. Dokonała ona bardzo starannie szeregu doświadczeń zbiorowych z uprawą rozmaitych gatunków owsa i roślin nawozowych, ale, niestety, doświadczenia te paraliżowały niepomyślne warunki atmosferyczne. Delegacja leśna zawarła układ z p. Karaśkiewiczem, technikiem leśnym, który się podjął ogólnego kierownictwa gospodarstw leśnych w gub. łomżyńskiej. Z zajęciem słuchano sprawozdania komisji, która ma opracować ustawę syn-

«PRZED WIOSNĄ». OBRAZ
WŁ. NAŁĘCZA.





Widok z mostu Jena na pałac Trocadero, otoczony pawilonami wystaw kolonialnych.

WYSTAWA PARYZKA W ROKU 1900.

Ogromem rozmiarów, okazałością gmachów, różnorodnością i bogactwem okazów, wystawa paryzka 1900 r. odpowiedziała oczekiwaniom. Można śmiało powiedzieć nawet, że je przeniosła w wielu kierunkach. Nikt nie przewidywał np. tego niebywałego dotąd, niewymarzonego widowiska, na jakie złożyły się, na tak zwanej ulicy Narodów, siłą rzekłbyś czarodziejską w kilka miesięcy dźwignięte pałace z nagromadzonemi w nich skarbami. Nikt przypuszczać nie mógł, że osławionemu i przez niedość wybredne atrakcje zniesławionemu «Jarmarkowi» nadsekwańskiemu Węgry koronę św. Stefana przyniosą w dani, a Niemcy najcelniejsze ozdoby poczdamskich pałaców.

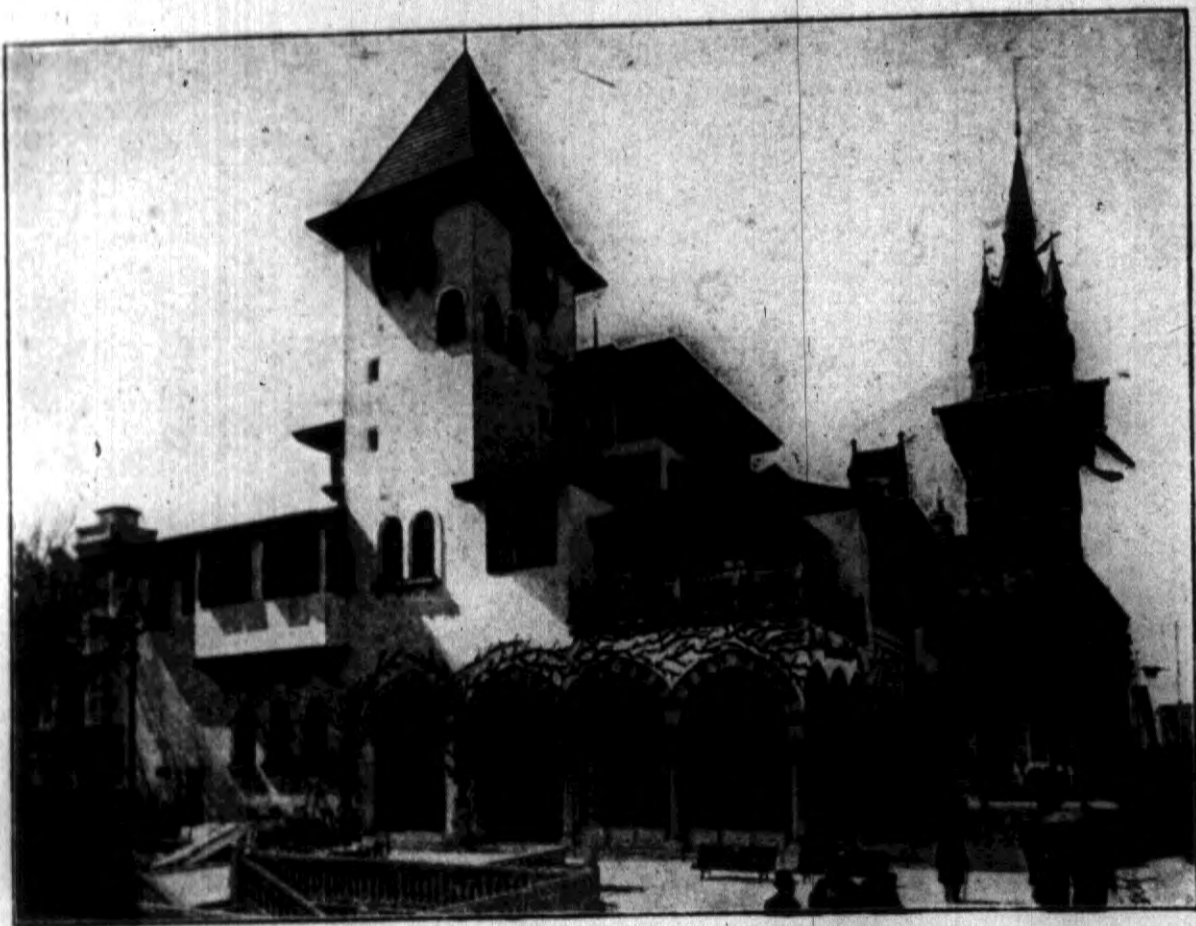
Jednak, jak to już zaznaczonem było na tem miejscu, nutą najgłośniej rozbrzmiewającą w międzynarodowym chórze sądów i komentarzy, wywołanych przez ten wspaniały popis jest, nawet po stronie Francji samej i Paryża, nie zachwyt bynajmniej, ale raczej rozczarowanie, niesmak, połączone z wyrazem nadziei, że ta wystawa—będzie ostatnią.

Na to dość osobliwe zjawisko składają się, o ile sądzić mogę, trzy kategorie wrażeń, odpowiadające trzem kategorjom osób zainteresowanych w olbrzymim przedsięwzięciu, lub dotkniętych jego ujemnemi stronami i względniemi niepowodzeniami. Pierwszą kategorię stanowią pospolicie paryżanie, nie posiadający w obrębie wystawy szyby z popisującemi się za nią płodami swojego kunsztu, kiosku, kawiarni, piwiarni, restauracji, albo panoramy; ani też po za wystawą żadnego przemysłu, któryby mógł z niej bezpośrednio ciągnąć wyjątkowe zyski. «Wystawa jest klęską dla

nas!»—słychać w tej stronie. «Drożyzna, brak komunikacyj, ścisk, zaduch—oto dla nas owoce z tego drzewa, które tylko dla kilku tysięcy przekupniów i oberżystów—na półtrzecia miliona ludności—złote jabłka niesie. Wiadomo, iż za każdą wystawą ceny artykułów spożywczych podnoszą się stale o 25 proc. przynajmniej—i nie wracają już nigdy do dawnego poziomu. Zysk jest znowu dla tej samej szczupłej klasy przemysłowców, a dla nas niewygodą, troską—i potęgującą się za każdym razem nadwyżę budżetowej równowagi».

— «Zysk? zysk?»—odpowiada w minorowym, płacziwym tonie, chorał bogacęcej się jakoby przez wystawę przemysłowej rzeszy. «Piękny zysk! Płacę pięćset franków dziennie za koncesję, a mam niespełna trzyście franków czystego dochodu. Bodaż przepadła ta wystawa razem z tymi, którzy ją wymyślili! Piękny zysk! Ruina dla nas wszystkich!»

To kategoria druga. Jak wiadomo, rezultaty, osiągnięte w wystawowym «Kremlinie» przez międzynarodowe *Towarzystwo wagonów sypialnych*, które założyło tam restaurację obok panoramowej podróży z Paryża do Pekinu, wywołało ze strony akcjonariuszów poważne obawy o przyszłość całego przedsięwzięcia, i próbę ankiety. Prezes Towarzystwa, p. Nagelmakers, odpowiedział, że wystąpienie okazało tego przedsięwzięcia na wystawie było koniecznością, bez względu na wyniknąć ztąd mogące koszty, które, jakkolwiek znaczne, pomyślności jego nadwyżyć nie są w stanie. Oczywiście ten sposób zapatrywania się na rezultat wystawowych nakładów nie jest jednakowo dla wszystkich przedsiębiorców dostępnym.



Pawilon Połni i Hercegowiny przy ulicy Narodów.

A teraz kategoria trzecia. Stare i mniej lub więcej zasłużoną wziętością cieszące się firmy przemysłowe oświadczają jednomyślnie, że periodyczne wystawy zmuszają je do nakładów zgola niepotrzebnych i opłacać się jedynie mogących dla firm nowych, które takiej reklamy potrzebują i osiągają ją po części kosztem współzawodników. Ta sama myśl nabiera szerszego jeszcze znaczenia w pojęciu całego ogółu przemysłowców francuzkich. «Wystawy są nie dla Francji, ani nawet dla Paryża, a jedynie dla cudzoziemców. Paryż ich nie potrzebuje, bo sam przez się stanowi, od ulicy de la Paix do przedmieścia du Temple, stałą i najdoskonalszą wystawę. Urządzając periodyczne międzynarodowe jarmarki w naszych progach, pozbywamy się tego pierwszeństwa, które na rynku europejskim zapewnia nam nasze wyjątkowe geograficzne i historyczne położenie; reklamujemy z dobrej a niedorzecznej woli cudzy towar. Wystawy paryżkie są klęską dla paryżkiego i francuzkiego przemysłu, niedostatecznie okupioną przez przewyżkę, osiągniętą w kilkuset hotelach i kawiarniach na cenie wynajmowanych mieszkań i nalewanych kieliszków».

Z tego troistego, dość mętne źródła dobyła się we Francji i w Paryżu samym na porządek dzienny wniesiona obecnie kwestja o użyteczności wystaw w ogólności i o właściwości urządzania tychże wystaw w Paryżu.

Przy rozważaniu tej kwestji, narzuca się najpierw umysłowi mojemu ten wniosek, że zagajona w ten sposób ankieta *de commodo et incommodo* równa się prawie rozstrzygnięciu zagadnienia—o użyteczności kolei i telegrafów; które to zagadnienie, jak dzisiejsze doświadczenia wskazywać się zdają, dla Chin samych spóźnionem już się stało. Wystawa 1900 roku jest piątą z kolei nad Sekwaną. Owóż faktem w oczy bijącym jest i to, że od roku 1871 przynajmniej Francja nie posiadała już takiego w Europie i w świecie całym stanowiska, któreby jej umożliwiało narzucanie w tym względzie europejskim i zaeuropejskim społeczeństwom swojej woli, czy swojego kaprysu. Jeżeli więc wystawy powtarzały się po roku 1871 i w Paryżu właśnie jedynie osiągały powodzenie, dowód ztąd wypadać mi się zdaje, że Paryż najlepiej się nadaje do tych międzynarodowych popisów, i że te międzynarodowe po-

pisy są same w sobie — koniecznością, przynajmniej chwilową. Są koniecznością chwilową, bo są jedną z chwilowych, być może, ale nieodzownych form europejskiego międzynarodowego uspołecznienia, europejskiego międzynarodowego życia.

Formę, niezupełnie nową zresztą, przekształcono jedynie, odpowiednio do nowoczesnych warunków wszechświatowej cywilizacji. Starożytna Grecja miała przecież swoje *Olimpiady*, Europa średniowieczna—swoje rycerskie lub poetyczne turnieje, które w pewnym sensie były także międzynarodowe. Świat opiera się dzisiaj mniej na mieczu a więcej na łokciu, żyje mniej poezją i sztuką a więcej przemysłem i handlem. Ztąd zmiana w odnośnym kształcie wszechświatowego współzawodnictwa. Ale współzawodnictwo to ze swoimi koniecznymi następstwami, ale międzynarodowe uspołecznienie ze swoimi koniecznymi warunkami bytu istniały od wieków, i potęgując się obecnie, dopominać się muszą spotęgowanych try-

bów istnienia i działania.

Wystawy są jednym z tych trybów, tak jak mnożące się społecznie kongresy międzynarodowe, do których uruchomienia przyczynił się także tegoroczny nadsekwański «Jarmark». Powstał nad Sekwaną osobny *Pałac Kongresowy*, i jakkolwiek obszerny, okazał się jeszcze za ciasnym dla pomieszczenia napływających zewsząd uczestników. Kongresy mają także swoich przeciwników we Francji i po za Francją. Osobiście mało umiem wyciągać z nich korzyści. Najpopoliciej służą one za pole popisu drugorzędnym albo wcale nawet bezrędnym osobistościom, i przy czasie, trawionym na czczych gawędach, nie upamiętniają się żadną naukową, umysłową lub artystyczną zdobyczą. Ale są i będą, bo być muszą, bo w międzynarodowym naukowem, umysłowem i artystycznym życiu są wyrazem przejawiającego się wszechwładnie—demokratycznego prądu, wyrazem przychodzącego do skutku międzynarodowego uspołecznienia w nauce, umysłowości i sztuce.

Ujemne strony wystaw samych tak samo zaprzeczyć się nie dają. Ale i jazda kolejami żelaznymi nie jest bez zarzutu. Na czterysta milionów chińczyków nie masz dotąd może trzech tysięcy, którzyby nie oddawali pierwszeństwa wydoskonalonej w Niebieskiem państwie kanałowej komunikacji. Dla stałych mieszkańców Paryża Paryż jest obecnie: piekłem, ani słowa. Mnie samego, jakkolwiek oswojonego z narowami nadsekwańskich *Colignons'ów*, jeden z nich wyrzucił na bruk, ruszając galopem w chwili, gdy jedną dopiero nogę



Naczelne wejście na wystawę. Brama główna.

miał na stopniu dorożki. Ale wiele cierpieć może, kto musi. Przedsiębiorcy wystawowych kiosków a kawiarni bankrutują na powal. Nikt ich nie zmuszał do przeliczania się przy osiągnięciu koncesji, z rachubą na bajeczne, nieprawdopodobne, niemożliwe zyski. Dobrze zareklamowane firmy nie potrzebują wystaw, i nakłady, do których je pociąga przymusowa konkurencja z dobijającymi się wziętości współzawodnikami, stanowią niewatpliwą stratę. Ale też to współzawodnictwo jedynie broni nas od przemysłowego feudalizmu, którego bylibyśmy inaczej ofiarą, od rutyny, zastoju i nieumiarkowanego niczem wyzysku. I tak samo się ma ze stosunkiem francuskich firm do zagranicznych. Francja jest uprzywilejowanym, od Boga ubłogosławionym krajem. Ale nowoczesne spotęgowanie komunikacji i ułatwionych przez nie międzynarodowych stosunków prowadzi właśnie do uprzątania przywilejów i udostępniania, dla powszechności, wspólnego wszechświatowego dobra—wszechświatowego zła także!

Sangwinistycznym temperamentem odsłania się już w tym kierunku promienna doba, uchylająca między europejskimi, albo nawet zuropejskimi ludami wszelkie zapory, wszelkie granice, wszelkie powody waśni i zbrojnych zatargów. Wszakże już oto europejsko-azjatycka wyprawa przeciwko chińskiemu barbarzyństwu, jednocząc sztandary Francji a Niemiec, Rosji a Japonji, początek dawać się zdaje takiej *federacji* ucywilizowanych potęg, jaka wczoraj jeszcze zdawać się mogła bajeczną. Widoki to może zbyt optymistyczne, a w każdym razie przedwczesne. Wszakże przed wiekami już podejmowane i przez wieki całe trwające wyprawy do Ziemi świętej pod znakiem krzyża, były w tym samym bez mała kształcie, w tym samym kierunku, międzynarodowymi także. Nie rozbiły one, niestety, w Europie samej żadnego międzynarodowego współzawodnictwa. Niestety, mówię, i źle mówię może. Współzawodnictwo, nawet zbrojne, jest może także jedną z koniecznych form ludzkiego wszechświatowego bytu, okupione zbyt często strasznymi klęskami, ale okupujące zkadnąd tę rozmaitość form społecznych, która jest duszą ludzkiego życia—i cywilizacji.

I Poczdam, przeniesiony do Paryża w 1900 roku, nie zasypie Renu, nie rozkopie Wogezów, nie uśmierzy na-



Pawilon Węgów przy ulicy Narodów.

wet po jednej Wogezów stronie bolesnej tęsknoty za Strasburga wieżycą; ale bądź co bądź otworzy nową erę w stosunkach między dwoma już mniej srodze w oczy sobie spoglądającymi narodami. Francuzki korpus wojenny pod wodzą generała Waldersee w murach Pekinu — to dzieło ostatniej z rzędu, nie ostatniej w szeregu lat paryzkiej wystawy.

K. Waliszewski.

POPZEDNICZKI

WYSTAWY PARYZKIEJ.

Właściwym inicjatorem i twórcą wystaw międzynarodowych był mąż dzisiejszej królowej Wiktorji, książę Albert, a pomysł, rozwinięty następnie w ciągu lat do tak nadspodziewanie kolosalnych rozmiarów, powstał—w Ber-

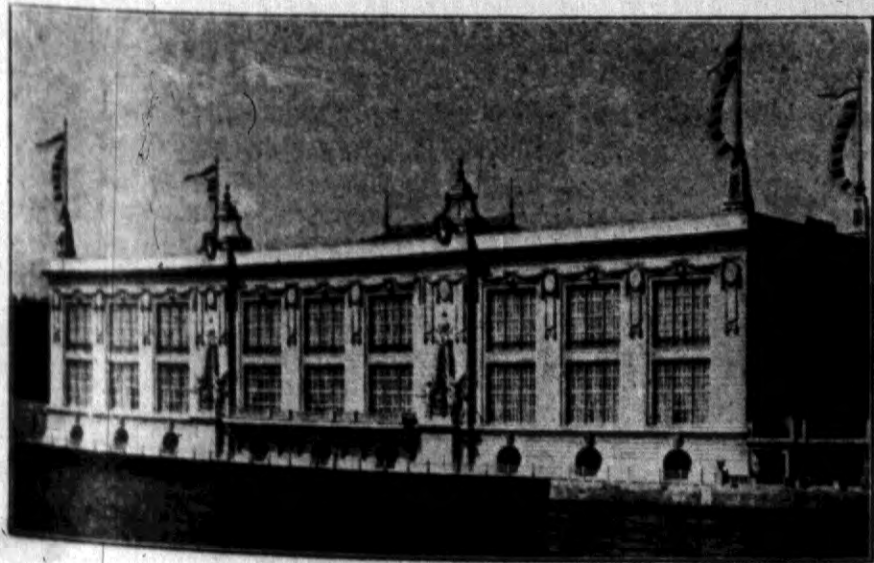
linie, podczas urządzanej tam w roku 1844 pruskiej wystawy przemysłowej, którą szczegółowo zwiedzali i oglądali książę Albert i królowa Wiktorja.

W siedm lat potem, w r. 1851 urzędywistniony został w Londynie pomysł księcia Alberta, i na podziw światu, otwartą tam została pierwsza międzynarodowa wystawa. Zgłosiło się do współ-

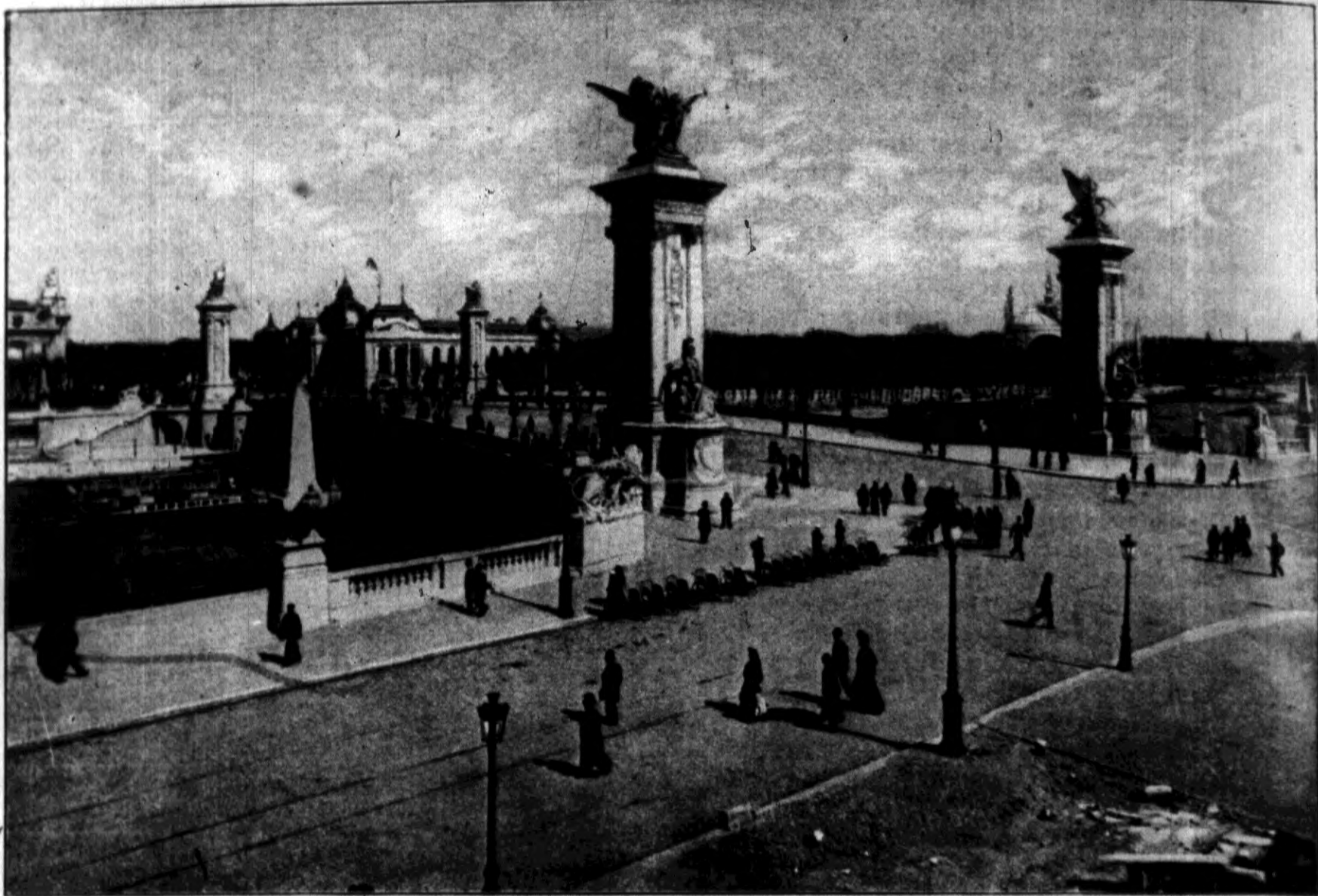
udziału 14 tysięcy wystawców; o pomieszczeniu, tak w rozumieniu ówczesnem bajecznej liczby okazów w istniejącym już jakim gmachu, mowy być nie mogło. Na budowę wystawową rozpisano konkurs, i według planów głównego ogrodnika księcia, Paxton'a, stanął w pośrodku Hydeparku gmach olbrzymi, cały z żelaza i szkła. Ów pa-

lac, w którym odbyła się pierwsza międzynarodowa wystawa, istnieje do dziś dnia pod nazwą pałacu kryształowego; z Hydeparku przeniesiono go tylko do Sydenhamu. Przez sale jego w r. 1851 przeplętnęło 6 milionów zwiedzających! Rozgłos powodzenia wystawy napęłnił świat cały; przemysł, po raz pierwszy w całej swej okazałości zaprezentowany światu, ogromne odniósł korzyści i zyski (debiutował na wystawie 1851 r. Krupp i wywołał ogromną sensację kolosalnych rozmiarów blokiem stalowym); pozawiazywane zostały niebywale dotąd stosunki handlowe. Pomysł angielski wynoszono pod niebiosa i korzystać zeń na własną rękę rzucono się z gorączkową skwapliwością.

Tak powstała druga z rzędu wszechświatowa wystawa w Paryżu w roku 1855. Stawiło się do współzawodnictwa już 22 tysiące wystawców, dla rozmieszczenia których zbudowano specjalny gmach z kamienia, pomnikowy okaz architektury, tak zwany Palais de l'Industrie. Gmach ów przestał istnieć przed kilku miesiącami; zburzono go, aby miejsce uczynić dla tegorocznej paryzkiej wystawy. Nowością w r. 1855



Pałac kongresów.



MOST ALEKSANDRA III. Po drugiej stronie Sekwany szeroka ulica, nosząca nazwę Avenue Nicolas II, po prawej jej stronie, za mostem, tak zwany «mały pałac wystawy» (le petit palais), po lewej, widny tylko w części, tak zwany «wielki pałac» (le grand palais).

były tak zwane „aneksy“, pawilony, palacyki, halle dodatkowe, w których rozmieszczono okazy działów specjalnych, lub te, co się w gmachu głównym pomieścić nie dały. Pomimo wszelakoż całej swej świetności, wystawa powodzenia, takiego, na jakie liczone, nie miała. Prowadzona wówczas wojna krymska, na silny szwank naraziła paryżskie przedsiębiorstwo. Zwiedziło wystawę tylko 5 milj. ciekawych.

Nastąpiła w r. 1862 trzecia z rzędu międzynarodowa wystawa w Londynie (ostatnia, którą urządziła Anglja). Pomysłowość urządzających wysiliła się głównie na ogrom zajmowanego przez wystawę placu i na wielkie rozmiary gmachów. Pałac główny rozmiarami swemi prześcignął wszystkie dotychczasowe okolicznościowe budowle. Na obu jego skrzydłach wydymały się kopuły, większe, niż kopuła św. Piotra w Rzymie! Jako nowość, przybył rozdział wystawy na popisy pojedynczych państw, tworzące oddzielne terytoria. Na tym jakby konkursie prym trzymały: Francja i Austria, których gmachy i okazy równy budziły podziw. Oddział Niemiec wyglądał bardzo niepocześnie. Wypłynął wówczas na widownię świata słynny Salviati, wenecki fabrykant przedziwnych wyrobów ze szkła. Ogół wystawców osiągnął cyfry 29 tysięcy, zwiedzających nie przekroczył 6 milionów.

Dziś jeszcze rozpowszechnioną jest opinia wśród rzeczoznawców, że najznakomiciej ze wszystkich urządzoną była wystawa międzynarodowa, czwarta z rzędu, paryżka z 1867 roku. Plan jej miał kształt olbrzymiego Koloseum. W po-

środku precudowny ogród, a kręgiem dokoła pałace i pawilony. Jak promienie rozchodziły się od centra ulice, przedzielające wystawy pojedynczych państw. Sensację największą wywołała Ameryka maszynami swemi. Nie podejrzewano ją wcale nawet o zdolności konkurowania naprzykład z Anglią. Napoleon III ugasał w rozbawionym i świetnym Paryżu cesarzów, królów i książąt. Liczba zwiedzających wystawę dosięgła 9 milionów.

Upłynęło sześć lat. Przepłynęła krew na pobojuwiskach Alzacji i Lotaryngji, a miljarde francuzkie do skarbów berlińskich; przycichły kontradanse Offenbacha, a rozległ się głos Bismarka; Rzym papieżki istnieć przestał, a w środku Europy rozsiadło się nowe potężne państwo. Ale praca ludzka i wytwórczość nie przestały kipieć w dalszym ciągu w wielkim mrowisku świata. I buchnęły oto nowym popisem. W roku 1873, na piątą z kolei wystawę międzynarodową zaprosiła świat piękna stolica nad Dunajem, Wiedeń. Urządzono ekspozycję, co nowością było, w przepięknym parku, nieco chaotycznie, ale w kształtach architektonicznych wielkiego powabu i wdzięku. Postarano się o sensacyjną atrakcję. Był nią oddział Japonji, której kunszt odtąd miał wpływ niemal wywierac na pomysłowość zdobniczą Europy. Nie pomogły nic zabiegi i starania. Wystawa wiedeńska niepowiodła się dla dwóch, niezależnych od niej przyczyn. Wybuchła cholera i pamiętne finansowe przesilenie, tak zwany *krach*, wywołany przelicytowywaniem walorów pieniężnych przemysłowych.

Napływ publiczności międzynarodowej ustał nagle. Zaledwie 7 milionów ludzi zwiedziło wystawę.

Stała do współzawodnictwa z Europą Ameryka. W r. 1876 odbyła się szósta wystawa międzynarodowa w Filadelfji, w parku, jak wiedeńska, mniejsza nieco od poprzednich, mniej bijąca na architektoniczne powaby, natomiast nader praktycznie uplanowana. Rozwinęła tam Ameryka całą potęgę swej wytwórczości, mając jedyne poważnego współzawodnika w popisie—Anglię.

Wystawa paryżka w r. 1878 (siódma z kolei) przyniosła światu pomysł urządzania przeglądów retrospektywnych. Dzieje kilkunastu gałęzi pracy ludzkiej, odtworzone w pałacu Trocadero, do dziś dnia są w pamięci, aczkolwiek owo na wielką skalę nauczanie za pomocą metody poglądowej, rozwinięto następnie i naśladowano, gdzie tylko się dało.

Od tej daty mnożą się wszelkie wogóle wystawy w sposób niebywały. Każde państwo, każda prowincja, każde miasto, każda gałąź przemysłu, sztuki, handlu urządziła własną, miejscową lub specjalną wystawę. Nie zliczyć wszystkich. Istna manja wystaw ogarnia po Europie Amerykę, po Ameryce—Australję. Ta ostatnia urządziła w 1879 roku wystawę międzynarodową (ósmą) w Melbourne i w r. 1881 takąż (dziewiątą) w Sidney'u.

Wśród wspomnianych wystaw miejscowych wyróżniła się pamiętną nowością wystawa włoska w Turynie 1884 r. Po raz pierwszy odtworzono tam ze skrupulatną ścisłością jeden z zabytków dawnej, z przed wieków, Sabaudji. Był to

zamek sabaudzki, wielkopańska rezydencja średniowieczna. Nietylko odbudowano ją ze wszystkimi szczegółami, ale i zaludniono załogą, służbą etc., w ściśle historyczne stroje i ubiory wyposażoną. Efekt był znakomity, pomysł podobal się bardzo i—odtąd żadna niemal wystawa bez takiej „atrakcji“ obejść się nie może. Podczas wystawy w Londynie (1886) odbudowano i odtworzono całą dzielnicę miasta średniowieczną; powtórzono to z jeszcze większym kosztem w Antwerpii na wystawie 1894 r. *Vieux Paris* tegorocznej wystawy paryzkiej jest niezbędnym plagiatem turyńskiego pomysłu z r. 1884.

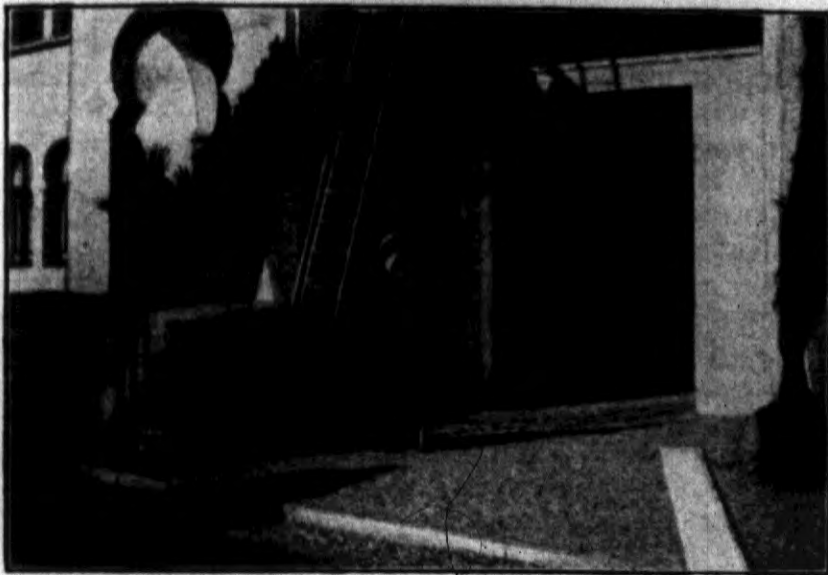
Ale i to ostatnie słowo wystawowej pomysłowości miało rychło — nie wystarczyć. Jak widzieliśmy, coraz to nowym jakimś pomysłem starano się świat zadziwić i ściągnąć zwiedzających na wystawę. Więc budowano gmachy „specjalne“, potem wymyślono „aneksy“, potem urządzano wystawy w parkach, następnie imponowano kolosalnymi rozmiarami, Filadelfja plac wystawy przeniosła nad wodę, Paryż zainaugurował wystawy retrospektywne etc. etc. Cóż teraz? Co nowego, niebywałego rzucić tłumowi, który bez tego pieprzyku gotów nie ruszyć się—z domu?

Wystawa międzynarodowa, dziesiąta z rzędu, urządzona w Paryżu w r. 1889, wystawiła na podziw światu—wieżę Eiffla. Któż jej nie zna lub o niej nie słyszał, nie czytał, nie oglądał jej wizerunku? A obok wieży, najwyższej w świecie, stanęły gmachy wprost bajeczne pod względem rozmiarów, jak np. słynna halla dla maszyn; potoczyły się wodospady fontan, różnobarwnymi oświetlane ogniami. Dopięto celu. U stóp wieży Eiffla przepłynęły latem 1889 r. tłumy—29 milionów zwiedzających! Daleko odbiegliśmy od skromnych sześciu milionów pierwszej wystawy londyńskiej...

Czem miało, wobec tego, popisać się Chicago w 1893 r.? (jedenasta wystawa powszechna). Amerykanie zdobyli się na pomysł wcale nie—amerykański. Dźwignęli znakomite, świetne gmachy... stylowe, w stylu idealnym, wielkiej, szlachetnej piękności. Dopomógł im znakomicie sam teren wystawy, owe olbrzymie wody, w których migotały odbicia czarodziejskich gmachów. Wystawa w Chicago, budowana niemal wyłącznie—z gipsu, była jedną, kolosalną dekoracją operową. Najśmielsze pomysły architektoniczne urzeczywistnione zostały w owym młodocianym białym mieście, powstałym nad brzegami Michiganianckiego jeziora. Nie przypuszczano nigdy, aby coś równie artystycznego stworzyć byli w stanie—yankesi. Rozmiary gmachów odpowiadały liczbie wystawców. Wzięło ich udział w wystawie—50 tysięcy! Wystawa rękodzielnictwa mieściła się w największym gmachu, jaki kiedy zbudowano (550 metrów na 150). Ku dworcowi kolejowemu wystawy bie-

gło trzydzieści pięć linii. Ale po nad rozmiarami górowała architektura. Architekci amerykańscy, wychodząc z założeń budownictwa greckiego, stworzyli dzieła godne antyków. Gmachy te dziś znikły, ale pamięć o nich trwa i przetrwa wiele pomników trwałych.

Była to przedostatnia wielka powszech-



Wejście do jednego z pawilonów Algieru.

na wystawa. Po latach siedmiu, dla upamiętnienia końca XIX i początku XX wieku, raz jeszcze myśl urzędnika wystawy międzynarodowej podjął Paryż, zasobny w tradycję świetnych powodzeń i tylokrotne doświadczenia. Wystawa tegoroczna paryzka jest z rzędu dwunastą.

Z LOTU PTAKA.

Dawne wystawy międzynarodowe paryzkie ześrodkowane były mniej więcej na polu Marsowem. Obecna wystawa rozsądziła granice tego zaszczipłego już dla niej placu; objęła całe pole Marsowe, plac przed pałacem Trocadero, rozbiegła się po obu brzegach Sekwany, załaziła ogromny plac przed gmachem Inwalidów, wzięła na własny użytek dwa ogromne mosty i... i jeszcze zabrakło miejsca. Tedy utworzono w Vincennes jakby filję wystawy. Tam, do Vincennes przerzucono okazy kolei żelaznych, automobilów, wystawę cyklistowską, aerostatów, maszyn rolniczych, mieszkań dla robotników, okazy zwierząt rozplodowych... Samo to wyliczanie daje miarę tego, co na właściwej wystawie znaleźć się musiało, skoro takie działy przeniesiono z konieczności aż do dalekiej filji.

Obie te wystawy: główna i filjalna, obejmują ogółem 222 hektary kw. (tyleż mniej więcej dziesięcin lub półtora razy tyle morgów) obszaru.

Wystawa nad Sekwaną nie ma właściwego środowiska. Przed laty takim punktem centralnym była

wieża Eiffla. Obecnie zeszła do roli—dodatku. Nie sposób już dziś orjentować się po wystawie „wedle wieży“; na wszystkie strony rwą oczy i uwagę gmachy, wieże, cudactwa i pomysły, prześcigające jedno drugie, bądź architektoniką, bądź ogromem, bądź niebywałością. W dodatku, na niebywałej rozległości wystawy gubią się szczegóły, mieszają się wrażenia, a odszukanie tego lub owego pawilonu wśród tego mrowiska, wymaga nietylko orientacyjnego, ale i wprost fizycznego wysiłku. Kilometrów wystawowego placu nie przebiega się bezkarnie. Umysł, przeciążony wrażeniami, czułość swą traci, siły fizyczne odmawiają posłuszeństwa. Wogóle wystawa, na tę skalę założona, stawia zbyt wygórowane żądania—organizmowi ludzkiemu. Najwytrwalszy, najhartowniejszy nie jest w stanie podolać tej „masie wszystkiego“, rzuconej mu na przynętę, używanie, naukę i wchłonięcie w siebie.

Olbrzymia ta całość rozpada się na pięć, właściwie mówiąc, środowisk, wystaw lub części składowych. Tych pięć aglomeratów wystawowych, to: Pole Marsowe z wieżą Eiffla, plac i pałac Trocadero, eksplanada Inwalidów, plac i pałac, skupione przy Avenue Nicolas II, wreszcie wybrzeża Sekwany, usiane rojem gmachów i pawilonów. Łącznik między temi pięciu grupami stanowią wiadukty, przerzucone nad ulicami, nad częściami miasta, przedzielającymi dzielnice wystawy, tak iż zwykły ruch miejski zatamowanym nie jest. Okrom tego, między polem Marsowem a placem Trocadero leży na Sekwanie most Jena, a między Esplanadą Inwalidów a Avenue Nicolas II most Aleksandra III. Oba wyłącznie na użytek wystawy oddane; oprócz tego dla pieszych przerzucono przez rzekę kilka tak zw. *passereles*. Od Esplanady wreszcie wzdłuż ulicy Narodów nad Sekwaną do pola Marsowego biegnie nieustannie t. zw. chodnik ruchomy (*Plate-forme mobile*).



Gmach wystawowy Rosji.

Koleją miejską, omnibusem, tramwajem lub jednym z małych parostatków, kursujących po Sekwanie, dotarliśmy do placu Zgody, i oto stajemy przed głównym wejściem na wystawę, przed t. zw. bramą Monumentalną, z zamiarem „rzucenia okiem” na to, co podpada najpierw uwadze zwiedzającego, oraz zapamiętania sobie, gdzie co leży, aby się potem łatwiej w szczegółach rozpastrzeć. Oszczędzamy siły i nie szczędzimy na wewnętrzne środki lokomocji wystawowej: na kolej elektryczną, fotole popychane i chodnik ruchomy.

Oto tedy najpierw najwytworniejsza dzielnica wystawy: most Aleksandra III i przedłużenie onego Avenue Nicolas II. Po obu stronach Avenue dwa wspaniałe pałace: tak zwany „wielki” i „mały.” Te pozostaną na zawsze, jako pamiątka po wystawie 1900 roku. Most ten, rozumie się, zostanie. Przedłużenie jego po drugiej stronie Sekwany, stanowi t. zw. Esplanada Inwalidów. Zajmuje ją niemal cała, rzekłbyś, jeden pałac, a w nim najwykwintniejsze wytwory przemysłu dekoracyjnego, gobeliny, sewrańskie porcelany, meble wszystkich krajów, sztuka stosowana do przemysłu z pod wszystkich szerokości i długości geograficznych.

Brzegiem Sekwany podążamy na pole Marsowe. Droga prowadzi ulicą Narodów, zbudowaną na Quai d'Orsay. Pawilony w odpowiednim stylu wszystkich mocarstw i narodów świata! Włochy, Turcja, Danja, Stany Zjednoczone, Portugalia, Serbia, Meksyk, Szwecja... Nie wiedzieć, któremu budynkowi oddać

pierwszeństwo. Po przez Sekwanę, na przeciwnym brzegu wrę i kipi. Tam rozpostarto głośną „ulicę Paryża” (rue de Paris), przy której rozsiadły się w liczbie niezliczonej teatru, kawiarnie, miejsca coraz to wyszukańszych rozrywek, „Pałac tańca”, „Dom śmiechu”, teatr marionetek, akwarjum, żywe obrazy. Tu przeważnie publiczność — bawi się, dodajmy, zwłaszcza wieczorami. Widok na Sekwanę ocembrowano z jednej strony ulicą Narodów, z drugiej ulicą Paryża, przeciętą potężnymi mostami, rojącą się od parostatków i łodzi — łatwiej wyobrazić to sobie, niż opisać.

Wkraczamy na pole Marsowe. Oto przed nami wieża Eiffla, a u stóp jej miasto pawilonów i gmachy olbrzymie. W gmachu — przemysł całego świata, oraz w jego głębi słynna, kolosalna sala festynów (*salle des fêtes*), w której prezydent Rzeczypospolitej dopełnił inauguracji wystawy wobec mniej więcej... 20 tysięcy osób. Główna fasada frontowa gmachu ma kształt muszli, polykującej zdala wprost zasłoną wodnych strumieni, grających tęczowymi blaski. To „Pałac wodny” (*Chateau d'Eau*), bijący tysiącem fontann przed progami sali festynów. Wśród miasta pawilonów, miły Boże, czego niema! Tu panoramiczna podróż dookoła świata, owdzie „Pałac kobiety”, gdzieindziej pałac, jaśniejący cały, a ze szkła budowany, tuż opodal „Pałac optyki”, i odtworzenie Wenecji, i pawilon Sjamu... W oczach się mieni, w głowie się kręci. Kiedy to wszystko obejrzeć, bodaj zająrzeć wszędzie?

Przez most Jena na drugą stronę Sekwany, na plac Trocadero. Ciemny, dobrze znany pałac, osiadły ze wszech stron budowlą dziwnej struktury. To wystawa kolonij. Z ulicy Algierskiej dochodzą przeraźliwe trele arabskich śpiewaczek - tancerek; w ulicy Tuniskiej dudni i huczy od zgiełku przekupniów. Pałac Rosji (właściwie wystawy syberyjskiej) imponuje zdaleka; odtworzenie domostw chińskich przepyszne, wioska dahomejska... Ale nie, nie zatrzymamy się nigdzie dłużej. Dość na pierwszą wędrowkę.

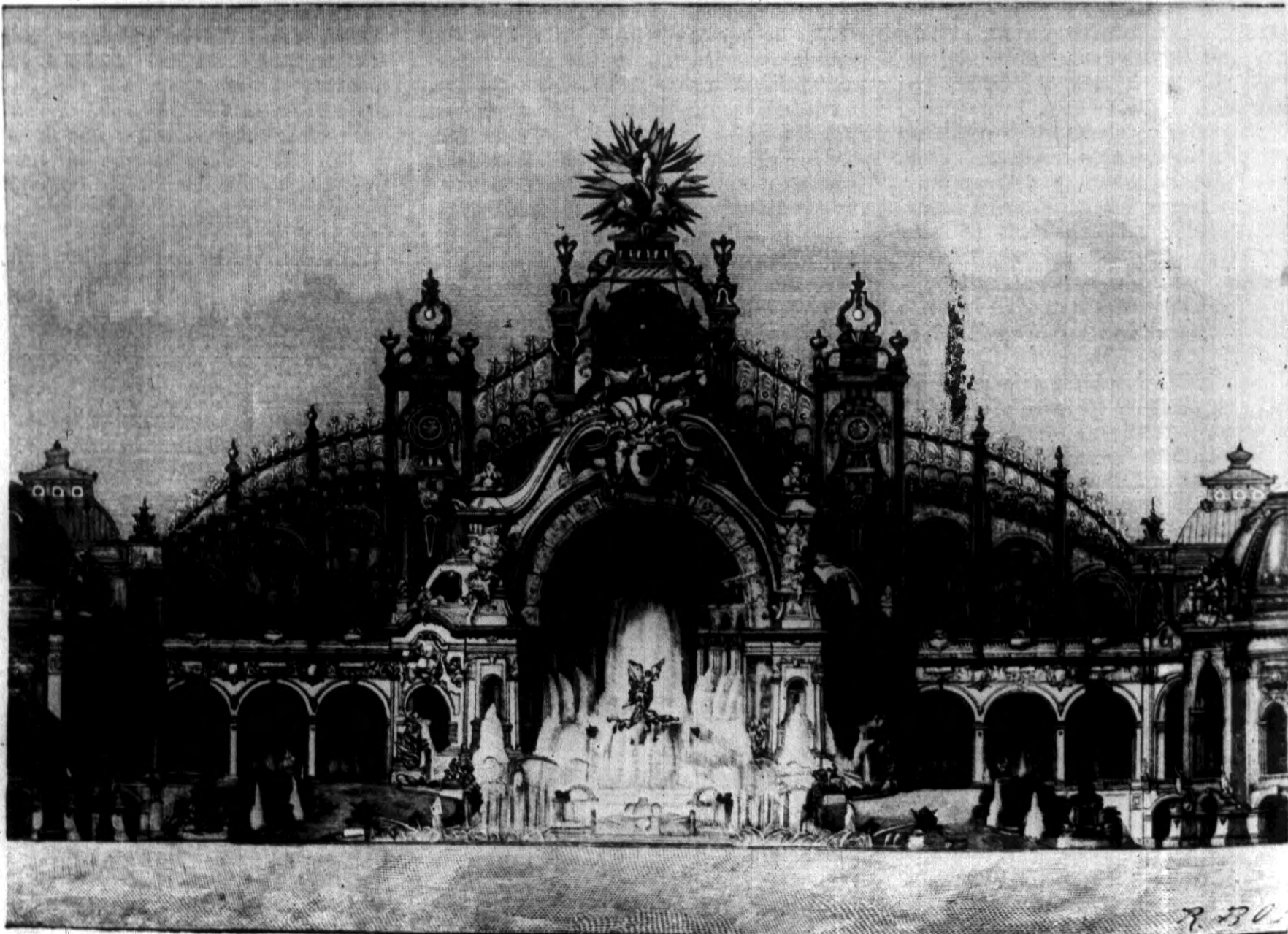
ZAKRES WYSTAWY.

Co obejmuje wystawa paryzka? Jaki na niej zaprezentowano światu dorobek pracy, wiedzy i wytwórczości ludzkiej? Na te pytanie odpowie z największą wyrazistością wyliczenie wszystkich oddziałów wystawy. Da ono miarę kolosalności zakresu tej, by ją tak nazwać, wielkiej poglądowej encyklopedji, wydanej na przełomie dwóch wieków, staraniem wszystkich narodów kuli ziemskiej.

Wystawa obejmuje 18 oddziałów, rozpadających się na klas 121.

Oddział I: Wychowanie i szkolnictwo.

1. Wychowanie dziecka, nauki początkowe, kształcenie dorosłych i samouków.
2. Średnie zakłady naukowe.
3. Wykształcenie wyższe, zakłady naukowe.
4. Wykształcenie specjalne artystyczne.
5. Specjalne zakłady naukowe agronomiczne.
6. Specjalne zakłady naukowe przemysłowe i handlowe.



Pałac wody i elektryczności.

Oddział II: Dzieła sztuki.

7. Malowidła, kartony, rysunki.—8. Ryciny, litografie.—9. Rzeźby, rżnięcia na drogich kamieniach, medale, pieczęcie.—10. Budownictwo.

Oddział III: Narzędzia drukarskie naukowe i artystyczne i sposoby wykonywania dzieł z tych zakresów.

11. Kunszt drukarski.—12. Kunszt fotograficzny.—13. Księgarstwo, wydawnictwa muzyczne, oprawy, czasopisma, afisze.—14. Geografia, kosmografia, topografia.—15. Narzędzia wielkiej dokładności, monety, medale.—16. Medycyna i chirurgia.—17. Instrumenta muzyczne.—18. Przyrządy teatralne.

Oddział IV: Maszyny.

19. Maszyny parowe.—20. Motory.—21. Przyrządy, używane w mechanice ogólnej.—22. Maszyny, jako narzędzia.

Oddział V: Elektryczność.

23. Wytwarzanie elektryczności i jej użytkowanie mechaniczne. 24. Elektrochemia.—25. Oświetlenie elektryczne.—26. Telegrafy, telefony.—27. Zastosowywanie elektryczności.

Oddział VI: Inżynierja, środki lokomocji.

28. Przyrządy inżynierskie i prace.—29. Modele, plany, rysunki techniczne.—30. Powozy, automobile, biecikle.—31. Słodiarstwo.—32. Koleje żelazne i tramwaje.—33. Żegluga handlowa.—34. Balony.

Oddział VII: Rolnictwo.

35. Użytkowanie ziemi rolnej.—36. Uprawa winnic.—37. Przemysł rolniczy.—38. Agronomja, statystyka rolnicza.—39. Produkty roślinne.—40. Produkty spożywcze z zakresu inwentarza.—41. Wytwory gospodarcze wszelkie inne.—42. Owady pożyteczne i ich wytwory, owady szkodliwe, pasorzyty.

Oddział VIII: Ogrodnictwo, uprawa drzew owocowych.

43. Materiał i sposoby.—44. Warzywa.—45. Drzewa owocowe i ich plody.—46. Drzewa, krzewy, rośliny i kwiaty ku ozdobie służące.—47. Rośliny cieplarniane.—48. Ziar-na i nasiona.

Oddział IX: Leśnictwo, polowanie, rybołówstwo, zbieranie wszelkich płodów.

49. Leśnictwo.—50. Materiały i produkty leśne.—51. Broń, do polowania służąca.—52. Myśliwstwo produktywne.—53. Rybołówstwo.—54. Narzędzia i płoty wszelkich wogóle zbierań płodów najrozmaitszych.

Oddział X: Materiały spożywcze.

55. Przemysł spożywczy.—56. Produkty mączne.—57. Pieczywo.—58. Konserwy.—59. Cukrownictwo, przyprawy i zaprawy.—60. Wina i wódki.—61. Soki, likiery, spirytualja, nalewki.—62. Napoje różne.

Oddział XI: Górnictwo i metalurgia.

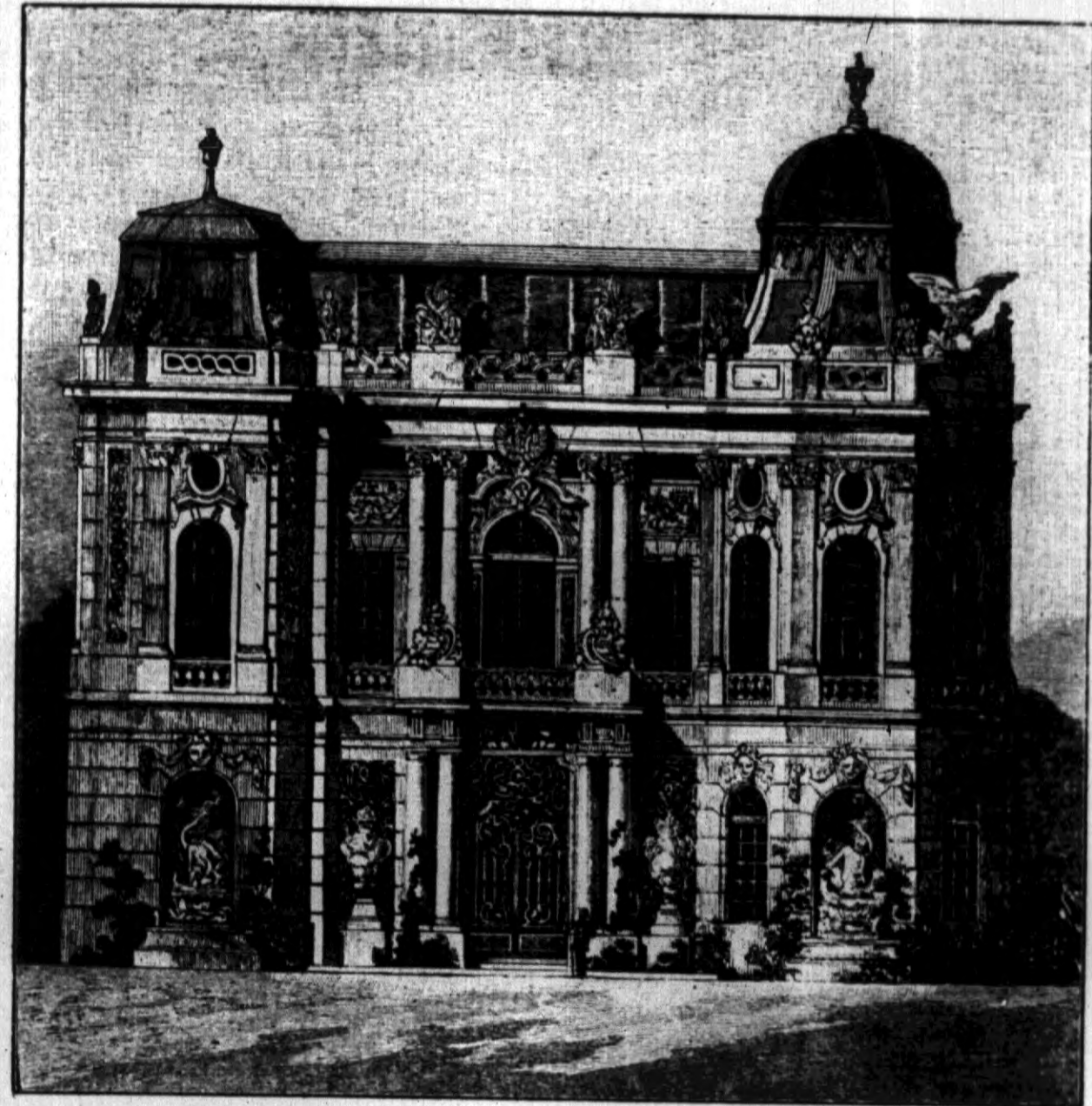
63. Eksploatacja kopalń i złomów.—64. Metalurgia wielkiej skali.—65. Metalurgia na skalę mniejszą.

Oddział XII: Zdobnictwo i umeblowanie gmachów publicznych i mieszkań prywatnych.

66. Ozdoby stałe.—67. Okna ozdobne i zasłony do nich.—68. Obicia papierowe.—69. Meble.—70. Dywany, portjery etc.—71. Dekoracje przenośne.—72. Ceramika.—73. Kryształ, szkła.—74. Opalanie, wentylacja.—75. Oświetlenie nie elektrycznością.

Oddział XIII: Tkaniny i odzież.

76. Wyroby niciane i powroźnicze.—77. Wyrób tkanin.—78. Materiały włókniste.—79. Szycie odzieży i ubrań.—80. Nici i tkaniny bawełniane.—81. Takież wyroby



Pawilon Austrii przy ulicy Narodów.

z lnu i konopi.—82. Takież wyroby z wełny.—83. Jedwabie.—84. Koronki, hafty, pasmanterje.—85. Ubrania gotowe.—86. Odzież rozmaita.

Oddział XIV: Przetwory chemiczne.

87. Wytwory chemiczne i farmaceutyczne.—88. Fabrykacja papieru.—89. Skóry.—90. Perfumy.—91. Tytonie i zapaliki.

Oddział XV: Rozmaite gałęzie przemysłu.

92. Wyroby z papieru.—93. Nożownictwo.—94. Złotnictwo.—95. Wyroby jubilerskie.—96. Wyroby zegarmistrzowskie.—97. Bronzy lane i kute; wyroby metalowe ręczne.—98. Szczotkarstwo, wyroby skórzanе, koszykarstwo.—99. Wyroby z kauczuku i gutaperki.—100. Zabawki dziecinne i drobiazgi artystyczne.

Oddział XVI: Ekonomja socjalna, hygieną, pomoc publiczna.

101. Nauka rzemiosł, opieka nad terminatorami nieletnimi.—102. Wynagrodzenie za pracę; udział w zyskach.—103. Mały i wielki przemysł, spółki, syndykaty, stowarzyszenia.—104. Kultura rolna, syndykaty rolnicze i kredyt rolniczy.—105. Bezpieczeństwo w zakładach przemysłowych; unormowanie pracy.—106. Mieszkania dla robotników.—107. Stowarzyszenia wzajemne.—108. Zakłady naukowe dla robotników.—109. Instytucje ochronne i zapobiegawcze.—110. Inicjatywa prywatna i publiczna.—111. Hygiena.—112. Instytucje publiczne ratunkowe oraz bezpieczeństwa publicznego.

Oddział XVII: Kolonizacja.

113. Środki i sposoby kolonizacyjne.—114. Rynsztunek kolonizacyjny.—115. Produkty na eksport.

Oddział XVIII: Wojska lądowe i morskie.

116. Artylerja.—117. Inżynierja lądowa.—118. Inżynierja morska.—119. Kartografia, hydrografia etc.—120. Administracja.—121. Urządzenia sanitarne.

ULICA NARODÓW.

Zaledwie urządzenie wystawy powszechnej zostało postanowionem, gdy organizatorzy, inżynierowie i architekci poczęli biedzić się nad ważnem pytaniem:

— Co będzie główną ciekawością wystawy? Na czem będzie polegał «gwóźdz» 1900 roku?

«Gwóźdz» wystawowy, to dziwaczne i nieznane widowisko, umyślnie wynajdywane dla wystawowych gości—niespodzianka, budząca ogólne wrażenie, dekoracja sensacyjna i niezbędna każdej wystawy. W roku 1889 «gwóździ» nie brakło: olbrzymia halla maszyn, niebotyczna wieża Ejffla, połyskujące światłem wodotryski, wreszcie ogzotyczna «ulica Kairu»...

Czem obdarzyć ostatnią wystawę zamierającego wieku? Co będzie wywoływać podziw?

- Ruchomy chodnik!...
- Most Aleksandra III!...
- Pałace sztuki!...
- «Ulica Narodów»!

«Ulica Narodów»! Kto chce odbyć podróż po różnych krajach bez zmęczenia, nie narażając się na długie noce w ciasnej klatce wagonu, na kapryśne kołysanie złośliwych fal morskich — proszę na *quai d'Orsay*. Wygodnie mogą przedsięwziąć wędrówkę w fotelach, popychanych przez wygalonowanych niewolników. Ach te fotele! Kręci się ich mnóstwo po wystawie, stanowią bowiem właściwie jedyny środek lokomocji. Lecz zarówno piękne panie, jak zacni dżentelmeni mają w nich wygląd biednych paralityków...

Zróbmy tedy wycieczkę na «ulicę Narodów». Ciągnie się ona wzdłuż lewego brzegu Sekwany, od mostu Inwalidów aż do mostu Alma. Tu rozsiadły się pawilony różnych mocarstw, biorących udział w wystawie — prócz Rosji, której pałac stanął na placu Trocadero.

Oto gmach Anglii — wierna kopja zamku w Kingston-house, budowlę z epoki Jakóba I. Pierwowzór istnieje do dziś dnia w Bradford. Wewnątrz — arystokratyczny *at-home* angielski. Książę Walji, gdyby przybył na wystawę, tu znalazłby rezydencję. Szereg salonów pięknie umeblowanych, przystrojonych w pyszne dzieła sztuki. Co za obrazy! Burne-Jones, Reynolds, Gainsborough, Turner, Hoppner, Beechey. Pokoje sypialne, ubieralnia, sale kąpielowe. Synowi królowej Wiktorji nie byłoby tu wcale źle. Całość przedstawia wzorowy typ współczesnego arystokratycznego *at-home'u* angielskiego, urządzonego według «*modern-style*» ostatniej doby.

Ten koronkowy gmach, o koronę wykutej z kamienia, cacko, przypominające najmistrzowsze arcydzieła Alliniego — to ratusz z Audenaërde, małego miasteczka belgijskiego, wzniesiony — mówię o oryginalne — w pierwszej połowie XVI wieku przez słynnego brukselskiego architekta Van Pede. Po co jeździć do dalekiej Flandrii! — pawilon belgijski odtwarza ów pomnik budownictwa w najdrobniejszych szczegółach! Wierzyć się nie chce, iż ten gmach jest tylko wystawowym «domem z kart». Na dole trzy salony, poświęcone widokom bardziej malowniczym miejscowości Belgji, i prasy. Na górze wspaniałe gobeliny i obrazy mistrzów. W piwnicach, nad rzeką, pomieściła się staroświec-

ka piwiarnia flamandzka. *Osterbleft, mijn Herz!*...

Pawilon — czy nie powiedzieć: pałac? — Bośni i Hercegowiny — to wiejska rezydencja bośniackiego magnata, pełna przybudówek najrozmaitszych, pokrytych pnąciami się roślinami. Wewnątrz obszerna halla. Ściany ozdobione malowidłami alegorycznymi Muchy, w głębi



Brama główna oddziału chińskiego.

djorama Serajewa, dookoła dywany wzorzyste. W oszklonych szafach przepyszne wyroby metalowe, broń cyzelowana, hafty misterne. Hoże dziewczęta, w narodowych szarawarach i barwnych gorsetach, szyją na krośnach.

Pawilon węgierski — to jedna z ozdób «ulicy Narodów». On też powstał w zlanu ze sobą rozmaitych okazów węgierskiego budownictwa. To jakby synteza przeszłości i to przeszłości narodu, istniejącego już od lat tysiąca. Odtworzone okazy budownictwa obejmują siedm wieków. Więc oto zaimitowane wiernie i bardzo umiejętnie szarmonizowane ze sobą: portyk kościoła w Jaak (styl romański), część domu Rakoczy'ego w Eperjes, część domostw starożytnych z Kismarku i Locse, motyw architektoniczny z ratusza w Bartfie (renesans węgierski z pierwszych lat XVII wieku), część twierdzy w Koermoerz-Banja, sala rycerska z zamku Vajda Hunjad (wiek XV), nawa zewnętrzna kościoła w Csnetoerkhely, dzwonnica cerkwi serbskiej w Belgradzie (barok włoski, okaz tak zw. budownictwa Marji-Teresy), motyw z pałacu hrabiów Klobusitzkich w Eperjes, podwoje katedry w Gyulafehérvár... Chyba wystarczy. Wnętrze — to muzeum historyczne. Jedna ogromna sala, poświęcona wyłącz-

nie huzarom. Kolosalnych rozmiarów płótno Jana Vagi wyobraża dzieje tej walecznej konnicy w ciągu wieków. Opodal dziesięć portretów najslawniejszych dowódców, rozumie się, z Rakoczym na czele. Niema co mówić, węgry wystąpili wspaniale!

Pawilon Włoch efektowny. Marmury, złoto... ale szczyt widoczny.

Wewnątrz wiele cennych i ciekawych okazów: pyszne szklane wyroby z Murano, fajanse, porcelany zwierciadła, brzozy wysokiej wartości, przedziwne koronki weneckie, mozaiki florenckie, korale z Neapolu, jedwabie z Medjolanu. Wybudowanie tego pawilonu kosztowało 900 tys. franków.

Również Turcja wystąpiła z syntezą architektoniczną najcenniejszych gmachów Stambułu. Tedy łuki, złocenia, witraże, polichromja. Wewnątrz: dywany, porcelana, inkrustacje w drzewie, skóry wytłaczane, tkaniny prześwietne ze Smyrny i Damaszku. Rzecz prosta, nie braknie tytoniów całej masy i kawiarni.

S'any Zjednoczone zbudowały rodzaj Panteonu o kopule ogromnej, pod której dachem stoi posąg konny Washingtona. Wewnątrz królują: praktyczność urządzeń i komfort. Wieczorem linje światła elektrycznych zarysowują najdrobniejsze szczegóły budynku na tle ciemnego nieba. Piękny efekt.

Pawilon portugalski wyróżnia się bardzo wdzięczną prostotą, a główną jego przynętą stanowią przyrządy i wytwory z rybołówstwem związane i żegluga.

Styl najpiękniejszych gmachów wiedeńskich znajdujemy w pałacu Austrji. Wyraźnie: styl — nie odtworzone pojedyncze części. To najczystszy t. zw. barok wiedeński.

Perłę architektoniczną dalekiego Wschodu odtworzyła Persja. Przeniosła nad Sekwanę, jakby żywcem prześwietny pałac Medurre Murdershah, co go turyści jeżdżą podziwiać — w Ispahanie. Jednym słowem powiedzmy: oślepiający; taki barwny, taki lśniący. Wnętrze usiane drogiem kamieniami, kolekcjami pereł, turkusów, usłane dywanami, mieniające się panopljami broni wszelkich i bez ceny.

Własne pawilony mają Peru (bardzo piękna wystawa produktów, które my nazywamy kolonialnymi) i Luksemburg, ów mały podbelgijski Luksemburg, co rzucił nad Sekwanę pałacyk w stylu hiszpańskim

XVI wieku, bardzo wdzięczny i weale rozmiarami okazały. Nawet Monaco... tak, Monaco wystąpiło z pawilonem własnym. Lecz niech nikt złośliwy nie podejrzewa zaraz, że przednią onego ozdobą jest—ruleta! Monaco pokazało światu w doskonałych kinematograficznych obrazach całe bogactwo swoje—pejzażowe. To też bogactwo, niech nikt się nie uśmiecha. Pejzaże z Rivier-y opłacają się świetnie i dają pewniejszy procent, niż wiele giełdowych papierów. Idą dalej pawilony Bułgarii, nawpół muzułmański i bizantyński, i rumuński, bardzo zasobny w «piękne» przedewszystkiem, okazy. Grecja... z bizantyzmem na zewnątrz, a na wewnątrz z miodami Hymetu, winami Itaki, rodzynekami, marmurami; Serbja doskonale sytuowana tuż przy moście Alma, również z silnem piętnem bizantyńskim, Meksyk w stylu nowogreckim z zabytkami sztuki azteków, z mineralogicznymi zbiorami, z tkaninami, jakich oko nie widziało, z imponującą kolekcją okazów drzew wspaniałych.

A Niemcy? Ba, Niemcy, które krótko mówiąc, przesadziły współzawodników na polu przemysłu, jakżeby na ulicy Narodów «godnie» figurować nie miały. Gmach ich, w stylu znanego niemieckiego odrodzenia, w swym rodzaju gustowny i okazały rozmiarami. Zaś wewnątrz gmachu jedna z przednich osobliwości wystawy: zbiór obrazów Fryderyka Wielkiego, głównie arcydzieła francuskich mistrzów XVIII w.—kolekcja w swoim rodzaju jedyna, użyczona uprzejmie wystawie paryzkiej przez... cesarza Wilhelma.

A dodać trzeba, że w owych «własnych pałacach», tworzących ulicę Narodów, nie ześrodkowane bynajmniej są okazy wystawowe państw i narodów; każde państwo i naród każdy ma oprócz tego i główne wystawy swoje w każdym z osmnastu wystawy oddziałów, a w oddziałów tych każdej klasie. W pałacach rozmieszczono tylko to, co dla wytwórczości danego narodu najbardziej charakterystyczne.

Pałace Szwecji i Norwegji, oba z drzewa, oryginalnej, ale niezmiernie milej oku struktury. Pawilon norweski, całkowicie przywieziony z Chrystjanji, gdzie był wystawiony uprzednio. Mieści się w nim wszystko, co może dać pojęcie o warunkach bytu północnej krainy.

Okazy flory i fauny, oświata i przemysł wszelkiego rodzaju. Norwegja jest ojczyzną rybaków i marynarzy. Przeważają tedy modele okrętów, łódek i sieci najróżniejszych typów. Szwecja znowu chlubi się głównie swym *słojd'em*, przemysłem domowym, który dla biednych wieśniaczych rodzin stanowi poważne źródło dochodów. Jasnowłose damy w narodowych kostjumach, pochyłone nad krosnami, nie zdają się zwracać uwagi na natrętnie przyglądających się im przechodniów...

Hiszpanja! Pałac w najczystszymszym stylu odrodzenia hiszpańskiego, o konturach szlachetnych i wytwornych. Całość stanowi syntezę kilku najpiękniejszych i najstarszych gmachów półwyspu: fasada zapożyczona została z uniwersytetu w Alcala, zbudowanego w 1553 r. przez Rodryga Gila z Ontanon; w innych składowych częściach odnajdujemy motywy, wzorowane na Alkazarze toledańskim, na uniwersytecie w Salamance, na pałacu hrabiów Monterey... Wszystko razem łączy się dziwnie harmonijnie.

Ale wewnątrz wspaniałego pałacu razi pustką. Ściany okryte są pysznemi gobelinami, pochodzącymi z XVI stulecia. W kilku rzadkich gablotkach zbroje i broń bogato cyzelowa-

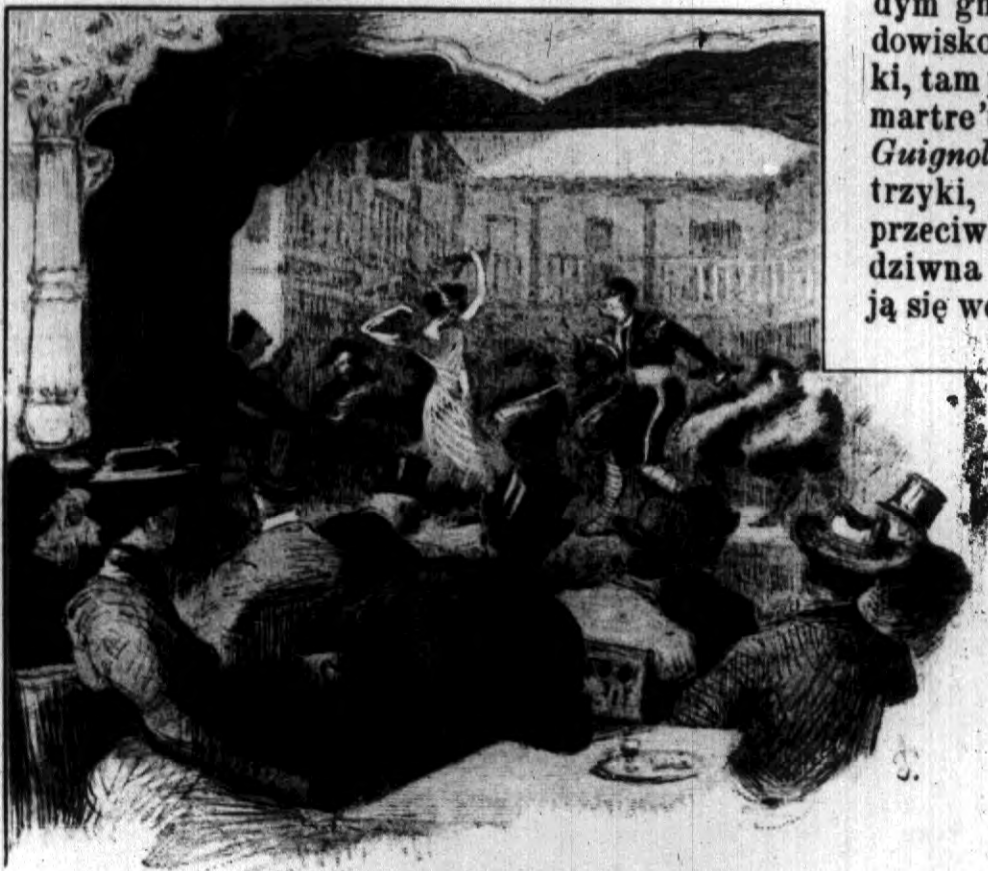
gitar i mandolin. Na małej estradzie *estudiantina* — młodzieńcy o smagłych twarzach i hebanowych włosach—przebierają palcami po twardej strunach. A przed nimi dwie *gitany* przeginają się w węzowych ruchach, dumnie uśmiechnięte, to znów wirują w szalonych podskokach — sypią ogniste spojrzenia... W podniecie tańca, co chwila wydierają się z karminowych ust altowe okrzyki: *Ollé! Ollé!*

Nad pawilonem Kuby, w okolicy Trocadero, powiewa gwiazdzista flaga amerykańska. Po stracie «perły Antyllów», nie zostało ci nic, o Hiszpanjo—jak wspomnienia świetnych czasów... i *gitany*?

ULICA PARYZKA.

La rue de Paris! Ciemny szafir nieba przeklęły myriady złotych gwiazd, powietrze słodkie jest i łagodne. Gdzież milej spędzić wieczór, jak na... ulicy Paryzkiej?

Długa aleja nad Sekwaną, ocieniona z dwóch stron rozłożystymi kasztanami. Wśród liściastego stropu gęsto rozsiane żółte i czerwone lampki, połyskują niby czarodziejskie kwiaty. Z obu stron alei dwa szeregi pałaców i pałacyków; fasady lśnią jaskrawem światłem. W każdym gmachu umieszczono jakieś widowisko; tu grają krótkie komedjki, tam popisują się śpiewacy z Montmartre'u, dalej marjonetki *Grand-Guignole'u*, znów różnorodne teatryki, *le Palais de la Danse*, na przeciwko—świątynia Loie-Fuller, dziwna budowla, której ściany zdają się wciąż płonąć czerwonym, piekielnym ogniem... Z wnętrza pałaców dochodzą dźwięki muzyki, mieszają się społem, i zdają, gdy stanąć przy nadrzecznej balustradzie, łączyć się w jeden dziwny chorał. A środkiem alei płynie tłum, suną tysiące i tysiące ludzi, cudzoziemcy w strojach podróżnych, paryżanie we frakach i *smoking'ach*,—obok angielek w kraciastych krótkich spódnicach wielkie *mondaine'y* lub *demi-mondaine'y* paryzkie w jedwab-



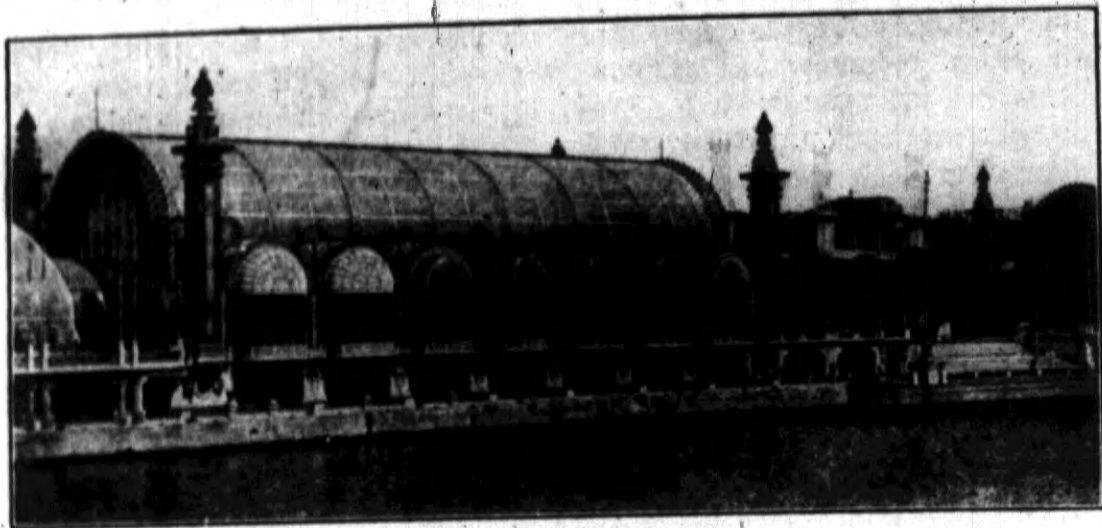
La Feria. W kawiarni hiszpańskiej na wystawie.
Rysunek oryginalny St. Pstrokońskiego.

wana. To wszystko. Nic, coby dało pojęcie o współczesnym życiu ojczyzny Cyda. Nie było w dzisiejszej dobie nic, o sponiewierana przez yankesów Hiszpanjo, czembyś się pochwalić mogła?...

Za pozwoleniem! Zejdźmy na dół, pod arkady. Barwny afisz uderza oczy: *la Feria*. Przez otwarte drzwi kawiarni płyną drażniące dźwięki

plaszczu, zlekka zarzucone na wydekoltowane suknie. W wysokim «towarzystwie» zwiedzanie wystawy w dzień nie jest modnem; do szyku natomiast należy zjeść obiad w restauracji niemieckiej lub w wagonie kolei Syberyjskiej i później odbyć przechadzkę wśród teatralnych «bud» ulicy Paryzkiej...

Właściwie «ulica Paryzka», to



Pawilon ogrodnictwa.

wielki «kermess», różniący się od zwykłych jarmarcznych widowisk tylko subtelniejszym wykwintem w urządzeniu. Lecz z balkonów pałacików tak samo zapraszają do wejścia, takimi samymi «bonimentami» zachęcają publiczność kłowni obojga płci (ach, jakie piękne *klownessy!*) biją w bębny, dmą w trąby i piszczalki. — Wchodźcie, urodziwe panie i szlachetni panowie! Czyż wiecie, co was czeka jutro? Koczujcie z dzisiejszego dnia, by zaznać prawdziwych rozkoszy życiowych. Zjedźcie dobry obiad? Wesoły śmiech ułatwi wam trawienie. Nie jedźcie obiadu? Wśród zabawy żołądek zapomni o swych prawach. Spieszcie się, bo miejsc prędko nie stanie i będziecie później gorzko oplakiwać waszą ślamazarność. Do kasy, panie i panowie, do kasy!

Klowness'y i *Colombiny* wychyla ją się z balkonów, przeginają wydekoltowane piersi i ramiona, sypią wokół zalotne spojrzenia; dwie szczupłe dziewczyny, zaszyte w obcisłe zielone trykoty, — czuła para *inséparables* — ulokowały się wysoko, na gałęzi, i co chwila wybuchają kaskadami drażniącego śmiechu. — Wchodźcie, panie i panowie!

I tłum płynie, zapelnia teatrzyki, rozbawiony dekoracją, nie sarka, iż obietnice nie zostały ziszczone, iż przedstawienie było gorszym, niż zewnętrzna «parada». Możnaż wiele żądać od widowisk jarmarcznych? Cizba wzmaga się nieustannie. Wśród gęstego tłumu z trudnością przeciskają się fotele na kółkach, w których wygodnie odbywają spacer bez zmęczenia. Wygalonowani woźni, których obowiązkiem jest popychać owe wehikuly, otrzymali miano «*pousse-pousse*». Jakaś dama niepomiernej tuszy rozsądza fotel obfotografowaną kształtów, *pousse-pousse* pcha wytrwale, lecz czoło perli mu się potem. — Niech pani ulituje się nad biedakiem — woła jakaś pocziwa osoba — staraj się pani schudnąć. Inaczej *pousse-pousse* wpadnie w suchoty! Opodal dwie damy «niedwuznacznego» prowadzenia każą się

wieźć prędko, wpadają wciąż na przechodniów, wywołują protesty. Lecz wszystko kończy się śmiechem, bo na ulicy Paryżkiej dobry humor panuje wszechwładnie.

Jedynie «*le manoir à l'envers*» budzi głośnie reklamacje. Jest to dość zwykły wiejski zamczek, którego oryginalność polega na tem, iż został postawiony nogami do góry — przepraszam — chciałem powiedzieć, dachem na dół. — Wszystko tu na odwrót, zapewniają, wchodźcie podziwiać najoryginalniejszy pomysł wystawy! Publiczność placi, wchodzi i doznaje zawodu. Wewnątrz nie ma nic, prócz obrazu, zawieszonego odwrotną stroną. «Najoryginalniejszy pomysł» zakrawa na drwiny z nieoględnych ciekawych...

Dziesiąta wieczorem. W alei coraz rojniej. Wszystkie kawiarnie przepełnione.

Gwar rozmów i śmiechów miesza się z dźwiękami muzyki, z odgłosami śpiewów, z głuchym szumem Paryża, który huczy w oddali nocnym, podnieconym życiem. Wysuwam się z cizby pomiędzy dwoma gmachami, przedostaję się na nadbrzeżny bulwar. Co za przeciwieństwo! Tutaj cicho i spo-

kojnie, czarno-zielone fale Sekwany. mkną w milczeniu, rozmarzone pieszczotą tysiącznych świateł, które muskają tafle wód drżącymi blaski. Wspaniałe wystawowe pałace przeglądają się zalotnie w rzece; wieża Eiffla, cała utkana z czerwonych ogników, zdaje się zazierać aż do szafirowego nieba. Od placu Zgody znowu, potworna w dzień, «*porte Binet*», teraz połyskuje swymi ametystami i topazami, — czarodziejskie wrota, wzniesione z drogocennych kamieni. Panie Binet! czemuż w słońcu pański pomnik nie budzi równie pysznego wrażenia?

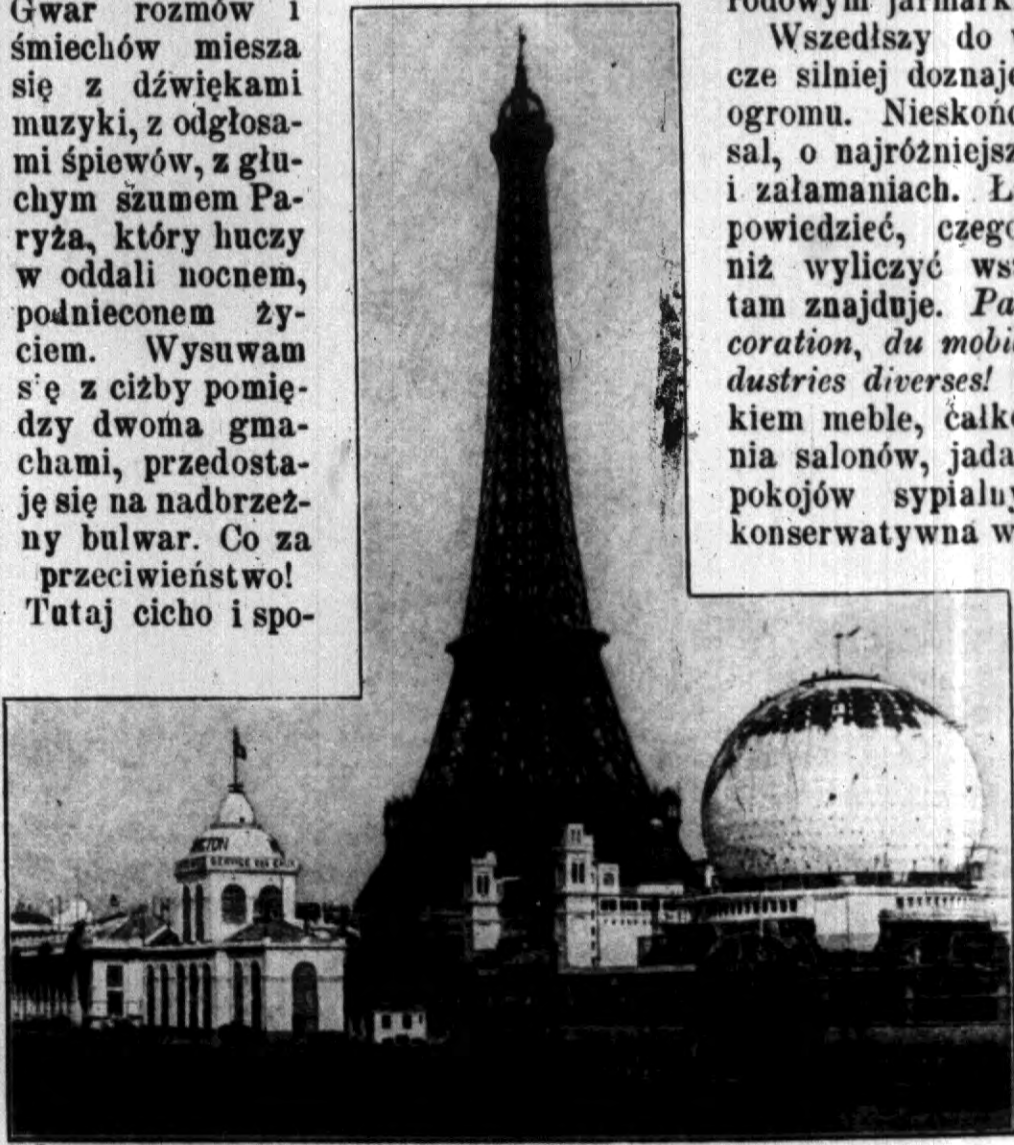
Wystawę należy zwiedzać w dzień. Podziwiać można ją tylko wieczorem. Gdy zaświecą wokół różnobarwne ognie, brzegi Sekwany zmieniają się w jakieś zaczarowane miasto z bajki, wzniesione z rozkazu cudownej wieszczki. Ten widok, to niewątpliwie najbardziej uroczy «gwóźdź» wystawy...

NA ESPLANADZIE INWALIDÓW.

Dwa olbrzymie pałace, olśniewająco białe, tu i owdzie upstrzone barwnymi freskami, przepelnione na zewnątrz ozdobami architektonicznymi, sztukaterją i rzeźbą. Niektóre motywy posiadają linje piękne i szlachetne, giną wszakże w nadmiarze, który ogromnym gmachom nadaje charakter wspaniałego, lecz jarmarcznego bazaru. Alboż wystawa nie jest wielkim, międzynarodowym jarmarkiem?

Wszedłszy do wnętrza, jeszcze silniej doznaje się wrażenia ogromu. Nieskończony labirynt sal, o najróżniejszych konturach i załamaniach. Łatwiej byłoby powiedzieć, czego tam niema, niż wyliczyć wszystko, co się tam znajduje. *Palais de la Décoration, du mobilier et des industries diverses!* Przedewszystkiem meble, całkowite urządzenia salonów, jadalni, gabinetów, pokoiów sypialnych. Francja, konserwatywna w upodobaniach,

trzyma się przeważnie dawnych wzorów: Ludwik XIV, barok, Ludwik XVI, *Empire*. Styl zachowany starannie i umiejętnie, pokrycia dobrane świetnie; jakież jednak należy posiadać apartamen-



Wieża Eiffla.

ty, ażeby te dumne sprzęty znalazły właściwe pomieszczenie! Pałacowych komnat potrzebują, w naszych miejskich współczesnych klatkach ciasno byłoby im i nieswojsko! Natomiast sypialnie niewieście przesłizne...

Angielski *modern-style* bez porównania lepiej nadaje się do nowożytnych mieszkań. Meble są niewielkie, acz wygodne; rysunek oryginalny, czasem dziwaczny. Widoczne są usiłowania stworzenia, jeśli nie nowego stylu, to przynajmniej nowego rodzaju mebli, odpowiadającego dzisiejszym warunkom bytu, a któryby uwzględniał zasady piękna. W tym *modern-style*, tak mod-

ogólno-narodowe. Żałować należy, iż model domu zakopiańskiego, nadesłany przez Witkiewicza, nie znalazł miejsca ani w tej salce, ani w pawilonie państwowym austriackim; jak słyszałem, pozostał w pacce. Pokój zakopiański zawierał trochę sprzętów z białego drzewa, niewątpliwie ładnych, lecz kwalifikujących się wyłącznie do mieszkań letnich; trudno przypuścić, aby tego rodzaju meble mogły dostać się do wytworniejszych salonów miejskich. Być może jednak, iż dotychczasowe usiłowania będą ziarnem, z którego niby bujny kłos, wykwitnie pełny i samoistny styl. Któżby tego nie pragnął? Wyroby snycer-

we postępy i udoskonalenia tej fabryki, którą obecny minister oświaty p. Leygues szczególną otacza pieczołowitością. A wyroby zakładów w Meissen! Sliczne! Można wyrazić się inaczej o pysznych fajansach holenderskich z Delft? Lecz wszystkim tym słynnym fabrykom miałbym do uczynienia jeden zarzut: przetrwają nieustannie te wzory i rysunki, które im od niezliczonych lat zjednały powodzenie. Ich wyroby współczesne, to doskonałe kopie lub mało różniące się warianty tych wzorów, jakimi zachwycano się przed stu laty. I z tego względu tem żywsze budzą uwielbienie arcydzieła królewskiej fabryki w Kopen-



«Wielki pałac» wystawy (Le grand palais) przy avenue Nicolas II.

nym dzisiaj w całym świecie, tkwi wyspiarska odrębność wielkobrytańska, natchniona wyrafinowanym, subtelnym smakiem Ruskina. W dziale austriackim, na kanwie wzorów nowo-angielskich, secesja wiedeńska haftuje bardzo zręcznie i gustownie. Tu również—na pierwszym piętrze—znajduje się pokój zakopiański; pierwotny napis *intérieur polonais* niedawno usunięto, zastępując go mianem: *Galicie, Pologne d'Autriche*. Wydaje mi się, że i ta nazwa niezbyt jest słuszną, styl zakopiański bowiem—jeśli owe chwalebne próby i starania można już teraz tak nazywać—zbyt mało jest stosowanym w dzielnicach polskich, by go można było mianować *pol-skim*, to jest nadawać mu cechy

skie, koronki i fajanse zakopiańskie, obrazek Matki Boskiej Częstochowskiej, drewniany biust Mickiewicza, kilka serdaków i kilimków, zapełniają wnętrze owego pokoju «zakopiańskiego», zeszpeconego zbytnią mnogością złoczeń.

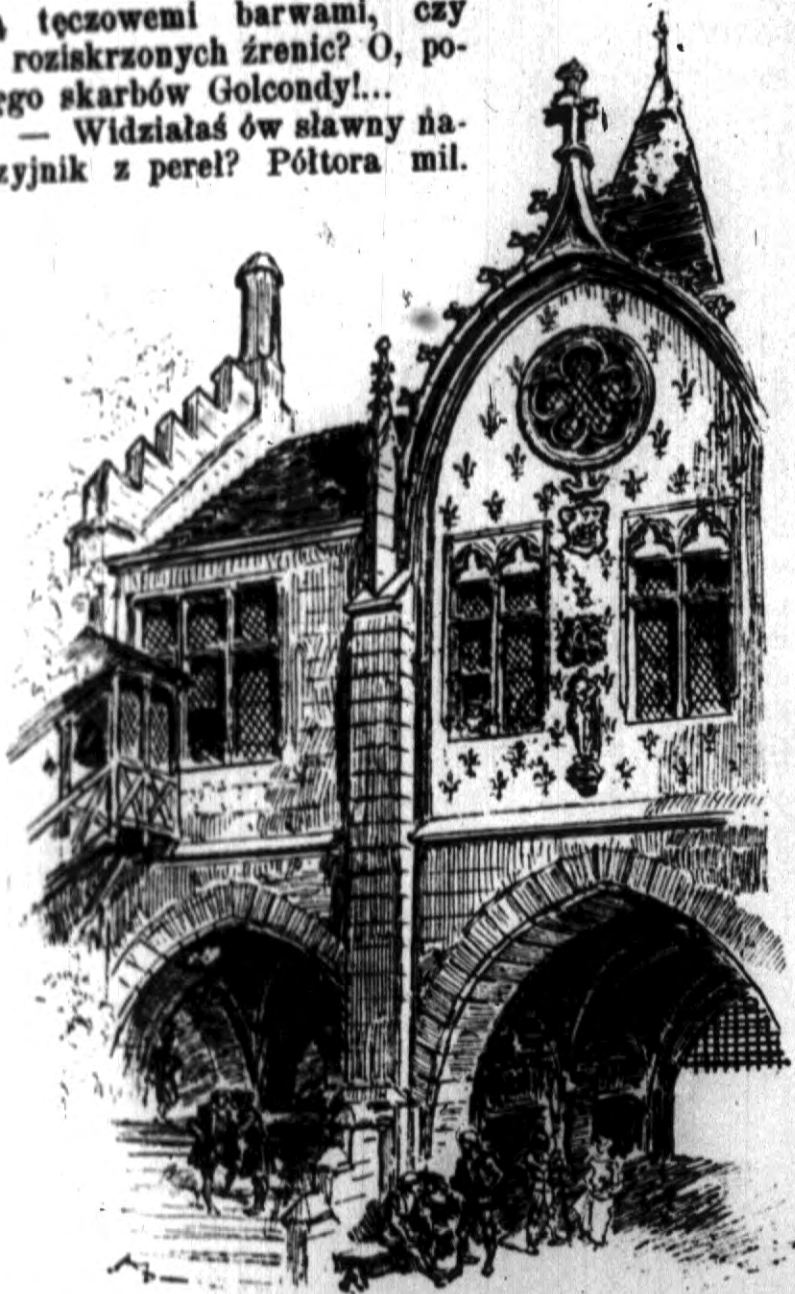
W dziale niemieckim spotykamy głównie meble w stylu staroniemieckim, dość ciężko i niezręcznie modernizowanym. Przeladowane rzezbami meble włoskie czynią wrażenie tandety. Stany Zjednoczone wreszcie przysłały mnóstwo biurek różnego kalibru; w ojczyźnie *business'u* jest to widocznie sprzęt najważniejszy.

Ceramika przedstawia się świetnie. Porcelany sewrskie, przedziwne w rysunku i kolorze, zwiastują no-

hadze. Co za cudowne fajanse! I jakie oryginalne! Stworzono nowy rodzaj, oparty na angielskim prerafaelizmie, ale czysto skandynawski—*modern-style*, zastosowany do ceramiki. Niektóre malowidła, o barwach nikłych i delikatnych, zdobiące talerze i wazony, to prawdziwe poematy, przesiąknięte smętkiem i melancholją dalekiej Północy. Jedy-ną wadą tych fajansów jest ich cena. Drogie są bardzo. Mimo to roz-kupują je skwapliwie.

Przemysł jubilerski i złotniczy! Przy szafach panuje wciąż ścisk i tłok. Przeważnie pleć nadobna. Twarze zarumienione, oczy błyszczą podnieconem światłem. Nie wiem, z kąd bije silniejszy ogień: z oszklonych szaf, w których cenne kamienie gra-

ja tęczowymi barwami, czy z roziskrzonych źrenic? O, po- tego skarbów Golcondy!...
— Widziałas ów sławny na- szyjnik z pereł? Półtora mil.



Zakątek dawnego Paryża. Faksymil szkicu A. Robidy, twórcy wysta- wowego odtworzenia starego Paryża.

tr...—Bagatela! Nawet piękna Ote- ro nie posiada równego!—Patrz, czar- ny brylant!—Są różowe, żółte, nie- bieskie...—Jednak najwspanialsze są zawsze białe. Jak łamią się w nich cudnie promienie!—A te rubiny, ni- by ogromne krople krwi... — Tam znajdują się bransolety i naszyjniki Lalique'a. Benvenuto Cellini nie zro- biłby misterniejszych.—Jedna bran- soleta należy do pani Millerand. — Ach, gdyby mój mąż został kiedy ministrem handlu.—Przecież jest in- żynierem.—Cóż to znaczy, myślisz, że ministrem być trudno? — Trudno tylko nim *zostać*. Jesteś ambitna... — Wcale nie, jabym chciała tylko mieć bransolety od Lalique'a.
O, potego skarbów Golcondy!...

W WIELKIM PALACU SZTUKI.

Retrospektywna wystawa malar- stwa francuzkiego za ostatnich lat sto! Od Greuze'a i David'a—do Bes- narda, Degasa i Monet'a!

Podobna kolekcja zebrana już by- ła podczas wystawy powszechnej w 1889 roku; w tegorocznej wszyst- kie dzieła są inne, przeważnie mało znane, wyrwane z zazdrośnych ga- leryj prywatnych lub mało znanych muzeów prowincjonalnych. Przytem doświadczony organizator, p. Marx,

wiedział dokładnie, cze- go chce: przewodnią myślą tej wystawy by- ło zgromadzenie na jednym miejscu płócien, charakteryzujących najdokładniej wszyst- kie prądy, kierunki i ewolucje, jakim ule- gało malarstwo fran- cuzkie w ciągu dzie- więtnastego wieku. Za- danie było poważne, bo chodziło o wykazanie znaczenia i potęgi szt- ki francuzkiej wobec kultury artystycznej całego świata.

Zdaje mi się, że cel został osiągnięty. Zwiedzającego ogarnia podziw i uwielbienie. Wielkich artystów miała nie tylko Fran- cja. Tak wielkie gen- jusze twórcze, jak Goya, Matejko i żyjący dziś jeszcze Boecklin przyszedli na świat zda- la od ziemi galijskiej; Burne-Jones'a, Wat- ts'a, Segantinię, Stucka, Klingera, Zor- na, Whistlera, Thau- lowa, Chelmońskiego, Brandta, Malczewskie- go, Kroyera, Klimta i

wielu, wielu innych mogliby francuzi śmiało zazdrościć obcym narodom. Ale w żadnym innym kraju, prócz Fran- cji, twórczość artystyczna nie mia- ła tej jednolitości w rozwoju i ja- sności w teorjach. Charakterystycz- ną cechą ducha francuzkiego (*esprit français*) jest zdolność uogólniania— zdolność gromadzenia rezultatów, porządkowania materiału, wyciąga- nia wniosków, przedstawiania ich zrozumiale i jasno. W dziennikar- stwie owa namietność do «generalizowania» prowadzi często do absur- dów; w sztuce objawia się wol- niej i subtelniej, i w ostatecz- nych wynikach stawia funda- menty nowej estetyki. Czyż można dziwić się potem wpły- wowi, jaki wywiera na arty- stów całego świata sztuka francuzka?

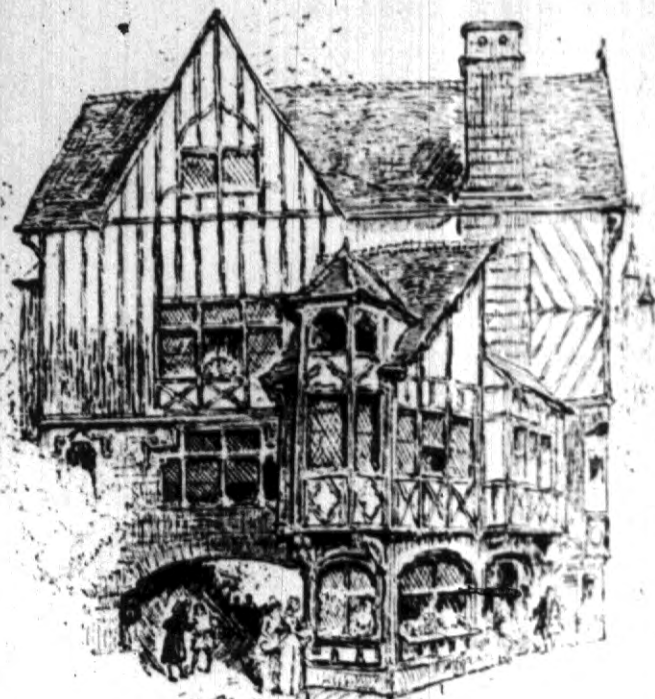
Wiek dziewiętnasty nazwa- no wiekiem pary i elektrycz- ności. Wystawa retrospektyw- na protestuje przeciw temu mianu. Mimo rzekomego ma- terjalizmu, jaki panował w cią- gu ostatnich lat, od czasów Odrodzenia sztuka nie budziła równego zajęcia, nie wywoły- wała podobnie zaciętych spo- rów i walk, jak teraz. Pierw- szym reformatorem, który zja- wia się w zaraniu stulecia, jest

David. «Ma duszę—mówi o nim Dide- rot—jego obliczaa posiadają wyraz bez afektacji, pozy są naturalne i szlachetne; *umie rysować*, koloryt ma piękny, choć nie bogaty. Szko- da tylko, że jego postacie są sztyw- ne, że brak im właściwej swobody i giętkości w ruchach»...

Epoka pierwszego cesarstwa nie- zbyt sprzyja rozkwitowi malarstwa. Wśród łoskotu bębnow i huku surm wojennych, ogół nie ma czasu żywiej zająć się sztuką. «Bohater» rozu- mie tylko te dzieła, które przypo- minają jego tryumfy; rozwija się za- tem malarstwo urzędowe i portreto- we, — na pierwszy plan wysuwają się Gros, Gerard. Lecz oto zjawia się Gericault. Jak wiatr zwiastuje burzę, tak on poprzedza wielkiego mistrza romantyzmu, Delacroix. Za- zwyczaj poprawny i spokojny, w słyn- nem płótnie (muzeum Luwru) «*Le radeau de Meduse*» wznosi się do nie- bywałego rozmachu siły. To brzask!...

I na scenę występują Ingres i Delacroix—dwa przeciwne bieguny, dopełniające się wzajemnie. Pierw- szy jest wirtuozem klasycyzmu, dru- gi — mistrzem romantyzmu. Ingres skupia się w subtelności rysunku, unika wszelkich jaskrawości, stara się zawsze być artystą «dobrze wy- chowanym»; tylko w ciałach kobie- cych nie może pozbyć się delikat- nego sensualizmu, którego zdaje się sam wstydić. Delacroix natomiast, rozhuwany, potężny, drwi sobie z utartych formulek, zadziwia nie- znanem bogactwem barw, zdumiewa siłą wyrazu. Tworzą się dwa obo- zy, dwie szkoły — i wraz powstaje trzecia, której przywodzi Courbet: mamy realizm, podmiotowe naślado- wanie przyrody w jej najdrobniej- szych szczegółach.

Courbet'owi przychodzi w pomoc inny reformator: Monet, główny bo- hater «Dzieła» Zoli. Klasycyzm zo- stał zwyciężony. Ale wielbiciele cia- snego realizmu prędko znajdują no-



Zakątek z «Vieux Paris».

wych przeciwników. Pojawiają się impresjonisci, pragnący utrwalic na płótnie własne, indywidualne wrażenia, nie krepując się zbyt prawdą, wywierają duży wpływ na malarstwo krajobrazowe, mimo że brak wśród nich pierwszorzędnych talentów. Nie ma między nimi artystów, odtwarzających poezję przyrody tak subtelnie, jak Corot, lub tak odczuwających ją, jak Millet. Impresjonizm, podług Sizerranne'a, jest pojęciem ciasnym, ponieważ dla oddania wibracji barw, nie waha się poświęcić linii, dla wykazania odblasków światła, gubi często rysunek sylwety, — jest raczej wynalazkiem, niż prawdziwą sztuką. W rozwoju malarstwa wszakże usiłowania Monet'a, Sisleya i Pizarra nie pozostaną bezowocnymi.

Jednocześnie Gustaw Moreau snuje swe cudowne miniaturowe fantazje, widziane, zda się, po przez bajeczne *gemmy*. Wyodrębnia się spirytualizm; pomysłowość i rozmach biorą górę po nad wirtuozostwem techniki. Pavis de Chavannes tworzy nowy rodzaj malarstwa dekoracyjnego, Renoir rozwija istotną orgię barw, zjawiają się Daumier, Degas...

Na tych podwalinach staje współczesne malarstwo francuskie. Kamil Maclair, znany estetyk, przypisuje mu dwa przewodnie hasła: indywidualizm i dekoracyjność. Ale prze-
rafinowanie techniki stało się widocznym, nadmierna zręczność wprowadziła artystów na krawędź przepaści. Coraz większa ilość obrazów, zadziwiających wykonaniem; w tej umiejętności rysunku i wyzyskiwania efektów zaprzepaszcza się moc i rozpęd artysty. Sztuka francuska znalazła się znowu na przełomie, tym razem jednak dobrze uzbrojona i przygotowana. Określić obecną ewolucję będzie można dopiero za kilkanaście lub kilkadziesiąt lat. By stwierdzić, że się odbywa, dość przejść po salonach wystawy, obejmującej dzieła z ostatnich lat dziesięciu.

GMACHY.

Oprócz pałacowego aglomeratu na Esplanadzie Inwalidów oraz „Wielkiego pałacu” przy avenue Nicolas II, których opisowi poświęcił wyżej nasz korespondent paryzki kilka barwnych kartek, ma



Wielki młyn djabełski.

wystawa w swym obrębie kilkanaście jeszcze gmachów kapitalnych, co wchłonęły w siebie lwią część okazów międzynarodowej pracy i pomysłowości. Na tych już opis miejsca nam nie star-

czy, a cóż dopiero na krytykę zawartą w nich wszechświatowej wytwórczości. Ale zatrzymajmy się przed niektórymi bodaj na chwilę.

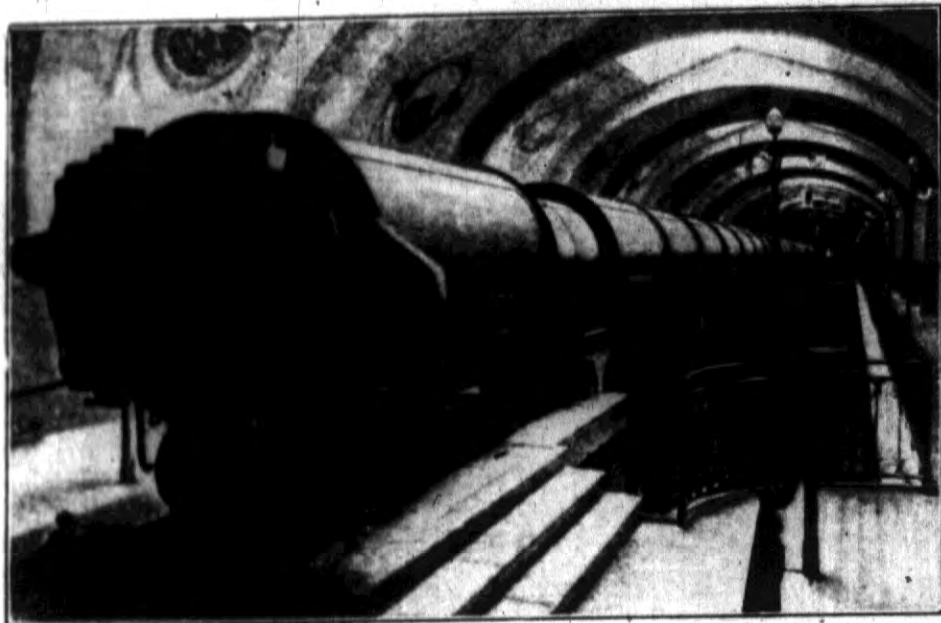
Oto nawprost „Wielkiego pałacu” — tak zwany *Mały pałac* (*petit palais*). Mały, prawda, w porównaniu do swego *vis-à-vis*, ale kosztował okrągłych 12 milionów franków! Nie zostanie zwalonym i po zamknięciu wystawy zawrze stałe Muzeum artystyczne miasta Paryża. W stylu przypomina Trianon, a mieści się w nim wystawa retrospektywna francuskich bronzów, wyrobów z kości słoniowej, tkanin, koronek, ceramiki, złotnictwa, medaljerstwa etc., obejmująca okres czasu od pierwszego okresu dziejowego państwa francuskiego po rok 1800. Klejnoty Merowingów sąsiadują z wykwiłtnymi cackami XVIII wieku...

Pawilon miasta Paryża, mający długości sto metrów, wyobraża miniaturowy ratusz paryzki. Stolica asygnowała na tę budowlę trzy miliony franków.

Pałac ogrodnictwa, to właściwie dwa gmachy całe ze szkła, przepelnione egzotycznymi roślinami i kwiatami. To jeden, wielki, pod dachem, zaczarowany ogród. *Pałac kongresów* natomiast surowy. Pelen prostoty styl Louis XVI. Wewnątrz ogromna sala główna; po bokach mniejsze sale dla konferencji i wykładów. W gmachu tym właśnie obraduje kolejno 110 kongresów międzynarodowych. Nad Sekwaną leży długi nie-



Dom na wywrót.



Wnętrze obserwatorium z olbrzymią lunetą «la lune à un metre».

zmiernie, w stylu fortecznym budowany pałac wojsk lądowych i morskich. W pośrodku gmachu brama wspaniała, której wejścia strzegą posągi Bayarda i Duguesclina. Sąsiaduje z nim pałac żeglugi.

Na polu Marsowem, między wieżą Eiffla a gmachem szkoły wojennej—pałac przy pałacu tworzą olbrzymią podkowę. W głębi tej podkowy, zasłaniając sobą gmach sali festynów, wznosi się t. zw. pałac wodny (*Palais du Chateau d'eau*), połączony z pałacem elektryczności. Na froncie ma olbrzymią jakby grootę wysadzaną stalaktytami, szklami różnobarwnymi, muszlami. W grocie tej biją fontanny, przelewają się kaskady, krzyżują się strumienie wody... całe w różnobarwnem elektrycznem oświetleniu. Przelewa się po tym pałacu z bajek wschodnich na godzinę 4 miliony litrów wody, a oświetla go 11 tysięcy lamp elektrycznych! A koronkowy, ze szkła i żelaza pałac elektryczności gra wieczorami tęczą różnobarwną pięciu tysię-

cy lamp. Gra, w dosłownem rozumieniu słowa, bo całą tą iluminacją kieruje jeden elektryk-organista, przebierający po klawiaturze, od której cała ta symfonia barw i światel zawisła.

Pałac Trocadero opisów nie potrzebuje; jest to główny gmach wystawy 1878 roku. Obecnie oto-

czono go miastem całem budynków, w których mieści się wystawa kolonialna przedewszystkiem Francji samej, a następnie i innych państw. Więc pałac Algieru w kształcie meczetu, wieże naśladujące egzotycznej architektury najpiękniejsze wzory: pawilony Tunisu, Madagaskaru, kolonij francuzkich w Azji, wysp skolonizowanych i t. d. Z francuzkimi gmachami kolonialnemi współzawodniczą kolonialne wystawy Anglii i Holandji (ta ostatnia zbiory i okazy swoje umieściła w przepysznej rekonstrukcji świątyni jawajskiej Tjandi-Sary).

W tej też dzielnicy wystawy osiadł monumentalny gmach Rosji. Rosja nie ma własnego pałacu przy ulicy Narodów, natomiast w pobliżu Trocadero wzniosła gmach, mieszczący w sobie głównie produkta i wyroby syberyjskie. Gmach imponujący: Kreml na małą skalę.

Tu też rozmieścili się Chiny i Japonia.

Chiński oddział obejmuje kilkanaście

gmachów i pawilonów, o charakterystycznej strukturze, niepodobnej do żadnej innej; Japonia obrała sobie na wystawową siedzibę piękne odtworzenie słynnej pagody Kondo.

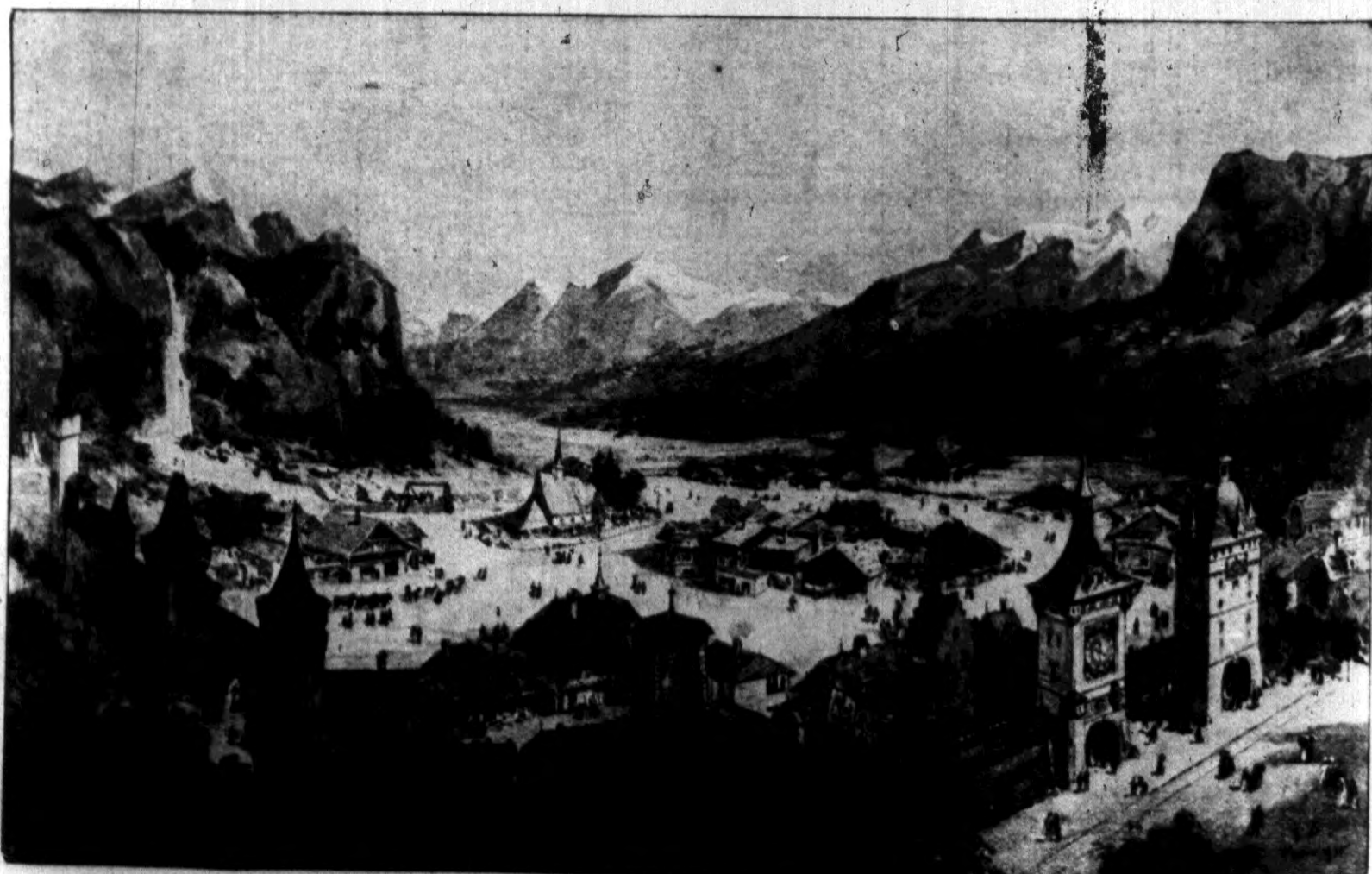
VIEUX PARIS.

Pomysł, jak się rzekło, nie nowy, ale wykonany świetnie, z wielkim nakładem starań, erudycji i kosztu. Chodziło o odtworzenie syntetycznej dzielnicy Paryża z przed laty. Rekonstrukcji tej poświęcono sporą część wybrzeża Sekwany u mostu Alma. Plan i wzory nakreślił znany rysownik, doskonały znawca Francji średniowiecznej, A. Robida. Nie ograniczono się na budynkach, placach, gospodach, zaułkach, wieżach i t. d. To miasto wskrzeszone załudnił tłum w ściśle historycznych strojach i ubraniach. Jest to najdoskonalszy, na jaki się dotychczas zdobyto i największy rozmiar, żywy obraz.

OSOBLIWOŚCI WYSTAWY.

Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że przednią „osobliwością“ wystawy—jak francuzi powiadają: jej gwoździem, *clou*,—jest widok, roztaczający się z mostu Aleksandra III na Sekwanę, ujętą w czarodziejskie dzielnice wystawy. Większa sztuka pokazać światu widok taki, niż zbudować nawet wieżę Eiffla. Na stworzenie takiego, jedynego dziś w świecie widoku, złożyły się praca i pomysłowość nie jednego człowieka—przedsiębiorcy, ale praca i pomysłowość, śmiało powiedzmy, całej Europy. I rzeczywiście stworzono rzecz, uragającą wszelkiemu opisowi.

Sam most, z którego patrzymy, dziełem jest nie byle jakiego kunsztu. Jak wiadomo, rozpoczęto jego budowę w roku 1895, a cesarz Mikołaj II kamień jego węgielny położył. Most ma jedną arkadę, obejmującą całą długość od



Szwajcaria w miniatrze (Village Suisse).



Wieża szwajcarska.

brzegu do brzegu, metrów 107. Cały ów potężny ciężar spoczywa na fundamentach gwanitowych niebywałych rozmiarów. Szerokość mostu 40 metrów. Wzrok nasycić się nie może różnorodnością architektoniki, malowniczością, efektami barw, niezwykłością tego nagromadzenia form i kolorów. W głębi olbrzymiej perspektywy majaczeje wieża, wysokości 300 metrów, a obok niej wydyma się potężna bania, nie bania. To globus olbrzymi.

Globus ów ma 45 metrów średnicy i osiany złotymi gwiazdami i figurami, wyobrażającymi konstelacje. Wieczorem całe owo globusowe niebo żarzy się od tysiąca świetlnych punktów. To gwiazdy błyszczą. Wewnątrz odbywają się demonstracje poglądowe popularne z zakresu astronomji.

Dalej, za polem już Marsowem, kolo-salny—młyn djabelski. Kolo jego ma 100 metrów średnicy i unosi „w wyższe sfery” czterdzieści wagoników, mogących naraz pomieścić 1,500 osób. Kto wróżę spragniony, może sobie w ten sposób oglądać wystawę: z wysokości 106 metrów.

Inna osobliwość. Tak zwany „Pałac optyki”. Umieszczono w nim największy, jaki dalo się zbudować, teleskop, zwrócony na księżyc. Oficjalnie nazywa się to pokazywaniem księżyca z oddalenia... jednego metra. Ścisłości w tem nie wiele. Sześćdziesięcio-metrowy teleskop zbliża nas faktycznie do księżyca na siedm kilometrów. Komu to jeszcze nie wystarczy, temu w chwili obecnej *lepszim* instrumentem Paryż służyć nie może.

Od gmachu Rosji do gmachu wystawowego Chin biegnie — linja kolei Syberyjskiej. Autentyczne wagony, autentyczne szyny. Dzięki zręcznej maszynierji, przesuwającej dekoracje, pasażerowie mają złudzenie, że przed oczami ich rozwijają się kolejno krajobrazy od

Moskwy do Pekinu. Urządziło tę podróż skondensowaną Towarzystwo wagonów sypialnych, rozumie się, w celu zareklamowania urządzanych wycieczek pociągami syberyjskimi.

Osobliwością też wystawy, jedną z najwdzięczniejszych jest to, czem ją wyposażyla—Szwajcarja. Pospolicie wyobrażamy sobie, że ojczyzna Tella ma tylko do zaoferowania światu (w zamian za sute pieniądze) rozkosze napanowania się widokiem słynnych krajobrazów. Tak nie jest. Szwajcarja ma, oprócz gór i jezior, tysiące fabryk, znakomitych inżynierów i świetne szkoły. Na skromne potrzeby i na piękny popis wystarczy to w zupełności. Kawalek szwajcarskiej linji kolejowej, kawalek szwajcarskiego sera, kawalek szwajcarskiej czekolady, zegarek szwajcarski i plan nauk średniej szkoły szwajcarskiej—na każdej międzynarodowej wystawie dotąd prym trzymały. Ale Szwajcarja—kraj praktyczny; zamiast budować pałace i przekonywać świat o tem, co specjalistom doskonale jest wiadomem, wypracowano w Bernie plan stokroć praktyczniejszego występu.

Samą Szwajcarję, ze wszystkiem, co w niej najcenniejszego i najpiękniejszego przeniesiono—w próbce—do Paryża. Próbką nielada. Nazywa się to skromnie „wioska szwajcarska”, a w rzeczywistości jest to wspaniała panorama, po której, jak sztafaż, na obrazie, przechadzają się, pracują, bawią się—żywi ludzie. Przedziwnym kunsztem dekoratorskim wzniesiono góry, zaimitowano lasy, uczyniono groty, puszczono w ruch „prawdziwe” wodospady, rozkopano jeziora. Po tym krajobrazie rozrzucono również „próbki” architektonicznych

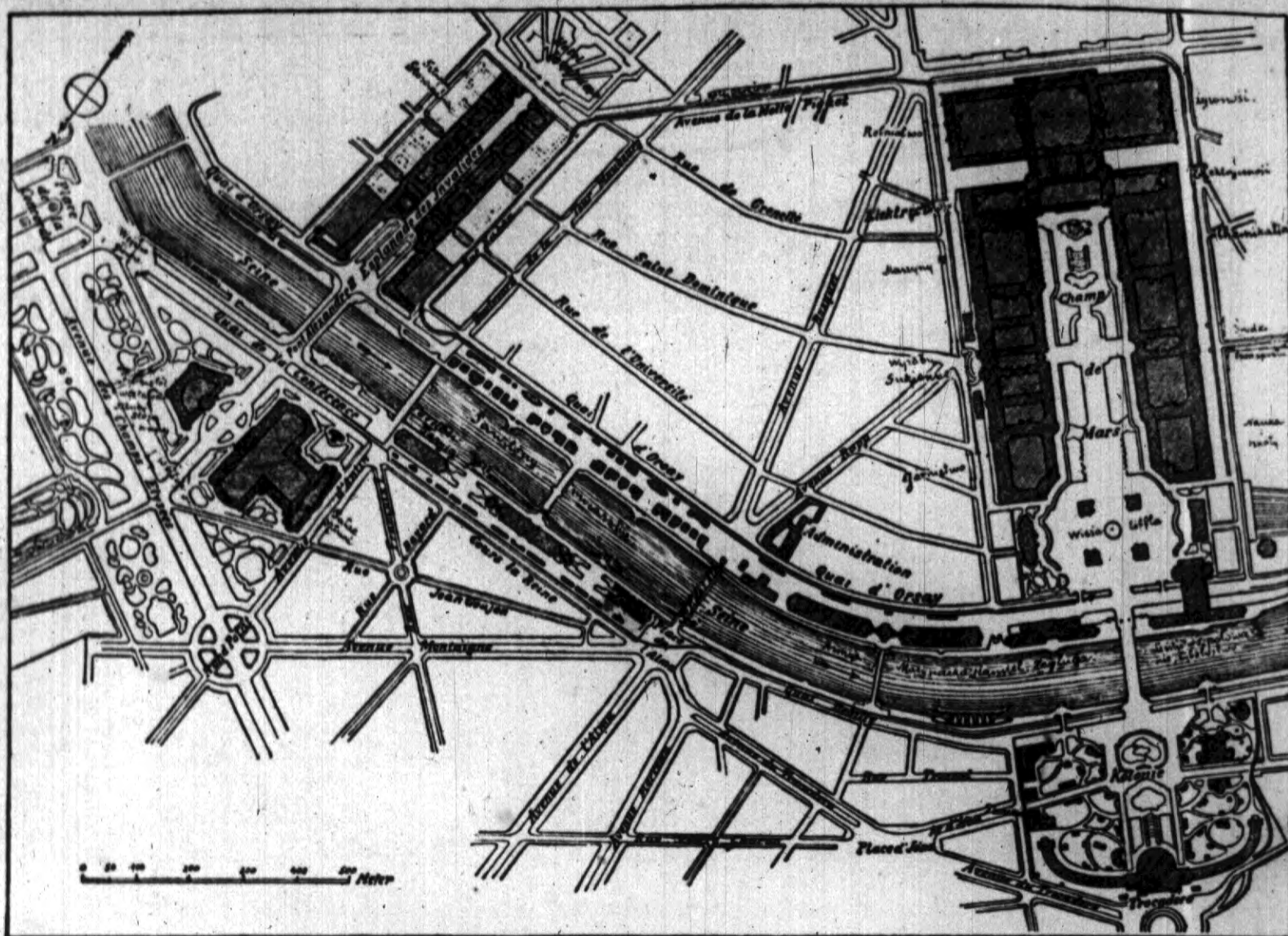
pomników szwajcarskich lub pamiątkowych budowli. Całość prześliczna; zakątek alpejski; odbłask rzeczywistej krainy gór i jezior. Znowu zastosowanie na wielką skalę metody nauczania poglądowej. Kto ciekawy, może przyjrzeć się, jak pracują szwajcarzy z Valois, fabrykanci berneńscy słynnych samograjek, zegarmistrze genewscy, koronkarki z Fryburga, złotnicy zurychscy, fabrykanci niezrównanych serów... Potem przejrzeć się może zabawom ludowym, tańcom, lub robotom w polu i hodowli inwentarza.

„Powodzenie „wioski szwajcarskiej” nie zawiodło oczekiwań; tłumy odbywają w niej przemiły popas. Jest to bodaj jedyne po za wystawowe przedsięwzięcie, które opłaciło się sowicie.

A słynny „chodnik ruchomy”? Słynny już chodnik pozostanie związany na zawsze z paryżką wystawą 1900 roku. Jest to chodnik, który wraz ze znajdującymi się na nim osobami (a zawsze tłumy), obiega plac ogromny między esplanadą Inwalidów, brzegiem Sekwany i polem Marsowem. Właściwie jest to droga, która sama naprzód idzie.



Wieża szwajcarska.



Plan wystawy paryskiej.

Wymyślił ją i urzeczywistnił p. Blot. Biegnie ów chodnik 7 metrów po nad ziemią, a długość szlaku jego wynosi półczwarta tysiąca metrów. Nie zatrzymuje się ani na chwilę. Z dziewięciu stacyj można się nań dostać. Poruszają go potężne motory elektryczne, wprawiając w ruch umieszczone pod chodnikami bloki, które w odwrotnym kierunku posuwają go naprzód. Właściwie zaś są to trzy chodniki obok siebie leżące. Pierwszy nieruchomy, na który pasażer może w każdej chwili przejść z chodnika, pędzonego naprzód i popasać. Drugi chodnik biegnie z szybkością 4 kilometrów na godzinę; trzeci przebywa na godzinę kilometrów 8. Chodnik funkcjonuje przez 15 godzin na dobę, a przebiega krąg całego swego szlaku w minutach 25. Ludzie, używający tego rodzaju lokomocji niezwyklej, mają wciąż przed sobą jakby rozwijającą się niestannie pyszną panoramę. Zaprawdę pomysłowość ludzka, wsparta technicznymi udoskonaleniami, zdaje się granic nie mieć. Co dziś poczytujemy za osobliwość, jutro już pójdzie w kąt wobec nowego urzeczywistnienia najfantastyczniejszego, zdawaćby się mogło, pomysłu.

Wieża Eiffla przestała już być nadzwyczajnością, a zesłała do rzędu ozdób wystawy...

BRYLANTY NA WYSTAWIE.

Mało kto dziś pamięta, że wystawa paryska 1867 r. zaprezentowała światu pierwszy brylant, znaleziony w miejscowości, gdzie następnie stało miasto Kimberley, tak dziś głośnie z powodu oblężenia go przez wojska boerów i oswobodzenia przez wojska angielskie.

Brylant ów znalazł przypadkiem wędrownego handlarza piórami strusiemi — w chacie

chłopskiej. Bawiło się błyszczącym kamieniem—dziecko. Handlarz, nazwiskiem John O'Reille, poprosił o ładny kamyczek. Dano mu go chętnie, nadmieniasz, że w dolinie zwanej Vaal, mnóstwo takich właśnie się znajduje. W Captownie poznano się bez trudu na wartości kamyka; oszlifowano go i John O'Reilly znalazł się w posiadaniu brylantu, ważącego 22 karaty. Gubernator, sir Woodhouse ofiarował mu zań 12 tysięcy franków, ale O'Reilly wolał skarb swój przewieźć do Europy i za pośrednictwem konsula francuskiego, umieścił go na wystawie paryskiej 1867 roku.

W ten sposób objawione zostały światu bogactwa nieprzebrane „krajiny djamentów”. Trzeba trafić, że na wystawie 1900 roku w tymże Paryżu znajduje się największy ze znanych dziś brylantów, a pochodzący również z okolic Kimberley'u. Każda, jak wiadomo, wystawa międzynarodowa powinna mieć jakiś „nadzwyczajny klejnot” do pokazania. Na wystawie londyńskiej 1851 r. figurował słynny brylant Koh-i-Nor; na wystawie paryskiej 1878 r. leżał niemniej słynny Le Regent. Brylant z pod Kimberley'u, o którym mowa, należy do spółki przedsiębiorców, która ubezpieczyła go na sumę 10 milionów franków!

Rozumie się, że zarząd wystawy strzeże klejnotu, jak żrenicy oka. Gablotka, w której się mieści, za pomocą automatycznego przyrządu, na noc opuszcza się w ziemię do specjalnej piwniczki. Strzeże depozytu nieustannie pięciu stróżów; ostrożność wcale nie zbyteczna, sważywszy na pomysłowość rzeźmieszków... międzynarodowych.

Korespondent „Kraju” pisał w numerze 15 o wspaniałym darze, uczynionym Francji przez Najjaśniejszego Pana, o mapie Francji z mozaiki i drogocennych kamieni. Z niezwykłym tym klejnotem (ważącym 350 kilogramów) współzawodniczy na wystawie rubin, bodaj że niebawem dotąd wielkości. Własność to prywatna, któregoś z jubilerów holender-

skich, a na miejscu, gdzie go dobyto, w Burusah, zapłacono zań 250 tysięcy franków.

Wystarczy uprzytomnić sobie ogólną wartość tych trzech tylko okazów, aby sobie wyobrazić sobie, jakie leżą na wystawie sumy wprost bajeczne w dziełach i arcydziełach wszechświatowego jubilerstwa. Brylantami i drogiemi kamieniami, znajdującymi się obecnie na wystawie paryskiej, możnaby wybrukować sporą uliczkę.

BILETY WEJŚCIA.

Bilety wejścia na wystawę paryską (faksymil podajemy poniżej) wypuszczone z góry niżej *pari* przez zarząd wystawy, rozkupione zostały szybko przez publiczność spekulantów, pragnących odprzedać je potem drożej tłumom, zwiedzającym Paryż. Tymczasem—spadały ciągle w cenę i sprzedawane są obecnie, pod koniec wystawy, po kilka susów. Bilety te stały się więc poniekąd symbolem kończącej się wystawy: przypominają wielkie nadzieje... zawiedzione.

St. Krz.—Cz.

Redaktor i wydawca
ERAZM PILTZ



Faksymil biletu wejścia na wystawę

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
w Warszawie.

Biblioteczka ilustrowana.

ARTUR GRUSZECKI. Nowy obywatel, z ilustracjami Konstantego Górskiego. Cena rb. 1, w ozdobnej oprawie rb. 1 40.

Poprzednio wydane tomy Biblioteczki ilustrowanej z rysunkami Stachiewicza, Kamińskiego, Pankiewicza, Małyńskiego, Sawieńskiego, Kędzierskiego, Lindemana, Jaroszyńskiego. (425)

Dwie medytacje. Adama Szy-

mańskiego. Rb. 1.—

W ozdobnej oprawie. 1.40

Dym. Marji Kosopnickiej. 1.—

W ozdobnej oprawie. 1.40

Dusze w odcie. Marjana G-

walewicz. — 80

W ozdobnej oprawie. 1.30

Grzechy dzieciństwa. Bo-

slawa Prusa. 1.—

W ozdobnej oprawie. 1.40

Husja. Zofji Kowerskiej. 1.—

W ozdobnej oprawie. 1.40

Laterale. — Pustelnia w g-

rach. — Czucho. Wa-

clawa Sieroszewskiego. 1.20

W ozdobnej oprawie. 1.60

Lili. Władysława Reymonta. 1.—

W ozdobnej oprawie. 1.40

Metyl. Marjana Gawalewicz. — 80

W ozdobnej oprawie. 1.20

Nowele. Henryka Sienkiewicza. 1.—

W ozdobnej oprawie. 1.40

Pieśń przetrwana. Elisy

Orzeszkowej. 1.—

W ozdobnej oprawie. 1.40

PO POWROTCIE Z ZAGRANICY. — Czy

pan dyrektor już powrócił z kuracji?

— Już, ale niema go w domu.

— No, a jakie teraz kaszel? poprawił

się?

— O, poprawił, tera to jak mój pan

zakasze, to aż się szyby trzęsą!

(Kolce).

Wydawnictwo Leona Humnickiego.

ART. GROTTGER.

SZKOŁA

SZLACHCICA

POLSKIEGO.

4 rysunki in 4-o. (Pierwsza nauka. —

Admnicja. — Wyprawa. — Ostatnia

nauka).

Jedyna upoważniona reprodukcja z ory-

ginałów.

◆ Cena kop. 90. ◆

Skład główny w księgarni Gebethnera

i Wolffa w Warszawie. (406)

Warszawskie Tow. Akcyjne

Artystyczno - Wydawnicze

poleca.

NOWOŚCI

WIKTOR GOMULICKI. „Wyzwolona”,

powieść, 3 tomy, rb. 2, z przesyłką

rb. 2.35.

KAZIMIERZ GLIŃSKI. „Ballady i po-

wieści”, rb. 1, z przesyłką rb. 1 20.

◆ Do nabycia we wszystkich księ-

garniach. ◆

Skład główny w księgarni JANA FIZERA.

TRAFIŁ JAK KULĄ W PŁOT. — Co

to znaczy, że ruch pasażerski na kole-

cie Wilanowskiej, tak się zamógł w ostat-

nich czasach?

To nie czytasz w ogłoszeniach, że

obecnie wszystkie modniarki warszaw-

skie powracają z zagranicy? (Mucha).

Szukają umieszczenia od

każdego czasu:

Nauczytel domowy, niemiec ka-

tolik; Nauczycielka dyplomowana,

niemka katolicka, muzykalna; Naucz-

ycielka polka, dobra w muzyce i ste-

mickim i mówiąca cokolwiek po fran-

cusku, a znająca język ten dobrze gra-

matycznie. A. Koczorowska, nauczy-

cielka w Poznaniu, Strzelecka 3B. (434)

KAPY NA ŁÓŻKA.
Firanki, Trykotaże i Wyroby
Ponczosznicze bez Szwu
w znacznym wyborze i wypróbowanej dobroci, poleca
MARJA TALMA
ul. Krucza 36 46, obok Alci Jeroz., dawniej Książęca 36 4.
CENY NIZKIE, STALE. (343)

BIELIZNA WELNIANA.
PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
ZAŁĘSKI
WARSZAWA, Biega 36 8. (120)

SKŁAD MASZYN, NARZĘDZI I NASION ROLNICZYCH
TADEUSZ KOWALSKI i A. TRYLSKI
Warszawa, Niedowa 36 4. (4)

Patentowane Ogniotrwałe Stalowo-pancerne
KASY
FABRYKI
„GRAFIT”
Warszawa, Kotzebue 4. (350)

NA WYSTAWIE RYBACKIEJ. — Ach, mamo, mamo! jak te rybki ładnie się
pluskają w wodzie!
— Maniu, coż znów, nie przypatruj się! Czyż nie widzisz, że one się kąpią
w najgrubszym neglizjał... (Kurj. Świąt.).

Wydawnictwo GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie.
JULJUSZ KOSSAK
przez
Stanisława Witkiewicza.
(ALBUM JULJUSZA KOSSAKA),
ozdobione: 260 rysunkami w tekturze, 8 światłodrukami, 6 facsimilami kolorowe-
mi z akwarel i portretami podług L. Wyczółkowskiego i S. Witkiewicza. — Wyd-
anie wytworne na pięknym welinie w ozd. oprawie ze złoceniami rb. 10.
Wydanie wyjątkowe (édition de luxe), na sztywnym papierze większego forma-
tu, w ozdobnej oprawie rb. 18. (428)

„HERBARZ POLSKI”
wydawany przez
Adama Bonieckiego.
Wychodzi zeszytami miesięcznymi pierwszego każdego miesiąca i jest do nabycia
we wszystkich księgarniach.
◆ W prenumeracie cena zeszytu kop. 75. ◆
Wyszedł dotychczas zeszyt 9 tomu II.
SKŁAD GŁÓWNY:
w Księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie i GEBETHNERA i S-ki
w Krakowie (441)

WŚRÓD NASZEJ NAJLEPSZEJ SFERY. — Wiesz, moja droga! Mam nadzieję
zostać prezesem zawiązującego się u nas towarzystwa chodzenia na szczydach...
— No, chwata Bogu! Bo to widzisz, niema nic okropniejszego, jak być zoną
męża, który niczem nie jest!... (Kurj. Świąt.).

Od 15 września otwarty w nowym lokalu przy ulicy Moniuszki 36 9,
(gmach Tow. „Rossya”).

Zakład Gimnastyczny H. Kuczalskiej
dla kobiet i dzieci (chłopcy do lat 12), zostający pod kierunkiem lekarskim
D-ra Sławińskiego. Posiada wszelkie warunki higieniczne: specjalną wentyla-
cję, oświetlenie elektryczne, faszynkę. Stosuje się szwedzka gimnastyka pedago-
giczna, lecznicza i masaż. (416)

OGŁOSZENIE.

Nieruchomości w Warszawie:

36 603, przy ulicy Bieleńskiej (w której utrzymywany jest „Hotel Lipski” i
36 45, przy ulicy Rynek Staro Miasta, sprzedane zostaną w drodze dala-
ków, w Sądzie Okręgowym Warszawskim w wydziale III, dnia 3 (16) października
r. b. o godz. 10 z rana. Blizsza wiadomość powziąć można u W-go Sokolnic-
kiego, Adwokata Przysięgłego, zamieszkałego przy ulicy Królewskiej 36 5 i u
W-go Dobkiewicza, Komisarza Sądowego, zamieszkałego przy ulicy Kapucyń-
skiej 36 17. (378)

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z druku ogłoszeniowego, raczyli powo-
ływać się na „Kraj”, jako na źródło, skąd informację swoje zaczerpnęli. Takie po-
woływanie się bowiem wpływa na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”.



BRONIE

z oryginalnymi łusami John Cockerill
otrzymały na obecnej Wystawie Paryz-
kiej najwyższe odznaczenie w branzji
broniowej, Grand Prix. Nowy trans-
port tych broni nadzadł do głównego
składu (389)

Roberta Zieglera
Trembacka 4, w Warszawie.

Dorożkars do młodego małżeństwa
z dobrotliwym uśmiechem:
— Czy mogę prosić na chwilę prze-
rwać całowanie, bo konie myślą, że to
ja na nie emokam i wstrzymać ich nie
mogę! (Meg. Hum. Bl.).

MAGAZYN MEBLI
ZAŁĘSKIEGO i Sp.
(firma egzystuje od r. 1873)
W WARSZAWIE
36 3. Erywańska 36 2

Poleca wielki wybór mebli od naj-
skromniejszych do bardzo wykwintnych.
Dział dekorac.-tapicerski. Ceny niskie,
stałe. (173)

GRONKIEWICZ. (162)
Kancelonowane Biuro Rekomendacyjne.
Agentura handlowo-rolna. Warszawa, od
1 lipca róg placu Saskiego, Królewska 6.

— Prosiłbym szanowną panią o datek
jaki na dom poprawy dla małoletnich
w Puszczy.
— Coż to, już dwa lata dają z rzędu
i jeszcze się nie poprawili? (Kolce).

Zakłady gazowe
W WARSZAWIE
POLECAJĄ:

Za 1 czwartek koksu grubego bez dosta-
wy 1 rb. 30 k., za 1 pud koksu grubego
bez dostawy 23 kop. (1)

WYDAWNICTWO
Gebethnera i Wolffa
M. ZDZIECHOWSKI
SZKICE LITERACKIE.
◆ Cena rb. 2. ◆ (424)

— Namusi, czy to prawda, że Adam
był najpróż sam jeden w rajur?
— Prawda.
— To dopiero musiał się bać zbójców.
(Kolce).

Do nabycia w księgarniach podręcz-
nik naukowy pedagoga REUSSNERA:

„SAMOUCZEK”

POLSKO-FRANCUZKI, najlepsza, naj-
nowsza, najłatwiejsza metoda do-
bardzo prędkiego nauczania się
francuzkiego języka bez nauczy-
ciela, z objaśnieniem wymowy i
akcentowania, 1-szy kurs kop. 1.20,
II-gi kurs kop. 3.20. — Gramatyka
polsko-francuzka kop. 1.20.

„SAMOUCZEK” Polsko - Rosyj-
ski 32 zeszy-
ty po kop. 10 (pocztą kop. 13).
Na pocztę dopłata do każdego
rubla po 25 kop. (322)

Skład u autora (Reussnera),
ulica Złota 36 6, w Warszawie.

PATENTY
na wynalazki
wyrabia i użytkuje
Inż. Kazimierz Ossowski,
Biuro techniczne międzynarodowe.
(6463)
BERLIN, Postdammerstrasse 2.

PATENTY
NA WYNALAZKI
MARKI handlowe
fabryczne.
M. SKRZYPKOWSKI
Warszawa, Włodzimierska 1. (68)

Uwieszone nagrodą Akademii paryskiej
PIŚMIENNE WYKŁADY

BUCHALTERJI PODWÓJNEJ
w jęz. rosyjskim i niemieckim, następujące
w zupełn. nauce, uszne. Małostwo podzięk.
i chwalebne. odesw. Kończącym naukę na
śd. udziela się poświad. z ukończ. tak-
wej pod moim kierunkiem. Nauzyciel
buchalterji, członek Akademii paryskiej
A. N. JANKOWSKI w Rydze.
Warunki, oraz listy próbne wysyła się
bezpłatnie. Zastrzegam od naśladowania.
Gaskowita gwarancja powodzenia. Umiar-
kowane wynagrodzenie. (6693)

POMIEDZY NAIWNEMI. — Proszę,
powiedź mi, moja Maniu, czy kobieta
może równie szczerze i prawdziwie ko-
chać się tak odrazu, jednocześnie w kil-
ku mężczyznach?
— Moja droga, w dzisiejszym wieku
tytu nadzwyczajnych wynalazków, jest
to zupełnie możliwe. (Mucha).

Zadajcie wszędzie!
KONIAK
WINOGRONOWY
FABRYKI
„**IMPERIAL**“
w Warszawie.
♦ Aromat i smak ♦
wytworny. (230)

PRZEJDZAJĄCYM do Petersburga
polecają się wygodnie umeblowa-
ne pokoje — tanie. Belle-etage.
Wajście frontowe, róg Wołnie-
sińskiego pr. i ul. Sadowej № 59, m. 20,
vis-à-vis Biura adresowego. (2726)

Nakładem Kolegarni i Składu nut **LEONA**
IDZIKOWSKIEGO w Kijowie,
wyssedł z druku

SPIEWNİK
dla naszych dzieci, 33 piosenek łatwo
ułożonych z towarzyszeniem fortepianu
przez Władysława Zarembe.
TREŚĆ: 1) Modlitwa dziecka. 2) Kiedy
ranne, wstają zorze. 3) Panieneczka.
4) Terenia. 5) Jajmuśna dziecięca. 6) Jak
ja urosnę, krakowiak. 7) Kogutek. 8) Do-
branoc. 9) Przechadzka. 10) Ptasek.
11) Wleczorny paciorki. 12) Do Boga.
13) Dalej! Dalej! 14) Pieśń ubogiej dzie-
wczyni. 15) Gwiazdka. 16) Wesoły Janek.
17) Petra sroczka, petra. 18) Lata ptaszek
po ulicy. 19) Piosenka o wilku. 20) Kra-
kowiak. 21) Krakowiak. 22) Krakowiak.
23) Krakowiak kołyskowy. 24) Piosenka
majowa. 25) Przewodował niedźwiedź
kudłaty. 26) A pamiętasz miły Bartos.
27) Siedzi sobie rano pod miedzą. 28) Po-
lowanie. 29) Zima. 30) Anioł pastersom-
mówił. 31) Bóg się rodzi. 32) W ślobie
lesy. 33) Wesoły nam dziś dzień nastał.
Cena w oprawie rb. 1 kop. 60. (2694)

W BANKU. — Jestem zmuszony prze-
nieść pana na inne miejsce.
— A to dlaczego, panie nacelniku?
— Bo nietylko, że pan śpisz za biur-
kiem, ale jeszcze tak chrapiesz, że bu-
dzisz pana prezesa, co pracuje tu obok
w pokoju. (Mucha).

Gudronit Biuro Techniczne Bu-
downicze Olszew-
skiego. Warszawa, Krak.-Przedm. 2.
Wilgoc. Grayb drzewny. Płótno gudro-
nitowe, najlepsza warstwa izolacyjna na
fundamenta. Wentylatory pokojowe i ko-
minowe wszelkich systemów. (447)

POŁUDNIOWO-RUSKIE DNEPROWSKIE TOWARZYSTWO METALURGICZNE

Zakłady Dnieprowskie

Herb Państwa
na
Wschodniej
Wystawie
w Niżnim-Nowo-
rodsie
w r. 1896.

Zakłady położone przy stacji „Trytunaja”, Jeka-
teryńskiej dr. żel.

Wielki Medal Złoty
na Paryskiej
Wschodniej
Wystawie
w roku 1889.

Marka fabryczna

Żelazo.

SAKLADY DNEPROWSKIE WYRABIAJĄ:

Sztywne basenierowski, biały, odlewany i spiegal.
Szyny wszelkich typów dla dróg żelaznych, parowych
i konnych.
Szyny profili lekkich dla kopalń etc.
Sztywne łączniki.
Obrotowe.
Osie do parowozów, tendrów i wagonów.
Stal resorowa.
Belki walcowane, I i kształtu | — |
Żelazo kolumnowe i kolumny.
Wały walcowane do transmisyj.
Białą stalową i żelazną.

Rury wodociągowe lane od 3" do 12" średnicy.
Żelazo dwukątowe, pługowe, katowe, teowe T, sztabowe
płaskie, obrotowe, kwadratowe, okrągłe, półokrągłe
rusztowe, żelazo spajane i lane, oraz stal.
Brut walcowane do 5 mm średnicy, ze spajanego i lanego
żelaza, oraz stal.
Kotły parowe sztywne i wodnorurkowe.
Rezerwuary i kadzle.
Formy mostowe, wiązania dachowe.
Kafary do szybów.
Żelazne wagoniki dla kopalń.
Węzła i krysłownice.

ODLEWY STALOWE I ŻELAZNE. — DOSTAWA RUDY MANGANOWEJ.

Zamówienia przyjmują:

Dyrekcja Zakładów w Kamienskoje

i Agentury — w Petersburgu: Mała Morska 6; w Moskwie: u Miasnickich wrót; w Charkowie: Plac Mikołajewski 3
w Kijowie: Kreszatyk 12, — oraz Agent: w Warszawie: A. Zaborowski (Smolna, 25); w Wierze M. Beskin; w Odesie
L. Jacobstam; w Rydze P. Stelterfoht; w Nikołajewie F. Frischen; w Jekaterynosławiu M. Karpas; w Baku Bracia Goldlust.

Adres dla listów: Zaporozje-Kamienskoje, Jekateryńskiej dr. żel.
Adres dla depesz: Zaporozje-Kamienskoje Metal.

(88)

WYDAWNICTWO

GEBETHNERA

I WOLFFA

JULJUSZ KOSSAK

przez STANISŁAWA WITKIEWICZA.

Wydanie wytworne, zawierające 276 artystycznych reprodukcji cenniejszych obrazów i szkiców
JULJUSZA KOSSAKA, sceny myśliwskie, historyczne, wiele nieznanych u nas dzieł, zebranych z prywatnych galerij i
wystaw Krakowskich i Lwowskich.

Stanisław Witkiewicz, kreśląc dzieje Juliusza Kossaka, najznakomitszego przedstawiciela pierwiastku
narodowego w sztuce i tak bogatej pozostałej spuścizny artystycznej, daje skończony obraz historii i rozwoju sztuki
polskiej od początku bieżącego stulecia do czasów dzisiejszych.

Format „Albumu jubileuszowego Sienkiewicza” i „Królowej Niebios”, str. 207 na pięknym welinie w ozdob-
nej oprawie ze złoceniami — rubli 10. (455)

WYDANIE ZBYTKOWNE („Edition de luxe“)

drukowane w małej ilości egzemplarzy na wytwornym kredowym papierze większego formatu, w osobnej oprawie — rb. 18.

♦ Do nabycia we wszystkich księgarniach. ♦

1896

1896

TOWARZYSTWO PAROWEJ FABRYKI
CZEKOLADY, CUKIERKÓW I HERBATNIKÓW

„EINEM“

W MOSKWIE.

Kawa, Kakao, Marmelady, Wafle i t. p.

Dostać można we wszystkich skład. towarów kolonialn. i owocarniach. (390)

Dom Rolniczo-Handlowo-Komisowy
Książę F. GIEDROYĆ.

Skład maszyn i narzędzi rolniczych. Nasiona polne, ogrodowe i kwiatów.
Nawozy sztuczne. Skład i hurtownia sprzedaży maki żytniej i pszennej. Najroz-
maitsze przedmioty niezbędne rolnikom. Części zapasowe, smary, oleonafta. Pasy,
wagi decymalne, cement, cegła ogniotrwała. Brezenty, worki, blacha, żelazo,
gwóźdź, farby, wyroby linoleum fabryki „Prowodnik”. Sukna litewskie-samo-
dział. Rowery. Latarnie bezpieczeństwa (zagraniczne patentowane). Ubezpieczenia
od ognia, gradobicia i na życie.
Adres dla listów i telegramów: Berdyczów, Giedroyć.

Upraszamy szan. czytelników, aby samawiając lub kupując przedmioty rekla-
mowane w „Kraju”, lub wogóle korzystając z działu ogłoszeniowego, raczyli powe-
ływać się na „Kraja”, jako na źródło, skąd informacje swoje zaczerpnęli. Takie po-
weływanie się wpływa bowiem na rozszerzenie ogłoszeń „Kraju”

PRYWATNY DOM ZDROWIA dla
chor. nerw., ze ścisłym internatem.
Lublin, Dr. Olechnowicz, Ordyn. odda.
chor. ner. przy szp. św. Wincentego.

ZARŁOK. — I ludzie myślą, że to szczyt
szczęścia, gdy mamy na zawołanie pie-
czone gołąbki. A gryzieniec? Czy to nie
męczy? (Flieg. Bl.).

OGRODNIK

doświadczony we wszystkich gałęziach
ogrodnictwa, posiada świadectwa i osob.
rek., poszukuje posady. Finlandzka dr.
żel. p. st. Pargolowo 2-le, Józef Pie-
runkiewicz. (2720)

Zarządzającego

mał. maj. lub pomoc. w duś. maj., poss.
posady (estoniec) sz. niem., ruski, eston-
ski. Finland. dr. żel., p. st. Tall. maj.
Mikwica, G. Hanson. (2721)

ZABAWKI.

Gry towarzyskie, przybory kotyliono-
we, i t. p. sagr. i kraj., najnowsze, naj-
ładniejsze i najtańsze, w Warszawie
znajdują się w największym wyborze
w Magazynie Francuskim przy
ulicy Hr. Berga 8. Prospekt bezpłat-
ny. Ekspedycja na zaliczenie. (438)

U STRECYCIELA MAŁZENSTW.
Jako? Tak drogo liczyss pan za swoje
pośrednictwo? Nie! To ja już wolę żonę
panu swrścić i o niczem nie chcę sty-
sneć! (Lust. Bl.).